PUŁASCY.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

STANISŁAWA i LEONA CHRZANOWSKICH.

TOM I.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ — NAKŁADEM AUTORA.

1871.

PUŁASCY.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

STANISŁAWA i LEONA CHRZANOWSKICH.

TOM I.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ — NAKŁADEM AUTORA.

1871.

PRZEDMOWA.

Powieść niniejszą „Pułascy“ (a.) *zaczął pisać brat mój starszy, Stanisław Chrzanowski w roku 1849 a w ostatnim swego życia. Lecz zaledwie skreślił p i é r w s z ą jéj księgę, a drugiéj, „Konfederacya“ (która w ukończonéj powieści stała się teraz czwartą), początek zarysu zaznaczył, gdy przedwczesna w 24 roku jego życia śmierć w dniu 13 września 1849 r. przerwała tę jego pracę i w inny świat go przeniosła. Uzupełniwszy pozostawioną przez mego brata pierwszą księgę, któréj dałem nadpis* „DOM SZLACHECKI“, *napisałem dwie dalsze księgi:* „KONFEDERACYA“ *i* „WOJNA“, *i zamierzałem wydać w Poznaniu w 1858 tę powieść z trzech ksiąg wówczas złożoną. Różne powody przeszkodziły ogłoszeniu jéj w owym czasie. Przejrzawszy ją powtórnie w 1865 r., dopełniłem ją księgami: drugą* „RZECZPOSPOLITA“ *i trzecią* „SEJM“ *— w których starałem się przedstawić obraz stanu Rzeczypospolitéj polskiéj w XVIII. wieku i przemian w tym stanie zachodzących, obraz będący tłem powieści, oraz wykazać powody i przebieg upadku Polski a zarazem drogi na których rozpo-*

częto usiłowania w celu jéj podniesienia i odrodzenia — i teraz dopiero ogłaszam drukiem tę powieść. Kilkunastoletnia ciągła praca w zawodzie dziennikarskim, liczne obowiązki na polu życia publicznego i inne przeszkody nie dozwoliły mi wykonać tego wcześniéj.

Niedokładna wzmianka o współautorze téj powieści, Stanisławie Chrzanowskim, o jego pismach i śmierci, zamieszczoną była w „Gazecie Polskiéj“ i w „Przeglądzie poznańskim“ w 1849 r. Zanim podam krótki jego życiorys wydając pisma jego dotychczas drukiem nie ogłoszone (dramat „Zebrzydowscy“), wspomnę tutaj, iż Stanisław Chrzanowski ukończywszy nauki filozoficzne i prawne w uniwersytecie Jagiellońskim, zamieszkał następnie w 1848 r. we wsi Kuchary pod Wiślicą w Kongresówce, gdzie gospodarował. Niosąc tam, wraz z lekarzem przez siebie zawezwanym, pomoc włościanom zapadłym na cholerę — która w téj wsi i w całéj okolicy srożyła się po przemarszu w 1849 r. wojsk moskiewskich na Węgry — sam tą straszną chorobą dotknięty 13 września 1849 r., w parę godzin życie zakończył. Z pism jego ogłoszone były drukiem za życia autora: powieść „Nie tak in illo tempore bywało“, wydana u Żupańskiego w Poznaniu w 1849 r., powiastka „Dukat w apoteozie“ i wyjątek z dramatu „Ostatnia z Rożyńskich“, zamieszczone w „Przeglądzie naukowym“ wydawanym przez Hipolita Skimborowicza w Warszawie w 1840 do 1848 r., wreszcie kilka poezyj lirycznych w „Tygodniku literackim poznańskim 1845 r. i w „Dwutygodniku literackim krakowskim“.

Po śmierci autora ogłosiłem: poemat jego „Sawa“ w „Dodatku miesięcznym do Czasu“ z lutego 1860 r. i kilka poezyj lirycznych w „Przewodniku naukowo-obyczajowym“ wychodzącym

w Krakowie w 1850 r. i w „Dodatku do Czasu". Znaną jest także powszechnie pierwsza część poezyi jego „Gwiazdka". Dotychczas zaś nie są wydane: dramat historyczny „Zebrzydowscy", nieukończony dramat „Ostatnia z Rożyńskich" i „Zbiór poezyj lirycznych". Rękopisma te oddałem w 1853 r. wydawcy w Poznaniu p. Żupańskiemu; lecz dotychczas nie ogłosił ich drukiem. Jednak będę się starał wydać je wkrótce.

Leon Chrzanowski.

WSTĘP.

Powieść „Pułascy“, osnuta na tle dziejów początku konfederacyi barskiej, stara się, ściśle z prawdą historyczną, przedstawić charakter osób dziejowych w powieści téj występujących, odmalować prywatne i publiczne życie w ówczesnéj Polsce z jego zaletami i wadami, i wypadki historyczne osnowę powieści stanowiące. Wprawdzie w skutek wszechstronnych badań, w inném nieco świetle przedstawia nam się dzisiaj charakter kilku mężów stanu owéj epoki, niż go w powieści maluje opowiadanie osób współczesnych w działanie powieściowe wchodzących; bo w inném świetle i inaczéj, niż dzisiaj naszemu bezstronnemu oku, ukazywali się oni wówczas narodowi wśród zamętu walki i ścierania

się stronnictw, z których każde obok jasnéj, miało i ciemną stronę, jak wszystkie rzeczy na świecie. Powieść zaś wprowadzając w działanie ówczesnych ludzi, nie może im narzucać dzisiejszego poglądu na wypadki i współobywateli, ale przedstawiać taki jaki wówczas mieli.

Zresztą uwaga ta tyczy się nie głównych osób w powieści działających, ani poglądu autora na ludzi i wypadki, ale zdań jakie wyrażają osoby powieściowe o kilku współczesnych mężach stanu, zdań nie tyle mylnych, jak jednostronnych. Mianowicie uwaga ta odnosi się do współczesnych zdań objawionych przez osoby powieściowe o tak zwanéj wówczas „*Familii*“, to jest o stronnictwie polityczném na którego czele stali Michał i August Czartoryscy, a szczególniéj o tych naczelnikach, z których Michał, kanclerz w. ks. litewskiego, był zaiste jednym z najznakomitszych mężów stanu owéj epoki, lecz mimo swego rozumu i dobréj woli, popełnił, wraz z bratem swoim Augustem, zgubny dla narodu, fatalny dla siebie błąd, jeżeli nie powiemy ostrzéj, usiłując użyć pomocy wojsk obcych, moskiewskich za narzędzie w celu koniecznéj reorganizacyi Rzeczypospolitéj. Użyciem tego z g u b n e g o ś r o d k a do spełnienia z b a w i e n n y c h dla Polski z a m i a r ó w i reform wywołał wielkie oburzenie w najuczciwszéj nawet części narodu przeciw sobie, a co gorzéj, p r z e c i w

tymże zbawiennym reformom, zwichnął je przez to, mimowolnie przyczynił się do spotężnienia wpływu moskiewskiego na wewnętrzne sprawy Polski, i powiększył w niéj rozdział. Mniemał, że zawezwaną pomocą moskiewską posłuży się, mimo jéj wiedzy, do wewnętrznego wzmocnienia Rzeczypospolitéj przez zreformowanie i wzmocnienie jéj rządu; lecz został przez Moskali oszukany, i sam, a raczéj błąd jego użyty za narzędzie i wyzyskany przez Moskwę w celu wprost przeciwnym. Albowiem Moskwa spotężniony swój w Rzeczypospolitéj wpływ oraz wojska wprowadzone do Polski zwróciła, aby właśnie niedopuścić zbawiennych w Rzeczypospolitéj reform, aby utrzymać w niéj anarchię; osadziwszy zaś na tronie słabego a znienawidzonego przez naród, bo narzuconego obcą przemocą i dla niéj uległego króla, utrudniła przez to bardzo uchwalenie w sejmie ustaw zaprowadzających niezbędne dla utrzymania niepodległości kraju powiększenie władzy królewskiéj i rządowéj. Gdyż w rozszerzeniu władzy króla uległego Moskwie, widział i musiał widzieć naród rozszerzenie przewagi moskiewskiéj w Polsce. Jednak na obronę księcia kanclerza przytoczyć między innemi można, że wówczas nie była jeszcze uznaną tak powszechnie prawda, iż wszelkie wezwanie obcéj interwencyi w wewnętrzne sprawy narodu, jest zgubne dla niepodległości tegoż narodu.

Główne zdarzenie historyczne, na którém powieść „Pułascy“ jest osnowana, *konfederacya barska*, w takiém świetle i w takich barwach jest w niej przedstawiona, w jakich i dzisiaj nam się ukazuje. Ta bohaterska walka starej Polski, miała jéj przymioty i wady. Może mniéj są uwydatnione ciemne strony konfederacyi, ciasne widoki i drobne cele niektórych jéj naczelników, ćmiące nieco pierwszy wielki cel wyswobodzenia Ojczyzny z pod obcej, moskiewskiéj przemocy. Lecz i tych stron ciemnych nie zakryliśmy bynajmniéj; jaskrawo nawet wykazano samolubną pychę kilku możnowładców i anarchię rozrywającą, jak cały naród, tak i samą konfederacyę; ani zatajono: że do konfederacyi przystąpiło wielu nietylko w celu obrony niepodległości Ojczyzny, ale i dla przywrócenia dawnych, przestarzałych ustaw nieład wewnętrzny podsycających; że w rodowej polskiéj nienawiści do wszelkiego despotyzmu i w pragnieniu utrzymania odwiecznej swobody indywiduów w narodzie, wielu błędnie ją pojmując, chciało utrzymać ową tak zwaną „złotą wolność“, co się w swawolę pojedynczych wyrodziła. Przedewszystkiem wiernie odmalować starano się w powieści rdzenną a szczytną dążność konfederacyi barskiéj, objawiającą się szczególniej w działaniu Pułaskich, że Polska własną tylko rodzimą siłą moralną i materyalną — lecz rozwiniętą wprzód do należytej

potęgi — obronić może swoją niepodległość, utrzymać swą wolność, wyprzeć wrogów zewnętrznych, pokonać wewnętrznych, to jest anarchię i oligarchię. Wprawdzie, aby dążność tę konfederacyi i to wielkie zadanie mógł był naród spełnić, należało wprzód siły jego wewnętrzną pracą rozwinąć, rozrywający go nielad usunąć zaprowadzeniem silnego rządu.

Cokolwiekbądź, główne zasadnicze dążenie konfederacyi barskiej, wyswobodzić Ojczyznę z pod obcego ucisku i wewnętrznéj anarchii własną siłą narodu, było wielkie i szczytne, a w całéj swéj czystości przez Pułaskich ujęte. Dążenie to tém piękniej i wydatniej odbija przy nieszczęsném mniemaniu, które w moralnym upadku narodu owładnęło już wówczas jego przeważną większość, nawet wielu rozumnych a uczciwych ludzi: że niepodobna było Polsce saméj się obronić, własną siłą Moskali zwalczyć i wyprzeć z kraju. Zgubne to mniemanie ogarnęło większość narodu wówczas właśnie, gdy Rzeczpospolita niepodległa posiadała jeszcze olbrzymie zasoby i siły materyalne, wprawdzie rozerwane i źle kierowane, jednak któremi łatwo mogła jednym powszechnym ruchem wyrzucić wroga z kraju, gdyby w narodzie było więcéj siły moralnej, a w następstwie tego ład i jeden sił narodowych kierunek. Ta fatalna niewiara w rodzime

siły narodu — nad których tylko rozwinięciem trzeba było pracować — trwała bardzo długo później. Aż znów po 1831 r. — gdy Polska materyalnie była jeszcze daleko słabszą, lecz moralnie podniosła się na duchu i przyszła do przekonania, iż tylko własnemi siłami powinna i może wywalczyć niepodległość — przerzuciła się część narodu w *drugą ostateczność:* zdawało się, mianowicie młodzieży, że byle chwycić za oręż, łatwo wyprzeć wroga, a zamiast długą, wytrwałą pracą wewnętrzną, organiczną rozwijać moralne i materyalne siły narodu, owe jedyne dźwignie niepodległości Ojczyzny, gotując się do ciężkiéj i zaciętéj walki z Moskwą dla wyswobodzenia kraju, czyniono tylko przygotowania do jak najprędszego wybuchu, jakby nie szło o to, aby niepodległość wywalczyć, ale jedynie o to, aby za oręż uchwycić, aby zrobić powstanie.

Te dwa ostateczne fatalne mniemania kolejno ogarniające, wprawdzie nie wyłącznie ale przeważnie Polskę: — raz, *niewiara w rodzimą siłę narodu,* wprawdzie obumarłą w jego większości, lecz którą przedewszystkiem pracą wewnętrzną rozwinąć należało; to znów *przecenienie téj siły przed jéj rozwinięciem i zaniedbanie jéj rozwoju,* a lekceważenie potęgi wroga — są objaśnieniem całego szeregu obrazów jakie od czasów saskich

do dnia dzisiejszego widzimy na kartach dziejów naszych, obrazów oburzających i gnębiących duszę a obok tego szczytnych, smutnych a podnoszących umysł, w każdym zaś razie niewytłumaczonych bez tego objaśnienia.

Z bolesném zdumieniem przyglądamy się: jak oto za panowania Sasów i Poniatowskiego gromady wojsk obcych, szczupłe w porównaniu z siłami narodu, pięćdziesiąt tysięcy żołnierstwa moskiewskiego, ciemięży, depcze i krępuje całą wielką Rzeczpospolitę, roznosi bezkarnie mord i pożogę po obszernych jéj krajach od Dźwiny po Karpaty, od Kijowa i Kamieńca po Baltyk, więzi po domach tysiące obywateli, uwozi ich sta na Sybir, innym pali majątki; — jak ambasador moskiewski narzuca siłą posłów sejmikom, dyktuje sejmowi wolnego narodu ustawy utrwalające bezrząd i słabość Rzeczypospolitéj, porywać każe opierających się senatorów i posłów, resztę zaś zmusza do stanowienia zguby kraju i własnéj hańby!... A liczni nawet wówczas patryoci, wrogowi mianującemu się sprzymierzeńcem i depczącemu tak zuchwale w niepodległém jeszcze państwie najświętsze prawa narodu i osób, stawiają tylko moralny opór, spokojnie rzucają mu całe swoje mienie na rabunek, z pogodném czołem idą na Sybir lub na śmierć, a l ę k a j ą s i ę dać orężnego odporu, który, dzielnie prowadzony, otworzyłby oczy naro-

dowi, rozwinąłby jego potęgę i wyrzucił wroga z kraju.

Późniéj, gdy pod chorągwią konfederacyi barskiéj chwycili przecież niektórzy za oręż dla wyparcia wroga, widzimy obraz oburzający, że tylko drobne gromadki konfederatów przebiegają kraj walcząc i uganiając się z Moskwą, a mnóstwo, nawet kochających Polskę synów, przygląda się walce téj w wachaniu się bezczynném łamiąc ręce w rozpaczy, zwątpiali w ocalenie Ojczyzny własnemi siłami!...

Po pięknym, cudnym obrazie narodu usiłującego, wśród otaczających go i prących zewsząd nieprzyjaciół, odrodzić się w czasie „czteroletniego“ sejmu wewnętrzną pracą i reformą, przerwaną wkrótce przez wroga, przeraża nas otrętwienie jakie ogarnęło większość narodu w dniach drugiego podziału Polski; przestrasza nas takie zwątpienie w obronę niepodległości kraju własnemi siłami, iż ta większość narodu przypatruje się z założonemi rękoma bohaterskim wysileniom garstki, która pod wodzą cnotliwego Kościuszki usiłuje w rozpaczliwéj walce ofiarą życia niepodległość Ojczyzny okupić i oprzeć się sąsiednim mocarstwom rozbierającym ostatnią część Polski....

Smutnie dziwi nas późniéj widok, kiedy w 1812 r., chociaż kraj prawie cały oswobodzony jest od nieprzyjaciela, naczelnicy narodu przychodzą w Wil-

nie do Napoleona i pytają go: czy Polska ma istnieć? zamiast w zaufaniu w wewnętrzną siłę narodu ogłosić w obec wielkiego wojownika i całego świata: „oto Polska istnieje i jest niepodległą“. Taki wyraz poczucia przez naród polski własnéj mocy byłby zapewne skłonił Napoleona do prowadzenia odrazu rzeczywistéj wojny przeciw Moskwie; gdy przeciwnie, nieobjawienie wewnętrznéj siły bytu przez Polskę, utwierdziło Napoleona w nieszczęsnym dla niego i dla wielu narodów planie demonstracyi tylko wojennéj przeciw Moskwie w celu znaglenia jéj do zawarcia pokoju, demonstracyi, która powodując zwłokę w działaniu wojenném, zgubiła go i sprawiła fatalny koniec kampanii moskiewskiéj.... *).

) Jenerał Wojciech Chrzanowski, w uwagach swoich o wojnie 1812 r., („Quelques considérations sur la campagne de 1812“ — Paris 1857)*, udowodnił gruntownie, że przedsięwzięcie przez Napoleona nie wojny, ale tylko demonstracyi wojennéj przeciw Moskwie, było zasadniczą przyczyną wszystkich błędów popełnionych przez niego w téj kampanii i nieszczęśliwego jéj końca. Ten sam błąd zasadniczy popełniony przez Napoleona I w prowadzeniu walki przeciw Moskwie w 1812 r. wykazał także jen. Chrzanowski w innéj swojéj rozprawie, znajdującéj się między pismami jego jeszcze nie wydanemi, a które przygotowałem do druku. W objaśnieniach do téj rozprawy zastanawiam się: o ile stanowcze wystąpienie Polski mogło dać rzeczom inny obrót zachęcając i powodując Napoleona do prowadzenia odrazu

Z smutkiem również widzimy, jak mija bezowocnie pierwszy pomyślny okres powstania listopadowego, który się skończył 5 lutego 1831 r., a w którym to okresie, zanim armia moskiewska rozrzucona na ogromnych przestrzeniach, skoncentrować się zdołała, można było śmiałym pochodem na Litwę odzyskać prowincye aż po Dźwinę, i dopiero rozporządzając zasobami całego kraju, prowadzić walkę z caratem. Niewiara w siły narodowe pozwoliła upłynąć bezowocnie temu okresowi, a kiedy po zgromadzeniu się armii moskiewskiéj, po zajęciu przez nią przeważnemi siłami Litwy i Wołynia, po wkroczeniu jéj do Kongresówki, po ograniczeniu zasobów powstania do ośmiu a wkrótce do pięciu województw, pomyślna chwila do walki przeminęła, i gdy już wojnę prawie przegrano strategicznie, wówczas dopiero walczyć rozpoczęto....

Po 1831 roku inny znów duch wieje z dalszego szeregu obrazów walki o niepodległość kraju; w drugą znów ostateczność wpada większość narodu.

Albowiem kiedy podczas i pomimo tych poprzednich półwiekowych klęsk krwawych i smutnych zawo-

---

wojny istotnej przeciw Moskwie, bo wlewając mu przekonanie, że Polska potrafi mu dać rzeczywistą pomoc w walce a raz wyswobodzona, nie będzie potrzebowała ciągłéj jego podpory do utrzymania się, owszém zdoła stać o własnéj sile i być dla niego użytecznym sprzymierzeńcem.

dów, moralna siła narodu wzrosła coraz liczniejszémi poświęceniami choć nie uwieńczonémi pomyślnością, zmężniała walką choć nieszczęśliwą, spotężniała pracą duchową, natchnieniami wielkich poetów, dziełami znakomitych ludzi czynu i pióra, cierpieniami nawet na niepodległość; słowem, kiedy podniosła się Polska na duchu, choć materyalnie bardziéj zdawała się osłabioną; — wielu Polaków ujrzało błędy niewiary narodu w moc własną, i przyszło do przekonania, że Polska jedynie swoją siłą może odzyskać niepodległość. Ale zaraz niestety przerzucono się w drugą ostateczność, jak to często bywa na świecie: zamiast rozwijać te siły rodzime, aby były w stanie podźwignąć Ojczyznę, zaufano ślepo w nierozwinięte i w części uśpione, lekceważono potęgę wrogów, którą niedawno uważano za niezwalczoną....

I oto dzieje narodowe w tym drugim okresie niedoli przedstawiają szereg obrazów krwawych także i smutniejszych nawet niż w pierwszéj upadku epoce, lecz zarazem szczytnych; szereg scen podnoszących ducha ludzkiego wielkością poświęceń, a zarazem przerażających klęsk ogromem i coraz cięższą niemocą materyalną narodu; jednak w ogóle mniéj przygnębiają umysł niż widok zwątpienia, niemocy moralnéj lub obojętności w epoce pierwszéj. W tym drugim okresie upadku i niewoli widzimy (w1833,1846,

1848, 1863) jak zuchwale, lekkomyślnie choć z wielką ofiarnością rwą się Polacy do oręża przeciw potężnym wrogom, nic nie przygotowawszy do walki, wiodą rozpaczny bój kończący się klęską zupełną, która zdaje się coraz cięższą mogiłą przywalać żywy naród; a nad przygniecionym i bezsilnym pastwią się srodze okrutni nieprzyjaciele!...

Oba te błędne przekonania, przeważające kolejno w narodzie i kolejno go uwodzące: 1) zgubna opinia, że Polska nie może nigdy własną siłą wyprzeć wroga, niepodległość swą utrzymać lub ją odzyskać; 2) następnie wprost przeciwna ślepa ufność, że dosyć powstać, aby z łatwością wypędzić nieprzyjaciela i polityczny byt wywalczyć — przekonania, choć wprost sprzeczne z sobą, dawały niestety! jeden fatalny rezultat: *zaniedbanie rozwijania sił narodu wewnętrzną pracą organiczną, powolną i długą może, ale prowadzącą z pewnością do celu.*

Zgubna niewiara w odrodzenie się własną siłą, trwająca i dzisiaj w części narodu, propagowana teraz przez tych, którzy mniemają uchronić tém naród od przedwczesnych powstań, wydawała i wydaje wprost przeciwny oczekiwanemu skutek. Albowiem zniechęcając do powolnéj organicznéj pracy w celu wewnętrznego podniesienia narodu, rozszczepiała i rozszczepia większą część działalności na-

rodowéj na dwa równie błędne kierunki, a tę większość narodu na dwie równie mylnemi drogami idące partye: Jedni oczekiwali i oczekują wyswobodzenia Polski od rewolucyi europejskiéj, drudzy od dyplomacyi europejskiéj, zamiast od narodu polskiego lecz rozwiniętego wewnętrznie. Jedni pokładali i pokładają nadzieję wyłącznie w ludach, drudzy wyłącznie w rządach Europy, mianowicie we Francyi, a nawet w Moskwie, zamiast we własnéj pracy, we własnym rozumie i poświęceniu, w powolnym wprawdzie podźwignieniu wszystkiego ludu do godności obywatelstwa, w umysłowém, moralném i materyalném podniesieniu całego narodu, nie odpychając bynajmniéj pomocy zewnętrznéj, owszém starając się zyskać sprzymierzeńców, mianowicie w narodach mających wspólnego z nami wroga, Moskwę, i połączonych w państwie rakuskiém wspólnością interesu, wspólną obroną wolności i narodowości przeciw temu wrogowi; lecz pomnąc także, iż zwykle tylko silnym pomagają. Jedni i drudzy oczekując z zewnątrz zbawienia, popchnięci pierwszym lepszym nadzieję ich poruszającym zewnętrznym wypadkiem lub zewnętrzną zachętą, chwytali za oręż nie bacząc na wewnętrzny stan Polski, i pociągali w bój innych, którzy, jakkolwiek pracowali nad wewnętrzném odrodzeniem się narodu,

opierając tylko na niém (t. j. na tém odrodzeniu) możność przyszłego wywalczenia niepodległości, czuli jednak obowiązek pomagać powstaniu, kiedy bój już był rozpoczęty, acz przedwcześnie, o niepodległość Ojczyzny — i upadali razem.

Lecz zaiste, gdyby naród polski — nie rozpoczynając zaraz po upadku niepodległego bytu, wewnętrznéj pracy spokojnéj, wytrwałéj a wszechstronnéj w celu odrodzenia się rodzimą siłą, jak to w istocie nie rozpoczął, — pozostał daléj w zwątpieniu, otrętwieniu i obumarłości, które opanowały go w czasach podziału kraju; gdyby z téj obumarłości nie wywiodły go rozpaczliwe nawet rzuty, gorączkowe zabiegi, trudy, starania i poświęcenia dla odzyskania niepodległości czynione choć na dwóch błędnych, wyżéj wskazanych, ścieszkach; gdyby nie dobijano się o niepodległość Ojczyzny choć po tych bezdrożach, począwszy od bohaterskich legionów, prowadzonych już to nadzieją w pomoc ludów, już to ufnością w błędną gwiazdę wielkiego wojownika; gdyby następne rozpaczne powstania, jakkolwiek ciężkiemi klęskami się kończące, nie przerywały smętarnego spokoju; — usnąłby może naród na grobie Ojczyzny, i nietylko świat ale on sam zapomniałby może, że jest polskim. Wprawdzie wiemy do jakiego stanu doprowadziły Polskę te jednostronne usiłowania od-

zyskania niepodległości, które, zaprzeczyć nie można, rozwijały naród ale w konwulsyach, w których podnosił się, szedł naprzód lecz drogą przykrą, krętą, trudną i długą, pełną poświęceń nienagrodzonych, niewysłowionych cierpień, klęsk i upadków; jednak nie wiemy, jaki dzisiaj byłby stan narodu, gdyby i tych konwulsyjnych usiłowań nie było i kraj spoczywał w bezczynnym spokoju smętarnym, który wielu samolubów rozumem politycznym dla Polski być mieni.

Ale znów, gdyby zaraz po podziale Polski wstąpiono na prostą drogę wewnętrznego rozwoju narodu organiczną pracą, powolnego odradzania się własną siłą, i na téj drodze spożytkowano trudy, zdolności, starania, ofiary i poświęcenia, zużyte — nie powiém, bezowocnie, bo żadne poświęcenie, żadna uczciwa praca nie ginie marnie, lecz zużyte z małą stósunkowo korzyścią; — stałaby już dawno potężna Polska niepodległa; bo naród rozwinięty, silny i zgodny wewnątrz, skorzystałby łatwo z tylu tak dobrych sposobności, jakie minęły napróżno np. w 1812, w 1848, w 1854 r.

Może Bóg pozwoli, że po tych krwawych i łzawych dziejach dwóch kolejnych epok walki i upadków, po niewysłowionych cierpieniach i wysileniach na dwóch skrajnych bezdrożach, wejdzie naród na drogę

prostą, a mając już przekonanie, *że jedynie własnym trudem i własną siłą odrodziwszy się duchowo, zmartwychwstać może, rozpocznie pracą wewnętrzną siły swe rozwijać, odradzać się moralnie, podnosić materyalnie, aby przygotować się do całkowitego odrodzenia i odzyskania bytu niepodległego.* Wprawdzie, jak przy końcu zeszłego wieku, kiedy cząstka narodu podczas wielkiego sejmu tą drogą iść zaczęła, wrogowie ujrzawszy to, dokonali ostatecznego na Polskę zamachu, rozerwali kraj i przerwali wewnętrzną pracę odrodzenia, bo przedsięwziętą tylko przez małą cząstkę narodu, — tak i teraz niedawno, gdy Polacy dzielniejszą i wszechstronniejszą pracą wewnętrzną starali się wzmocnić i rozwinąć siły narodu, użyła i używa Moskwa wszelkich środków, aby pracę tę przerwać, wytęża cały zasób mongolskiego barbarzyństwa i bizantyńskiej chytrości sprzymierzonéj z krzyżacką przewrotnością, aby Polskę zupełnie zagładzić. Ale kiedy naród ogarnie silne przekonanie i wiara: że tylko własną, powolną może i długą, lecz wytrwałą pracą i przez tę pracę rozwiniętą własną siłą rodzimą odzyska byt i niepodległość; kiedy pracę tę wewnętrznego odrodzenia, moralnego i materyalnego podniesienia wszystkich klas ludności prowadzić będzie wytrwale mimo wszelkich przeszkód, — za-

wsze, wcześniéj czy późniéj, łatwiéj lub trudniéj, odrodzić się musi, byle tylko tego świętego przekonania i wiary nie stracił i w pracy swéj się nie zniechęcił i nie zachwiał. —

Konfederacya barska była w drugiéj połowie przeszłego wieku — wśród powszechnego w narodzie upadku na duchu i wśród powszechnéj niewiary w możność wyparcia wroga swoją własną mocą, jaką jeszcze miano wówczas — pierwszym czynem płynącym z przekonania, ożywiającego w owym okresie, niestety! tylko małą cząstkę ludności, że Polska, jak każdy naród, własnemi jedynie siłami obronić i utrzymać się może. Ale zarazem konfederacya barska była pierwszém nieszczęśliwém rzuceniem się z orężem w ręku, aby własnemi siłami wyprzéć zewnętrznego wroga, wprzód zanim siły te rozwinięto i zanim naród wewnętrznie się podniósł. Konfederaci barscy rozpoczęli walkę pierwéj, zanim większość narodu była do niéj przygotowaną, zanim moralnie się odrodziła: stąd płynie cząstkowy tylko na on czas udział narodu w boju z nieprzyjacielem; stąd pochodzą wszystkie błędy, niedostatki, ułomności, wreszcie upadek konfederacyi. Jednak było to zawsze pierwsze szczytne usiłowanie obronienia niepodległości i wolności Polski własną siłą, odrodzenia się własnem poświęce-

niem, rodzimą potęgą i z własnego ducha. Pułascy byli najczystszym tego usiłowania wyrazem.

Pisałem w Krakowie 1865 r.

Leon Chrzanowski.

KSIĘGA PIERWSZA.

DOM SZLACHECKI.

I.

W samym kąciku wołyńskiéj ziemi, stało — może i stoi dotąd — niewielkie sioło, Owadno, gniazdo natedy panów Podhoreckich rodziny. I były owe strony ani urocze, jak naddniestrzańskie Pobereże, ani piękne, jak podgórze Karpat, ani skoczne i wesołe, jak nasze krakowskie wzgórza; aleć miały w sobie coś tak miłego i słodkiego, jak uśmiech hożéj nadbużanki. Zielone lipy, srebrzysta rzeczułka, i łąka, i cerkiew, i biały dwór, jak wszędy, jak powszednio w tych stronach, tak i tu. Ciemne bory Polesia obsiadły z trzech stron sioło, jak pomroka minionych czasów mogiłę — a z czwartéj tylko. jedynéj ku Włodzimierzowi nieprzejrzana okiem wstęga wołyńskich równin, z początku wązka, daléj co raz szersza, a taka nieskończona, jasna, jak nadzieja, jak przyszłości gościniec: oto mały obrazek, ale obrazek życia ludzkiego, zaklęty w cichą przyrody sukienkę.

I było to przy samym skłonie lata ku jesieni 1767 roku po narodzeniu Pańskiém. Złote słonko obwędro-

wawszy bożą ziemię, biegło spać za Bug, za Wisłę, za góry i morza. Jeszcze promień ostatni kołysał się z wiatrem po lipowym liściu; a z listków do okien białego dworu jeden tylko skok. Za szklanném oknem migło coś jak cień dziewczęcia i smukły cień chłopca przy niéj. Ej! albo zaglądnąć co się tam dzieje, gwarzył promień z liściami. Więc jak nie skoczy niecnota, tak uciął całusa w samego buziaka dziewczęciu. Dziewcze uskoczyło, a biedny ciekawski padł na podłogę rozczerwienion ze sromu.

— Miła panno, co wam to? — zagadnął młodzian, i dłonią ujął za szablę, a żarném okiem spojrzał po komnacie.

I było w owym ruchu dłoni i w oku, coś takie harde a lękliwe na społy, jak gdyby Pana Boga chciano mu wydrzeć od serca — jak gdyby.... kochał dziewczynę.

Bo téż i było co ukochać. Lilia nie taka świeża jak jéj lica, ciemne oko jak gwiazda, a niebo po którém gwiazdy żeglują nie tak głębokie, jak dusza co z tego oka patrzała.

— A to Waszmość dowodny kawaler—rzekło dziewcze. Postrachać się i porwać się do szabli na skok jednéj niewiasty.

—Mnież nie strachać się, kiedy pannę Chorążankę co dolegnie?

Chorążanka spojrzała i dopatrzyła tyle szczeroty w czarném oku chłopca, że prysła jak pianka wszystka żartu tkanina, bieluchna rączka pobiegła doń mimowolnie.

— Panie Starościcu, ja żartuję, a Waszmość nie rozumiesz baraszki!

Starościc nie słuchał już więcéj, tylko ustami i duszą przylgnął do téj ślicznéj rączki, jakby z nią pół niebieskiego uchwycił królestwa, i padł na kolana.

— Ja pannę Chorążankę kocham całém sercem! O! z tobą Hanno, i z tą szablą, co mnie tam po fortunie, co po reszcie świata!... Mówił ogniście, zwyczajnie jak to w 25 roku życia do jedynéj bogdanki.

A w tém rozwarły się dębowe podwoje i czterej mężowie wkroczyli w progi komnaty.

I był jeden siwy jak gołąb, a miał szeroką szramę nad okiem, znać nie zalegał pola za młodych dni. A takie coś poczciwe patrzyło z pod owych blizn, że obacz go raz pierwszy, a już doń z rozkoszą uleci twe serce. Taka pamiątka z nieba świeci, bywało, na licach polskiéj szlachty.

I był drugi mąż także nie w wiośnie lat. Sześćdziesiąta jesień pisała się już głębokiemi bruzdy na jego wysokiém czole i przypruszyła szronem jego bujną czuprynę i wąsy; lecz z żywego a rozumnego oka, z pogodnego oblicza, z żwawych ruchów, z całéj szczupłéj i niewielkiéj lecz dobrze utoczonéj postaci męża, tchnęła dzielność i siła woli. I rzekłbyś, że sama prawość wyrzeźbiła one wyraziste rysy, i powiedziałbyś prawdę.

Trzeci szedł przy nich, jak przy orłach nietoperz. To człek wojenny, znać z stroju nie z miny. Ni on stary ni młody, anoć dużo wypił tych niebiańskich kropli rozkoszy, któremi skąpo potrząśnione nasze biedne życie. A takie coś zdradliwe rozesłało się na jego nieczytelném

obliczu, taki brud duszy wyzierał z ciała, iż rzekłbyś, że temu umyślnie przystroił się w niemieckie, opięte, pstre odzienie, aby we wszystkiém odbić djabła obraz.

Czwarty był w mniszém karmelickiém odzieniu. Twarz jego nie powszednia, poważna, smętna, blada, a jednak słodka i szlachetna; oko jego świeciło światłem ducha, niby gwiazda nieśmiertelności ze mgły zapadłych dni.

Weszli — a dwoje młodych jak roztrącone kule, rozbiegło się w dwa końce komnaty. I dziewczyna patrzy w okno, niby ścigając okiem słońce zapadające za bory; a młodzieniec ogląda rękojeść karabeli, jakby całe życie z nią tylko się pieścił.

Atoli na ten raz spaliła im sztuka. Starzy ujrzeli, popatrzyli chwilę to na nich, to na siebie, pokiwali głowami, i jakoś niechcący prawica pobiegła ku prawicy, i utonęły w bratnim uścisku.

— Otóż mi walnie smalić cholewki, trum mopaneńku, a zemknąć ze szkody jak tatarzyn z zagonu. — Zagadał podżylszy wiekiem.

—Mille tonerres! c'est infame! — mruknął wojskowy, a brzydkie jego oblicze jeszcze śmieszniéj się wykrzywiło.

Ale starzy nie zuważyli słów jego, a młodzi, pomieszani, ani ich zasłyszeli, bo im zaledwie krew z lica nie tryśnie.

—No patrzże mości Starosto, patrzcież waszmoście— ciągnął daléj, jak zaczął, ów szlachcic podżyły — starzy sobie tam siedzą jak tabaka w rogu, a im nie od rzeczy płyną tu coś godziny. Trum, mości Frańciszku, a od

dziewczyny to initium po polsku, ażali od rodzica? Ej... I chciał surową nastroić minę, a tam w duszy tak słodko mu było, że dziwny dźwięk głosu urodził się z onego kłamstwa. Młodzi nie bici w czoło, dojrzeli go, i już oboje upadli do nóg staremu.

—Ojcze daruj!... serdeczny — kochany! — rzekło dziewcze.

—Panie Chorąży, nie patrz na mnie krzywo... Panie, no i cóż złego? Jam wolny, ona nadobna.... kocham Waszmości córę całém sercem.... Dajcie mi ją panie Chorąży za żonę, dajcie.... bo....

Tak prosił młodzian, a jedną ręką ściskał dłoń starca, drugą bez myśli, ot tak téż sobie, z obyczaju pomusnął szablę. Pan Chorąży miast twardej mowy rozpogodził twarz, i prawicę skłonił ku nim, a spojrzał na mnicha i na pana Starostę.

— No i otóż ich masz gawronów, mopanku. No i czegóż żebrzecie, ut sic dicam, ać ja was nie wtrącę do turmy przecie, kiedy już taka boża wola.

A dziewcze jeszcze litośniej patrzyło i jeszcze ognistsze słowa płynęły z ust młodzieńca.

— Panie Józefie, jakem sodalis marianus, oni mnie widzę rozedrą, a waszmość mopanku, stoją jak mur. Panie bracie, i cóż poczniem?

Pan Józef ścisnął dłoń starego przyjaciela.

— Krew nie woda, mości panie, a serce nie moskiewski gbur; ipse regnat non regitur, wedle bożéj woli. Nie chcę być suae patronus causae, ale iżali waszmości nie krzyw mój rodzinny klejnot, a nic nie

macie przeciw temu chłopcu, i na prośbę naszą dacie mu waszą nadobną córę, to niech się dzieje wola boża, bo żona od Boga przeznaczona.

— Niech się dzieje wola boża—powtórzył stary Chorąży. Nie wieleć daję, ale wszystko czém Pan Bóg opatrzył: dobre imie bez skazy, poczciwą dziewkę, krew krwi mojéj.... A i tyś chłopcze poczciw, więc niech się stanie wola boża.

I łzy jak perły potoczyły mu się po licu, obie dłonie rozkrzyżował nad dziećmi i wesele z błogosławieństwem wstąpiło do komnaty — nie wszystkim!

Mąż w niemieckim stroju posiniał ze sromu czy złości, usta drżały mu jak w siarczysty mróz, żarzące oczy latały z człeka na człeka jak błędne.

— Mości Regimentarzu — zagadnął do niego stary Chorąży — miły mi zawsze braterski afekt waszmości, i słodki to obowiązek aplikować mu się bratniemi służby, ale Bóg mnie świadkiem, dziś nie moja wina. Człek tak, Bóg inaczéj, więc niech się jego prawo święci. Widziałeś waszmość, żem chciał dogodzić z serca, a tu darmo, bo ku niedoli i niewoli nie wydam krwie mojéj.

— Ale nobile verbum to wydałeś waszmość na sromotę i dyshonor — zawołał Regimentarz — aleś acan srogo zażartował ze mnie, regimentarza podolskiéj partyi, zapominając, czem jestem i co mnie się od aści należy; lecz odpłacę sowicie....

— Trum mopanieńku! a cóż to waszmość, że ustrojon pańskim faworem, wzbogacon chlebem Rzeczypospolitéj, lepszy już dla tego od reszty braci szlachty?—

przerwał pyłko Chorąży — masz już prawo burmistrzować po szlacheckim domie, jak tam w Rzeczypospolitéj przywykłeś? Jeszcze waścinym groźbom dzieciuchy po zapieckach straszyć, nie mnie, nie mnie!...

— Obaczym....

— Obaczym!... Nie przyrzekałem nic waszmości, mopanku; mówiłem z serca jak do krewniaka, jak się godzi, że miło mi złączyć się jeszcze bliżéj z waszym domem, jeżeli afekt waścinego syna zyska wzajemność méj córki, bo przymuszać jéj nie będę. Lecz gdy teraz waść w pysze grozisz, odpowiem krótko: weź mopanku grochowy wieniec i kwita.

To już dogryzło pysze Regimentarza, złość błysła z oczu, ręka biegła ku rękojeści hiszpańskiéj szpady, ale gniewne oko potknęło się o lśniące karabele szlachty, i gniew cofnął się w głąb piersi i tam utonął w chęci zemsty, a usta wykrzywiły się szyderstwem.

— Cha-cha-cha! Otóż mi honor szlachetkowski! Przyrzekać wszystko, a lekkomyślnie rwać przyrzeczenia; iść gdzie prywata prowadzi, dzisiaj do Sasa a jutro do lasa; nie uszanować ani słowa swego i starszéj braci w domu, ani prawa i króla w Rzeczypospolitéj: to wasza sztuka życia. Ale nie zajdziecie z nią tam, dokąd zajść wzdychacie.

Umilkł i myślał, że szyderstwem zabił już Chorążego, i uśmiechał się tryumfalnie. A Chorąży z pogodném czołem, bo z czystém sumieniem, spojrzał mu spokojnie w oczy i rzekł chłodno:

— Czyż waszmość mówisz o sobie podobnych?

Mnich zachmurzył czoło i milczał.

— Mości Regimentarzu, może waść napijesz się wody na ochłodę krwi—wtrącił pan starosta. Hej służba wody, wody kto żyje!

Regimentarzowi znów błysły gniewnie oczy i krzyknął: — I acan jeszcze tu jak Piłat w credo!

— I ja z powolnemi służby, ale nie w apostolskie credo, jeno w waścine.

— Ha! to już nadto! Nie pozwolę, aby mnie ktokolwiek ubliżał, a tem mniej waszmość.

— Waszeć tylko ubliżasz sam sobie i domowi w którym jesteś.

— Ja ubliżam domowi temu, że zmówiłem sobie w nim pannę za żonę dla mojego jedynaka, a nie acan mnie przywodząc tu z umysłu na pośmiewisko!... Lecz nie rozpaczam, ale gardzę. Podobało się acaństwu zarzucić mi pańskie fawory, tuczenie się chlebem Rzeczypospolitéj; a wy pełni gorliwości o jéj dobro obywatele! co kiedy wrogowie zagrażają Ojczyznie, toć idziecie knuć radomskie konszachty, niby to w poczciwości, dla ocalenia narodu, choć wiecie dobrze, kto was wodzi, heroiczne konfederaty radomskie!... Strawiłem tamten despekt; ale żeby jedno palestranciątko, syn trybunalskiego szczekacza....

— Milcz poganinie! — krzyknął mu wtém nad uchem młodzieniec, i miecz lśniący mignął błyskawicą przed okiem panka.

— Stój chłopcze, on chleb i sól pożywał pod moją strzechą.

— Synu, czyż człowieka może bezcześcić bezrozu-

mnego pyszałka gadanie? On głupi! — dodał starosta, bo takie miał znać przysłowie.

Lecz z młodziana oczu tryskały jeszcze błyskawice.

— Panie Franciszku, przez Boga!... — szepnęło dziewcze. Młodzieniec spojrzał za głosem, a gniew i szabla opadły jak na czarodziejskie zaklęcie.

— Dla Pana Boga i tego domu przebaczam waszmości.... — rzekł młodzian, a on zmyślił, bo to dla czarodziejki dziewczyny. Ale Regimentarz choć pyszny, nie czekał co zreszty wypadnie.

— Odpłacę, odpłacę ja wam.... Żegnam was prawe radomczyki! — krzyknął i wybiegł, a tylko echo komnat powtórzyło srogie wyrazy „prawe radomczyki“. Za chwilę z podwórza doleciał tętent koni odjeżdżającego Regimentarza i ucichł, a w komnacie stali jeszcze w milczeniu wszyscy, jakby przerażeni tym wykrzykiem „prawe radomczyki“.

— Mości Mateuszu — przerwał wreszcie milczenie Starosta—więc niechcący, tym moim chłopcem pozbawiłem waszmość zięcia.

— Ażeby mnie był sam grzech pozbawił, tobym go jeszcze pocałował w kogucie pazurki, mopanku. Ojcze Marku, waść człek święty, rzeknij, czy nie mam słuszności?

A Ojciec Marek ręce w krzyż założył i milczał. Stary chciał wesela, więc odwrócił się do młodych.

— Chodź sam chłopcze, gwarzył, lubię cię za on ferwor chwacki, znać nie tatarska krew w tobie. I nie

żal mi żem ci przyrzekł dziewkę; on bogacz, a infamis, tyś poczciwy, a zuch.

I stary uściskał młodziana.

— Toć z pomocą bożą, i Pułaskich fortunka starczy jeszcze na domowy porządeczek, a i na stroik téż godzien onego pieścidła — dodał Starosta, podchodząc ku nim.

A pan Chorąży wziął tymczasem w objęcie przestraszone dziewcze, i pieścił, i tulił, i połączył jéj rączkę z silną dłonią młodziana i gadał:

— Broń ją w téj doczesnéj pielgrzymce, toć ona nie uczyni ci sromu przed ludźmi, ani grzechu przed Bogiem; a mojeć to bogactwo wszystko, wszystko!...

Pan Franciszek przysięgał, i wesele tryskało mu z oczu. A w tem na hałas ów. który sprawił wbiegający Regimentarz, zbiegali się goście i domownicy. Młodziuchne dziewcze z niebieskiém oczkiem wbiegło pierwsze do komnaty.

— Jezus Marya! co się to dzieje! pan Regimentarz.... I byłoby szczebiotało dłużéj, anoć dziwne miny wszystkich zbiły ją z toru. Więc stanęła niemo jak aniołek w malowanym obrazku. Atoli byłato chwilka; dziewcze młode ale przebiegłe, w mgnieniu oka wszystko odgadło.

— Anusiu.... Ojcze.... cha! cha! cha! jakże to nadobnie!... pan Franciszek.... a Regimentarz drapnął z grochowym wiankiem.... cha-cha-cha!... I skakała w około jak sarneczka, i szczebiotała jak dzierladka na wiosnę. Za dziewczęciem wpadł młodzian pohoży. Czarny wąs

ledwo dwudziestą czwartą wiosną kwitnął nad wiśniowemi usty, czarne oko świeciło jak węgiel na śniegu. A z panem Franciszkiem podobny istne dwie krople wody. Ta sama źrenica i usta i czoło, tylko mniejszy, szczupły, tylko hardza dumka na obliczu, tylko po ustach jakiś smętny przebiegał mu uśmiech. Ej to pewno rodzeni bracia. Za nim szlachty kilkunastu, snać gości, a wszystko dzielni, zbrojni i strojni, aż pojrzeć miło. I znów po burzy nastała pogoda, znów wszyscy weseli; jeden tylko mnich milczał.

— Ojcze Marku, a czy waszmość dziś zaklęty, mopanku — zagwarzył podchodząc doń Chorąży. Tu się weselą, a waść stoisz jak Boża męka przy drodze.— Ojciec Marek wlepił w starca oczy, i patrzył głęboko, jakby mu chciał przejrzeć wszystkie przepaście duszy. I biedny Chorąży stał przed nim oczarowan, jak przepiórka przed wężem. Mnich spojrzał w niebo, potém żarném okiem rzucił po ludziach.

— Prawe radomczyki!... powtórzył ponuro ostatnie słowa Regimentarza, a wesele uciekło z dusz wszystkich, i pogoda zgasła w ich oczach, i było każdemu ciężko na piersiach, jakby przed sądnym dniem. Nawet dziewcze z błękitném oczkiem zapomniało wpół zaczętego figielka.

Milczeli — tylko mnich zaglądał okiem każdemu w duszę, a każda dusza drżała, spotykając się z oném spojrzeniem.

— O! biada człowiekowi — zaczął znów pan starosta— kiedy każdy plwać mu silen w oczy. Miłosierny Jezu,

to myśmy tak umiłowali tę matkę Ojczyznę, że aż zabijać nam ją przyszło w ślepocie....

— Miłosierny on — podjął mnich — anoć miłosierny tylko ku onym, co sami dla się miłosierdzie znają. Zgrzeszyliście mieczem, ślepotą i pychą w Radomiu; mieczem i głową i krwią i pokorą pokutujcie w serc i dusz skrusze chrześciańskiéj, ażaliście poczciwe syny téj Rzeczypospolitéj, ażaliście Sodales Mariae. Boć ona niebiańska pani, polskiéj, nie moskiewskiéj, królowa korony. Więc wyrzućcie z duszy szatana niezgody, i pychę i samolubstwo, otwórzcie oczy ślepi, a pracujcie z Bogiem na Boga, na wypędzenie wrogów z kraju, na corychlejszą naprawę téj skołatanéj Rzeczypospolitéj, już będącéj, niestety! w ostatniéj godzinie. Bo przyjdzie dzień on sądu niepostrzeżenie jak złodziéj; z trzech nieba okolic napadną na was trzej smokowie i rozszarpią was. A święty Michał, rycerz, nie stanie wśród was, bo niema w sercu waszém rycerskich a chrześciańskich cnót. I rozsypie się wasza potęga i wasz dom, bo uleciał z niego duch Boży, który go spajał i podpierał.... Biada tobie nowe Jerusalem.... biada tobie Polsko!...

I znów mrok osiadł na wszystkich licach. Aż pan Chorąży zaczął smutnie:

— Stało się; srogo odrwili nas pan Referendarz koronny i pan Podskarbi koronny ([1]);—ale nie skończyło się wszystko. Jeszcze żyje nasza dusza, płynie polska krew w żyłach, a przy boku mamy kordy.

— I my żyć będziem — dorzucił Starosta weseléj.

Toć i Maksymilian choć zbity na głowę pod Byczyną, a Pan Bóg go na cesarza podwyższył.

— Mości Frańciszku — i stary Chorąży zwrócił się rześko do młodziana, co głuchy, niech świat się wali, tonął jedno w gwiezdném oczku dziewczęcia — panie Frańciszku, oddaję waszmości, mopanku, tę moją dziewkę, daję poczciwém słowem, w miłéj nadziei, że was Pan Jezus pobłogosławi, jako i ja; ale chłopcze słuchaj, póki ostatnia moskiewska noga deptać będzie po téj dziedzinie twoich przesławnych ojców, dopóki ostatni infamis nie uderzy czołem z woza pospolitéjrzeczy, dopóty jako żony nie przytulisz do piersi. Tak mi umierająca każe Ojczyzna, tak zlecam wam pod błogosławieństwem ojcowskiém.

— *Tak* przysięgniéj! bracie przysięgniéj! — zagrzmiał głos dźwięczny, i młodzian ów drugi z pałającém okiem, z ogniem uniesienia na licu, potrząsł prawicą Frańciszka.

Pan Frańciszek podrzucił hardo czoło, spojrzał na brata, na lubą, na ojca, po ludziach....

— Tak, przysięgam!... zawołał i padł w objęcia braterskie.

Dziewcze czarnobrewe uśmiechnęło się pół radośnie, pół łzawo.

Mnich rozpogodził nagle mroczne lice, a rzekłbyś, że to jedno słowo, przysięgam, uniosło go w anielskie chóry, taki blask zachwytu wionął z jego oblicza.

— Vivat Maria et Polonia!... a Twoje święte oko Jezu, nieodwrócone jeszcze od nas!... Panie niebieski! Ojcze błogosław ich!

I rozkrzyżował szeroko dłonie, a oczami i duszą utonął w niebiosach. Wszyscy schylili czoła, jak przed bożém słowem, a modlitwą chwalili Pana nad pany.

Znów radość spłynęła z nieba do ich dusz, z dusz żywem, wesołem słowem płynie na boży świat.

I starzy gwarzyli o starszych jeszcze dziejach, o przyszłych radach i potrzebie pospolitéjrzeczy; dziewczęta szczebiotały jak gołąbki, a młódź to słuchała gawędy starych o sprawach publicznych i śmiałém okiem wyzywała wrogów Ojczyzny do boju, to piła rozkosz z lubych słów i ocząt. I było wesoło, szczęśliwo.... Mnich nawet uśmiechał się od chwili do chwili.

A był ów stary Chorąży z miana Podhorecki, pan i dziedzic Owadna; a dwie dzieweczki, to dwie jego córy: Hanna i Zosia; a pan w niemieckiém ubraniu, to Regimentarz podolski, graf, jak się sam utytułował, którego odtąd w całém opowiadaniu Referendarzem zwać będziemy, przemilczając nazwisko znane zresztą z dziejów; a pan Starosta, to Józef Pułaski, niegdy pierwszy mecenas na trybunałach, potém różnych urzędów koronnych i ziemskich piastun, starosta warecki, człowiek co sam z siebie został mężem znakomitym i dorobił się zaszczytów; a młodzieńcy, to jego dwaj syny: Kazimierz i Franciszek; a mnich, to ojciec Marek z barskiego klasztoru.

A kto byli owi panowie Pułascy ([2]) i ów ojciec Marek? ([3]) popytaj staréj Polski co śpi w grobach.

II.

U pana Chorążego w Owadnie wysoki dwór jak nabity szlachtą. Rznie rzęsista kapela, grzmią wiwaty, szklanne szyby biją łuną światła; za szybami przed dworem pół sioła gawroni na pańskie uciechy, a w komnatach pół Wołynia tonie w wesołéj ochocie.

Pół Wołynia.... och! ledwo setna cząstka! wszyscy wołali jednak: połowa; bo niestety, wówczas w Polsce — wprawdzie daleko gorzéj było wtedy w innych krajach — dziesiąta część tylko była narodem wolnym, potężnym, swobodnym. Dziewięć części ludu nie stało się jeszcze narodem.... A gdy przyszły na Polskę ciężkie dni i z trzech stron wrogi uderzyły — ta tylko część, co była wolnym narodem, broniła Ojczyzny, i Polska upadła.... a nie powstanie, dopóki nie podniesiemy każdego do godności wolnego obywatela, dopóki cały lud nie stanie się narodem.

A były owe komnaty nie wielkie i nie szerokie; atoli tak jakoś dziwnie przestrono tam każdemu, tak

się tam każdy szeroko rozgościł, rozhulał, iż rzekłbyś, że białe ściany na sto mil rozstąpiły się wszerz i wzdłuż; a to tylko otwarło się gościnne staropolskie serce.

I był to wtóry dzień po owym harbuzie i gniewach pana Regimentarza podolskiéj partyi, doroczne święto pana Chorążego. — Jeśliś nie nawykł, a chcesz tam zajrzeć, przez Pana Boga! stanij gdzie na uboczu, a rękami chwyć się jakiego sprzętu; bo choćbyś po antale węgrzyna mógł chodzić prosto, to tam po jednym hauście uciechy zamąci się twój rozum jak piotrkowski trybunał, tyle tam waru, szału, piękności i szczerego wesela.

Hulaszcze Wołyniaki wybijają hołubce, a u każdego z czoła, z oczów orla wyskakuje dumka, a przy każdym z nich dziewcze-aniołek — i lecą w szale jak do raju.... Leciwe matrony w kwefach, robronach, kontusikach od atłasu, grodeturu, atlembasu, siedzą wedle ścian półkolem. To białogłowskie senatory; więc radzą i radzą wesoło, a serca aż podskakują im z radości, goniąc za skocznemi taneczników pary — i niedziw, wszak to serca macierzyńskie.

Pan Frańciszek Pułaski z panną Hanną rej wodzi. Mina u niego jakoby wypił pół nieba.... za nim huczno, kordijacznie sunie parami cała krasna czereda. A był tam pan Antoni Kochanowski z Antosią Pułaską, dziewczęciem jak kwiat na gruszy: za nim Poletyłło z Brzozowską, a za nim Kosakowski Szymon, Litwin z rodu jak sto Perkunów, ale szlachcic de hajda więcéj niż de jure, z Joasią Moszyńską, dziewczęciem

figlarném jak zdrojowa woda; i wielu, wielu innych, i jeszcze ktoś, co ni proszon ni dziękowan w zielonym mundurze wyglądał obok nich isto jasełkowa lalka przy ludziach.

To Sołtyków, Moskal, czy Bóg tam zna co, półkownik gości zaproszonych do Polski przez lekkomyślnego króla. Wypchnąć trudno, kiedy wszedł za gościnny próg; nie wypchnąć, choć nudno, trzeba cierpieć jak przystoi. To i on téż dobrawszy sobie dziewczynkę ja kąś, co z płaczem poszła z nim do tańca, włóczył się to za drugimi, to po środku komnaty jak błędny, gryzł wargi ze złości, klął w rodzoną matkę i w cara i w czorta, a nikt miejsca nie wskazał ani ustąpił. Ha, któż mu winien, pocóż tam się wcisnął!

Na samym końcu szedł pan Kazimierz Pułaski. Choć chłopiec niczego i zwinny i żywy, w tańcu on jak mucha w smole. Zosia Podhorecka, nasze wesołe dziewcze z błękitném okiem, z licem jak ranek majowy, radaby sunąć lekko, zręcznie skocznego mazura, on zapatrzony w jéj krasne lice, wlecze się, by czumak ze solą. Ale niechno mu zadzwoni szabla, bojowa trąbka zagrzmi na koń.... wtedy poznacie pana Kazimierza, wtedy zwiąż go choćby tęczą niebiańskich rozkoszy, on się zerwie i pogoni; bo mu milsze nad mazura, tany z wrogami Rzeczypospolitéj.

— Panie Kazimierzu, a poskoczże waszmość przecie raźniéj, wszyscy patrzą na nas jak na raroga. Ja ucieknę od waszmości.

— Panno chorążanko, kiedy mnie tak przy tobie miło....

Uciął niedokończywszy, a dziewcze upiekło raczka, rączka zadrżała, oczki spuściła ku ziemi, ale o ucieczce od młodziana już nie myśli. A pan Pułaski jeszcze głębiéj w jéj śliczne lice się zapatrzył i jeszcze wolniéj się sunie.

Pod oknem w ciemnéj framudze stoi dorodny młodzian, oczy palą mu się jak dwie głownie i jak dwa ogniki latają za taneczników kołem. A taki żywy, jaskrawy ich promień, że spotkaj się z niemi choć raz, a świeczki staną ci w źrenicach. To pan starosta doliński, Seweryn Rzewuski, hetmańskie dziecię, nadzieja wówczas Polski.

Kapela rznie, dźwięczą srebrne podkówki, on głuchy i ślepy, on tylko jedno widzi, za jedném patrzy. Za czém? — Któż zgadnie, tam ludzi tak wiele.

Aż i pierwsza para shasana, spoczęła; Poletyłło sunął przodownika. Frańciszek z Hanną stanęli jak raz o krok przed panem starostą dolińskim, i nie dojrzeli go, bo framuga głęboka a ciemna.

Więc pan Frańciszek chwycił rączkę dziewczyny i uciął całus jeden i dziesiąty — zwyczajnie jak z oblubienicą, a dziewczęciu z oczów wyjrzały zdroje rozkoszy.

Rzewuski zadygotał, potoczył się ku ścianie, ale oni i tego nie widzieli — i nie dziwno.

— Moja złota Hanno, pono to do weseliska jeszcze dużo wody w Bugu upłynie.

— Nie mów tak waszmość; Pan Bóg dobry, a nie spłynie moja pamięć....

— Więc już wszystko zginęło!... pojęknął Rzewuski grobowo — młodzi pochwycili wpół wymówione słowa, spojrzeli i zadrżeli.... bo zdało im się, że to upiór zstąpił na nieboskłon ich wiośnianych snów. A Rzewuski poskoczył ku nim i schwycił ich ręce.

— Hanno! Frańciszku! bądźcie zdrowi a módlcie się za mnie!

Spojrzał na dziewczę szalenie, ale tak żałośnie, serdecznie i bez wyrzutu razem, że obojgu rozdarły się dusze.

Atoli nim oprzytomnieli, już Rzewuski zniknął w tłumie. Tylko po podwórku zatętniały za chwilę kopyta rumaka; Frańciszek wyskoczył z komnaty za tententem, dziewczę ze łzą w oku wyjrzało przez szybę.... Oj! nie dogoni wiatru, nie uściga człowieka, kiedy go rozpacz popędzi. — I on kochał Hannę.

Owe rzeczy dzieją się, a nikt ich nie dojrzał. Bo wszyscy rozbawieni; bo szczęście, to gwieździsta zasłona, nie dopatrzysz przez nią niedoli brata choć o krok od ciebie.

W drugiéj komnacie poważni męże i starcy rozsiedli się i radzą. Im nie taniec w duszy. Póki kto w wiośnie życia, łatwo weselu spłynąć do serca, trudniéj o pogodę i wesołe niebo w jesieni i w zimie. W drugiéj komnacie nawet w cwika, nawet w biednego maryasza nie grają, choć to przecie i gala i imieniny.

A były tam same karmazyny, jak się zwali po staremu, z rodu i z wodu, z miny i z czupryny. Był pan Hijacynt Kochanowski i znany nam już pan starosta warecki Pułaski Józef, i pan Antoni Rożewski, i pan Adam Dziewicki, i pan Hulewicz z Satijowa, szlachcic starego rodu jak Wołyń, oj! ale duszy to nie tak jasnéj jak wołyńskie łany. Zeszło się tam wszystko dla uczczenia solenizanta, co było poważnego na mil dwadzieścia w okrąg; nawet ojciec Marek z barskiego klasztoru, którego pan Chorąży był szczególnym dobrodziejem.

Pan Mateusz Podhorecki zarzuciwszy na plecy wyloty kontusza, uwija się jak fruczka, staruszek; każdemu wylałby duszę, każdemu z serca rad. Anoć ta jego radość nie przelewa się w gości. Więc tak sobie stali gwarząc nie wesoło, kiedy nagle otwarły się boczne drzwi, i mąż średniowieczny, w podróżném ubraniu wkroczył do izby.

Wszyscy pojrzeli, zakrzyknęli radośnie: — Pan Podkomorzy! pan Krasiński z nami!... i suną całą hurmą ku przybyłemu.

— Trum mopaneńku — miły Boże!... a witajże słodki gościu pod tą moją strzechą! — wołał stary gospodarz rozkrzyżowawszy doń ręce. A czemuż miłą łaskę mościwego pana i brata przypisać mam? jakimże szczęsnym losom dziękować?...

I biegł doń w uściski, jak ojciec do syna. Podkomorzy przystanął, pobladł, poczerwieniał, a pot zimny jak krople rosy, wystąpił mu na szerokie czoło.

— Nie, nie, mości Chorąży, jam niegodzien takiego przyjęcia — rzekł, odsuwając lekko dłonie starca. O! mnie słodziejby było, żebyście mnie panowie bracia z pomstą bożą, a nie przyjazném słowem witali, bo ukaranemu prędzejby Bóg przebaczył.... Ja, głowa powiatu, ja, co tak poczciwie miłuję tę matkę Ojczyznę — i zmówiłem waściów do Radomia.... O Boże, jakież sądy Twoje! — I załamał ręce, a łzy płynęły po męzkiem obliczu.

— Mości Podkomorzy — odrzekł Pułaski, a czyż to nam waścine serce obce do tyla, byśmy choć kroplę urazy ku waszmości chowali? Mospanie, byliśmy wszyscy ślepi; waszmość biegłeś naprzód, bo twoje afekta ognistsze ku téj Rzeczypospolitéj i.... wpadło się w matnię.

— Mości Krasiński, malutki mopanku, Waść zawdy zacny człek, powiadam i mówię — dorzucił Bolesta.

— Waszmość nasz, nasz!... krzyczeli reszta, cisnąc się ku Podkomorzemu.

— O! wasz, wasz duszą i ciałem, i téj miłéj Ojczyzny żołdownik! A gdy ona zawoła na nas....

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam waszmościom — przerwał dzwonny głos księdza Marka — jeszcze widać, ani światło boże, ani pokora w upadku, ani łzy cierpienia nie przemyły oczów waszych zasłonionych pychą, jeszcze wiara i miłość nie otworzyły uszów waszych zatkanych samolubnością, gdy nie słyszycie głosu Bożego i oczekujecie wezwania Matki - Ojczyzny. A nie wołać-to ona do was jękiem swych dzieci srogo uciska-

nych? nie wołaż krwawą krzywdą wszystkiego narodu? krzywdą majestatu Rrzeczypospolitéj znieważonego przez kilku wyrodków i najemne żołdaki cudzoziemskich tyranów, wezwane przez krzywoprzysiężcę co się pomazańcem bożym być mieni? Nie wołaż w sumieniu waszém głos Boga, któremu burzą kościoły, niszczą świętą wiarę, schyzmą i niewolą zarażają serca? Macie oczy — a nie widzicie, macie uszy — a nie słyszycie, i głos Ojczyzny rozlega się jak głos wołającego na puszczy. O! usłyszycie waszmoście, kiedy na grobie Rzeczypospolitéj i swobody, na zgliszczach świątyń Bożych i domów waszych, niewiasty, rozdzierając swe szaty, płacze rozwodzić zaczną — kiedy cała polska ziemia stanie jako jeden pusty, wielki smętarz, a na nim wściekłe psy z głodu wyć będą.... Lecz wtedy biada wam!...

Umilkł, a chmura smutku osiadła na wszystkich czołach. Zdawało im się, że to drugi Jeremiasz rozwodzi skargi nad drugą Hierozolimą i przepowiada jéj zniszczenie.

— Tobie większa biada będzie, że nie patrzysz z czego żyjesz, i obrażasz majestat królewski; do brewiarza, nie do rady o sprawach publicznych — odezwał się hrapliwy głos z głębi komnaty.

Wszyscy gniewnie spojrzeli ku mowcy i kordy zabrzękły. To pan Hulewicz rzucił tak pyszne i niebaczne słowo, godne duszy z której wyszło. Ale dziś srogo byłby je przypłacił.

— Milcz bisurmanie!... na szable zuchwalca!... ozwały się głosy do około. — I byłoby gorąco mowcy,

gdyby ojciec Marek nie poskoczył, a poważném słowem i własną piersią nie zasłonił winowajcy.

Hulewiczowi zachciało się zrazu poszczwanić miną; kiedy jednak ujrzał przyparty do ściany, że to nie przelewki, kiedy już kilka szabel świsnęło wedle uszów — wyskoczył przez okno korzystając z zamętu, przebiegł ogród, dopadł do stajni, wsiadł na konia i sunął włodzimierskim szlakiem, aż się oparł w Satijowie, w swoim wysokim pałacu.

Panowie szlachta, choć gniew wrzał im w piersiach i nie wesoło w duszy, huknęli w śmiech całym chórem za uciekającym. Rozkosznie boć to było widzieć magnata, z całą pychą kandydata do tronu, umykającego przez okno jak kot ze szkody.

— Otoż i po awanturze — ozwał się pan Bolesta chowając kord — Hulewicz podrwił gracko świętopietrze, ależ, malutki mopanku, i my zeń zadrwili niczego.

— Na przyszłym sejmie będzie takich więcej — dodał ktoś z obecnych.

— Na przyszłym, da Bóg, sejmie, infamis, kto nie przy naprawie tych naszych swobód, zniesieniu przywar Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem, kto nie za wygnaniem nieproszonych gości! — zawołał donośnie pan Starosta warecki. Banita kto z Moskwą i z panem.... exstolnikiem, banita i głupi — dobił zwykłém swém przysłowiem.

— Zgoda! zgoda! — zawołała szlachta — banita, kto z Moskwą i z exstolnikiem!... A szable w potwierdzeniu słowom. podniosły się ku górze.

— A biada krzywoprzysiężcom! — zakończył ojciec Marek.

Rozradowany stary Podhorecki: Trum mopaneńku, w toż-mi waście grajcie!... Hej! służba, wina, wina! a oblejmy po staropolsku poczciwy początek. Miły Boże, jakżem ja waściom rad!

I kręcił się starowina od jednego do drugiego, i ściskał dzielne prawice, a podczaszył pucharami, a wołał: albo waść pij, albo się bij, bo rozochocił się poczciwą sprawą.

Złoty węgrzyn szumi w srebrze, panowie szlachta wnoszą hucznie zdrowia: solenizanta — bogdaj kosztuje fortuny, słodyczy, ile ten kielich kropel w sobie liczy! to poczciwéj sprawy — niech ją Pan Bóg sekunduje!... Tymczasem pan Krasiński rozpowiada co się dzieje w Warszawie; pan Pułaski prawi gładko, przeplatając swoją przypowieścią o cesarzu Maksymilianie, i dodaje: Będzie, będzie dobrze, przy pomocy bożéj, tylko zgody panowie bracia, a serdecznych dla Ojczyzny, nie chęci jedno, ale i czynów.

— Zgody, zgody!... wołają Bolesta z Dziewickim. I stanął niby sejmik z festynu; bo téż to walny sejm już za pięć niedziel.... Wtém nagle między radzącą i rozprawiającą starszyznę doleciał z komnaty tanów krzyk gwarny i zmącony. Panowie starszyzna posłyszawszy hałas, biegną tłumnie do tanecznéj izby.

A tam wszystko zbrojne, jak na zajeździe. Choć szable, jak zwyczaj przy tańcu, stały u drzwi zdaleka, w jednéj chwili błysły w dłoniach; bo młódź polska nie

lubiła dumać w trudnéj godzinie, z tanów do tanów, od dziewicy do wroga, przebiegała w mgnieniu oka.

W pośrodku izby stał pan Frańciszek Pułaski; iskry sypały mu się z oczu. Przed nim o krok ów pułkownik Sołtyków, czerwony jak upiór, ale po jednym policzku o! czegoś rumieńszy. Młódź otaczała ich wieńcem; leciwe matrony cofnęły się pod ściany, załamują ręce i burczą dziewczęta, a dziewczęta się uśmiechają.

Panowie starszyzna wbiegłszy, odgadli co się dzieje.

— Pomniéj — mówił podniesionym głosem pan Frańciszek — że nasza Polska, to chwała Bogu nie wasz niedźwiedzi kraj, a polskie dziewice, nie wasze dziewki. Więc na co zasłużyłeś, toś otrzymał i koniec.

— Koniec, buntowszczyku? — zawołał Moskal aż siny z gniewu — Ja, pułkownik ingermanlandzkiego pułku, i ze mną koniec? Będzie koniec wkrótce, ale z tobą Lachu. — Równocześnie po za oknami między przypatrującym się ludem wiejskim, ukazało się kilku zbrojnych żołnierzy moskiewskich zwołanych widać przez deńszczyka.

— Za drzwi z gburem moskiewskim — krzyknęło kilku z młodzieży otaczającéj młodego Pułaskiego i Sołtykowa, i posunęło się ku temu ostatniemu.

Pułaski ich zatrzymał: Stójcie, mościwi bracia; ze mną ma sprawę, bo mnie groził. A ty wyjdź cały z tego domu, i wiedz, że czci wolnego polskiego szlachcica nie dosięgną i nie tchną słowa niewolnika, choćby on był i generałem carskim; a jeżeli sam zechcesz ze mną się rozmówić, stanę do rozmowy.

I wskazał drzwi Moskałowi. Sołtyków spojrzał z pod oka dokoła, dostrzegł już wprzód swoich żołnierzy za oknami, ale w izbie widział kilkadziesiąt nagich mieczów — i wybiegł, a z za drzwi dopiero zawołał: Obaczymy się i rozmówimy, ale inaczéj jak dumasz!...

Wszystko to stało się w jednéj krótkiéj chwili, tak, iż starszyzna nie miała czasu wmięszać się. Dopiero gdy wybiegł Sołtyków, stary Chorąży poskoczył do pana Franciszka.

— Mopaneńku, przez Bóg żywy, co uczyniłeś?

— To, co i waszmość, panie chorąży, uczynilibyście na mojém miejscu. Zarobił, musiałem zapłacić.

Znów podniosła się nowa wrzawa: wszyscy pytają i wszyscy odpowiadają, a nic zrozumieć nie można. Dopiero po niejakiéj chwili, gdy pierwszy war utęchnął, a stary Chorąży głośno bolał nad zniewagą gościnności pod swoją strzechą, przyszedł do głosu pan Bolesta i rzekł:

— Nie stały się przecież żadne kryminały, malutki mopanku, ani babilońskie miracula. Zwyczajnie, chłopiec rozmiłowan w waszmościnéj córce, a i pijane Moskalisko także. Zaczęło ciąć do niéj koperczaki, więc mu odciął starościc — i oto cała awantura.

— To już drugi raz, mój synu, wywołujesz ludzką pomstę na siebie — rzekł smutno stary Pułaski.

— Ale boż to prawa gościnności.... zaczynał znów markotny Chorąży.

— Żadnych ale, malutki mopanku! — przerwał Bolesta — toć goście, co nas rabują, więżą i zabijają.... i jeszczeby nam nasze córki brali!... Krew nie woda, i ja, i waszmość tak samo zrobilibyśmy, jenoby nam kto z głowy zdjął po pięćdziesiąt zim.

— Wartogłowiec.... szalony — łajał jeszcze stary Podhorecki. A starosta warecki ujął go za rękę i rzekł: Ukojcie słuszny po części żal, panie Chorąży. Co się stało, już się nie odstanie. Zresztą i Maksymilian....

— Pal go tam! — przerwał Poletyłło. I wartoż sobie psuć głowę o jedno Moskalisko.

— I Moskal człek, człek dziki, a waszmość nie znacie zwierzęcych pasyj i zemsty dzikiego — odezwał się z głębi izby smutny głos księdza Marka.

— Kto tu mówi o dzikich? — zawołał Tomasz Bolesta. Ojcze Marku, jegomość jesteście mądrzy i zacni, ale dzikich nie znacie. Malutki mopanku, mnie to, mnie popytać o dzikich! — I przystanął w potoczystém słowie, a wszyscy wieńcem koło niego. Bo pan Bolesta bajarz zawołany, albeńczyk — znać to z miny i czupryny, i z żupana z palijowéj sajety, i z kontusza błękitnego i z szpiny literami X. K. R. naznaczonej; i nie żal czasu go posłuchać. Więc proszą go, a on słów nie skąpi, ani fantazyi ku przytłumieniu niemiłych po takim wypadku wrażeń. Odrzucił wyloty, musnął wąsa, podparł boki, odkrząknął i zaczął:

— At słuchajcie, waszmoście, co się to raz zrobiło zemście dzikich?... Nie dziś, nie wczoraj, dawno, dawno temu — bo nie od wczoraj chodzę po tym pa-

dole, ale od 80 zim — peregrynujem sobie bywało, z panem Radziwiłłem Sierotką, co to syn jego a nasz książę Karol kochany, oddał carycy na szpilki imiona w pół Litwie. Więc peregrynujem lądem i morzem przez kraje dziwów i cudów pełne, aż i przyżeglowało się do jednéj wyspy. A wyspać to była, malutki mopanku! Ciepło, by w kaliskim piecu, chleba, wina po uszy; kędy pojrzysz to złoty liść, to kwiecie z precyozów, to dziewczyna jak tarant.... istne podniebie!... Anoć męże same pogany, a obrosłe od głowy do pięt, by dzikie koty vel simiae. Mopanku — zagwarzył nasz książę Radziwiłł — a wiesz co? ochrzcijmy ich ad beatissimae Virginis honorem. Toć i przed Panem Bogiem zasługa i djabłu sztuczka nielada.

— Ochrzcijmy, to ochrzcijmy! malutki mopanku, mnie do tego nie namawiać. A gdy księdza między nami niema, więc ja chrzcić będę. A wiecie wszyscy, że podług kanonów, to w nagłym razie każdemu chrzcić wolno. A był téż wtedy, nie jak dziś, zemnie dziad. I mustny wąs, sine laude, i czupryna niczego, i koń turek, i chłop mazurek, i szabla węgierka, i czapka magierka, i krew młoda co nie woda! oj! broiła-że, broiła!... ale nie o tém dziś mowa. Dziś, wracając się do rzeczy, opowiém o chrzcie owym. Ot, zawezwałem najsłodszego imienia Jezus i świętéj Częstochowskiéj Rodzicy, a tak pokrzepiony jak zacznę chrzcić, to i w dobę pochrzciło się wszystkie białogłowy a dziatki w ziemi onéj trzy razy tak szerokiéj jak nasz stary Wołyń....

— A Waść z wiatrem chyba latał; za jednę dobę obiegłeś kraj taki, jak Wołyń, trzy razy!... cha! cha! cha! — rozległ się wokoło śmiech.

— Nie z wiatrem, ale z łaską bożą, mopanowie. A z łaską bożą choćby i sto razy, cóż to niepodobnego?... Zresztą wierzcie jak chcecie, prawda, czy facecye.... dość, że pochrzciłem.

— Wierzymy, wierzymy. W końcu białogłowy były to, a waść nie dziad, jak dzisiaj.

— Wolne żarty.... ać ze mną nie żartowano mopanku! — Po chrzcie onym co tchu do księcia pana umykam.... Wtém słyszę krzyk i hałas za mną. To owi mężowie krzyczą jak opętani i pędzą mi piotra jak tatarzy chłopstwu — wołając: dusić, dusić szlachcica, chrzciciela onego! Widzę, źle zemną; uciec — trudno; nie uciec — uduszą. Więc hejże do głowy po rozum, i wiecie dobrodzieje co się wynalazło? Oto miałem przy sobie siła lepu na ptastwo, którego tam było wiele; dalejże! wysmarowałem się nim cały. Dzicy dobiegają.... schwycili mnie! Ja do szabli.... oni chcą do kijów.... Lecz malutki mopanku! żaden łapy ni oderwać odemnie, ni o włos ruszyć się nie może. Połapali się na mnie wszyscy jak wróble za one długie kudły któremi obrośnięci byli.... a ja z wszystkiemi gruch wprost w całą kadź święconej wody i ochrzciłem!... i malutki mopanku, djabłu wydarłem te dusze. Tak to Bolesta waży zemstę dzikich!...

Skończył i wyloty zarzucił znowu na plecy i brzęknął szablą, podparł się w boki, a poważnem okiem

wodzi po duszącém się od śmiechu gronie. Taki to był ostatni z starych babińskich bajarzy.

Lecz młódź długo nie zalega pola, rzęsista kapela ucięła od ucha, Moskal, zemsta dzikich i reszta bożego świata zniknęła im z oczu.

I znów sunie pan Frańciszek z panną Hanną, Poletyłło z Brzozowską, za niemi cała drużyna. Kapela grzmi, starsze matrony drzemią pod ścianami, oni hulają a hulają. — Aż otwarły się podwoje — i otóż suta wieczerza. Zagrano polskiego, matrony budzą się... suną ku nim marczaki z powolnemi służby, z pocałunkiem ręki pełnym kawalerskiego afektu. Wspaniałym chodem ruszają pary za parami do jadalnéj izby. Gospodarz wiedzie na czele sędziwą panią Rzewuską; za nim pan Krasiński podkomorzy rożański prowadzi inną sędziwą matronę, a za nimi rzędem i starzy i młodzież, a wszystko przystojnie i uczciwie starym obyczajem.

Przy sutéj wieczerzy młodzież służy, stojąc za poręczą krzesła, swoim paniom, służy skrzętnie, bo jest czego się dosługiwać. I bogdanki szczebioczą z lubymi, starzy ze starymi gwarzą. Węgrzyn rozwiązuje języki i otwiera serca. Płyną z nim powieści, wynurzenia uczuć, i wiwaty: Salus Reipublicae! Solinizanta! gospodarskie! wiwat nadobne wołynianki! — a niech nam się dobrze dzieje! — i sandomierskie, kochajmy się!... na dobitkę.

Po wieczerzy znowu tany. Tylko pan Pułaski starosta, pan chorąży Podhorecki, pan podkomorzy różański Krasiński i ksiądz Marek, migli na siebie

i wynieśli się cichaczem do odległéj izby. Tam w spokoju zasiedli i radzą; a o czém? — o czemżeby radzili: o wolności, przyszłym sejmie i Rzeczypospolitéj.

Reszta hula wciąż aż biały dzień zajrzał w szklanne okna, i powiedział wszystkim, miast dobry dzień, spać!

Tak skończyła się suta gala u pana Chorążego w Owadnie — takie w staréj Polsce imieniny bywały.

III.

Już błękit polskiego nieba poszarzał, posiwiał przypruszony szronem, jak włos człowieka siwizną w jesieni życia — to goniec zimy. Dzień był pogodny, słońce świeciło, wiatr szeleściał po liściach, ale ich pieśń sucha i żałosna, jak tęschnota za minionêm życiem. — Co robić! październik nie maj, jesień nie wiosna, starość nie radość, a śmierć nie wesele. Jedne tylko polskie bory stoją zielone, jak stały zielone na wiosnę. Czy je sybirski mróz chwyci w objęcia, czy śniegu zawieja przypruszy śmierci całunem — one zielenią się zawsze młodą siłą i wewnętrznêm życiem, jak w Polsce myśl niepodległości Ojczyzny! O niechaj tylko słońce zaświeci choć chwilkę, wnet życie to z niej wybłyśnie i rozbuja silnie.... choć często znów zagaśnie zalane krwi potokami. Darmo— walka, naturą świata; w ciemnościach nocy, nie we dnie, jaśnieją gwiazdy ducha.

W białym dworze w Owadnie cicho i głucho. Dopiero przed dniami kilkoma takie tu grzmiało wesele... dziś cicho, jak na pustce.

Sejm walny zwołan, jak zwykle po św. Michale; mnóstwo szlachty co zasobnych (bo o większéj połowie śpiącéj na on czas snem ciemnoty lub lenistwa, nie mówimy), pojechało na sejm do Warszawy. Ten poseł, ów senator, inny szlachcic polski, to już dość, by go tam do spraw publicznych pchało sumienie. Drudzy rozjechali się z Owadna do domów; a z domów niespokojnie poglądając ku Warszawie, to w niebo; bo w Warszawie wielkie rzeczy się gotują, a nad Matką-Ojczyzną straszne burze zawisły.

W ładniutkim narożnym pokoiku owadnowskiego dworu siedziało nad krosnami owo piękne i wesołe dziewcze z niebieskiém oczkiem, Zosia Podhorecka. Lecz wesele uciekło z jéj lica, tęschném okiem patrzy przez okno na pola i bory tchnące smętnością jesieni, a smutek rozlany na jéj twarzy. Obok niéj przędzie stara Maruchna. Wiek ją już przygarbił, siwe włosy wyglądają z pod białego czepca, twarz, która nigdy ładną nie była, pomarszczyły lata, ale poczciwość i dobroć z niéj widna. Obie panienki kocha nad życie, w ogień skoczyłaby za niemi; to téż i panienki staréj zawsze rade. Matka odumarła je młodziuchno; dobre kobiecisko wypiastowało, wychuchało obiedwie, niby stara wierzbowa kora, dwa kwiateczki powoju.

Ot i teraz gawędzi wesoło, opowiada ucieszne powiastki, tak radaby rozweselić miłą Zosieńkę; a Zosia,

ta zwykle wesoła trzpiotka, zamiast cieszyć się dniami młodości bez troski, dzisiaj smutna i tęschna, a łezka błyszczy w jéj pięknem oku. Więc stara choć widzi nie spełna, dopatrzyła jednak drobniuchnéj łzy, i wesele zgasło jéj z oczu, ucieszna przypowiastka uciekła z ust, z rąk wypadło wrzeciono.

— Panno Zosiu, co wam? — A Zosia miast odpowiedzi, uderzyła w serdeczny płacz.

Stara zerwała się, blada i trzęsąca się od starości i niepokoju: — Mątko Poczajowska!... Zosieńku, gołąbko moja, ty chora?

— Maruchno, mnie nic, jam zdrowa jak rybka.

— Zdrowaś!... o! wszystkim świętym chwała. Awoli czegóż mi płaczesz gołąbko?

— Bo... to... tylko...

— Acha! tylko pan starościc.

— Ej! nie pan starościc... ale...

— Ho — ho!... bez ale. Zna to człek, zna. Lecz dlaczego płakać, a urodę psuć. Toć on ci rad i kocha cię gorąco, moja zazuleńko; poszedł do Jegomości i prosić będzie o twoją rękę. I Jegomość przyrzeknie mu ciebie, moja rybko, jak przyrzekł panu Franciszkowi Hanusię... i będzie wesele.

— Marucheńko, ja pewna jestem jegomościnéj łaski, atoli mój Boże... mnie czegoś tak smutno... jakoby ten dzień już był mym ostatnim!...

— Przeżegnaj się panieneczko, wezwiéj łaski bożej, a wesele wstąpi ci do duszy i zły urok zniknie. Odgoń

z pomocą anioła-stróża te smutne dumki w radosnéj godzinie.

Gdy tém prostém lecz z serca płynącém słowem stara się pocieszyć smutną, wtem panna Hanna w białéj sukience, w szarym kontusiku, z kluczami w ręku wbiegła do izby, a za nią jak cień pan Franciszek Pułaski. On jeszcze z bratem zostali w Owadnie z całego tłumu gości. Ojciec ich, starosta pociągnął już na sejm do Warszawy; ale młodym — kiedy do niéj, to tak trudno; kiedy od niéj, to tak nudno a niesporo, jak staremu do grobu.

— Zosiu, Zosiu... Maruchno goście jadą! — wołało wbiegające dziewcze.

— Gdzie, zkąd?

— Po włodzimierskim szlaku, aż czarno od kurzawy — mówiła Hanna.

— Goście, goście!... I z oczek panny Zofii znikły łzy a z duszy trwoga, z uciechą zwykłą młodemu dziewczęciu, poskoczyła do okna.

Wtém podwoje się roztwarły i wszedł pan Chorąży, w szaréj taratatce, włóczkowym niebieskim opasan pasem, z trzcinową laską kutą w srebro, ubogo ale chędogo, zwyczajnie jak od gospodarstwa. Zosia skoczyła ku panu ojcu, chciała go przywitać — wtem pojrzała za niego, i upieła raczka, i stanęła jak mur, tylko jéj oczki świeciły z lica jak świętojańskie robaczki z rosy. Bo ujrzała — ujrzała pana Kazimierza co za Chorążym wstąpił do komnaty z miną radosną i szczęśliwą, a w ręku

niósł złotą obrączkę. Stara Maruchna szepnęła cicho do siebie: Jegomość pozwolił.

Pan Chorąży przystanął — pojrzał na lube dziewcze rzewno a wesoło, i grożąc ręką z słodkim uśmiechem na ustach zagadał: Filucie... trum mopaneńku... Dziewcze już biegło do nóg panu ojcu podziękować za łaskę, za męża; kiedy wtem okropny krzyk: gore! gore! — drzwiami, oknami wpadł do izby, i potargał na zawsze wszystko szczęście, co się już tak składnie uplotło.

Krwawa łuna pożaru oblała wlot ściany — zielone podwórze zagrzmiało tętentem i wrzawą... To goście jadą, pożądani goście!

Pan Chorąży poskoczył ku oknu: Jezus Marya!... Moskale! — krzyknął — Marku, Marku zgadłeś... Biedne wy moje dziatki!... Załamał ręce i pobladł.

— Moskale!... Matko boża ocal nas!... I przestraszone dziewczyny, chwyciwszy ojca za ręce, padły na kolana po obu jego stronach i wzniosły ku niebu oczy błagające.

— Kord — kord gdzie mój!... zawołał Chorąży. Nie trwórzcie się miłe dziatki, wszakżeście szlacheckie córki... Polak z orężem w ręku nie drży, a przy pomocy boskiéj jeszcze się obronim... Frańciszku, Kazimierzu! kord mój!

A Frańciszka i Kazimierza już dawno nie było. Na piérwszy odgłos o wrogu porwali szable i wybiegli z komnaty.

Nad siołem Owadnem krwawa szerzy się łuna — w biednym Owadnie o! krwawiej, goręcéj. Po gumnach, po stajniach, po spichrzach hulają hucząc płomienie; jak im nie hulać, kiedy to szatani wyprawiają sobie stypę. Jeszcze tylko dwór sam stoi jak upiór, rozczerwienion w odblasku.

Dzikie Dońcy rozbestwili się jak wilki i wołają: Bij, zabij Lacha buntowszczyka!.. I już człek niejeden padł trupem, niejedna dusza wędruje z płomieńmi w szczęśliwsze kraje. Na środku podworca pan Frańciszek Pułaski z panem Kazimierzem, leżą jak dwoje dzieci w powiciu z powrozów, krwią zbroczeni; lica ich blade i skrwawione, wykrzywione bólem i rozpaczą. Aleć nie leżą sami; wokół na zielonéj murawie sześciu Dońców spi na wieki.

A w téjże chwili przybiegł do nich konno pan pułkownik Sołtyków i zeskoczył z konia.

— No i cztoż pane Lachu — krzyknął schylając się nad Frańciszkiem — ja sobaka i uczuł ty moje zęby? Któż kogo poszarpał?... ha! któż buntowszczyku?...

Pan Frańciszek natężył wszystkie członki by struny, oczy krwią mu zaszły, paznogcie aż do krwi wbiły się w białe ciało — targnął się... Lecz tęższe konopne powojniki, skrzypnęły, nie pękły. Moskal się zaśmiał — Pułaski nie odrzekł słowa, spojrzał z pogardą w oczy wrogowi, i schował w trawę wykrzywione sromem oblicze.

Wtem nowy krzyk rozległ się od białego dworu — krzyk tak przeraźliwy, iż Moskal choć jak zwierz zdziczały, a zadrżał — rzucił okiem ku dworowi — chciał coś zawołać — lecz słowo skamieniało mu w ustach na straszny widok.

To pan Chorąży wysunął się z ciemnéj sieni przed dworzec. Czerwona wstęga krwi toczyła się po srebrnych włosach, po bladém licu, po szaréj taratatce.... Gniew i groza strzelały z oczu — jedną ręką uniósł ku górze trzcinową laskę, drugą tulił do piersi wpół zemdlone dziewcze, biedną Zosię, a z drugiéj strony kozak, szkarada, z dzikiemi oczami, z licem wściekłego wilka szarpał ją ku sobie.

— Precz, zbóju! — krzyknął stary i silny raz trzciny upadł na głowę wroga. Silny jak na starego, ale nie dość silny na twardszy od kamienia kozacki łeb. Laska prysła we dwoje, dziki Doniec zatrząsł się, mruknął jak rozdąsany niedźwiedź — odskoczył — i oburącz śmignął szablą ku piersi starca. Rzut to był jak błyskawica, lecz oko córki dojrzało go.

Nie zabij mi ojca! krzyknęło, i obiedwie rączki obrzuciło wedle szyi starca. Niestety! zapóźno!... Rozjuszony wróg nie zdołał powstrzymać razu — pchnął — a wraz z ostatniém słowem dziewicy, płytka stal attaganu przeszyła na wylot wiotką jéj kibić.

Biedna jęknęła tylko słabiutko, rzewnie, jak zerwana struna harfy — bieluchne rączki rozpadły z uścisku — krwawa plama wykwitła na śnieżnym staniku — niebieskie oczki raz ostatni błysnęły na dobranoc światowi —

i upadła istno kwiatek pod kosą. — Ojcze... Kazimierzu... zabrzęczał jeszcze głos nie z tego świata — jeszcze jedno cichutkie westchnienie: Mój Boże!...—i już aniołka nie było!... Otóż mi ziemskie szczęście!

Pan Chorąży, jak rozkrzyżował ręce, aby schwycić upadające dziecko, tak skamieniał, istno boża męka u drogi.

Jeśliś zbójcą, nawet zbirem wrogów twéj Ojczyzny, a chcesz trafić do nieba, obacz raz aby na mgnienie oka taką postać w twojego sumienia przepaściach, a choćby twa dusza była już tylko kamieniem, dukatem, zadrzeć musi i lepszą się stanie. Bo nie była to rozpacz powszednia, rozpacz, jaką co godzina spotkasz w téj ciernistéj wędrówce życia; było tam coś tak strasznego a niebiańskiego zarazem, jak widmo zamordowanéj Ojczyzny przed duszą zdrajcy. Nawet wściekły kozak aż odwrócił oczy i drżąc żegnał się z bojaźni.

Pan Kazimierz wszystko to widział, a Bóg miłosierny nie odebrał mu wprzód wzroku. Po jego najdroższą sięga ręka rozbójnika — on widzi a nie może biegnąć jéj na pomoc; stary Chorąży w boju o śmierć lub życie — on na to patrzy i leży niedaleko skrępowany; miecz wroga błysnął nad głową lubéj i jéj ojca — on wytężył po raz trzeci wszystkie siły w szczupłym ciele, szarpnął sobą... ho! silniejszy duch jak wszystkie więzy tego świata — pękły tęgie pęta... i on już przy niéj... niestety! ona już w niebie!...

W pierwszym zapędzie uniesienia, rozchukany młodzian pochwycił w powietrze kozaka, istno orzeł pta-

szynę -- i w chwili roztrącone ciało potwory, kąpało się w krwi własnéj na kamiennych wschodach przedsieni. Niestety! zemsta nie wlała zgasłego życia niebieskim oczętom, dziewcze jak spało, tak śpi snem wiecznym. Młodzian stanął osłupiały — i widziało mu się, że Bóg zeń szydzi; i toczył dziko płomienném okiem dokoła — a potém coraz to mgławiéj, coraz to rzewniéj, aż z serdecznym płaczem upadł wedle martwéj. Straszne było ono płakanie, ale straszliwsza niema rozpacz starca.

Wtém z za białego dworu dwóch kozaków wywiedli drugie dziewcze, Hannę Podhorecką. A była blada jak lilia nad wodami. Za nią z krzykiem biegła stara niewiasta, Maruchna. Kozak to jeden to drugi odtrąca starą kolbą janczarki — krew tryska jéj z twarzy — członki sinieją.... a ona idzie, a ona żebrze miłosierdzia — nie dla siebie.

W pierwszéj chwili najazdu uciekły obydwie do sadu; zły wróg dopatrzył ich — schwycił i prowadzi. Hanna omdlona, wybladła, opuściła za siebie głowę, zamknęła oczki ciemne i nic już nie widziała, ani zabitéj siostry, ani zranionego ojca.... i lepiéj dla niéj.

Lecz Sołtyków ją dojrzał, a piekielna radość odmalowała się na dzikiém obliczu. Poskoczył ku kozakom i w mgnieniu oka już dziewcze w jego jastrzębich szponach — i już wrony tętni pod nim wśród głowni i dymów pożaru przez dziedziniec. Stara Maruchna rzuciła się jak kawał drewna przed nogi bachmata.

— Panie stój! stój wraży synu!...

I już z zgruchotaną kopytem piersią kona w trawie. Wrony sunął w przegoń z wichrami — biała sukienka miga nad nim wśród dymów i iskier pożogi, jak nadzieja unoszona nieszczęściem w ciemną otchłań przeszłości... a Hanna zbudzona z omdlenia, białe rączki rozkrzyżowane wyciąga ku niebu i ku rodzinnemu domowi.

— Ojcze! ojcze!... Frańciszku pomocy!...

— Za mną rabiata! — wrzasnął najezdnik na swoich, a głos dziewczyny utonął w hucznym tentencie.

I unosiciel już z dziewczęciem przy bramie — za bramą — suwa włodzimierskim szlakiem, wśród tumanów pyłu wznoszącego się z pod kopyt, jak jastrząb z gołębicą w chmury sine — zamajaczył jeszcze chwilę w dali i znikł w tumanach kurzawy.

Za nim pędziła czerń wszystka, bo to moskiewska czerń. Choć jéj smutno i żałośnie odbiegać grabieży i łupów, choć nie jeden, nie dziesiąty obejrzy się ku Owadnu i z pod oka gniewnie pojrzy na Sołtykowa, to jednak wlot za nim bieży. Pan pułkownik skazał „za mną,“ więc mus za nim, bo kto zostałby, to zostałby na wieki ubit pod pałkami.

A stary Chorąży, kiedy obaczył swoją starszą, już teraz jedyną dziecinę w rękach wroga — choć dusza jego skamieniała prawie straszną boleścią na widok zgonu Zosi, a krew szeroką raną uchodziła — nagle ożył i pełen siły poskoczył.

— Wrogu stój!... to dziecko moje!... Hanno!... Boże ocal ją!...

I z wyciągniętemi rękami chciał biedz na pomoc córce. Lecz zemdlony bólem, wiekiem i raną starzec, zaplątał się w biały rańtuch Zosi, zatoczył się, padł z słabym jękiem, i osunął z kamiennych wschodów, brocząc w własnéj krwi płynącéj z rozbitéj o kamienie głowy.

Pan Frańciszek wił się jak wąż w postronków powiciu, gryzł ziemię z wściekłości i żalu.... i wołał nieba i piekła na pomoc, ale i niebo i piekło milczało....

Czerwone płomienie grają aż pod chmury... a niema nikogo coby na nie choć kroplę wody rzucił. Stary ojciec kona pod ranami ciała i duszy obok martwéj córki, a żadna ludzka istota nie przyszła osłodzić mu ostatnie chwile. Pan Kazimierz jak ukląkł przy martwéj Zosi, tak klęczy nieruchomy: jęk starca, wołanie brata, łuna pożaru, cały świat boży zniknął mu z przed oka!... Jak zniknąć nie miał, kiedy przed nim legło roztrącone, martwe całe piękne przyszłe życie.... kiedy przed nim trup jedynéj! Ostatni uśmiech na widok lepszego świata przybiegły, zastygł na bladych jéj usteczkach. Była to śmierć śliczna, tęschna a spokojna, jak sen męczennika w przeddzień stracenia.

Aż wtém z sioła wiejski lud uwolnion z pod moskiewskich straży, przybiegł na pomoc dworowi. Poczciwe też to ludziska! z krwawym potem, we łzach pożywają ów biedny ciężko zapracowany kęs chleba przez cały żywot. Atoli nie przyszli z śmiechem szydu i przekleństwa; przybiegli postrachani, przybiegli ze wszystkiem co mieli najdroższego — z sercem i marném życiem, by ratować bliźnich ludzi. Dziś może rzadko ujrzałbyś taką

serdeczną pomoc. Nie umieliśmy przytulić ludu tego do siebie; przewrotne wrogi uczyniły go swém narzędziem. Boże! przebacz nam i ludowi temu i zgódź poróżnionych braci....

Bo téż i Podhoreccy, choć dziedzice włości wielu, nie byli to owe niemieckie feudalne pany, ani zniewieściałe francuskie hrabiątka, ani późniejsze łakome zabijchłopki; ale byli starą kordyjaczną polską szlachtą. Z włościaninem postępowali przystojnie i uczciwie i w słowie i w czynie, jak bratem wobec Pana Niebiańskiego, choć niestety uważali go za pośledniejszego, niby z świętéj Jego woli na téj biednéj ziemi. Bo polska szlachta to z kmieciami, bywało, i z swoją czeladką, żyją jak ojciec z dziećmi; to też i poczciwy lud kochał wówczas szlachtę. Nie wierzysz — popytaj starych ludzi.

Rzucił się więc lud wiejski z poczciwém sercem, jedni do gaszenia ognia, drudzy rozwiązać pana Frańciszka, inni na ratunek starego pana. A staremu panu już na tym świecie nie długo! Zbolała dusza gwałtem wydziera się z piersi, a pierś i głowa rozbite. Atoli podniósł jeszcze głowę: — Frańciszku, Kazimierzu!... zajęczał, a z oczu już nie rozpacz świeciła ale boleść, tęschnota. — Kazimierzu, Franciszku!

I obaj młodzieńcy uklękli wedle konającego.

— Dajcie wasze prawice.... dajcie... i przysięgniejcie na téj ciepłéj krwi, zemstę, zemstę do grobu za Ojczyznę, za te serdeczne dziatki, za mnie... Nie!... za mnie, przebaczenie...

— Przysięgamy! — rzekli młodzieńcy, pan Franciszek gromko i ogniście, a pan Kazimierz głęboko i smutno. Starzec z trudem odsłonił jeszcze zamykające powieki.

— Brońcie chłopcy przez Pana Boga!... brońcie ją... Anusię... Ojczyznę..... Twarz mu wykrzywiła boleść — chciał płakać — łzy nie trysnęły — ręką tylko uczynił krzyż święty w powietrzu. — Zosiu.... święty... święty... w Twoje ręce... I reszta zamarła na ustach, siwa głowa opadła, zgasło oko. Panie Boże daj mu wieczny odpoczynek, był to człowiek sprawiedliwy.

Umarł — sielanie wokół uderzyli w serdeczny płacz. Pan Frańciszek nie płakał, tylko pojrzał ku niebu — zerwał się... i w lot kasztan zatentnił między krew i płomienie. Szalony! sam jeden pogrzmił przeciw tysiącom.

I pan Kazimierz już nie płakał. Straszna boleść wypłynęła mu jeszcze na lice, wypłynęła raz ostatni. On całą potęgą woli porwał ją i utopił w piersi. Gorąca łza zniknęła z źrenicy — i znów głowa podniosła się do góry, znów czarny wąs puszy się nad wiśniową wargą. Tylko jasne oko przyciemniało, zamgliło się, tylko młodzieńcza pustota zgasła na wieki, tylko na czole usiadła jakaś smutna dumka. Dalej od zgiełku, od uciech i wrzawy; więcéj sam z sobą, z Bogiem, z Ojczyzną i z mieczem — zresztą taki jak przedtem, taki został na całe życie, takiego włożono do grobu. O! dzielny to duch... duch to bowiem przyszłego obrońcy Częstochowy, ostatniego rycerza staréj Polski!

Zgaszono pożary, pozbierano co jeszcze zostało. Tymczasem przybiegł i wieczór, z wieczorem pan

Franciszek. Trzy mile obleciał dokoła, o dziewczęciu i kozakach ani słychać. Czterema szlakami, w cztery strony odciągnęli zdrajce, i gdzie? w borach Polesia, czy po szerokim Wołyniu szukać ma Sołtykowa i Hanny? Biedny młodzian, szalał z rozpaczy... stokroć biedniejsza dziewczyna!

Jasne słońce weszło, i znów jak wczoraj żegluje po siwém niebie i znów przybiegło nad Owadno, a w Owadnie smutek i łzy.

Sielski lud z zapłakaném licem wysypał się z bożej świątyni; za ludem niosą trumien kilkanaście. Na pierwszéj stary kord, na drugiéj wieniec mirtowy, na trzeciéj wrzeciono, na innych wieśniacze czapki. Przed trumnami ksiądz i pop, za niemi pan Kazimierz w żałobie, trochę bledszy, smutniejszy, a zresztą jak zwykle; za nim szlachty sąsiadów kilkunastu. Pana Franciszka nie było; on od świtu konno z kilkudziesięciu ludźmi zbrojnymi tropuje wroga, który porwał ukochaną Hannę. Dusza mu się rozdziera, zdrowie niszczeje; co tam! toć i śmierć przecie nie nieszczęściem.

W Owadnie orszak pogrzebowy doszedł na smętarz — jeszcze raz zapłakano — jeszcze raz odkryto kolebkę, co do wieczności kołysze. Pan Kazimierz ucałował rękę starca, pojrzał na swoje zniszczone szczęście, na Zosię. Ona z niewinnym uśmiechem na śnieżném pogodném licu jak za innych dni, spała cichutko, i przez sen zdawała się uśmiechać do niego. Kazimierz nie zapłakał, tylko pobladł, posiniał, drżał na całém ciele.

Schylił się i ze złotego warkocza dziewicy uciął włosów promień na drogą po ukochanéj pamiątkę. Zamknięto wieka trumien — bywajcie zdrowi na zawsze!... Zaśpiewali— zapłakali.... i już tylko mogiła ziemi tam, gdzie było tyle serca, szczęścia, życia, dzielności i nadziei. Jedna mogiła, bo razem usnęli, niechaj spoczywają wraz w spokoju.

Na mogile krzyż wyciągnął ramiona na wschód, na zachód, i modli się ojcu w niebie, czy za dusze tych, nad których ciałami stoi? czy za biedną ziemię z któréj wyrósł?... Może ten krzyż, znak *ofiary*, zatknięty na mogile, na końcu gościeńca żywota ziemskiego, to słup drogowy wskazujący którędy idzie droga życia człowieka po ziemi.... Może ten krzyż zatknięty w ziemię a w niebo wyciągający swe ramiona, stojący przeto na granicy dwóch światów, połącza je, spaja ziemię z niebem, jak ofiara któréj jest oznaką!...

Lud popłakał i poszedł, poszli i przyjaciele. Chwilę jeszcze smutno, z wilgotną źrenicą mówili wiele o zmarłych, potem coraz mniéj, aż i zapomnieli.... jak zwykle na téj ziemi.

I znów biały dzień zasnął, a pana Frańciszka jak niema tak niema.

Blady miesiąc wypłynął na niebo, gwiazdy patrzą nań migotliwemi oczami, i ziemia go pozdrawia senném westchnieniem. U smętarnych wrót w Owadnie siwy koń tupocze; na smętarzu na kurchanie klęczy jakiś młodzieniec. Godziny płyną.... on klęczy jak kamienny słup. I długo tak klęczał, długo się modlił; aż przybieżał

szary świt, on powstał, jeszcze raz uścisnął zimny grób, jeszcze raz znakiem Pańskim pożegnał zgasły przeszłości świat.... Poszedł ku bramie — i nim jeszcze ranne powstawały zorze, już smętny jeździec na siwym koniu pobiegł w świat na zachód koronnym szlakiem. To pan Kazimierz Pułaski.

I taka była zemsta Moskwicina.

IV.

Pół mili od Owadna na ciemnym gościeńcu ku Werbce, siedziała między borami brudna, mała karczemka, jak bura żaba w zieloném gnieździe trzcin. Opisać ją — poco? każdemu takie karczmy są znane, bo kędy spojrzysz po szerokim kraju, znajdziesz sta podobnych.

Do onéj więc karczemki — a było to jeszcze w dniu najazdu na Owadno — suną z dwóch stron dwie gromadki jezdnych. Jedni od Owadna w liczbie około stu, pędzą milczkiem, chyłkiem a żwawo, jak tatarski zagon. Nad każdym sterczy dzida z nagim żeleźcem, niby zatemperowany ołówek: to kozacy, sekretarze petersburskiej carowy. Przodem skacze pułkownik Sołtyków, przed sobą na siodle trzyma dziewcze w bieli, czy żywe? czy już usnęło na wieki? Co tam — Moskal o to nie pyta, tylko nachajką zagrzewa wronego, a wrony pędzi jak wiatr.

I z drugiej strony biegnie długim sznurem konnych gromadka; aleć inny u nich strój i mina. Huczno, strojno,

zbrojno, suną krasną wstęgą przez bory. To sami szlachta bracia.

Pan Hulewicz w amarantowym żupanie, w błękitnym kontuszu, na dzielnym koniu przoduje drużynie wołając co chwila: spieszniej, spieszniej mości pany! i co chwila pogląda na ciemny słup dymu, co podnosi się ku niebu z za borów w stronie Owadna. Wedle Hulewicza jechał w hussarskim stroju od złota i aksamitu pan Regimentarz z sowiém okiem i obliczem małpiém; a jechał z łacińska, i wyglądał w owym świetnym stroju, jak konik boży w lwiéj skórze.

Za nimi dwornéj szlachty braci z dwa dziesiątki, a kilkunastu kozaków i dragonia Hulewicza, zamykali orszak.

Te dwie gromady jezdnych suną ku sobie szybko z przeciwnych stron krętemi dróżynami wśród boru — i stało się z przyczyny zakrętu drogi, iż się nie ujrzeli, aż się ze sobą spotkali.

Pan Hulewicz osadził pierwszy konia — pojrzał....

— Zapóźno! — wykrzyknął stłumionym głosem, i osłupiał, jakby bułatem w czoło ugodzony. Sołtyków stanął zawstydzony, jak wilk kiedy go kondle u stada owiec przydybią. Regimentarz zaświdrował szaremi ślepkami z podziwu, ale potem uśmiechnął się szyderczo.

— Co to znaczy? — krzyknął gromko Hulewicz. Bo choć łotr, to przecież kropla krwi polskiéj płynęła jeszcze w jego żyłach. Więc i dłonią sunął ku szabli — a w tém Hanna przejrzała.

— Panie ratuj sierotę, jeśli wierzysz w Boga!

Wuju wyrwiéj mnie z rąk rozbójnika!... zawołała, wyciągając ręce ku Regimentarzowi.

A pan Regimentarz miast odpowiedzi, pociągnął Hulewicza za połę, wskazał na sine dymy nad borami, i szepnął: Zemsta.... i obaj już wszystko wiedzieli.

Wtém szlachta huknęła: Zdrada! i z kopyta tatarskim tańcem obskoczyła trzech mężów — a w lot kordów półwieniec wzniósł się wokół Sołtykowa.

Kozactwo zerwało się do dzid, do attaganów.

— Stójcie, to swoi!... krzyknął gromko Hulewicz na szlachtę; schował żywo miecz w pochwę, i w lot przemienił groźne oblicze, w lot z pełnym słodyczy uśmiechem podał rękę Moskalowi.

— Cha-cha-cha! niech waszmość uścisnę pułkowniku, jakoś się marsowo popisał. Nie pożal się Boże o taką nimfę i karku nadstawić.

Moskal zgłupiał. On już był sięgnął do pałasza, a tu zamiast mieczem, darzą go różanémi słowy pochlebstwa. Biedne dziewcze pobladło i złożyło obie ręce jak do ostatniego pacierza. Podąsana szlachta przecierali oczy, nie chcieli wierzyć własnym uszom i mrucząc chowali szable, ależ chowali. Bo cóż robić? pan magnat kazał, a czyim kto chlebem żyje, tego téż śpiewa pieśń: taka była u dworskich zasada owego czasu.

Regimentarz tylko, przebieglejszy od nich, wyczytał i pojął myśl Hulewicza pod larwą rubasznego śmiechu; więc uderzył w tę samą nutę.

— Mości pułkowniku, bodajcie fortuna wszelkimi obsypała sukcesy; z serca mi waszmość ów czyn wyr-

wałeś. Tandem wet za wet, darmo nic panie Chorąży — oto za wianek grochowy mojemu jedynakowi. Boć musisz waść wiedzieć, pułkowniku, o tém skandalu: szlachetka odmówił mi córki dla mojego syna.

— Da, znaju. — I Moskal patrzył nań zdziwiony, potém rzekł: To wy, pan, nasz.

— A czyjżeby. czyjżeby? czyż nie poznajesz pułkowniku Regimentarza ***? Ja wasz druch do ostatnich życia chwil, jako i nasz najjaśniejszy król waszéj imperatorowéj dozgonny przyjaciel; boście gośćmi i aliansu wykonawcami a nie wrogami w naszéj Polsce.

— Da, aliansu.... mruczał Moskal. — I wy go nie lubili? — dodał, wracając do swego.

— Jak dżumy.

— Trzykroć fortunne losy co naprowadziły nas w te strony, by uweselić się zwycięstwem takiego jak waszmość kawalera — pochwycił Hulewicz z salonową grzecznością. Panowie, tak walne zwycięstwo godzi się oblać po staropolsku węgrzynem. Mości pułkowniku odwołuję się do twego afektu, że przyjmiesz mile przyjaźni naszéj dowód i uczynisz nam choć na chwilę przyjemność z twojéj kompanii. Ot i karczemka jakaś tuż, fortunném zdarzeniem. Panie Stefanie, hej! moje puzderko z tokajem.

A Moskal co dotąd słuchał ledwo rozumiejąc słowa augustowskiego salonowca, dopiero na ostatni czarodziejski wyraz oblizną się jak żyd na dukata. Atoli pojrzał za siebie, potem na dziewcze, potem na podawane puzderko, i znów za siebie, i mruknął:

— Ej, panie Regimentarzu, a jak oni gonić będą?

— Kto gonić? chłopstwo z sioła! Kogo gonić? was carskiego pułkowódcę!... Zresztą, panie pułkowniku, to nie po kawalersku tak nielitośnie fatygować boginię westchnień swoich. Patrz ledwo oddycha.... trzeba jéj ochłody, spoczynku.... Natożeś waść podjął tyle trudu, może i krwi wylał, by przed ołtarz martwą zawieść krasawicę? Hej! wina, wina!

I pan Hulewicz wraz z ostatniém słowem zsiadł z konia, i już odbierając od stumanionego Moskala biedne dziewcze, temi go słowy tumanił do reszty:

— Nadobne dziewcze — winszuję, winszuję pełném sercem przyszłéj pięknéj żony, mości pułkowniku.

Panno Chorążanko, my wasi — szepnął w uszko Hannie, i ożyła, jakby jéj na przedpieklu anioł się objawił.

Tymczasem Moskal skoczył z konia i co tchu za rękę pochwycił dziewczynę: na złodzieju zawsze czapka gore. Sposobnéj chwili oczekujący Hulewicz przysunął się szybko do swoich.

— Ani mi jednéj kropli wina ni siwuchy do ust; a stać w ordynku przystojnie, i mieć się ku kordom na pierwszy słuch. Rzekł starszemu na ucho, odwrócił się i odszedł spiesznie.

Szlachta nie bita w ciemie, rozchmurzyła lice, pojrzała ku Dońcom, to znów po szablach, i stała jak mur.

Panowie weszli do Izby, lecz w izbie żywéj duszy. Przezorne syny Izraela przeczuli wszystko co się tu dziać może, zresztą kozactwa bali się jak ognia; schwyciwszy więc swą chudobę, hejże oknami w knieje, zostawiając

pustką karczmę. Więc goście sami sobie radzi być poczęli.

Najprzód zawiedli nadobną Chorążankę do alkierza, by sobie odetchnęła z chwilę; a pod alkierzem Moskal postawił dwóch dońców. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Potém sami panowie rozsiedli się na ławach — srebrne puchary zaszumiały bursztynowym tokajem.... wiwaty, śmiechy i wesoła gawędka rozlegały się po izbie.

— Ależ mospanie Sołtyków, musiałeś się zwijać gracko, iż waszmość tak łatwo zdobył taką dziewczynę— rzekł Regimentarz ciągnąc złoty napój.

— Ha! gracko.... jakżebym mógł inaczéj, kiedy mam czyn i chrest od saméj carowéj. — I wybił pokłon jak przed Panem Bogiem.

— Ale z panem Chorążym co począłeś u kata, mosanie? Stary, ale jary szlachcic.

— Staryk perewerchnął.... mruknął Moskal, spuszczając chmurne oczy w ziemię, jak świętokrzyski zbójca.

I nastała głucha chwila. Obaj panowie pojrzeli ku sobie — zadrżeli i milczeli — czy z grozy? czy dumając o nowych zamysłach? kto tam zajrzy do duszy! Więc w milczeniu każdy topił w winie swoją myśl, a Moskal nawet nie dziwił się, iż tak odrazu znikła dawna rubaszna wesołość gospodarzy. Tylko co chwila zerkał ku alkierzowi. Panowie dolewają mu raz na raz tokaju; winko nie wczorajsze, więc płynie do gardła jak rosa w kwiatowy kielich, a Moskal ciągnął milczkiem jak wodę olkuskie piaski. I przesiedzieli tak, pomrukując

tylko czasami sobie grzeczności, chwilę niejedną. Dońce widząc pokój i przyjaźń między wodzami, pozsiadali z koni, rozkiełznali je i gwarząc poczęli odprawiać zwykłą południówkę. Szlachta i dragoni Hulewicza zsiedli także z koni, ale stali przy nich zbrojni trzymając za cugle.

Tymczasem drabi przy alkierzu nie milczą tak jak panowie w izbie; więc zrazu szeptem, potém coraz głośniéj poczęli szeroką pogwarkę o sutéj pochulance w Owadnie. A biedna sierota z Owadna od nich ledwo o krok! I doleciało aż do niéj jakieś krwawe słowo.... Drzwi rozwarły się nagle i biedna dziewczyna już klęczy, a raczéj padła w izbie przed panami.

— Ojciec.... ojciec gdzie mój!... jęczała rozdzierająco. — Panie, jeśli masz serce.... jeśli miałeś kiedy rodzica co cię kochał, powiedz gdzie ojciec, gdzie mój najsłodszy ojciec!

Wszyscy stanęli osłupieli, tak nagłe było owe zjawisko, tak straszliwy płacz sieroty. Moskal nawet, choć mu krew toczyć jak wodę, nie śmiał odetchnąć, ani spojrzeć na sierotę, zamroczył się i spuścił głowę.

— Jezus, Marya!... więc nic nie powiecie? nie zlitujecie się nademną? Wrogu! co uczyniłeś z mym ojcem?... ojca, ojca mi oddaj!...

Już nie klęczy, już nie jest to ona potulna gołąbka z Owadna. Oczy błysnęły ogniem, — i stoi przed nimi podniesiona, groźna jak widmo zamordowanego przed mordercą.

— Atiec.... wasz atiec.... starik.... zamruczał

Sołtyków i reszta uwięzgła mu w gardle. Tylko łypnął raz jeszcze zielonemi oczami.... w tém boży świat zakręcił mu się młyńcem — potoczył się — upadł na ławkę by kłoda — chwilę szeptał jakieś niezrozumiałe przekleństwa — wreszcie zasnął snem błogosławionych. Silny Moskal, lecz węgrzyn silniejszy. Tego téż czekali panowie. Hulewicz porwał Hannę jak piórko — ona tylko serdecznie w niebo wejrzała — i wyskoczyli z izby jak wiatr. A nim jeszcze kozackie stójki pojąć się zdołały, już bór grzmiał hucznym tententem.

Kilka wystrzałów rozniesionych echami po borze, kilka brzęków stali o stal — potem coraz dalszy, głuchszy gwar i hałas.... wreszcie już tylko mglany tuman kurzawy w oddali i cichy pojęk tententu w jarów głębinie, i oto wszystko co pozostało po tym szumnym orszaku szlachty.

Oszukane kozactwo stoi zdziwione i zdumione, a słonko biegnie chyżo do zapadu. Na zachodzie wieniec sinych chmur; słońce zaiskrzyło im w oczy ognistém spojrzeniem, i chmury pierzchły — i już pogodna kołyska wdzięczy mu się różaną pościelą.

I u Sołtykowa w mózgu rozpogodziło się wieczorem. Podniósł głowę — patrzy mgławém okiem półsennie dokoła po izbie. A w izbie cicho, pusto, tylko na stole kilka rozbitych kryształowych flasz, kilka kielichów wala się po podłodze. Zwolna boży świat zaczął mu przychodzić do pamięci. Więc skoczył jak oparzony, i jednym susem już był w alkierzu. lecz i w alkierzu pusto i głucho.... Wybiegł przed karczmę — a przed karczmą ko-

zackie konie dogryzają siano; kilku mołojców gwarzy cicho i drżąc spogląda ku niemu, niby lud sielski na krwawą miotłę komety, reszta spi smacznie na murawie. Krasnéj branki, jasnych panów i szlachty nigdzie ani śladu.

Więc zgadł wszystko — począł rzucać się jak wściekły, a rozpalony gniewem kazał w toj czas obom wartownikom dać po trzysta pałek.

Więc klął potém w ojca, w matkę, w carową, moskiewskim obyczajem; wywoływał wszystkie piekła, pożogi i mordy na biedną polską ziemię. Wszystko na próżno. Boży świat się nie zapalił, najmniejsze djable nie przyszło mu na ratunek, dziewczęcia jak niema tak niema.

Rozjuszony biegał po izbie, myśląc na kim zemstę swoją wywrzeć, kiedy dwaj kozacy przywiedli przedeń starą żydówkę arendarkę. Biedna niewiasta, choć to przecie przemądra z rodu, chciała z bliżéj przyjrzeć się swojéj chudobie, wychyliła się z krzaków i złowili ją jak wróbla w potrzask.

Sołtyków zaśmiał się piekielnie zobaczywszy arendarkę, radosny, iż nasunął się przedmiot jego zemście.

— Wot ona poganka, czarownica co wykradła moją zazulę.... ha pastoj ptaszynka!... spróbójcie rabiata, czy chwyta jéj się ogień. Związać ją, wrzucić do alkierza i karczmę podpalić! — Rzekł — i już związaną wrzucono w spruchniały zrąb karczmy. Nieszczęsna stara żydówka płakała, szarpała się, wzywała litości Boga i ludzi — znów złorzeczyła całemu światu.... Żal biednéj tego

życia choć ono nędzne i cierniste dla tułaczy. Huczny śmiech kozactwa zagłuszył jéj skargi i prośby.

Drzwi zatrzasnęli — na wszystkich rogach podłożyli ogień — jaskrawy płomień buchnął pod obłoki.... jeszcze chwilę jęczało coś głucho w żaru odmętach... aż i ucichło — biedna dusza uleciała z dymem.

Dziki wróg ścisnął pięść i zaklął: Tak wam wszystkim będzie buntowszczyki!... Skoczył na konia i wraz z przekleństwem znikł w borze z całą czeredą.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZÉJ.

KSIĘGA DRUGA.

RZECZPOSPOLITA.

I.

Smutno, ciemno i pusto stało się w szlacheckim dworze, w Owadnie.... lecz smutniéj i ciemniéj, chociaż jeszcze gwarno w naszéj staréj Polsce, a straszniejsze i mroczniejsze zbliżały się ku niéj dnie.

Przypatrzmy się jéj bliżéj; bo jakkolwiek to obraz przerażający i rozdzierający serce, obraz konania naszych dziadów, jednak niesie wielką naukę dla wnuków.

Potężna przez długie wieki Rzeczpospolita polska — która orężem wstrzymywała niegdyś od Wschodu cały nawał mnogich hord mongolskich, tatarskich a późniéj moskiewskich, niosących Europie niewolę i ciemnotę, a na południu ukróciła potęgę Osmanów zagrażającą chrześcijańskiemu światu,—Rzeczpospolita ta, choć jeszcze rozciągająca się od Dźwiny i Dniepru po Tatry, leży bezbronna, półsenna, w ciężkiéj wewnętrznéj niemocy. A po obu stronach sennéj i choréj stoją dwa od stóp do głów uzbrojone państwa despo-

tyczne, których całą pracą wewnętrzną jest wytwarzanie potęgi wojennéj z wszystkich zasobów krajów i ludów im podległych.... dwa państwa, których jedynym celem, zabór; podstęp, zdrada lub siła drogami do niego, a jedyném prawem przemoc. Te dwa zbrojne, mordem i grabieżą dyszące sąsiady, Moskwa i Prusy, nucą sennéj i osłabionéj Rzeczypospolitéj, aby ją całkiem uśpić, piosenkę o sąsiedzkiéj uczynności, pomocy i opiece, narzucają się jéj siłą na protektorów, odtrącają od niéj podawane przez jéj synów leki i środki wzmocnienia, a usiłują wszelkimi sposobami powiększyć niemoc choréj, czychając na sposobną chwilę, aby omdlałą i uśpioną zamordować i zagarnąć jéj kraje, gdy inne narody będą tylko sobą zajęte.

Szesnastomilionowy wówczas naród polski, z waleczności znany, z orężem obyty, był prawie bez wojska (4). Skarb bogatego jeszcze w naturalne zasoby kraju, pusty. Granice otwarte, bez straży, nachodził kto chciał, zabierając ziemie, ludzi i dobytek. Wschodnią bezbronną granicę Polski przekroczyło już czterdzieści tysięcy żołnierzy carowéj Katarzyny; na zachodnich jéj kresach stoi wyćwiczona i liczna armia Fryderyka II gotowa do najazdu, gdy moskiewska zagarnia już szeroki pas ziem polskich nadgranicznych pod pozorem regulowania niby granic. Te wojska obu sąsiadów nachodzą Rzeczpospolitę i zabierają jéj prowincye pod hasłem gwarantowania jéj całości!...

Wewnątrz rozległych jeszcze krajów polskich ale stojących otworem bez żadnej obrony — wśród na-

rodu uzbrojonego i mężnego, lecz nieśmiejącego użyć oręża na obronę całości Rzeczypospolitéj, bo rozbitego na cząstki i bez jednego kierunku, rozerwanego na sta partyj a raczéj koteryj, przez pysznych a zawistnych sobie nawzajem magnatów; wśród patryotycznéj lecz nieopatrznéj szlachty zapominającéj o całości państwa i niepodległości wszystkich, dbającéj jedynie o wolność osobistą nieograniczoną, często źle pojętą i przez to popadającéj w zawisłość możnowładców; — wewnątrz, powtarzam, rozległych krajów polskich w takim stanie będących, przechadzają się bezkarnie drugie 40 tysięcy, a czasem tylko 20 tysięcy obcego, moskiewskiego żołnierstwa, rabując majątki, wywożąc w głąb Moskwy obywateli opornych rozkazom ambasadora carowéj, narzucając sejmikom posłów i instrukcye, dyktując prawa sejmom! A ta carowa i jéj ambasador, gospodarując wewnątrz Polski ogniem i mieczem swoich 40 tysięcy dzikich żołnierzy, odrywając od Rzeczypospolitéj siłą drugiej swojéj armii nadgraniczne jéj prowincye, gwałcąc i depcąc w Polsce wszystkie prawa narodu i osób, — głoszą się wobec Polski i Europy wspaniałomyślnymi obrońcami swobód narodu polskiego, gwarantami całości Rzeczypospolitéj, jéj aliantami i przyjaciołmi!... Bezgraniczna bezczelność!... Okropna i oburzająca poniewierka majestatem niepodległego narodu, w imię dobra tegoż narodu.

Słynną z wolności Rzeczpospolitę polską, najdawniejsze w Europie wielkie państwo konstytucyjne, przez

pół tysiąca lat rządne i swobodne, którém niegdyś władała, rządziła i sądziła jedynie ustawa stanowiona przez naród, a raczéj, niestety przez część jego całym narodem wówczas zwaną (przez szlachtę, która jednak była stokroć liczniejszą niż wszystkie kasty panujące naówczas w innych ludach, a nadto była zorganizowana na zasadach równości), — Polskę tę ogarnęła wewnątrz straszna anarchia, owładnęła w większéj części oligarchia. Ustawy ochraniające dawniéj wolność każdego, wykrzywiły się w nadużycia, w *liberum veto*, które krępowało swobodę wszystkich samowolą czyli swawolą jednego. Prawa zabezpieczające długo równość, były bezwładnémi wobec możnowładztwa. Władza najwyższa i prawodawcza spoczywająca w rękach sejmu, stała się bezsilną; bo sejm tamowany w działaniu i zrywany wolą jednego posła, i aby postanowić ustawę, trzeba jednomyślności, aby jéj nie przyjąć, dość głosu jednego. Naród więc jest bez mocy stanowienia ustaw, jest, rzec można, bez prawodawczéj władzy. Władza wykonawcza w zupełnéj anarchii, rozprzężeniu i niemocy: urzędnicy najwyżsi przez sejm mianowani, jemu tylko odpowiedzialni stali się, przy „liberum veto“ i łatwości zrywania sejmów, nieodpowiedzialnymi całkiem; są bez zwierzchnika, bez kierunku, niezależni i nie kontrolowani, są ogniskiem anarchii i możnowładztwa. Owa więc „źrenica wolności“, *liberum veto*, stała się podporą oligarchii. Rozdział władzy wykonawczej między kilkunastu dostojników koronnych i litewskich, niezależnych od

siebie i od króla, nieodwołalnych wyjąwszy przez sejm, a idących każdy gdzieindziej — rozdział władzy mający chronić od despotyzmu, spotężnił do najwyższego stopnia bezrząd i był drugą podporą możnowładztwa rozrywającego naród.

Co było powodem — zawoła każdy patrzący na ten okropny stan wewnętrzny Polski — że stare ustawy i instytucye Rzeczypospolitej, zabezpieczające przez długie lata wolność indywidualną a zarazem siłę, porządek i niepodległość narodu, zamiast rozwinąć się jeszcze pełniej, przekształciły się w przywileje i nadużycia tworzące i utrwalające anarchię? Jaka przyczyna: że dążenie do zupełnego wyswobodzenia indywiduów -- będące charakterystyczną dążnością Polski, jak to przyznał już Montesquieu — dążenie do wolności osobistej najobszerniejszej, wyrodziło się w swawolę jednych a niewolę drugich? Jakim sposobem rządna, wolna, na równości obywateli oparta Rzeczpospolita, stała się tak anarchiczną i oligarchiczną, to jest bezładną i przez możnowładców rozrywaną? Wskutek czegoż potężny, liczny i waleczny naród był tak bezsilny na zewnątrz, iż go bezkarnie szarpali i najeżdżali wszyscy sąsiedzi?... Dalekoby nas odprowadził od toku powieści rozgląd szczegółowy biegu dziejów od Zygmunta III i wykazanie w tym przeglądzie historycznym, z jakich przyczyn wyrodził się stopniowo ów okropny stan bezładu wewnętrznego i zewnętrznej niemocy. *Wskażemy tylko główne powody wykrzywienia się instytucyj*, *ustroju*

państwa i organizmu społecznego, a zarazem powody płynącego stąd bezładu wewnątrz, słabości na zewnątrz.

Moralność w życiu publiczném, której w bardzo wysokim stopniu wymagała konstytucya polska na wolności indywidualnéj oparta, podupadła w narodzie. Średniowieczny duch feudalizmu wcisnął się z Zachodu do wolnéj Rzeczypospolitéj. Pod jego coraz silniejszém tchnieniem zrodziła się w jéj wnętrzu kastowość spychająca włościan w poddaństwo, wyłączająca mieszczan od politycznego życia narodu, usiłująca demokratyczną szlachtę polską, różną zupełnie charakterem od zachodniéj arystokracyi, zmienić w stan całkiem zamknięty w sobie a następnie wydzielić z niéj odrębny stan magnacki. Na Polskę cisnął coraz silniéj otaczający ją zewsząd świat despotyczny wprost przeciwny duchowi i organizmowi swobodnéj Rzeczypospolitéj; sąsiednie zaborcze i autokratyczne mocarstwa zniszczyć usiłowały jéj *wewnętrzną wolność*, wywrócić jéj *zewnętrzną niepodległość.* Te dwa usiłowania otaczającego Polskę despotycznego świata: 1° aby obalić w niéj wolność obywateli, 2re aby podkopać siłę i niepodległość państwa, *wzmogły w łonie Rzeczypospolitéj dawny spór między* przyrodzoném Polsce, lecz już w części zwichniętém, *dążeniem do rozszerzenia wolności osobistéj każdego obywatela, a potrzebą wzmocnienia władzy rzadu i potęgi państwa* dla obrony niepodległości całego narodu, choćby z chwilową i pozorną ujmą swobody wewnętrznéj, spór, który rozstrzygnął się na korzyść pierwszego dążenia już

spaczonego kastowością i swawolą. Wskutek tego upadła siła państwa na zewnątrz, bez korzyści a nawet ze stratą wewnętrznéj wolności, zachwiała się niepodległość Rzeczypospolitéj, a wreszcie z upadkiem niepodległości narodu, upaść musiała wolność wszystkich obywateli, dla któréj niebacznie obronę téj niepodległości zaniedbywano; słowem, z uciemiężeniem narodu, popadł w niewolę każdy jego członek.

Naród dbający przeważnie o swobodę swoich obywateli, poświęcający dla niéj zewnętrzną potęgę państwa, nie pragnący zaborów i nienawidzący wojen zaborczych, przeciwny wszystkiemu co ścieśniało wolność osobistą na korzyść siły rządu, przeciwny przeto trzymaniu wojsk stałych widząc w nich tylko podporę despotyzmu, a przeciwny temu w epoce, kiedy okoliczne państwa stały się tylko armiami i wszystkie zasoby krajów używały wyłącznie ku zwiększeniu sił wojennych, — naród taki był odosobniony w ówczesnym świecie nieprzyjacielskim mu i wrażym. Wewnętrzny ustrój tego narodu paczył się chorobliwie pod wpływem otaczającego świata, którego duch był zupełnie sprzeczny z tym ustrojem.... A wreszcie późniéj, gdy chory dźwigał się już z niemocy wewnętrzną swą siłą, pomimo tysiącznych stawianych mu przeszkód, świat ten despotyczny go zabił, a raczéj skrępował i powalił osłabionego, ale żywego, w mogiłę....

Z przerażeniem patrząc na okropną niemoc Rzeczypospolitéj, któréj obraz skreśliliśmy wyżéj pobieżnie, spostrzegamy jednak, że tę coraz cięższą chorobę narodu czuje zdawna znaczna część jego. boleje nad nią, oburza się na ciosy, jakich doznaje wolność i równość obywateli od możnowładztwa, siła państwa od bezrządu, niepodległość narodu od sąsiednich mocarstw; widzi niebezpieczeństwa grożące całości a nawet bytowi Rzeczypospolitéj, chce złemu zaradzić, *stara się o naprawę Rzeczypospolitéj.*

Lecz rzadko kto dośledza przyczyn téj niemocy, rzadziéj jeszcze pracuje skutecznie nad jéj usunięciem. Wielu *skutki* choroby bierze za jéj *przyczynę*, a co gorsza, niektórzy unoszeni wzniosłém w zasadzie dążeniem do wolności indywidualnej — które, z powodu nieuznania wolności ludu wiejskiego, spaczyło się w pragnienie swawoli i samowolności — upatrują w rozszerzeniu granic téj swawoli naprawę Rzeczypospolitéj. — Jednak są i bystrzejsi statyści, co widzą jasno powody niemocy narodu i starają się je usunąć; ale niestety, często mniéj skutecznych w tak trudném położeniu używają do tego środków, lub zamiar swój usiłują spełnić na błędnéj drodze, która wykonanie jego uniemożebnia, lub wreszcie użycia i rozwinięcia skutecznych i dzielnych środków naprawy Rzeczypospolitéj niedopuszczają przemocą nieprzyjaciele zewnętrzni. Albowiem po dwóch stronach Polski stojące mocarstwa despotyczne i zaborcze, usiłujące chorobę Rzeczypospolitéj powiększyć i upadek jéj zgotować, czy-

chają na każdy krok mylny, aby podstępem, zdradą lub przemocą zwichnąć wszelką naprawę Rzeczypospolitéj; w razie zaś użycia skutecznych środków dla wytępienia zarodu choroby, nadają chytrością i siłą taki obrót położeniu rzeczy, iż przedsięwziętych środków zaradczych nie można przeprowadzić; a w razie ostatecznym, nieprzyjaciele owi zewnętrzni orężem nie dopuszczają ich spełnienia.

Przyglądając się uważniéj wewnętrznemu stanowi Polski, spostrzegamy od pierwszej chwili zapadania Rzeczypospolitéj w niemoc, powstające równocześnie w narodzie *dwie partye* a raczéj *dwa dążenia co do sposobu naprawy Rzeczypospolitéj* i dźwignienia jéj z niemocy.

Jedni opierają naprawę nawy państwa na podźwignieniu moralności, poświęcenia i cnoty publicznéj do tego wysokiego stopnia, na jakim były za Jagiellonów, a jaki jest konieczny do regularnego i porządnego toku spraw publicznych przy konstytucyi polskiéj opartéj na wielkiéj swobodzie indywiduów. Żądają oni utrzymania dawnych ustaw, przywrócenia ich do pierwotnéj czystości, przedstawiając: że ponieważ pod niemi rozwinęła się, wzrosła i żyła Polska tak długo jako wolny i potężny naród, więc instytucye te były i są dobre i dla niéj odpowiednie; zapewniały jéj wolność, szczęście i potęgę, więc i nadal zapewnić jéj mogą swobodę i siłę, jeżeli tylko przywrócone będą do dawnego stanu.

Dążność tego *stronnictwa reformatorów* jest w połowie tylko słuszną, ich teorya w połowie tylko prawdziwą. Zapominają oni: że instytucye te dla tego się spaczyły, podupadły, a z niemi naród, iż zatrzy-

mały się w rozwoju; że teraz niedość było przywrócić je do stanu jaki był za Zygmuntów nawet, ale potrzeba było na wyższy podnieść je stopień; nietylko szlachtę, ale wszystkie stany objąć wolnością i równością tak praw jak i obowiązków. Gdyż za Zygmuntów nawet tą wolnością i równością obejmowano tylko część narodu, wprawdzie stokrotnie większą niż w innych wówczas ludach i bez wyłączenia stanowczo reszty; ale w następnych czasach coraz trudniéj wpuszczano tę wielką resztę w ów okręg wolnych i równych, coraz bardziéj gwałcono pierwotną zasadę konstytucyi polskiéj: że wszyscy co czują się członkami narodu, co pełnią obowiązki względem Ojczyzny, stają się przez to wolnymi i równymi braćmi Polakami; przeciwnie, coraz ściśléj pod tchnieniem otaczającéj Europy zamykano jednę część narodu w stan uprzywilejowany, a resztę ludu spychano w coraz cięższą niewolę. Zapomnieli więc ci reformatorowie, że trzeba to zboczenie i wstrzymanie przez parę wieków prostego rozwoju instytucyj naprawić i wynagrodzić wielkim krokiem, postawić je na tym stopniu, na jakim staćby były powinny, gdyby ich rozwój nie był przez tak długi czas zatamowany i spaczony. Zapomnieli, że nie usunąwszy przyczyn, które osłabiły cnotę publiczną — co tém wyższą, tém powszechniejszą być powinna, im swobodniejsza jest konstytucya państwa — że nie zniszczywszy źródła podsycającego zepsucie, niepodobna podnieść téj cnoty publicznéj; iż aby podźwignąć już upadłą, potrzeba dać jéj podporę w instytucyach i podnieść wychowanie nowego pokolenia.... Prócz dusz

wybranych — które wielka miłość Ojczyzny czyni prawie jasnowidzącemi i prostą odrodzenia wskazuje im drogę— prawie cała ta partya reformatorów, zwana „*republikańską*" a obejmująca daleko większą połowę oświeceńszéj części narodu, kocha, utrzymać pragnie lub przywrócić nietylko dawne instytucye i ustawy, które niegdyś wolność i potęgę Polski rozwinęły, ale zarazem chce utrzymać zboczenie i błędne tych instytucyj wykrzywienie, które upadek Rzeczypospolitéj zrządziło. Przeważna część téj partyi republikańskiéj usiłując podnieść cnotę publiczną i Rzeczpospolitę naprawić, chce zachować nietylko stare ustawy sprzyjające pierwotnie rozwijaniu się téj cnoty, ale także spaczenia tych ustaw i stare nadużycia, które były źródłem zepsucia.

Druga partya reformatorów (a raczéj druga dążność naprawienia Rzeczypospolitéj, gdyż i tu nie było partyi uorganizowanéj, ale tylko pojedynczy ludzie w kierunku tym pracujący), szczuplejsza nierównie, a raczéj kilku jéj naczelników, widzą jasno źródło złego, przyczynę niemocy i choroby Rzeczypospolitéj, znają dokładnie obce państwa i sposób w jaki się one dźwignęły z bezrządu oligarchicznego i osłabienia, oraz co je czyni potężnémi na zewnątrz. Ale nie wniknęli głębiéj w ducha własnego narodu, nie rozpatrzyli bliżéj pierwotnej zasady ustroju Rzeczypospolitéj; dlatego trudno im znaleść właściwą dla narodu reformę i w jego wnętrzu podporę do przeprowadzenia reformy. Naczelnicy téj partyi — a byli nimi obecnie gdy powieść nasza się rozpoczyna, kanclerz wielki litew-

ski Michał i wojewoda ruski August Czartoryscy — upatrywali słusznie główne przyczyny niemocy w jaką popadła Rzeczpospolita: *w rozstroju i bezsilności władzy wykonawczéj* rozerwanéj między dostojników niezależnych od króla a niezawisłych i nieodpowiedzialnych wskutek zrywania sejmów; w *możnowładztwie* rozdzielającém naród na koterye; w *elekcyi królów* spotężniającéj wpływ możnowładztwa i otwierającéj drogę mięszaniu się obcych mocarstw w wewnętrzne sprawy polskie; w *liberum veto* krępującém działalność sejmu i odbierającém narodowi władzę prawodawczą. Przeto usiłowali: skoncentrować i wzmocnić władzę wykonawczą w ręku króla, znieść faktyczną nieodpowiedzialność i samowolność dygnitarzy koronnych i litewskich, znieść elekcyę królów zaprowadzając dziedziczność tronu, ukrócić i wykorzenić przez to oligarchię, usunąć *liberum veto*, a zamiast jednomyślności, uczynić większość głosów prawomocną do stanowienia ustaw, wskutek tego przywrócić działalność władzy prawodawczéj i najwyższéj w sejmie. Widząc Polskę zagrożoną z zewnątrz od sąsiednich mocarstw despotycznych; wiedząc, że państwa te podniosły swą potęgę zewnętrzną przez scentralizowanie wszelkiéj władzy w jedném ręku, a nie badając, iż te mocarstwa dla siły zewnętrznéj państwa poświęcają wolność i szczęście narodu,— ujrzeli ocalenie niepodległości kraju w przekształceniu Polski na wzór tych mocarstw.

Cokolwiekbądź, reformy jakie chcieli przeprowadzić, byłyby wogóle zbawienne Polsce. Ale partya ta

Czartoryskich, nie umiejąc znaleść w narodzie podpory dla tych reform, *używa do przeprowadzenia ich zgubnego środka, który uniemożebnił stanowczo ich spełnienie* i wprost przeciwny sprawił skutek: używa zdradnéj pomocy zewnętrznego nieprzyjaciela, Moskwy, przeciw mylną wprawdzie drogą idącéj większości własnego narodu, co w każdym razie jest zgubném; usiłuje zbawienną naprawę Rzeczypospolitéj dokonać pod zasłoną wezwanych przez siebie wojsk moskiewskich, które wkroczywszy do Polski, uciskają obywateli, depczą wszelkie prawa, obalają niezależność narodu. Wskutek tego, reforma niezbędna, mająca Polskę od wpływu obcego uchronić i niezależność jéj zabezpieczyć, lecz przeprowadzana w ten sposób przez Czartoryskich, wydawać się musi większości narodu owocem wpływu moskiewskiego, środkiem do utrwalenia tego wpływu i ucisku obcego wywracającego niepodległość narodu. A nawzajem zgubne mniemanie, że „liberum veto" i zasada jednomyślności w stanowieniu ustaw jest źrenicą wolności osobistéj i tarczą swobody narodu, utwierdza się w patryotycznéj lecz krótkowidzącéj jego większości, która tém zacięciéj broni téj zasady gubiącéj Rzeczpospolitę.

Przeto, chlubne usiłowanie Czartoryskich zreformowania Rzeczypospolitéj, ale na mylnéj drodze spełniane fatalnym środkiem — bo zdradziecką pomocą moskiewską przeciw zbłąkanéj większości narodu użytą, a zwracającą się przeciwko samejże reformie — wprowadza naród w nieszczęsne *błędne koło*, w którém tłu-

kąc się, resztę sił zużywa i coraz głębiéj w niemoc zapada....

Przypatrzmy się jeszcze z drugiéj strony temu nieszczęsnemu wepchnięciu narodu w błędne koło polityczne.

Partya Czartoryskich, aby wzmocnić siły państwa i ocalić niepodległość narodu, stara się, jak wspomnieliśmy, powiększyć i skupić władzę wykonawczą w ręku jednego jéj naczelnika, to jest króla, uczyniwszy od niego zależnymi ministrów a raczéj wielkich dygnitarzy dotychczas całkiem niezawisłych, niezgodnych między sobą, działających każdy na własną rękę i odpowiedzialnych pozornie, bo tylko przed sejmem ciągle zrywanym. Ale na tronie osadza ta partya reformatorów Poniatowskiego, który chociaż łagodny i ukształcony, jest słaby, miękki, bez charakteru, lekkomyślny, bez wyższych zdolności; osadza zaś go na tronie przemocą moskiewskich bagnetów; obala więc tym czynem prawo i niezależność Rzeczypospolitéj. Wskutku tego, król ów jest znienawidzony w Polsce, która w nim widzieć musi narzędzie wpływów obcego mocarstwa chcącego ją ujarzmić. Wzmocnienie władzy tego narzuconego króla — konieczne aby usunąć nieład, spotężnić siłę państwa i zapewnić niepodległość narodu — musi niestety! wydawać się właśnie narodowi podkopaniem jego niepodległości, zwiększeniem wpływu i ucisku moskiewskiego w Polsce. Mniemanie takie utwierdza się, gdyż król ów podtrzymywany na tronie przez Moskwę, przeto od niéj zależny, jest dla niéj powolny: a chociaż czasami chce stawić jéj

opór, jednak nie mając podpory w narodzie a słaby na duchu i więcéj dbający o utrzymanie się na tronie niż o utrzymanie niepodległości narodowéj, zagrożony przez Moskwę detronizacyą, ustępuje jéj w najkrytyczniejszych dla narodu chwilach, cofa się i słucha rozkazów lub natchnień moskiewskiéj imperatorowéj.... Tak więc znów widzimy, że wykonanie reformy koniecznéj dla obronienia niepodległości narodu, lecz do któréj przeprowadzenia użyto pomocy zewnętrznego nieprzyjaciela, pomocy wojsk moskiewskich wprowadzonych do kraju, podkopuje jeszcze bardziej tę niepodległość, czyni samą reformę narodowi nienawistną, chwilowo szkodliwą i niemożebną prawie do przeprowadzenia, a to wskutek zdradzieckiego działania téj wprowadzonéj do Polski pomocy moskiewskiéj. Polska więc w błędném kole! reforma konieczna, staje się niemożebną prawie naówczas do wykonania. A chociaż Polska rzucając się w tém błędném kole, usiłuje wydobyć się z niego, Moskwa i Prusy zdradą i przemocą przeszkadzają tym usiłowaniom, tak, iż tylko olbrzymiém wytężeniem moralném i materyalném zdołałby naród wyrwać się wówczas z tego koła błędnego.

Śledząc bacznie kroki i czynności obu wyżéj scharakteryzowanych stronnictw starających się wydobyć Rzeczpospolitę z niemocy, przyznać musimy, że usiłowania każdego z nich podniosłyby były Polskę i wyprowadziłyby ją na nowy tór wolności i potęgi, g d y b y n i e c i ą g ł e i w y t r w a ł e z a b i e g i d w ó c h p a ń s t w s ą s i e d n i c h, niszczących podstępem lub siłą wszelkie

środki dla wydźwignienia Rzeczypospolitéj przez jéj synów przedsięwzięte.

Nawet mimo wszystkich zdrad i gwałtów użytych przez Moskwę i Prusy, aby zwiększyć i przedłużyć chorobę Rzeczypospolitéj polskiéj a nie dopuścić środków zaradczych, powstawała już późniéj Polska z łoża niemocy na czteroletnim sejmie, i odmłodzona konstytucyą 3go maja, dokonawszy z zadziwiającym spokojem wielkiéj przemiany politycznéj i społecznéj, już nowém pięknem rozpromieniała życiem.... Gdy wtém owe wrogie jéj mocarstwa widząc, że pomimo zadanych Polsce trucizn, przychodzi ona do zdrowia dźwigana niespożytą wewnętrzną swą siłą — miłością Ojczyzny i wolności — rzucają się na nią i dobijają ją żelazem....

Tak jest! dowiodła Polska faktem czteroletniego sejmu i konstytucyi 3go maja, iż z strasznéj niemocy, z ciężkiéj choroby byłaby z pewnością powstała, nawet bez gwałtownych konwulsyj i bez krwi rozlewu, czerpiąc siły z ogromnych zasobów swego wewnętrznego życia i potężnego ducha, i byłaby dość rychło odrodzona, wolna i silna zajaśniała. Ale podczas gdy ona — skrępowana intrygami wichrzycieli, bez wojska, bez skarbu, bez rządu prawie nawet któryby kierował jéj siłami znacznemi jeszcze lecz rozstrzelonemi, jéj poświęceniami wzniosłémi lecz marnowanémi na bezdrożach — leżała w ciężkiéj niemocy; po obu jéj stronach wzrosły olbrzymio dwa zaborcze despotyczne mocarstwa, Moskwa i Prusy. A gdy następnie bezbronna i osłabiona Rzeczpospolita usiłuje powstać z swéj cho-

roby, obok niéj stoją już z podniesionym mieczem czyhające na nią te dwa potężne szeroko rozrosłe najezdnicze państwa, rządzone samodzierczo przez władzców chciwych zdobyczy, poświęcających wszystkie warunki szczęścia podległych im ludów, jedynie dla utworzenia potęgi wojennéj w celu zagarnięcia sąsiednich posiadłości. Ci dwaj ambitni a nieprzebierający w środkach władcy: chytra, przebiegła, żądna zdobyczy i panowania, po trupie męża na tron wstępująca, siłami rozległego państwa rządząca samowładnie Katarzyna II, i równie przebiegły, chciwy zaborów i władzy, szerokiego sumienia, wyćwiczonémi wojskami kierujący Fryderyk II, sprzymierzają się, aby bezbronną i chorą Rzeczpospolitę polską zabić i kraje jéj zabrać.

Lecz jakkolwiek są potężni i straszni (nietylko z powodu swych sił, lecz i z powodu swego charakteru), a Rzeczpospolita bardzo osłabiona, nie śmią występować przeciw niéj otwarcie; ale starają się chorobę jéj przedłużyć, niemoc powiększyć, aby dopiero zupełnie bezsilną poćwiertować. Tajemnym artykułem dodanym do traktatu zawartego między Prusami a Moskwą 11 kwietnia 1764 r., zobowiązują się wzajemnie, carowa Katarzyna i król Fryderyk II, użyć wszelkich starań a nawet oręża w razie potrzeby, aby w Rzeczypospolitéj polskiéj utrzymać wolną elekcyę i nie pozwolić na zaprowadzenie dziedziczności tronu, przeszkodzić wszelkim reformom dążącym do zmienienia konstytucyi i zachować „dawne ustawy zasadnicze“, jak mówili, a raczéj, aby utrzymać skrzywienie tych ustaw. To jest, zobowiązują

się użyć wszelkich środków, nawet siły, dla utrzymania w Polsce, wbrew jéj woli, instytucyj spaczonych, anarchię utrwalających, nadużyć w zwyczaj weszłych *(liberum veto)*, krępujących władzę prawodawczą, niszczących wykonawczą, uwieczniających bezrząd. Ten zgubny zdradziecki cel anarchizowania i osłabiania a potém rozerwania i ujarzmienia Polski, wykonywują pod hasłem poręczenia jéj swobód i całości!... Do zbrodni dodają bezczelność! Cały plan zdradzieckiego działania ułożony w zarysie; główną rolę ma odegrać Katarzyna, pomocniczą Fryderyk.

Plan ten wykonywują systematycznie a uporczywie wszelkimi środkami: obłudą i siłą, zdradą i gwałtem. Wchodzą do Polski jako sprzymierzeńcy i przyjaciele dla obrony niby swobód obywateli, praw i całości Rzeczypospolitéj; a wszedłszy, uciskają i gnębią obywateli, depczą wszelkie prawa, zabierają prowincye Rzeczypospolitéj. Głoszą przed Europą i Polską nawet, że do Rzeczypospolitéj interwenijują w imie tolerancyi i wolności, dla obrony innowierców, dla równouprawnienia wszystkich wyznań; a nietylko że równocześnie u siebie prześladują srogo innowierców i nie znają żadnéj wolności sumienia i tolerancyi (która w Polsce była oddawna zupełną, a chociaż wówczas podupadła, jednak daleko wyżéj stała niż u wszystkich na on czas narodów europejskich); ale nadto wkroczywszy do krajów Rzeczypospolitéj, zabraniają zniesienia przywilejów i nadużyć niszczących swobodę obywateli i wolność narodu całego. Przemocą a pod godłem bronienia wolnéj elek-

cyi, narzuca Moskwa narodowi na króla Poniatowskiego, w mniemaniu, że będzie powolném dla niéj narzędziem, i ściga przeciwną mu większość narodu zwaną stronnictwem republikanckiém; następnie zaś, gdy Poniatowski popierając zbawienne reformy przeprowadzane przez Czartoryskich, zaczyna opierać się rozkazom Moskwy, sprzeciwiającéj się już reformom których dążność poznała, taż Moskwa podburza znów republikanów do zawiązania konfederacyi „radomskiéj“ przeciw Poniatowskiemu, a rzeczywiście dla wywrócenia reform mogących wzmocnić Polskę. Katarzyna popiera w Polsce jedną ręką możnowładztwo, drugą wtyka nóż w dłoń podburzonego i sfanatyzowanego ludu ukraińskiego, i pcha go do rzezi humańskiéj. Już nawet ta niecierpliwsza od Fryderyka carowa, pod pozorem regulacyi granic, zajmuje wojskiem swojém szeroki nadgraniczny pas ziem polskich, od Bałtyku do ujść Dniepru; jéj jenerałowie obwieszczają ludności w zajętych prowincyach, że stała się poddaną carowéj; równocześnie zaś ambasador moskiewski w Warszawie ma czoło ogłaszać imperatorowę wspaniałomyślną g w a r a n t k ą c a ł o ś c i Polski i jéj swobód, gdy sam wydaje w stolicy polskiéj rozkazy w imieniu carowéj i poleca wojsku moskiewskiemu zmuszać Polaków siłą do posłuszeństwa tym rozkazom. Podczas tego Fryderyk, uznający w polityce jednę tylko zasadę — korzyść własną — gromadzi wojska na bezbronnych granicach Rzeczypospolitéj, wprowadza do niéj fałszywe pieniądze, tamuje handel, podburza dyssydentów, intryguje przeciw Polsce wszędzie od Petersburga

aż do Stambułu; wstrzymywany zaś sam w bezpośredniém przeciw niéj działaniu groźbą Austryi lękającéj się jego wzrostu, podżega Moskwę do czynniejszego jeszcze podkopywania Rzeczypospolitéj. Ten dawny lennik cesarstwa niemieckiego i Polski, pracuje wszelkiemi siłami przez całe swoje życie nad obaleniem obu swych zwierzchników: nad poniżeniem cesarstwa, od którego odrywa piękne prowincye, nad osłabieniem Polski i utrzymaniem w niéj nieładu, aby późniéj ją rozerwać.

Taki jest ogólny obraz stanu upadającéj Polski, usiłowań jéj synów w celu podźwignienia jéj z upadku, szeregu zdrad bezczelnych i gwałtów dokonanych przez dwa sąsiednie mocarstwa pragnące rozszarpać konającą, wewnętrznych w niéj przemian i ciągu zdarzeń w Rzeczypospolitéj w XVIII wieku. Przypatrzmy się teraz bliżéj szczegółowym tego obrazu rysom.

II.

Aby poznać dobrze tło na którém nasza powieść się rozsnuwa, przedstawić sobie chaotyczny tak pod względem moralnym jak materyalnym stan wewnętrzny i położenie Polski w chwili gdy w 1767 r. rozpoczyna się powieściowe działanie, aby pojąć zamęt ówczesny wyobrażeń, ocenić słusznie dążenia stronnictw na pół zbawienne i na pół błędne, aby zrozumieć lepiéj i osądzić sprawiedliwiéj charakter, chęci i czyny osób powieściowych, — musimy rzucić okiem nieco wstecz, przejrzeć choć pobieżnie hulaszcze lecz zasmucające sceny dziejów polskich za Augustów II i III, a szczególniéj bieg zdarzeń od śmierci tego ostatniego.

Z tego przywołanego przed oczy nasze szeregu zdarzeń minionych, poznamy: jak wzmagał się zamęt w wewnętrznym stanie Polski, wśród jakich stosunków i pod jakimi wpływami swojskimi i obcymi powstały oba stronnictwa reformatorów, obie partye pragnące dźwignąć Rzeczpospolitę z upadku lecz na dwóch odmiennych

drogach: wśród jakich przekonań i mylnych opinij w narodzie rozwijały się ich usiłowania, z jakich powodów zrodziły się ich błędy i zboczenia w ich dążeniach. Musimy przypatrzeć się choć przelotnie tysiącznym przeszkodom stawianym naprawie Rzeczypospolitéj przez zewnętrznych wrogów, przez sąsiednie mocarstwa; widzieć, ilekrotnie Moskwa i Prusy starały się podstępem, zdradą lub siłą, dyplomatyczną lub zbrojną interwencyą niedopuścić poprawy rządu i konstytucyj w Polsce; jak mocarstwa te popierając błędne, a tłumiąc zbawienne dążenia każdego kolejno stronnictwa, wreszcie jawną przemocą spychały naród z drogi reformy, zmuszały reformatorów do fałszywych kroków lub zboczeń. Słowem, powinniśmy poznać, jaki wpływ na starania względem podźwignienia i odrodzenia Polski wywrzeć musiał chorobliwy stan narodu, wśród którego stronnictwa reformatorskie powstały i działały, jakie przeszkody stawiali im nieprzerwanie potężni wrogowie zewnętrzni.

Wówczas to dopiero ukażą nam się przed oczyma wyraźnie i w właściwém świetle wszystkie, sprzeczne często z sobą usiłowania narodu lub jego stronnictw, ku podźwignieniu Ojczyzny i obronie jéj niepodległości; między innemi w właściwém świetle ukaże się konfederacya barska. Wówczas dopiero będziemy mogli dokładniéj poznać wzniosłe jéj dążenia i błędy, sprawiedliwiéj i wszechstronniéj osądzić czyny i charakter naczelników barskich a bohaterów naszéj powieści, oraz ich przeciwników; ocenić słuszniéj, w odniesieniu nie do dzisiejszego

ale do ówczesnego świata, stanowisko i działanie spornych stronnictw i każdéj występującéj na scenę osoby.

Gruba pomroka upadku moralnego i pogaństwa kryje cały świat polityczny w XVIII wieku, a czy spółeczność jezuityzmem, czy cyniczną tchnie niewiarą, jednakie w niéj pogaństwo. Wśród tego spogańszczałego świata, wśród téj pomroki moralnéj zalegającéj Europę i pod jéj zasłoną, wzrastają dwie potęgi: Oto na północnym Wschodzie *Moskwa* rośnie od końca XVII stulecia z nieznacznego księstwa fińsko-tatarskiego, w potężne, zaborcze, despotyczne mocarstwo, pierwszorzędne siłą a zarazem drapieżnością, niewolą i ciemnotą; w środku zaś Europy, drobne, z chytrego grabienia cudzéj własności słynne margrabstwo brandeburgskie przemienia się w *królestwo pruskie* i wzmaga się chytrością, zdradą i grabieżami.... Wzrost tych dwóch zaborczych, despotycznych, na wskróś pogańskich, podbojami rozrastających się potęg: cesarstwa moskiewskiego i królestwa pruskiego — to charakterystyczne piętno świata politycznego w XVIII wieku!

Gdy oto Moskwa i Prusy wzrastają grabieżami.. gdy dwa te państwa samodzierczą ręką przekształciwszy w armie całą ludność i wszystkie zasoby krajów przez siebie opanowanych, zbrojne od stóp do głów, żądne zdobyczy rzucają się drapieżnie lub podstępnie na wszyst-

kich sąsiadów; gdy w postaci przyjaciół i opiekunów wcisnąwszy się w granice sąsiedniego, wielkiego lecz osłabionego i wewnętrznie rozerwanego narodu, szlachetnego więc wierzącego w szlachetność, rozbójniczo w jego domu gospodarują;... gdy zaklinając się uroczyście, że niosą mu pomoc i opiekę, krępują omdlałego, a skrępowawszy obdzierają go, mordują i rozrywają jego ziemie:... wówczas tym bezczelnym działaniom Moskwy i Prus, tym tryumfom chytrości i siły nad wszelkiém boskiém i ludzkiém prawem przyklaskuje wiele spodlonych wielkości ówczesnego świata! Rządy i wierzchnie warstwy społeczeństw zachodnich, które powinny były stać na straży prawa, oświaty i wolności narodów, zgnuśniałe, zepsute, w używaniu i zabawach zatopione lub drobnymi samolubnymi celami zajęte, przypatrują się bezczynnie, obojętnie nawet rozrastaniu się Moskwy i Prus przez zdradzieckie zabory, zwycięstwom nikczemnéj zdrady i bezczelnéj przemocy nad oszukanymi i osłabionymi narodami, podstępnemu morderstwu całych ludów.... Niebaczni! w przerażeniu zbudzą się dopiero z snu gnuśnego lub otrzeźwią z szału zabaw, gdy ludzkość zdeptana we wszystkich swych szlachetnych uczuciach i dążeniach wstrząśnie się oburzona we Francyi przy końcu XVIII wieku, a znikczemniałe i wpół zgniłe wielkości ówczesnego świata obali wśród strasznéj burzy rewolucyjnéj, strącając je, niestety! w krwi potoki....

Kiedy od początku XVIII wieku, po obu stronach bezbronnéj i otwartéj Polski olbrzymieją zaborcze,

despotyczne i zbrojne, Moskwa i Prusy, równocześnie Rzeczpospolita polska zapada oto w coraz większy rozstrój, w coraz większą niemoc wewnętrzną. W możnowładztwie, w magnatach spotężnionych w narodzie już to wskutek upadku w nim ducha publicznego, już to wskutek oligarchicznego spaczenia się instytucyj i ustaw, już to wyzyskiwaniem przez skarlałych wnuków zasługi wielkich przodków i nagromadzonych bogactw — słowem, w możnowładztwie używającym przeważnego wpływu w narodzie, upadają coraz bardziéj cnoty obywatelskie i prywatne, szerzy się zepsucie, zbytek, nawet spodlenie i sprzedajność dobra Ojczyzny. Chęć zysku lub niskie ambicyjki stają się coraz wyłączniejszą pobudką działania ówczesnych wielkich panów, około których kupi się próżniacza lub zaślepiona część szlachty, popierając świadomie lub nieświadomie ich samolubne cele osłonione niekiedy pozorem dobra Rzeczypospolitéj. Liczna szlachta po mnogich wsiach i siołach rozsiedlona szeroko i ojczystą uprawiająca rolę — ten polski stan średni i rdzeń ówczesnego narodu — poczciwa i patryotyczna zawsze, lecz przy powszechnym upadku oświaty i wychowania publicznego, nieoświecona i nieświadoma istotnego okropnego na on czas stanu Polski, a tém mniéj położenia Europy, — zasypia i nie bierze prawie czynnego udziału w życiu publiczném. Ogarnia ją coraz bardziéj słowiańska chęć spokojnego używania i pragnienie zacisznéj domowéj swobody; upada w niéj dzielność, duch publiczny, a ociężałą i rozsypaną po

cichych dworach, dworkach i zagrodach obejmuje długi sen polityczny....

Niekiedy garstka téj szlachty w tém lub w owém województwie lub powiecie ocknie się ze snu, zbudzona przez wroga nachodzącego Ojczyznę; oburzy się, spostrzegłszy jawną zdradę kraju przez bezsumiennego Augusta II,... czuje, jak depczą niepodległość Rzeczypospolitéj tłumy żołnierstwa moskiewskiego, saskiego, szwedzkiego, przechadzające się z ogniem i mieczem po kraju.... zrywa się do czynu, a odwieczny nie zniszczony jeszcze ustrój samorządu powiatowego użycza jéj szybko organizacyi, daje pierwsze jéj ogniwo.... Te pojedyncze ogniwa samorządnego decentralizacyjnego organizmu powiatowego, który długo zabezpieczał swobodę każdemu obywatelowi, skupiał dawniéj i łączył węzeł ustroju państwowego: sejm i król otoczony wielkimi urzędnikami Rzeczypospolitéj, to jest wyższe jéj prawodawcze i wykonawcze władze. Lecz teraz — gdy organizm państwa w zupełnym rozstroju, gdy sejmy zrywane ciągle, król odstępcą a każdy z wielkich dostojników Rzeczypospolitéj idzie samopas, gdy naród rozdzierają na sta koteryj samolubni możnowładcy i wichrzyciele — te ogniwa powiatowych organizacyj są rozerwane, i nie ma żadnego spoju któryby je łączył. Nie powstają wreszcie w narodzie znakomici ludzie, którzyby ten samorządny lecz rozbity organizm powiatowy pochwycić i spoić, te rwiące się do oręża gromadki szlachty zespolić i w jednym kierunku dzielnie niemi poruszyć umieli. Więc te porozrywane garstki szlachty chwytające za broń dla obrony niepodle-

głości i całości Rzeczypospolitéj, szamocząsię chwilę z wrogami i ze swoimi... a znużone, znów zasypiają.... Oddziały obcego żołnierstwa przechadzające się po Polsce, nieliczne wprawdzie, ale jedną kierowane ręką, tłumią jeden po drugim te rozstrzelone ruchy narodowe, skoncentrowaną siłą gniotą kolejno te rozerwane, samopas walczące gromadki obrońców niepodległości polskiéj. Często temu obcemu żołnierstwu pomaga nawet matkobójczą ręką jaki zaślepiony pychą wichrzyciel lub tłum zbłąkany i oszukany....

Właśnie gdy przy końcu XVII wieku, wśród spogańszczałéj Europy, Polska zapada w ten stan moralnego upadku, w coraz większy nieład i wewnętrzne rozerwanie i chora zasypia wśród olbrzymiejących wrogów, — intryga jednéj partyi możnowładczéj kierowanéj prywatą, jawna groźba trzech ościennych mocarstw wyraźnie po raz pierwszy tamująca wolność elekcyi, wreszcie czynna pomoc moskiewska, przeprowadzają wybór królem Augusta IIim nazwanego, a przeprowadzają pomimo niechęci i oporu — wprawdzie oporu tylko biernego — ogromnéj większości narodu, i osadzają 15 września 1697 r. na tronie najgorszego z królów polskich. Zdjęci wstrętem, pragnęlibyśmy odwrócić oczy od smutnych, okropnych, oburzenie wywołujących scen i obrazów, zgubnie dla Polski długiego, bo 36 letniego panowania, tego pychą i samolubstwem nadętego, niedbającego o kraj króla. August II próżny i zepsuty, szerzy dokoła siebie niemoralność w prywatném i publiczném życiu; bezsumienny szarlatan polityczny, złego serca a bez zdolności,

rzucany ciągle niskiemi ambicyami, poświęca im oba rządzone przez siebie kraje, Polskę i Saksonię; dwoma równie zbrodniczemi drogami: wewnątrz Rzeczypospolitéj przez zwiększanie w narodzie anarchii i zepsucia, na zewnątrz przez zdradę kraju, przez układy z sąsiednimi despotycznymi rządami o podział Polski, usiłuje osiągnąć absolutną władzę nad jéj resztą....

Lecz pokonawszy wstręt, *przyglądnijmy się biegowi ważniejszych zdarzeń w Polsce za rządów Augusta II*, a szczególniéj zgubnym dla Rzeczypospolitéj skutkom działań tego najgorszego króla, smutnym wynikom jego panowania; bo one objaśnią nam najlepiéj stan Polski w następnym okresie, w którym toczy się działanie powieściowe, a są jednym ze źródeł wewnętrznych przeszkód odrodzenia się wówczas Polski, rozdziału między stronnictwami usiłującémi zreformować Rzeczpospolitę, błędów w tych usiłowaniach i powodem zboczeń w duchowych kierunkach narodu.

Pierwszym prawie krokiem Augusta II, narzuconego Polsce ręką sąsiednich nieprzyjaznych mocarstw i intrygą jednéj z krajowych koteryj oligarchicznych, jest sprzymierzenie się z najgroźniejszym wrogiem Polski, Piotrem I carem Moskwy. Zjeżdża się z nim August w sierpniu 1698 r. w Rawie ruskiej i zawiera z nim przymierze, które kilkakrotnie ponawiane kosztem dobra Polski a w samolubnych Augusta celach, daje w ostatecznym rezultacie: carowi rzeczywistą pomoc w jego zamiarach spotężnienia Moskwy, osłabienia Szwecyi, podkopania niepodległości polskiéj, uczynienia Augusta swym lennikiem;

Polsce w owocu przynosi bezbrzeżną anarchię, upadek i zależność od śmiertelnego wroga, od Moskwy; *Saksonii* zubożenie i stratę znaczenia w Rzeszy niemieckiéj; *Augustowi* zaś najzupełniéjszy zawód w spełnieniu szarlatańskich zamiarów jego niskiéj ambicyi. — Ambicyą tą i namową Piotra poduszczony, napada August Inflanty szwedzkie z wojskiem saskiém, które bezprawnie i wbrew woli stanów Rzeczypospolitéj do Polski wprowadził. Chociaż Rzeczpospolita uroczyście oświadcza listem prymasa Radziejowskiego (3 sierpnia 1700 r.), iż w napadzie tym i w wojnie przez „elektora saskiego“ prowadzonéj żadnego nie bierze udziału; jednak napaścią na Inflanty plącze August Polskę w długie nieszczęśliwe wojny przeciw jéj woli i dobru toczone w jéj ziemiach, których bronić August nie umié i nie chce, i wystawia je na łup żołnierstwa wszystkich państw sąsiednich.

Równocześnie August *dopomaga do wzrostu drugiemu wrogowi Polski*; sam przykłada pomocną rękę do wzmocnienia Prus mających przynieść zgubę i Polsce i Saksonii. Niebaczny szarlatan!... Chęcią osiągnienia absolutnéj władzy nad Rzecząpospolitą wiedziony do zmów i układów z despotycznymi sąsiednimi władzcami nawet przeciw całości Polski, pozwala August elektorowi brandeburgskiemu — do ówczas jeszcze hołdownikowi Polski z Lauenburga i Bytowa — koronować się (w Królewcu 18 stycznia 1701 r.) i przybrać tytuł „króla pruskiego“, mieszczący w sobie pretensye do ziem prusko-polskich, i pierwszy z monarchów winszuje mu korony. Ten krok Augusta zwiększa przeciw niemu oburzenie

w Polsce, spowodowane trzymaniem przez niego wojsk saskich wewnątrz Rzeczypospolitéj, sprzymierzeniem się jego z Moskwą, i plątaniem Rzeczypospolitéj w wojnę ze Szwecyą. Zamęt rośnie w kraju.... a sam August — mający zbrodniczą nadzieję, że wśród większego jeszcze rozerwania w narodzie i wśród sporów różnych koteryj możnowładczych, łatwiéj mu będzie zyskać władzę absolutną — podnieca między temi koteryami waśnie i krwawe nawet starcia, jak oto walki Ogińskich i szlachty z Sapiehami na Litwie.

Wtém, wśród takiego stanu w Polsce i położenia w niéj Augusta, zaczepiony przez niego młody i awanturniczy ale dzielny wojownik, Karol XII król szwedzki przeprawia się ze Szwecyi do Inflant z kilkunastu tysiącami wyćwiczonych żołnierzy, rozbija pod Narwą 19 listopada 1700 r. stutysięczną armię sprzymierzonego z Augustem cara Piotra I... zwraca się następnie całą siłą przeciw Augustowi, rozgramia nad Dźwiną 7 lipca 1701 r. korpus saski posiłkami moskiewskiémi wzmocniony, i staje na granicach otwartéj przed nim Polski.... Jakkolwiek Rzeczpospolita polska listem prymasa do Karola XII (20 lipca 1701 r.) zastrzega po raz drugi swoją neutralność w wojnie toczącéj się między Augustem „elektorem saskim“ a królem szwedzkim, — Karol w odpowiedzi swojéj stawia detronizacyę Augusta za warunek poszanowania granic polskich.... Jakoż przekracza je, wchodzi na Litwę, zajmuje Kowno i zapowiada, że nie opuści Polski, dopóki sprawca wojny, August, w niéj będzie.... Najazd szwedzki, chociaż wzmaga niechęć

narodu przeciw Augustowi sprowadzającemu na kraj wojnę, jednak oburza także część narodu przeciw najezdniczym Szwedom: szlachta w niektórych powiatach rwie się do broni i kupi się przeciw nachodzącym kraj wojskom Karola XII....

Ale cóż czyni zdradziecki August? Oto zamiast w tém patryotycznem oburzeniu się narodu przeciw najezdzcom i w połączeniu się z nim szczerze ku obronie kraju, w zespoleniu i w dzielném pokierowaniu rozstrzelonych usiłowań szlachty szukać siły dla siebie do odparcia Szwedów i podpory dla swéj władzy, — wyprawia naprzeciw posuwającemu się Karolowi posła z propozycyą podziału Polski, jako podstawy do układów! Jednocześnie zaś bezwstydny wzywa stany Rzeczypospolitéj do wydania wojny Szwecyi.

Karol odrzuca propozycyę Augusta, nawet listy jego stanom polskim odsyła, a sam posuwa się ku Warszawie i wydaje odezwę do narodu polskiego, w któréj wyliczając krzywdy wyrządzone Polsce przez Augusta, narzuca się jéj na oswobodziciela, wzywa do wybrania nowego króla, zapewniając, że po wyparciu z Polski Augusta, zaraz sam z krajów Rzeczypospolitéj ustąpi. W tym charakterze zbawcy wchodzi bez oporu do Warszawy, wzywa prymasa, aby powołał szlachtę do elekcyi króla, a sam ciągnie za Augustem ku Krakowu... zwycięża go pod Klissowem 7 lipca 1702 r..... zajmuje Kraków....

August znów szuka podpory dla swojego zachwianego tronu u wrogów Polski, w zdradzie kraju, a nie

w połączeniu interesu swojego z dobrem narodu, który budzi się z uśpienia i coraz liczniéj rwie się do oręża na widok obu stolic zajętych przez szwedzkiego władcę, łatwo zaś zapominając uraz do Augusta, chce skupić się zbrojno „przy królu dla obrony Rzeczypospolitéj“ (konfederacya sandomirska 22 sierpnia 1702 r.). Nie zaniedbuje wprawdzie August wyzyskiwać daléj naród w walce przeciw Szwedom, lecz szuka pomocy w łączeniu swych zamysłów z zaborczymi zamiarami Moskwy i Prus, w ściślejszém przymierzu z tymi dwoma najgroźniejszymi wrogami Polski, w przymierzu które zawiera kosztem jéj całości i wolności! Od 1702 r. toczy tajemne układy z carem Piotrem na zasadach przez Patkula Piotrowi przedstawionych i przez tegoż cara Augustowi podanych: aby wspólnemi siłami wyprzeć Szwedów z Polski, ale zarazem, aby utrzymać w niéj zamieszki i anarchię, przeszkodzić wewnętrznemu wzmocnieniu się Rzeczypospolitéj, co byłoby szkodliwém tak carowi Piotrowi jak i królowi Augustowi; bo przy jéj słabości i wewnętrznych waśniach, łatwiéj będzie pierwszemu zagarnąć część jéj krajów, a drugiemu przyjdzie snadniéj utwierdzić absolutne nad resztą panowanie. I oto na tych zasadach i na podstawie projektu podziału Polski, *ułożonego przez cara Piotra* i jego posła Patkula, staje ściślejszy sojusz Augusta z Piotrem w 1704 r., i August nagli o spieszne wkroczenie wojsk „posiłkowych“ moskiewskich.

Lecz nie dosyć Augustowi na tém. Właśnie gdy szlachta małopolska i litewska oburzona najazdem szwedz-

kim, coraz tłumniej garnie się do Augusta, i zamierza skonfederować się powtórnie w Sandomierzu (co staje się istotnie w maju 1704 r.), generalnym związkiem „przy królu Auguście" przeciw Szwedom i dość energicznie rzuca się do obrony, — ten niecny król spiskuje z drugim jeszcze wrogiem Polski o jéj podział. Bo nietylko zgadza się August na przedłożony mu w imieniu cara przez posłannika moskiewskiego Patkula projekt podziału Polski i Pomorza szwedzkiego między Moskwę, Prusy, Danię i tron swój absolutny, ale nadto z jego upoważnienia jedzie Patkul w marcu 1704 r. do Berlina i tam układa się z królem pruskim Fryderykiem I, w imieniu cara Piotra i króla Augusta, o ścisłe z nimi przymierze na zasadzie skreślonego przez cara Piotra projektu podzielenia Polski. Zaprzedaniem ziem polskich, chce August po raz wtóry okupić dla siebie despotyczną nad jéj częścią władzę!

Wkraczają wreszcie w 1705 r., na mocy przymierza Augusta z Carem, nowe liczne wojska moskiewskie do Polski.... Zwiększa się straszny w niej zamęt: oto tłumy żołnierstwa moskiewskiego, szwedzkiego, saskiego łupią i pustoszą jéj kraje od Bałtyku po Dniepr i Karpaty.... Rozpoczyna się sprowadzona przez Augusta, nieszczęsna, wiek cały trwająca zbrojna interwencya moskiewska w sprawy wewnętrzne polskie. a Moskwa występując odtąd jako „przyjaciółka, aliantka i gwarantka całości i swobód Rzeczypospolitej", narzuca jéj swoją wolę, miesza się we wszystkie jéj sprawy, utrzymuje wpływem tym lub orężną przemocą

bezrząd i nadużycia uwieczniające anarchię, siłą wzbrania spełnienia koniecznych reform, a osłabioną i chorą „aliantkę“ morduje wreszcie i ziemie jéj rozrywa!...

Lecz odwróćmy już wreszcie oczy od długiego jeszcze szeregu smutnych obrazów zdrad i szarlataneryj Augusta, od smutniejszych jeszcze scen intrygi, kłótni i walk różnych koteryj możnowładców i anarchistów, poświęcających dobro Ojczyzny pysze lub podłéj chęci zysku, i wichrzących w Rzeczypospolitéj wobec tłumów żołnierstwa obcego, które niszczy kraj przez długie lata, wobec wrogów, którzy szarpią ziemie polskie i czychają na sposobną chwilę, aby zamordować chory i uśpiony napoły naród. Przypatrzmy się tylko ostatecznym wynikom panowania Augustowego i zdarzeń zaszłych za jego rządów.

Bezsumienna polityka Augusta wikła Polskę w długie nieszczęśliwe wojny przeciw jéj dobru prowadzone, a gromady obcych wojsk, moskiewskich, szwedzkich, saskich — które August do Polski ściągnąwszy, wyprzeć ich z niéj już-to nie umié, już-to nie chce — łupią i pustoszą kraj od krańca do krańca przez lat kilkanaście i zmieniają go w pustynię, słowem niszczą go materyalnie. Lecz co gorsza, polityka ta Augusta poświęcająca dobro kraju niskiéj ambicyi widokom, znajdując przygotowanych naśladowców w wielu wichrzycielach, powoduje coraz większe rozerwanie w narodzie i nieład, i zapala w jego łonie kłótnie, spory domowe a nawet bratobójcze walki, podniecane pychą i nikczemną chęcią zysku, wśród których upada coraz niżéj duch

obywatelski i niszczeje moralna siła narodu. Nadto August II, nietylko popycha Polskę w coraz głębszy upadek moralny i materyalny, ale szarlatańską wiedziony polityką, sam usilnie pomaga do wzrostu w potęgę dwom sąsiednim zaborczym mocarstwom a najstraszniejszym wrogom Polski, Moskwie i Prusom; sprzymierza się z nimi, i własną ręką toruje ich grabieżom drogę w głąb Rzeczypospolitéj.

Frymarcząc, jako król i naczelnik rządu przez całe swoje panowie z nieprzyjaciołmi Polski jéj całością i niepodległością, układając się z nimi czterokrotnie o podział Rzeczypospolitéj (5), gotowy sprzedać obcym państwom większą część kraju i narodu polskiego, aby tylko został dziedzicznym i samowładnym panem reszty, sprowadza August II podwójne, równie zgubne dla Polski następstwa: Na zewnątrz, ułatwia chciwym zdobyczy sąsiadom zaborcze w Polsce działanie, otwiera im sam drogę do późniejszego rozerwania Rzeczypospolitéj. W wewnątrz zaś jéj, bezsumienne, przeciw dobru kraju i całości państwa czyny króla, jego otwarte zdrady, podkopują do reszty w narodzie moralną powagę rządu i zaufanie do władzy królewskiéj; wzmacniają w umysłach obywateli dawną dążność do ciaśniejszego jeszcze ograniczenia téj władzy, utrwalając w najpatryotyczniejszéj części narodu zgubny błąd — któremu pozór prawdy daje używanie przez Augusta władzy na szkodę kraju — błąd, iż ścieśnienie mocy królewskiéj, rozdział, a raczéj rozerwanie władzy wykonawczéj między niezależnych od króla ministrów i do-

stojników, jest najpewniejszą rękojmią swobody i niepodległości Polski. Najszkodliwsze Polsce i zbrodnicze środki: szerzenie w kraju anarchii i układy z obcemi rządami o podział Rzeczypospolitéj, którymi August usiłował przeprowadzić pożyteczną dla wzmocnienia państwa zmianę tronu elekcyjnego w dziedziczny i skupić w ręku króla władzę nietylko wykonawczą — co było pożądaném — ale wszelką; wszystko to wywołało powszechne w narodzie oburzenie, tak przeciwko wspomnionym zbrodniczym środkom, jak i przeciw zbawiennym celom, do których miały prowadzić. Słowem, utwierdziły się w narodzie błędne przekonania, wywierające, jak ujrzymy, zgubny wpływ na jego następne losy: Że wzmocnienie władzy wykonawczéj w ręku króla, wzmocnienie siły rządu zagraża i wolności obywateli i bytowi Polski; że swobodna elekcya króla (która otwierała szerokie wrota wpływowi sąsiednich państw zaborczych na wewnętrzne sprawy w zamęcie będącéj Rzeczypospolitéj i prowadziła do stopniowego jéj ujarzmienia); że *liberum veto* (to źródło anarchii ubezwładniające władzę ustawodawczą i wolę narodu); że rozdział władzy wykonawczéj między wielkich dostojników, niezależnych od króla i niezgodnych między sobą (ów rozdział utrwalający nieład i oligarchię): są „puklerzem swobody i niepodległości narodu". To błędne przekonanie, ten nieszczęsny obłęd rozszerzyć starają się w narodzie możnowładcy i wichrzyciele; dwa zaś sąsiednie mocarstwa pracujące nad rozerwaniem Polski usiłują gorliwiéj jeszcze

wszelkimi środkami nawet siłą i orężem utrzymać wymienione zgubne wady w ustroju Rzeczypospolitéj.

Co gorsza, upada zupełnie siła moralna w narodzie, a chociaż państwo rozciągające się od Karpat do Dźwiny, od morza Czarnego do Baltyku, ma jeszcze olbrzymie zasoby, rodzi się w narodzie niewiara we własne siły, powstaje przekonanie, że Polska nie zdoła sama obronić swéj niepodległości przeciw zewnętrznym wrogom. W miarę coraz większego upadku siły moralnéj w narodzie, przekonanie to utrwala się, rozszerza i większość narodu ogarnia....

W taki sposób, za panowania Augusta II, a po części wskutek jego przewrotnéj polityki, zrodziły się a raczéj *rozwinęły zboczenia w duchowych kierunkach narodu i wszedł on na błędne tory, na których ujrzymy błąkające się wszystkie jego najpatryotyczniejsze nawet stronnictwa.* W taki sposób powstały obłędy, osnuwające jakby siecią tak silnie naród, iż nie mogą z nich wywikłać się późniéj nawet najszlachetniejsze serca i podniosłe umysły mężów usiłujących podźwignąć Rzeczpospolitę a występujących w naszéj powieści.

III.

Lecz gdy oto Polska za panowania Augustów II i III najniżéj upadła pod względem moralnym i w najcięższej legła niemocy duchowéj, zaczyna przecież przebłyskać w umysłach świadomość tego okropnego stanu i chęć podźwignienia się z niemocy, które są pierwszymi do istotnego podźwignienia się krokami. Wśród najgłębszéj pomroki moralnéj zalegającéj Polskę, oko nasze dostrzega przecież pierwsze promyki światła: budzą się chęci.... zaczynają jawić się usiłowania ku podniesieniu narodu, zreformowaniu Rzeczypospolitéj, choć osnute i oplątane obłędami, które widzieliśmy rozwijane w narodzie szarlatańską polityką Augusta. Cokolwiekbądź, czasy Augusta II były kulminacyjnym punktem, jeźli tak można powiedzieć, moralnego upadku Polski; było to przesilenie moralnéj choroby narodu, która zaczyna się zmniejszać z końcem panowania Augusta III: większość narodu budzi się z bezwładności i otrętwienia. Jednak dodać należy, że i za Augusta II otrę-

twienie to nie ogarnęło jeszcze snem wszystkich obywateli.

Oświadczenie a raczéj rozkaz wręczony jawnie i zuchwale po śmierci Augusta II (1733 r.) przez sąsiednie mocarstwa niepodległemu jeszcze narodowi zgromadzonemu na sejm konwokacyjny, aby nie wybierał królem Stanisława Leszczyńskiego, to jest tego, którego większość narodu najgodniejszym władzy poczytuje — rozkaz brzmiący jak dzwon pogrzebowy dla niepodległości narodowéj — budzi z oszołomienia lub otrętwienia część poczciwéj a nieopatrznéj szlachty. Zbudzona, zdziwienie i oburzenie swoje wyraża głosem zacnego Teodora Potockiego prymasa państwa, odpierającego rozkaz ów słowami: „Naród polski nie mieszał się nigdy do spraw cudzych, dla czego obcy do jego spraw się mięszają?“ — Gdy jednak obcy nie zważając na te słowa, chcą siłą przeprowadzić w Rzeczypospolitéj swą wolę, rzuca się ockniona szlachta nieco gromadniéj do oręża dla obrony Leszczyńskiego, którego królem, mimo owego zakazu, ogłasza powtórnie; a rzeczywiście chwyta za oręż dla obrony praw narodu i niepodległości Ojczyzny.... lecz niestety rzuca się rozstrojnie, bezładnie, bez jednego dzielnego kierunku.... Gromadki szlachty rwące się kolejno do broni, jakkolwiek, ożywione duchem poświęcenia dla kraju, walczą mężnie, jaśnieją w boju czynami odwagi osobistéj; ale nie kierowane jedną dzielną dłonią lub jedną potężną jasno wytkniętą dążnością, nie związane silną organizacyą — łamie, rozgramia i pokonywa kolejno w paroletniéj walce Mo-

skwa w przymierzu z sąsiedniemi mocarstwami (z Prusami a nawet chwilowo z Austryą) i z pomocą wichrzących w Polsce kilku możnowładców, a przedewszystkiém z pomocą niejedonści przeciwników i słabéj ich organizacyi. Ta zwycięzka koalicya wypędza Leszczyńskiego, oddaje słabemu i bezdusznemu Augustowi III władzę a raczéj pozór władzy, którą Moskwa i wichrzyciele między siebie rozrywają.... Pierwsza otwiera znów na oścież wrota swojemu wpływowi w wewnętrzne sprawy Polski; drudzy starają się utrwalić w Rzeczypospolitéj bezrząd, aby sobie przewagę w niéj i zyski zabezpieczyć.

Długi szereg smutnych i oburzających zdarzeń przez ciąg panowania Augustów i jawne podeptanie niepodległości narodu, przedstawiają w całéj grozie oświeceńszym i patryotyczniejszym mężom w Polsce straszną niemoc, w którą popadła wielka i swobodna Rzeczpospolita w skutek bezrządu, słabości władzy wykonawczéj i upadku ducha publicznego; wskazują im wydatnie spaczenie się dawnych instytucyj, wady w ustroju Rzeczypospolitéj, konieczną potrzebę głębokich wewnętrznych reform. Sam obraz pięćdziesięciu zerwanych sejmów w ciągu jednego wieku, przez zwyczaj weszłe lecz prawem nie uświęcone nadużycie zwane „liberum veto“ (6), objawia zgubną doniosłość téj jednéj wady, tego jednego wypaczenia się swobody indywidualnéj w samowolę czyli w swawolę; przekonywa wielu, jak straszny oręż nadużycie to dać może zewnętrznym wrogom i wewnętrznym wichrzycielom w celu wydarcia narodowi władzy naj-

wyższéj, władzy zarządzania sobą i wszelkiéj mocy prawodawczéj.

Lecz słabe, rozstrojne i rozstrzelone starania pojedynczych statystów polskich w celu poprawienia ustroju Rzeczypospolitéj, czynione bez szerszego planu i bez poparcia przez jakiekolwiek w tym celu silnie zorganizowane stronnictwo narodowe, rozbijają się o złą wolę obu Augustów, o prywatę wichrzycieli, o mylne przekonania i powszechne obłędy, które widzieliśmy rozwijające się w narodzie pod wpływem szarlatańskiéj polityki Augusta II; wreszcie rozbijają się o oręż Moskwy, która przemocą krępuje wszelkie usiłowania zmierzające do uporządkowania i wzmocnienia Rzeczypospolitéj, a siłą utrzymuje zgubne dla Polski wady w jéj politycznym organizmie.

Cokolwiekbądź, dopiero przy końcu panowania Sasów, silniéj i powszechniéj oświeceńsi w narodzie czują potrzebę naprawienia ustroju Rzeczypospolitéj. Co do sposobu naprawy, wyróżniają się wyraźniéj dwa dążenia i dwa stronnictwa, które już charaktęryzowaliśmy wyżéj. Wprawdzie te dwa dążenia do reformy wewnętrznéj istniały w narodzie bardzo dawno w swych głównych kierunkach, z których jeden zmierzał do rozszerzenia wolności obywateli, drugi do wzmocnienia sił rządu i państwa; lecz te dążenia teraz wydatniéj występują.

Jedno stronnictwo *„republikańskiém“* późniéj nazywane, popularne w narodzie i pociągające za sobą większość szlachty, pragnie, jak głosi, przywrócić instytucye

Rzeczypospolitéj do pierwotnéj czystości. Ale ten nieokreślony zamiar, nieoznaczony dokładnie cel pojmują różni, różnie: możnowładcy i wichrzyciele, za jądro i czysty rdzeń instytucyj Rzeczypospolitéj przedstawiają właśnie ich skrzywienie i spaczenie, przywiléj, nadużycie i swawolę. Oświeceńsi w téj partyi i uczciwa większość szlachty, przeniknieni uczuciem narodowém, czują silnie, że rdzeniem instytucyj polskich i dążnością narodu jest wolność indywidualna, wolność każdego członka narodu; lecz dążności téj nie umieją pogodzić z potęgą państwa zapewniającą niepodległość całemu narodowi a przeto wolność wszystkim i każdemu. Zresztą, jednostronności i błędom tego stronnictwa przyglądaliśmy się już pierwéj. Stronnictwo to kierowane nieokreśloném raczéj poczuciem dążności narodowéj, niż jasną świadomością celu, ożywione miłością Ojczyzny, lecz nie zawsze oświecone rozumem politycznym, zbaczało i zbacza często na manowce z drogi wiodącéj do podźwignienia Rzeczypospolitéj; a rozbite na koterye, nie prowadzone energicznie w jednym kierunku, wacha się za pierwszą trudnością stawianą mu na drodze przez Moskwę lub sprzymierzonych z nią wewnętrznych nieprzyjaciół, cofa się i rozsypuje.... Później ukaże nam się w téj partyi republikańskiéj kilku dzielnych mężów, którzy jasną myśl z silną miłością Ojczyzny łączyli i w konfederacyi barskiéj usiłowali wprowadzić stronnictwo to i całą Polskę na prostą drogę działania; ale wówczas szczupłe tylko garstki narodu poszły za tymi przewodnikami.... Fatalny obrót położenia rzeczy, postawiwszy,

jak ujrzemy niebawem, konfederacyę przeciw rządowi Rzeczypospolitéj, który właśnie należało wzmocnić lecz który niestety sprzymierzył się z wrogiem; zdrożne kroki dyssydentów wzywających opieki zewnętrznego nieprzyjaciela, popychające przez to mężów barskich w jednostronnym kierunku; wreszcie oligarchia rozrywająca całą Polskę: wszystko to zwichnęło usiłowania tych podniosłych mężów, osłabiło siłę konfederacyi i sprawiło, iż legła pod ciosami Moskwy....

Lecz działo się to później — w położeniu zaś narodu, które teraz z kolei przedstawiają przywołane przed oczy nasze dzieje, kiedy po śmierci Augusta III nadeszła krytyczna dla Polski chwila, spostrzegamy w stronnictwie republikańskiém mnóstwo uczciwych ludzi, zajmujących nawet znakomite w Rzeczypospolitéj stanowiska, jak Klemens Gryf Branicki hetman wielki koronny, Karol Radziwiłł „panie kochanku“ wojewoda wileński, Franciszek Salezy Potocki wojewoda kijowski, lub jaśniejących cnotą, jak Mokronowski, istotna głowa partyi i Wacław Rzewuski hetman polny. Ale nie widzimy w niéj ani naczelników potężnych umysłem i wolą, ani sprężystości, jednego kierunku i planu w działaniu. Stary Klemens Branicki, widoma głowa stronnictwa, uczciwy ale niedołężny. Karol Radziwiłł „panie kochanku“, rzutki, pełen szlachetnych popędów ale wartogłowiec, słaby na rozumie i woli. Cnotliwi i do wszelkiéj ofiary dla Ojczyzny gotowi: Andrzéj Mokronowski i Wacław Rzewuski, nie mają odpowiedniéj trudnému położeniu energii, obawiają się śmiałym krokiem narazić sprawę

ojczystą wobec Moskwy, którą za niepokonaną uważają, nie umieją ocenić sił i zasobów, jakie jeszcze posiada Rzeczpospolita, a tém mniéj zdolni są wydobyć ją z bezwładności i w jednym poruszyć kierunku. Również cnotliwi a energiczniejsi biskupi, Kajetan Sołtyk i Adam Krasiński, nie mają jeszcze na on czas powszechnego miru w stronnictwie i w narodzie. Wszystkich zaś, oprócz może Mokronowskiego i Krasińskiego, oplątał ów wskazany już obłęd, tak, iż w słabości władzy królewskiéj, w wadach dawnych instytucyj widzą rękojmię wolności Rzeczypospolitéj. Odwróćmy zaś oczy od téj gromady możnowładców, która już to łączy się z stronnictwem republikanckiém. już to znów od niego się oddziela, odpowiednio widokom swojéj ambicyi, a powiększa jeszcze rozstrój w niém i rozerwanie i wzmacnia błędy jego.

Drugie stronnictwo, partya Czartoryskich, wytknęło sobie dokładnie cel i plan reformy mającéj Polskę dźwignąć z bezrządu. uporządkować i wzmocnić. Cel ten i plan oraz ujemną jego stronę wskazaliśmy wyżéj. Zbytecznėm więc byłoby powtórnie go tu przedstawiać, tém więcéj, że tok dalszych zdarzeń dziejowych w Polsce, którym zaraz przyglądać się będziemy; działania Czartoryskich w celu reformowania Rzeczypospolitéj, wreszcie ostateczny tych usiłowań wynik: ukażą nam dokładniéj i pozwolą słuszniéj ocenić dobrą i złą stronę ich reformatorskiego planu.

Partya ta szczupła, do jednéj prawie rodziny ograniczona i z tego powodu *familią* zwana. lecz zorganizowana silnie, ma na czele swojém najznakomitszego

może w ówczesnej Polsce męża stanu, księcia Michała Fryderyka Czartoryskiego kanclerza wielkiego litewskiego, którego wspiera ogromnym majątkiem (po żonie Denhofowéj, z domu z Sieniawskiéj, odziedziczonym), i poważaniem jakiego u szlachty używa, brat jego August wojewoda ruski. Michał kanclerz litewski, bystry a skryty, energiczny, wytrwały, zamierzone reformy przeprowadza z zadziwiającą uporczywością i cierpliwością, a rozpoczyna je zaraz na sejmie konwokacyjnym w maju 1764 r. Lecz szorstkość i twardość w postępowaniu mnoży mu trudności; zacięte prześladowanie przeciwników politycznych po ich wywróceniu nawet, nadaje prześladowaniu temu pozór zemsty osobistéj. Obsadzanie ważniejszych posad powolnymi sobie krewnemi — dla łatwiejszego może przeprowadzenia reform, a może także dla podniesienia swojéj rodziny i snadniejszéj przemiany tronu elekcyjnego w dziedziczny — zwiększa przeciwko niemu niechęć. Jakkolwiek zaś błąd ten, powszechny wówczas w rodach możnowładczych, wynadgradzają Czartoryscy wyszukiwaniem i podnoszeniem na urzędy ludzi oświeconych i zdolnych bez względu na ich urodzenie; jednak upowszechnia on przekonanie, iż dążą tylko do ogarnienia wszystkich dostojeństw w Rzeczypospolitéj.

Wskazane błędy utrudniają już wykonanie zamiarów kanclerza, lecz jeszcze nie czynią ich niepodobnymi do spełnienia. Ale, niestety, chwytają się Czartoryscy dla przeprowadzenia zamierzonych reform z g u b n e g o ś r o d k a, który uniemożebnia całkiem ich spełnienie.

Nie znajdując wśród strasznego zamętu panującego w Rzeczypospolitéj żadnego w niéj punktu oparcia dla zamierzonych zbawiennych napraw, i nie umiejąc utworzyć dla nich podpory w narodzie, a nadto widząc jak wielką przewagę za panowania Augustów saskich wzięła Moskwa w wewnętrznych sprawach Rzeczypospolitéj, mniemają, że bez pomocy Moskwy, a przynajmniéj bez jéj przyzwolenia nie zdołają zreformować ustroju Rzeczypospolitéj. Jakoż zbliżają się do Moskwy, aby zyskać jéj zaufanie, użyć jéj wpływu i pomocy do wykonania nieznacznie i bez jéj wiedzy reform, któreby uporządkowały naród wewnątrz, wzmocniły go na zewnątrz. Ufa kanclerz litewski, że barbarzyńska Moskwa nie dojrzy celu jego reform i poda im pomocną rękę; zapomina, że chytrością i obłudą barbarzyńcy przewyższają oświeconych ludzi, którym sumienie i prawość nie pozwala użyć środków przed jakimi barbarzyniec się nie cofa. Nie przewiduje kanclerz, jakkolwiek mądry, iż Moskwa uczyniwszy, przez swoją pomoc, reformy nienawistnemi narodowi i wzmocniwszy swój wpływ w Polsce, zwróci się natychmiast przeciw nim całą siłą, jak tylko ich cel dojrzy.

Jeszcze za panowania Augusta II w Polsce a carowéj Elżbiety w Moskwie, Czartoryscy zbliżają się do Moskwy i Prus, popierają je w drobnych sprawach, zdają się zyskiwać w nich nawzajem zaufanie i poparcie. Zaczynają przeprowadzać plan ściśle określony, lecz rozległy, sztuczny, dalekim zachodem do celu zmierzający, który następnie wykonywują z zadziwiającą cier-

pliwością i uporczywością nie zrażając się tysiącznemi przeszkodami i wielu zawodami, a który mimotego — głównie z powodu zgubnego środka przez nich użytego — doprowadza do rezultatu wprost przeciwnego temu jaki sobie zamierzyli. — Po śmierci Augusta III otwiera się im sposobna do działania chwila i energiczniéj występują. Rozwijają wszelkie starania i zabiegi, aby w nastąpić mającéj elekcyi zasiadł na tronie król chętny zamierzonéj przez nich reformie i na któregoby Moskwa przychylnym patrzała okiem. Albowiem mniemają, że to jest prawie nieodzowne do łatwiéjszego przeprowadzenia reformy. Z początku zamierzają postawić kandydatem do korony młodego Adama Czartoryskiego, syna Augusta, mającego obietnicę poparcia ze strony Moskwy. Przyznać należy, że w zamiarze tym brała także udział rodzinna ambicya. Lecz gdy Katarzyna, nietylko próżnością ale i politycznemi pobudkami powodowana, wyraziła żądanie uwieńczenia koroną polską Poniatowskiego, swego dawnego kochanka, Czartoryscy tłumiąc osobistą ambicyę, popierają kandydata zalecanego przez Katarzynę, w mniemaniu, że zdołają snadniéj przez to użyć pomocy carowéj do osiągnienia swojego wielkiego celu, a w Poniatowskim, uległym siostrzeńcu, będą mieli powolnego swym zamiarom króla. Srodze z a w i e d l i s i ę p o d o b y d w o m a w z g l ę d a m i! Katarzyna spodziewała się przez osadzenie Poniatowskiego na tronie polskim zyskać nową podporę dla własnego tronu w Moskwie nieustalonego jeszcze wówczas, a przedewszystkiem zamierzała przez to powiększyć swój wpływ i przewagę

w Polsce, przewidując słusznie, że ten słaby, znienawidzony w narodzie, bo narzucony przez obcych król, będzie zawsze musiał wspierać się na opiece i pomocy moskiewskiej. I nie zawiodła się Katarzyna. Poniatowski zaś, mający wiele dobrych chęci, lecz żadnego z przymiotów jakich wówczas potrzeba było królowi polskiemu, lękliwy, wachający się, mdłego charakteru, lekkomyślny, pragnący wprawdzie dobra kraju i chętnie chwytający się zbawiennych dla niego zamiarów, lecz porzucający je jeżeli potrzeba było energii i ofiary z jego strony do ich przeprowadzenia, małoduszny, niezdolny narazić swéj korony dla dobra Rzeczypospolitéj, — cofał się zawsze w ważnéj chwili i jak tylko nastraszyła go Moskwa, odstępował od zbawiennych reform przeprowadzanych czy to przez Czartoryskich, czy późniéj przez cały naród 3 maja 1791 r., poświęcał całość i niepodległość Polski dla utrzymania się na tronie.

Te uwagi ogólne potwierdzi nam zaraz i rozwinie cały tok dalszych, od śmierci Augusta III zdarzeń dziejowych, które oto przed oczy nasze przywołujemy.

Wiadomość o śmierci niedołężnego Augusta III, zmarłego w Dreznie 5 października 1763 r., wstrząsa ówczesném społeczeństwem polskiém, w części zepsutém, w części senném i zmartwiałém: przeraża oszołomioną w hulatyce a budzi spoczywającą w zaciszy domowéj szlachtę, przestrasza i miesza szyki możnowładzcom, którzy zgromadzeni właśnie ze zbrojnemi drużynami na roki trybunału w Piotrkowie, spierają się tam, szarpią

i już są gotowi do zbrojnego między sobą starcia. Ogarnia wszystkich przeczucie, że zbliża się jakaś burza mająca wstrząsnąć wewnętrznym nieładem, wśród którego jedna część szlachty wesoło hulała, druga spokojnie uprawiała rolę rodzinną mało, wiedząc o sprawach publicznych, a wichrzyciele i możnowładzcy rozrywali między siebie dostojeństwa i starostwa....

Słuszne przeczucie! Albowiem kończy się zewnętrzny spokój, którego używała Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Augusta III i podczas którego nieład wewnętrzny falował dość cicho jak zgniłe stojące wody.... Spokój ten kilkunastoletni zawdzięczała Rzeczpospolita zajęciu się sąsiednich mocarstw zaborczych własnemi sprawami. Lecz oto Fryderyk pruski wychodzi już zwycięzko z wojny siedmioletniej bytowi Prus zagrażającéj.... sprzymierza się coraz ściśléj z Moskwą (na któréj przewagę w Polsce patrzał dotychczas krzywém okiem, gdyż zatrudniony wojną, nie mógłby brać czynnego udziału w rozerwaniu Rzeczypospolitej), i wyciąga chciwe ręce po część ziem polskich.... W Moskwie, która chwilowo za rządów Elżbiety walczyła przeciw Prusom, objęła władzę ambitna i przewrotna Katarzyna II, a zamordowawszy męża Piotra III (1762 r.) i utwierdziwszy się na tronie, zawiera coraz ściślejszy sojusz z królem pruskim, w wyraźnym celu zwiększenia nieładu i niedopuszczenia reform w Polsce a następnie jéj rozerwania.... miesza się coraz zuchwaléj w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitéj, i jest już go-

towa rozpocząć zbrojną do Polski interwencyę, aby pod bezczelném hasłem poręczenia jéj wolności i całości, niedopuścić, iżby dźwignęła się z niemocy i bezładu, uciemiężyć omdlałą i rozszarpać. Przymierze moskiewsko-pruskie nakréśla już plan téj strasznéj tragedyi, w któréj rolę głównego i podstępnego mordercy grać ma Moskwa, a jéj wierny aliant król pruski rolę pomocnika.

Grożące Polsce niebezpieczeństwo spostrzegają, choć niewyraźnie, oba w niéj stronnictwa pragnące ją podnieść i wzmocnić. Lecz nieradność, brak głowy, jedności i energii, sprawiają, że liczne stronnictwo republikańskie jest słabém i mdłém w działaniu. Energiczniejsze stronnictwo Czartoryskich — które jasno i dokładnie zakreśliło sobie reformy potrzebne dla dźwignienia Rzeczypospolitéj, — działa wprawdzie żwawo, lecz błędnych chwytając się środków, bo pomocy moskiewskiéj, ima się ich teraz wobec niebezpieczeństwa tém skorzéj, co odbiera jéj resztę wziętości i siły w narodzie.

Sejm konwokacyjny zwołuje prymas Łubieński na 7 maja 1764 r. Oba stronnictwa mają więc dosyć czasu na przygotowawcze działania. Czartoryscy zamierzają już na tym sejmie uczynić pierwsze kroki do naprawy Rzeczypospolitéj i przygotować wybór Poniatowskiego na króla. Aby mieć większość sejmu po sobie, wytężają zabiegi dla przeprowadzenia swych kandydatów na sejmikach, tak w Koronie, jak w Litwie.

Lecz cała partya republikańska, ogromna większość szlachty, zacna ale krótkowidząca, nie pojmując zamysłu Czartoryskich, który oni starannie ukrywać muszą, widzi w ich krokach tylko chęć wyniesienia się i opanowania władzy. Oburza ją zbliżenie Czartoryskich do Moskwy, w któréj naród zdawna przeczuwa swego śmiertelnego wroga; oburza ją jeszcze silniéj popieranie przez Czartoryskich narzucanego przez Moskwę kandydata do tronu, niczém w narodzie nie zasłużonego a zbezczeszczonego w jego oczach miłością Katarzyny. Gdy uczciwa szlachta staje przeciw Czartoryskim z tych szlachetnych pobudek, występują przeciw nim z odmiennych zupełnie przyczyn różni możnowładzcy i ich koterye zawiścią i pychą powodowane lub dostrzegające już w krokach Czartoryskich zamach na przywileje i nadużycia, które oligarchię utrzymują.

Wskutek tego, sejmiki w Koronie wypadają niepomyślnie dla Czartoryskich mimo ich zabiegów: przeciwni kandydaci wybrani są po większéj części posłami i otrzymują nieprzychylne dla nich instrukcye. Na Litwie idzie im nieco lepiéj. Główna nadzieja obu stron spoczywa na prowincyi pruskiéj używającéj dziwacznego przywileju wysyłania na sejm nieograniczonéj liczby posłów. Przeciwnicy „familii“ chcą wyzyskać ten przywiléj w celu wybrania z prowincyi pruskiéj wielkiéj liczby posłów nieprzyjaznych Czartoryskim.... Na walny sejmik do Grudziąża zjeżdża się licznie szlachta; nieprzyjaźni „familii“ magnaci przyprowadzają tam do 6000 żołnierzy na-

dwornych. To przestrasza księcia kanclerza Michała Czartoryskiego. Mniema on, że wobec tak krytycznego położenia, w chwili, którą uważa za stanowczą w przeprowadzeniu zbawiennéj reformy, jest upoważnionym do chwycenia się *środka ostatecznego*, powiem nawet *zbrodniczego*, który następnie swoją żelazną a fatalną konsekwencyą pociąga za sobą użycie coraz gorszych tejże natury środków *uniemożebniających osiągnienie celu* i sprowadzających ciężkie na naród klęski: żąda on od Moskwy w pomoc dziesięciu tysięcy żołnierzy przeciw — drugiéj partyi narodowéj!...

Dla słuszności dodać należy, że nie pierwsi Czartoryscy użyli tego fatalnego środka. Niejednokrotnie przyzywali już dawniéj Moskali do kraju inni w daleko gorszych celach. Mianowicie przyzywali do Polski tych wrogów i łączyli się z nimi przeciw przeważnéj większości narodu sascy pretendenci, niepatryotyczni królowie August II i III; świeżo zaś w walce dwóch możnowładnych rodzin rozdzierającéj Litwę, Massalscy, zagrożeni przez wojewodę wileńskiego Karola Radziwiłła, zawiązali konfederacyę i wezwali pomocy wojsk moskiewskich.

Przypominając te zdarzenia, chcemy uwydatnić kilka wielkich prawd i nauk danych nam przez dzieje, a nie zamierzamy bynajmniéj rzucać kamieniem potępienia na obu Czartoryskich, mianowicie na znakomitego Kanclerza litewskiego, który chcąc wykonać reformę zbawienną i konieczną dla Polski według jego głębokiego przekonania, a nie umiejąc znaleść, wśród zamętu krajowego, żadnego dla niéj punktu oparcia

w narodzie, chwycił się, dla osiągnienia wielkiego celu, środka zgubnego, który uniemożebnił osiągnienie celu i potępił jego samego. Powtarzają tu dzieje wielką prawdę wypowiedzianą tylokrotnie przez historyę rozgłośnymi faktami, iż „do dobrego celu nie można dojść złemi środkami“. Wypisują tu smutne dzieje niezatartemi nigdy głoskami krwawych zdarzeń, drugą także wielką dla przyszłości naukę, że *użycie obcéj*, *nieprzyjacielskiéj*, a jak w danym razie moskiewskiéj *pomocy przeciw większości narodu dla wykonania reformy choćby najzbawienniejszéj dla niego*, nietylko czyni niepodobném przeprowadzenie tej reformy, odbiera jéj całą zbawienność, ale nadto *daje wrogowi sposobność do zadania narodowi najsroższych ciosów* i najcięższe na Ojczyznę sprowadza klęski. Nauka jasna, wielokrotnie w historyi powtórzona, a mimo tego dla wielu napróżna (*).

Na wezwanie Czartoryskich, Moskwa przygotowana i czychająca tylko na sposobność, odpowiada skwapliwie. Na północno-wschodniéj granicy Rzeczypospolitéj ma oto już ona korpus wojsk gotowy do pochodu; a nawet wewnątrz Polski, mianowicie w prowincyi pruskiéj stoją, na mocy pozwolenia Augusta III od czasu jeszcze wojny między Moskwą a Prusami toczonéj za carowéj Elżbiety, oddziały wojsk moskiewskich pod pozorem pilnowania magazynów na wojnę dawno ukończoną. Wojskom tym daje carowa rozkaz, aby zajęły ważniejsze sta-

---

(*) Że dla wielu nauka ta napróżną była dotychczas, dowodem jest margr. Wielopolski.

nowiska w kraju polskim, miejsca obrad sejmików i sejmu, i oddaje je pod rozkazy swego ambasadora w Polsce, Kaiserlinga, nakazując, iżby polecenia jego przeprowadzały siłą w obradach niepodległego narodu.

Stojący w Grudziążu przy magazynie wojskowym oddział moskiewski — który na żądanie szlachty przybyłéj tam na sejmik, ustąpił był już z miasta wraz z pocztami nadwornymi przyprowadzonymi przez kilku magnatów — powraca do Grudziąża, i oddany pod dowództwo jenerała Andrzeja Poniatowskiego, brata Stanisława, otacza sejmikujących. Zgromadzona szlachta nie chcąc pod naciskiem obcego wojska wybierać posłów, unieważnia sejmik i rozjeżdża się z Grudziąża. Wskutek tego prowincya pruska nie wyprawia posłów na sejm.

Równocześnie kilka oddziałów moskiewskich wkracza na Litwę i ogłasza się stróżami i opiekunami konfederacyi zawiązanéj tam zaraz przez Massalskich „na obronę wolności i bezpieczeństwa obywateli przeciw gwałcicielom sejmików“, w rzeczywistości zaś daje pomoc Massalskim przeciw Radziwiłłowi, zwiększając wewnętrzny rozstrój. Wojska te moskiewskie pozostawiwszy oddziały w ważniejszych stanowiskach, dążą ku Warszawie, aby wziąść pod straż najwyższą władzę narodową, sejm mający się zgromadzić w téj stolicy.

Téj *zbrojnéj interwencyi moskiewskiéj do Polski*, interwencyi dokonywanéj na wezwanie niby części narodu a pod hasłem utrzymania swobód i całości Rzeczypospolitéj, przygląda się spokojnie Europa. Wpraw-

dzie Francya i Austrya czują oddawna potrzebę stawienią oporu rosnącéj w Polsce przewadze maskiewskiéj; lecz nie chwytają się żadnych energicznych środków działania, i potrzebie wspomnionéj mniemają uczynić zadość oświadczeniem przez swych posłów w Warszawie, że dwory ich „nie przemawiają za żadnym kandydatem do tronu, nie chcąc w niczém naruszać wolności elekcyi; ale gdyby jaki nieprzyjaciel chciał przeszkodzić swobodnemu wyborowi króla i spełnić gwałt na Rzeczypospolitej, może ona liczyć na ich pomoc". Jednak oświadczenia tego nie zamierza bynajmniéj ani Francya ani Austrya poprzeć, w razie potrzeby, siłą i spełnić obietnicę w niém zawartą. Mniemają te mocarstwa, że samo słowne oświadczenie wystarczy do powstrzymania Moskwy lub zachęci Polaków, mianowicie liczne stronnictwo republikańskie, do dania dzielnego odporu Moskalom.

Tymczasem deklaracya ta francusko-austryacka wywiera skutek wprost przeciwny: uspakaja zbawienną troskę w umysłach wielu obywateli o los zagrożonéj Ojczyzny. Liczne i popularne między patryotyczną szlachtą stronnictwo republikańskie, mogące z łatwością przy energiczném i jednolitém działaniu, wyprzeć z Polski te dwadzieścia do trzydziestu tysięcy Moskali, które posuwają się w środek krajów Rzeczypospolitej, — jest bezradne i bezładne; zamiast działać sprężyście, sejmikuje, krzyczy i hałasuje lub narzeka: tam Radziwiłł klnie Moskali, tu Klemens Branicki już to wzywa prymasa do powołania pospolitego ruszenia, już to wystosowuje protestacye przeciw wkroczeniu

Moskali, już to śle noty do mocarstw zagranicznych. Stronnictwo Czartoryskich nie stawia naturalnie żadnych przeszkód postępowi wojsk moskiewskich w głąb kraju, owszem ułatwia go; bo mniema książe Kanclerz, że pod osłoną tych wojsk przeprowadzi na sejmie konwokacyjnym, wbrew większości szlachty zostającej w obłędzie, zbawienne dla Polski reformy, których doniosłości nie ujrzy ciemna Moskwa; wzmocniwszy zaś wewnętrznemi naprawami Rzeczpospolitę, zmusi potém łatwo do ustąpienia z Polski nieliczne wojska moskiewskie.

Wśród takiego położenia Europy i usposobienia stronnictw, wojska moskiewskie zajmują bez oporu — jako sprzymierzeńcy Rzeczypospolitéj i obrońcy jéj swobód — ważniejsze stanowiska w Polsce, i w dziesięć tysięcy stają w Warszawie i w jéj okolicy.

Pod strażą moskiewskich bagnetów rozpoczyna się 7 maja 1764 r. *sejm konwokacyjny.* Na dziedzińcach zamku warszawskiego, w którego salach mają się zgromadzić Senat i Izba poselska, stoi pod bronią od rana nadworna milicya Czartoryskich i niewielki oddział moskiewskich żołnierzy, niby straż honorowa dla powagi sejmu i zasłonienia go od gwałtów. Drzwi Izby poselskiéj strzeże kilkudziesięciu ułanów z milicyi Czartoryskich, a na ławach dla publiczności zasiadają zbrojni arbitrowie z ich stronnictwa. Inne oddziały wojsk moskiewskich uszykowały się przed pałacem ambasadora carowéj, Kaiserlinga, i przed mieszkaniem w pomoc mu przysłanego kniazia Repnina. Reszta wojsk dworskich

„familii“ rozłożyła się w mieście, a moskiewskich pod miastem.

Liczniejsze jeszcze zbrojne hufce ma na swoje rozkazy partya republikańska, będąca w stanie, w razie sprężystego i jednolitego działania, poruszyć szlachtę po wsiach na obronę Ojczyzny. Część swoich nadwornych pocztów przyprowadzili do stolicy naczelnicy téj partyi; radziwiłłowska milicya obozuje pod Białą podlaską, a w sandomiérskiém ma zebrać wojewoda kijowski Frańciszek Salezy Potocki chorągwie wojska koronnego. Lecz naczelnicy republikańscy — po większéj części prawi patryoci ale nieenergiczni i obok chęci podźwignienia Ojczyzny, nie mający wytkniętego kierunku działania — wachają się, nie wiedzą co począć.... Gdy oto stronnicy Czartoryskich i Poniatowskiego zebrali się już w salach zamkowych i posyłają po marszałka staréj laski, Adama Małachowskiego, aby sejm otworzył, — posłowie i senatorowie z partyi republikańskiéj schodzą się w pałacu hetmana wiel. kor. Klemensa Branickiego i radzą dopiéro co robić. Na téj naradzie, Karol Radziwiłł rwie się do korda, chociaż dobrze nie wié z kim i przeciw komu chce walczyć; Wacław Rzewuski sprzeciwia się wprawdzie rzuceniu się odrazu dzisiaj do boju, obawiając się klęski, albowiem siły ich stronnictwa są rozrzucone a Moskale i hufce Czartoryskich skupione; lecz radzi zawiązać zaraz tu w Warszawie konfederacyę, zawezwać całą szlachtę do oręża na obronę zagrożonéj Ojczyzny i wolności, zgromadzić wszystkie siły a dopiero uderzyć. Przemaga zdanie Klemensa Branickiego i innych, poparte radą

posłów fancuskiego i austryackiego, aby postępować oględnie i umiarkowanie, a na dzisiaj ograniczyć się na spisaniu i podaniu do grodu manifestu przeciw pogwałceniu swobody sejmu przez otoczenie go obcémi wojskami, i w ten sposób legalnie zerwać sejm mający obradować pod naciskiem obcego żołnierstwa. Wobec więc czynnego działania Czartoryskich, ogranicza się partya republikańska na biernem postępowaniu. Spisany zaraz manifest, podpisuje 19 senatorów i 40 posłów. Andrzéj Mokronowski niesie go do akt grodu warszawskiego, skąd ma się udać do Izby sejmowéj wraz z wzywanym do otwarcia sejmu Małachowskim i tam go odczytać.

Od kilku już godzin oczekują posłowie i senatorowie ze stronnictwa Czartoryskich w salach zamkowych na marszałka Małachowskiego i liczniejszych kolegów swoich ze stronnictwa republikańskiego. Mało jednak który z tych zgromadzonych w Zamku posłów i senatorów, z wyjątkiem mądrego i cnotliwego Andrzeja Zamoyskiego wojewody inowrocławskiego, zna głębokie zamiary kanclerza Michała Czartoryskiego, które tenże ukrywać musi przed Moskwą i przed wielu swoimi stronnikami. Mianowicie, nie przeczuwają bynajmniéj tych reformatorskich zamysłów młodzi przyjaciele i dworacy otaczający już Stanisława Poniatowskiego, jak Ksawery Branicki starosta halicki, młodzież rozpustująca wraz z Repninem, któréj dążenia są wprost przeciwne reformom zamierzonym przez księcia kanclerza, i która stanie im oporem, jak tylko je dojrzy....

Wreszcie wchodzi do Izby sejmowéj Adam Małochowski w towarzystwie Mokronowskiego i kilku tylko posłów z republikańskiego stronnictwa. Mokronowski wyjmuje manifest, który już wniósł do akt grodu warszawskiego, i nieulękły zbrojnych sejm otaczających, wręcza go uroczyście marszałkowi sejmowemu Małachowskiemu zawiadamiając zgromadzonych o treści manifestu, którym tamuje działalność sejmu otoczonego przez wojska obce. Wszczyna się hałas i zamęt.... Zbrojni arbitrowie, owa młodzież otaczająca Poniatowskiego, rzucają się z dobytymi mieczami ku Mokronowskiemu.... Lecz Adam Czartoryski, Poniatowski i wielu posłów ze stronnictwa Czartoryskich zasłaniają Mokronowskiego; Małachowski zaś woła, że nie podniesie laski i nie ogłosi otwartym sejmu, którego czynności są prawnie zatamowane, dopóki nie oddalą się zbrojni i wojska. Małachowski i Mokronowski wychodzą z Izby zasłaniani przez posłow z partyi Czartoryskich.... Sędziwy marszałek oddalając się i unosząc z sobą laskę marszałkowską, odwraca się przy drzwiach i woła, że „nie powróci, dopóki wolność nie wróci do obrad“....

Po spełnieniu tego pięknego aktu cywilnéj odwagi ale biernego tylko, naczelnicy stronnictwa republikańskiego zbierają się znów na naradę, co robić? Tymczasem w Zamku pozostali posłowie z partyi Czartoryskich, nie zważając na manifest przeciwników i na czyn Mokronowskiego tamujący obrady, konstytuują się w Izbę. Najpierwszy starszeństwem z reprezentantów Wielkopolski, na którą z kolei przewodniczenie przypada, po-

seł sieradzki, Kossowski zagaja posiedzenie. Izba obiera jednomyślnie marszałkiem sejmowym księcia Adama Czartoryskiego jenerała ziem podolskich a syna księcia Augusta. Sejm konwokacyjny rozpoczyna się więc pod zupełnym kierunkiem Czartoryskich, którzy zaraz zamierzają spowodować go do uchwalenia pierwszych reform.

Lecz jeszcze niebezpieczeństwo dla nich nie minęło. Partya republikancka, wprawdzie rozerwana i bezradna, lecz przeważnemi rozporządzająca siłami i mająca za sobą większość posłów i szlachty, nie ustąpiła jeszcze z Warszawy. Jeszcze jéj nadworne poczty stoją pod bronią a naczelnicy naradzają się: czy natychmiast zawiązać konfederacyę i uderzyć temi siłami, które mają w Warszawie, na Czartoryskich i pomagające im wojska moskiewskie?; czy też ustąpić ze stolicy, złączyć się z chorągwiami koronnemi nad Pilicą obozującemi i z nadworną milicyą Radziwiłła w Białe rozłożoną, i dopiero bój rozpocząć poruszywszy do oręża wszystką szlachtę w Koronie i w Litwie?... Oto nad tém znów naradzają się 8 maja w południe naczelnicy republikańscy u wojewody lubelskiego Lubomirskiego; a nadworne ich milicye, do 5.000 ludzi liczące, szykują się przed pałacem, gotowe do boju, ale także gotowe do pochodu, bo obok wojska pod bronią, stoją zaprzężone kolasy panów i wozy ładowne. Znów te same co na wczorajszéj naradzie odzywają się zdania.... Przemaga wreszcie zdanie hetmana Klemensa Branickiego, który nie chce częścią tylko sił rozpoczynać nierównéj walki,

a może także nie chce rozpoczynać wojny domowej wśród murów stolicy. Postanawiają więc: przedewszystkiém wyjść z Warszawy do Piaseczna; stamtąd hetman ma ruszyć z nadwornymi pocztami swymi i innych panów nad Pilicę, gdzie złączy się z wojskiem koronném i z hufcami nadwornymi jakie mu jeszcze naczelnicy przyprowadzić obiecują, a poruszywszy województwa małopolskie, zawiąże konfederacyę w celu wyparcia wojsk obcych i bój rozpocznie; Radziwiłł zaś z Piaseczna pociągnie przez Białę, skąd ma zabrać obozującą tam swoją milicyę, i pójdzie na Litwę, aby powołać całą do konfederacyi i wyprzeć stojące tam wojska moskiewskie.

Postanowienie dobre, ale trzeba go sprężyście i szybko wykonywać; dzielności zaś w wykonaniu nie wróży dotychczasowe wachanie się, rozstrój między naczelnikami i brak u wszystkich energii; nie wróży także dzielnego wykonania temu postanowieniu zapowiedź, że raz jeszcze mają się nad niém naradzać w Piasecznie.

Postanowiwszy przedewszystkiem wyjść z Warszawy, posyłają naczelnicy republikańscy Mokronowskiego z wezwaniem, aby Czartoryscy i wojska moskiewskie nie tamowały im wymarszu, gdyż inaczéj hetman orężem utoruje sobie drogę. Mokronowski przedstawia to Kaiserlingowi i Czartoryskim, którzy z skrytą radością dowiadują się, iż przeciwnicy ustąpią z Warszawy i pozostawią im wolne pole do działania na sejmie. Nie zamierzają więc stawiać żadnych przeszkód wyjazdowi senatorów i posłów ze stronnictwa przeciwnego. Po po-

łudniu 8 maja, wobec stojących pod bronią wojsk moskiewskich, wyciąga z Warszawy hetman Branicki, Radziwiłł, Potoccy i wielu innych senatorów i posłów, a z nimi zbrojne poczty i długi szereg kolas i wozów drogą ku Piasecznéj, gdzie stają na noc i znów naradzać się zaczynają: co dalej robić?

Pozostały chwilowo w Warszawie marszałek staréj laski, Małachowski wnosi do grodu 9 maja drugi manifest przeciw czynnościom sejmu, którego nie otworzył; a jedenastu posłów i pięciu senatorów dołącza także swoje manifesta, wstrzymujące czynności sejmu. W uczuciu legalności, która ich ożywia, przypisują wielką siłę tym piśmiennym protestom, podpisanym w ogóle przez 52 posłów i 24 senatorów.

Po ustąpieniu przeciwników ze stolicy, z głównego pola działania, Czartoryscy rozwijają wielką czynność w sejmie. Usunąwszy zaraz wszelkie wojska z pobliża sejmu, aby obalić zarzut, iż obraduje pod naciskiem żołnierza, starają się najprzód owładnąć kierunek sejmu uzupełniając go swymi stronnikami i objąć stér władzy wykonawczéj. Jakoż na drugiém posiedzeniu 9 maja, Izba poselska spełnia „rugi"; a gdy z wielu sejmików wyszli podwójni posłowie, albowiem każde z obu stronnictw wybrało swoich kandydatów, Izba teraz unieważnia wybory dokonane na takich sejmikach przez partyę republikańską czyli „hetmańską", zatwierdza zaś posłów wybranych przez stronnictwo Czartoryskich. Tak uzupełniona Izba łączy się 10 maja z Senatem, w którym zasiadają po większéj części także

partyzanci „familii“ lub sprzyjający zamierzonej reformie. W ten sposób sejm, władza prawodawcza i najwyższa Rzeczypospolitej, jest powolna zupełnie kierunkowi Czartoryskich i przygotowana do uchwalenia ustaw mających zaprowadzić pierwsze reformy.

Równocześnie Czartoryscy ogarniają władzę wykonawczą, a na wstępie dwa najważniejsze ministerstwa. Sejm na zaskarżenie wniesione przez posła żmudzkiego Chodkiewicza, odbiera hetmaństwo koronne Klemensowi Branickiemu, mianuje jeneralnym regimentarzem wojsk Rzeczypospolitej Augusta Czartoryskiego i nakazuje żołnierzom posłuszeństwo temu regimentarzowi, który wzywa je odezwą, aby opuściły złożonego z urzędu hetmana. Dalej sejm zawiesza w urzędzie marszałka wielkiego koronnego Bielińskiego, który odmówił straży sejmowi zatamowanemu w czynnościach przez manifest partyi republikańskiej, i straż tę oddaje pod rozkazy marszałka wielk. lit. Ogińskiego, stronnika reform. Hetmaństwo wielkie litewskie jest w rękach Massalskiego, który z osobistych pobudek należy nateraz do partyi Czartoryskich i nie sprzeciwia się reformom; lecz wichrzyciel i oligarcha, wystąpi on później przeciw naprawie Rzeczypospolitej, jak tylko reforma zmierzać będzie do ograniczenia jego samowoli.

Owładnąwszy w ten sposób przez swoich stronników sejmem i rządem, przystępują Czartoryscy natychmiast, bo już 10 maja, do głównego na tę chwilę zadania: wnoszą w sejmie projekty ustaw zaprowa-

dzających ważne w ustroju Rzeczypospolitéj reformy i powodują sejm do ich uchwalenia.

Odwróćmy na chwilę oczy od działań partyi Czartoryskich, od sejmu uchwalającego reformy, którego obradom dalszym przyjrzymy się później, a spojrzyjmy na czynności stronnictwa republikańskiego czyli hetmańskiego.

Z Piaseczna rusza dopiero 11 maja Radziwiłł na wschód przez Białę na Litwę; nazajutrz zaś hetman Klemens Branicki ciągnie na południe w Sandomierskie do Koziennic. Tam łączy się z częścią tylko szczupłych wojsk koronnych, gdyż ani panowie nie przyprowadzili objecanych pocztów nadwornych, ani wojewoda Frańciszek Potocki, mimo przyrzeczenia nie zgromadził wszystkich acz małolicznych chorągwi koronnych; sam nawet nie przybył, bo nie chcąc fortuny swéj rodziny na niepewne losy walk narażać, odjechał do domu.

Lecz Czartoryscy nie dają hetmanowi czasu do powolnego zgromadzenia sił, a raczéj do spoczynku. Regimentarz August Czartoryski wysyła w pościgu za hetmanem część wojsk moskiewskich pod jen. Ronikerem i swoje nadworne hufce pod dowództwem Franciszka Ksawerego Branickiego, naonczas starosty halickiego. Ten Ksawery Branicki, herbu Korczak — pochodzący zupełnie z innego rodu niż hetman Klemens Gryf Branicki, lecz także z staropolskiéj rodziny, syn Piotra Branickiego kasztelana bracławskiego, człowiek ambitny i awanturniczy, goniący poprzednio po Europie za odznaczeniem się, fortuną

i karyerą, słynny z wielkiej odwagi osobistéj już w wojsku francuskiém, w którego szeregach odbył kilka wypraw w Niemczech w wojnie siedmioletniéj, na teraz osobisty przyjaciel Stanisława Poniatowskiego — objawi późniéj wybitnie swój charakter w walkach przeciw konfederacyi barskiéj, a jeszcze wyraźniéj w konfederacyi targowickiéj; tu więc nie potrzebujemy bliżéj go charakteryzować.

Słaby hetman naciśnięty przez Moskali i starostę halickiego, nie ogłasza konfederacyi ani porusza do broni województw małopolskich, nie odważa się nawet na starcie z nieprzyjacielem; cofa się bez planu tam dokąd go prze przeciwnik, ustępuje daléj na południe przez Janowiec i Sandomierz.... Po przejściu Wisły, zachodzi przypadkowe żwawsze starcie, które wskazać powinno stronnictwu republikańskiemu, jak działać potrzeba: Tylna straż polska prowadzona przez Mokronowskiego i Bielaka, zasłanianiając odwrót głównego korpusu hetmańskiego, naparta przez oddział moskiewski, zwraca się, uderza śmiało, odpiera Moskali, część ich nawet rozbija, a potem cofa się za swoimi.... Przebiegły ambasador Kaiserling otrzymawszy o téj potyczce wiadomość, nakazuje Moskalom unikać odtąd starcia, aby Polakom nie otworzyły się oczy, nie ujrzeli sił jakie jeszcze Rzeczpospolita posiada i któremi łatwo, przy jedności i energii, mogą wyprzeć Moskali z kraju i wdzierstwu obcych mocarstw w sprawy polskie tamę położyć.

Lecz hetman nie odważa się na krok stanowczy w którąkolwiek stronę, wacha się ciągle, i mi-

mo pomyślności w drobnych utarczkach staczanych przez straż tylną, cofa się dalej ku Karpatom, a 21 czerwca staje w Krośnie. Tu, przyparty do granicy węgierskiej, rozporządzając siłami bardzo uszczuplonemi (gdyż wielu go odstąpiło, jużto wskutek zniecierpliwienia się ciągłym odwrotem i brakiem decyzyi w obozie hetmańskim, jużto wskutek czynności sejmu w Warszawie) zwołuje znów hetman radę wojenną, podczas gdy Ksawery Branicki naciska już całą siłą na obóz hetmański. Narada w takiém położeniu odbyta, nie dodaje ducha słabemu hetmanowi i kończy się nie powziąwszy żadnego postanowienia. Kilku pułkowników opuszcza w nocy obóz hetmański usłuchawszy rozkazów regimentarza przez sejm mianowanego.... Nazajutrz stary i schorzały hetman Branicki oświadcza, że oddaje dowództwo hetmanowi polnemu Wacławowi Rzewuskiemu, którego nawet nie ma w obozie otoczonym przez nieprzyjaciół, i odjeżdża wraz z wielu senatorami na Spiż, prowincyę węgierską będącą w posiadaniu Polski jako zastaw za pożyczkę, i tam znów dalej radzą.... Pozostałe w obozie kilka chorągwi wojsk koronnych pod dowództwem Mokronowskiego i Bielaka, otoczone przez przemagającą kilkakrotnie siłę przeciwników, nie chce wychodzić za granicę i poddaje się rozkazom regimentarza przez sejm ustanowionego. Mokronowski odjeżdża do Bardyowa na Spiż.

Patrzmy co przez ten czas porabia Radziwiłł. Przybywszy z Piaseczna do swojej milicyi rozłożonéj w sile trzech tysięcy ludzi w Biały podlaskiéj, zatrzy-

muje się tam, a choć niedawno w Warszawie rwał się pierwszy do korda, pierwszy teraz zaczyna rokować z Czartoryskimi i pisze skargi do Fryderyka pruskiego. Wtém dowiaduje się, że Massalscy — którzy na Litwie zawiązali, jak widzieliśmy, konfederacyę na obronę niby swobód obywatelskich pogwałconych przez Radziwiłła — odsądzili go imieniem téj konfederacyi od wszystkich urzędów i posłali oddział wojsk dla zajęcia Nieświeża. Oburzony „panie kochanku“ rusza szybko na Litwę ku Nieświeżowi, wzywając wszystkich „kto kocha Radziwiłła i Rzeczpospolitę“, aby z nim się łączył.... Spotyka pod Słonimem parę tysięczny korpus moskiewski, uderza nań wraz z Bohuszem miecznikiem litewskim i rozprasza go, kładąc pięćset trupem. Lecz nie dorósł bynajmniéj Radziwiłł wysokości położenia. Już ochłodzony z pyłkiego zapału przybywa pod Nieśwież.... Tu dochodzą go przesadne wieści, że ciągną przeciw niemu trzy korpusy moskiewskie: Dołgoruków z północnéj Litwy, Daszków z pod Warszawy, a trzeci korpus od Rochaczewa, od Dniepru.... Porzuca Radziwiłł obronny Nieśwież, następnie Ołykę, opuszcza obronniejsze i sposobniejsze dla niego do walki bory litewskie i bagna pińskie, rozpuszcza do domu szlachtę i większą część milicyi własnéj.... Jakkolwiek pełen jest dobréj chęci dla sprawy ojczystéj i nie lęka się narazić swych rozległych posiadłości na zniszczenie, gdyż je porzuca na łup swym nieprzyjaciołom; lecz upadły na duchu i zwątpiały, uchodzi w pięćset koni, uwożąc swoje skarby, przez Wołyń i Podole za Dniestr do Mołdawii, gdzie wzywa opieki Porty....

Naczelnicy więc téj tak zwanéj „republikańskiéj“ partyi opuszczają kraj i rozbiegają się po dworach europejskich wzywając ich pomocy przeciw Moskalom uciskającym Rzeczpospolitę; reszta stronnictwa rozjeżdża się po domach. Ogromna większość narodu, przeciwna temu co się dzieje w kraju, oburzona na Czartoryskich za wezwanie Moskwy, oburzona na Moskali depczących niepodległość Rzeczypospolitéj, lecz rozbita na jednostki pozostałe bez spoju i kierunku lub rozerwana na koterye, oponuje przeciw uciskowi moskiewskiemu narzekaniem tylko po domach i sierdzeniem się bezsilném, a wszelki zbrojny opór ustaje już w połowie lipca 1764 r.

Państwa sprzymierzone z Polską lub nieprzyjazne chwilowo Moskwie objawiają zadziwiającą słabość i w obłędzie chwytają się téj saméj biernéj polityki, przyjętéj przez partyę republikańską. Wszystkie te państwa — nawet Francya i Austrya, które w deklaracyi niedawno wręczonéj oświadczyły gotowość bronienia Rzeczypospolitéj polskiéj przeciw gwałtom i napaści obcéj — zamiast teraz nieść jéj pomoc obiecaną, gdy interwencya moskiewska gwałci niepodległość téj Rzeczypospolitéj, — odwołują swych posłów z Warszawy. Wszystkie państwa — z wyjątkiem wrogich Polsce, Prus i Moskwy — nietylko zrywają stosunki dyplomatyczne z rządem polskim zostającym pod wpływem Moskwy, ale cofają zupełnie swoje poselstwa i konsulaty z Polski, zostawiając w niéj szerokie i bezsporne pole dla dyplomacyi i przemocy moskiewskiéj i pruskiéj. Państwa te

nie spostrzegają, że Czartoryscy owładnęli, wprawdzie z chwilową pomocą Moskwy, ster Rzeczypospolitéj, lecz w celu, aby przeprowadzić reformy dla jéj wewnętrznego wzmocnienia konieczne; a skoro Moskwa dążność tych reform spostrzeże, będą musieli Czartoryscy przeciw niéj się zwrócić, wówczas zaś obecność posłów zagranicznych i utrzymanie stosunków z Rzecząpospolitą byłoby bardzo przydatne i korzystne dla powstrzymania w niéj przewagi moskiewskiéj i dla przeciwstawienia téj przewadze wpływu innych mocarstw. Nie zważając, że jak w miłości tak i w polityce nieobecni wpływ tracą, państwa europejskie, nie mogące się zdobyć na czynną pomoc Polsce, odwołują swych posłów z zajętéj przez Moskali Warszawy, protestując niby tém przeciw elekcyi mającéj się odbyć pod naciskiem wojsk obcych. Cokolwiekbądź, poselstwa: francuskie, austryackie, hiszpańskie, saskie wraz z wszystkimi swymi członkami i konsulami wyjeżdżają z krajów polskich przy końcu sejmu konwokacyjnego, oddając Rzeczpospolitę rozerwaną, bezbronną na łup intryg i przemocy Moskwy i Prus.

Podczas gdy ustępują z Warszawy i kraju naczelnicy stronnictwa republikańskiego: stary hetman wprost do Węgier, a Radziwiłł dalekiém półkolem cofa się przez Podlasie, Litwę, Wołyń i Podolę do Mołdawii, — Czartoryscy chwyciwszy w rękę ster Rzeczypospolitéj, owładnąwszy jéj sejmem i rządem, p r z e p r o w a d z a j ą s z y b k o p i e r w s z e a w a ż n e r e f o r m y. Już 10 maja,

po złączeniu się Izby poselskiéj z Senatem, marszałek sejmowy Adam Czartoryski zabrawszy głos przedstawia wymownie nieład wewnętrzny i bezrząd Rzeczypospolitéj, wzywa sejm w imie miłości Ojczyzny do położenia kresu temu bezrządowi, który, jeźli pozostanie, wtrąci wkrótce Polskę w przepaść. Równocześnie przedłożone są sejmowi propozycye pierwszych reform, mianowicie projekty ustaw: dla „zabezpieczenia Rzeczypospolitéj od wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństw“, dla utrzymania wojska. uporządkowania skarbu, podniesienia miast. Propozycye te popiera prymas zostający pod wpływem Czartoryskich. Mądry i powszechnie dla cnoty obywatelskiéj szanowany Andrzéj Zamoyski wojewoda innowrocławski wnosi na posiedzeniu sejmowém 16 maja: aby znieść „liberum veto“, które jest źródłem nieładu, postanowić uchwalanie ustaw większością głosów, poprawę wychowania publicznego, sądów i procedury, ustanowić radę nieustającą, którąby czuwała nad wykonywaniem ustaw w przerwach między sejmami, ustanowić komisyę dla urządzenia wojska i uregulowania spraw skarbowych.

Po krótkich rozprawach, uchwalone są ważne ustawy. Pierwsza z nich poprawia porządek sejmowania usiłując zabezpieczyć na przyszłość działanie sejmów i stanowi: że Izba poselska ma przedewszystkiém. a zaraz po zebraniu się sejmu, wybrać swego marszałka. następnie w ciągu trzech dni złączyć się z senatem; poczém przystąpić winna do wysłuchania obrachunków skarbowych, następnie do roztrząsania i uchwalania propozycyj królewskich, to jest projektów przez

rząd przedstawionych, a dopiero potém do rozważania żądań województw podyktowanych posłom w instrukcyach na sejmikach; zwalnia zaś posłów od przysięgi na te instrukcye, przez co wyswobadza ogólne dobro narodu z pod górujących często nad niém powiatowych interesów. Równocześnie usunięto „przywłaszczony“ zwyczaj „nie oparty na jakiémkolwiek prawie a przeciwny równości innych województw“, wybierania przez ziemię pruską dowolnéj liczby posłów i postanowiono, że odtąd każdy powiat trzech województw pruskich ma wysyłać na sejm po dwóch posłów.

Druga reforma w dwóch ustawach zawarta, ustanawia komisye wojskową i skarbową, które mają kierować zarządem wojsk i skarbu pod przewodnictwem hetmanów i podskarbich. Reforma ta, jakkolwiek nierozciągnięta z początku na Litwę (z powodu, że tam zawiązaną była przez Massalskich konfederacya i z obawy oburzenia wszystkich naraz dygnitarzy, a mianowicie trzymających z Czartoryskimi Massalskich, z których jeden jest hetmanem wiel. lit.), stara się ograniczyć anarchiczną władzę wielkich dostojników Rzeczypospolitéj, z których każdy zarządzał dotychczas swoim wydziałem samowolnie, niezawiśle od króla i od kolegów; słowem, reforma ta dąży do zaprowadzenia ładu i spójności we władzy wykonawczéj i usiłuje usunąć jednę z głównych podpór możnowładztwa. — Czwarta uchwalona ustawa tyczy się poprawy trybunałów, stara się zabezpieczyć i przyspieszyć wymiar sprawiedliwości.—Dwie następne przyjęte przez sejm ustawy dążą do uporząd-

kowania spraw skarbowych i powiększenia dochodów państwa: jedna z nich nakazuje nową lustracyę starostw i królewszczyzn, to jest dóbr narodowych, w celu słuszniejszego wymiaru kwarty czyli czwartéj części dochodów należnych skarbowi publicznemu; druga ustawa znosi wszelkie cła pobierane przez osoby prywatne a stanowi cło generalne na rzecz skarbu. — Piąta nakoniec reforma ma dążność społeczną, a jest nią ustawa o „ubezpieczeniu miast“, która znosi uzurpowane nad miastami jurysdykcye panów świeckich i duchownych, usuwa przywłaszczane przez niektórych panów prawo propinacyi w miastach i różne obowiązki narzucone miastom na korzyść osób prywatnych.

Czartoryscy starają się, aby szybko i bez rozgłosu sejm uchwalił te ustawy, jako niby „nie wielkie naprawy dawnych praw“, iżby nie spostrzegła Moskwa odrazu ich dążności. Jakoż nie występują przeciw tym pierwszym reformom ani ambasador Kaiserling ujmowany w różny sposób przez Czartoryskich, ani jego pomocnik kniaź Repnin. Nie sprzeciwiają się ci posłowie moskiewscy uchwaleniu wspomnionych ustaw z tego także powodu, iż w ograniczeniu lub odebraniu władzy oligarchicznéj samowolnym dygnitarzom — którzy wszyscy prawie byli nieprzyjaciołmi Czartoryskich i Poniatowskiego wspieranego przez imperatorowę — widzą tylko czyn zemsty wywartéj na osobistych wrogach lub niechętnéj imperatorowéj osobach. Może zresztą ambasador moskiewski spostrzega dążność tych ustaw, lecz nie chce występować przedwcześnie przeciw pierwszym naprawom, aby pozo-

rem. iż są przeprowadzone przy pomocy moskiewskiéj, uczynić w narodzie podejrzanemi i nienawistnemi te reformy konieczne do wzmocnienia Polski i utrzymania jéj niepodległości.

Cokolwiekbądź, szybko i bez oporu uchwala sejm konwokacyjny ustawy wyżéj wymienione, które wykonane, poprawiłyby już i wzmocniły ustrój Rzeczypospolitéj. Niektórzy rozumniejsi i patryotyczniejsi naczelnicy partyi przeciwnéj Czartoryskim, to jest republikańskiéj, jak Józef Załuski biskup kijowski, widząc jak zbawiennie sejm działa, powracają do Warszawy, recesują od manifestu protestującego przeciw obradom sejmu i biorą udział w jego czynnościach.... Już brzmią wokoło Czartoryskich pochwały, że w krótkim przeciągu czasu spełnili w Polsce reformę tak wielką, jaką kardynał Richelieu zaledwie w długim lat szeregu we Francyi przeprowadzić zdołał... Zapominają ci pochlebcy, że Richelieu dokonał wewnętrzną reformę z pomocą sprzymierzeńców których sobie utworzył w łonie narodu; Czartoryscy zaś przeprowadzili reformę wprawdzie zbawienną, ale z pomocą nieprzyjaciela zewnętrznego; tamten wzmocnił rząd narodowy, oni wzmocnili rząd, który, niestety, w oczach narodu narodowym być przestał. Reforma Richelieugo była trwałą, bo miała silną podporę w narodzie; reforma dokonana przez Czartoryskich nie wejdzie może nawet w życie, bo zależy od łaski wroga, który wkrótce przeciwko niéj się zwróci.

Jakoż nie łudzi się bynajmniéj mądry kanclerz Michał Czartoryski. Widzi on dobrze, że dzieło reformy

wewnętrznéj dopiero rozpoczęte, że przeprowadzenie tego dzieła napotka ogromne przeszkody w narodzie polskim i w obłędach które większość jego oplątały. Nadto zaczyna kanclerz teraz już uczuwać siłę innéj jeszcze zapory, którą sam wzmocnił. Bo wpływ moskiewski spotężniony w Polsce zbrojną interwencyą carowéj zawezwaną przez Czartoryskich, zaczyna zwracać się przeciw reformom, jak tylko dążność ich Moskwa dojrzała.

Oto, gdy sejmowi konwokacyjnemu przedłożony jest projekt do ustawy znoszącéj „liberum veto", i stanowiącéj, że większość głosów a niejednomyślność uchwala prawomocnie ustawy i wydaje wszelkie postanowienia na sejmach, — ambasador moskiewski Kaiserling, choć osobiście powolny Czartoryskim, występuje już stanowczo przeciwko takiéj ustawie. Oświadcza on na wyraźny rozkaz dworu petersburskiego, że imperatorowa „gwarantująca konstytucyę, swobody i całość Rzeczypospolitéj", nie może dopuścić uchwalenia ustawy ograniczającéj wolność i prerogatywy szlacheckie. Krajowi wichrzyciele zagrożeni projektowaną ustawą, która im silny środek wichrzenia ma odebrać, a ośmieleni wystąpieniem Moskwy, podnoszą krzyk na sejmie i za sejmem, że ustawa ta znosząca liberum veto, jest zamachem na wolność obywateli. Bezczelnemu oporowi stawianemu reformie przez Moskwę, dają ci wichrzyciele pozór i pomoc.

Czartoryscy niepopularni w narodzie, nie mając jeszcze ustalonéj władzy, nie mogą złamać tego podwójnego oporu, nie śmią jeszcze stawić czoła Moskwie: co-

fają więc projektowaną ustawę przed tak bezpośredniém wmieszaniem się carowéj, któremu sami mimowolnie rozszerzyli drogę wzywając wojsk moskiewskich. Lecz aby ocalić przynajmniéj pozór niepodległości narodowéj, prymas z polecenia Czartoryskich oświadcza na posiedzeniu sejmowém, że projekt jest tylko odroczony z powodu, iż posłowie nie mają instrukcyj od sejmików co do tego przedmiotu.

Bądź co bądź p o z o s t a ł o na teraz *liberum veto*, zgubne nadużycie krępujące władzę prawodawczą narodu, dające wichrzycielom środek niedopuszczania sejmu do uchwalenia najpotrzebniejszych ustaw. Muszą także Czartoryscy zgodzić się na drugie żądanie Moskwy, aby sejm przyznał carowéj tytuł imperatorowéj. Lecz podżegnięciem Izb do chwilowego oporu temu drugiemu żądaniu moskiewskiemu, wymógł książe kanclerz, iż nawzajem imperatorowa oddzielną notą poręczyła znów uroczyście całość krajów Rzeczypospolitéj. Czcze to poręczenia w ustach zdradzieckiéj carowéj, która w chwili gdy je daje, łamie je bezczelnie.

Czuje już zapewne w téj chwili mądry kanclerz litewski całą nieszczęsną zależność swoją i reform uchwalonych, od Moskwy wrogiéj tym reformom. Zaczyna zapewne dostrzegać fatalność położenia jakie się przed nim rozwija: po jednéj stronie, większość narodu nieprzyjazna mu i niechętniejsza jeszcze niż dawniéj zbawiennym naprawom mającym wzmocnić Rzeczpospolitę, bo reformy te, wprowadzone z pomocą wojsk moskiewskich, mniema szkodliwemi; po drugiéj stronie widzi spotę-

żniony jeszcze w Rzeczypospolitéj wpływ Moskwy, która pragnie utrzymać nieład i bezrząd w Polsce, a dlatego tylko pomagała mu do potłumienia większości narodu, aby ustaliła swoją przewagę w Polsce i téj przewagi użyła w celu obalenia wprowadzonych a niedopuszczenia zamierzonych napraw w ustroju Rzeczypospolitéj.

Jednak nie rozpacza jeszcze kanclerz i nie cofa się, lecz działa daléj z wytrwałością i cierpliwością, którą podziwiać należy. Ma on nadzieję, że wykona uchwalone ustawy i przeprowadzi dalsze reformy pomimo oporu większości narodu i wbrew Moskwie, jeżeli uchwyci silniéj władzę. Na teraz więc zamierza owładnąć rządem za pomocą zawiązania konfederacyi generalnéj, która, według starych ustaw, zaprowadza pewien rodzaj stanu wyjątkowego i dyktatury.

Rzeczywiście na ostatniém posiedzeniu sejmu konwokacyjnego, zakończonego 28 czerwca, zawiązaną zostaje konfederacya, zaprowadzony przeto stan wyjątkowy używany w Rzeczypospolitéj w chwilach niebezpieczeństwa. Podczas tego stanu zawieszone są zwykłe władze a ustanowione nadzwyczajne, i nie jednomyślności, ale tylko większości głosów potrzeba do uchwalania ustaw na sejmach obradujących pod związkiem konfederacyi. Mają więc Czartoryscy większą łatwość przeprowadzania reform, mają wyjątkową szeroką władzę, gdyż marszałkiem konfederacyi obrany jest August Czartoryski, przez którego rządzi mądry brat jego Michał kanclerz. Władzę swoją zamierzają wzmocnić wkrótce i ustalić posadzeniem

na tronie człowieka przychylnego reformie i im powolnego.

Niedowierzając mdłemu charakterowi i chwiejnéj woli Poniatowskiego, starają się jeszcze raz Czartoryscy w ostatnich tygodniach przed elekcyą nakłonić go, aby zrzekł się kandydatury do tronu na rzecz Adama Czartoryskiego, w którym naturalnie większą pokładają ufność, lub na rzecz Michała Ogińskiego (zięć Michała Czartoryskiego), którego do Petersburga wyprawili. Usiłują także przez Orłowa nakłonić carowę, aby zgodziła się na kandydaturę Czartoryskiego. Lecz Poniatowski nie chce odstąpić od pretensyi do korony, natchnionéj mu dawniéj przez carowę, a popiera go kanclerz moskiewski Panin, który zna jego lekki charakter. Katarzyna zaś wachająca się przez chwilę, oświadcza wreszcie stanowczo, że całą siłą popierać będzie wyniesienie Poniatowskiego na tron. Muszą więc zgodzić się na to Czartoryscy.

Zbliża się już dzień elekcyi króla. Za dni kilka ma się rozpocząć sejm elekcyjny, naznaczony na 27 sierpnia (1764) oddzielną ustawą sejmu konwokacyjnego, która, aby uniknąć „tumultów", postanowiła także, iż elekcya odbędzie się przez zebranie głosów od posłów z każdego województwa i ziemi, a nie powszechném głosowaniem szlachty i tłumnym jéj zjazdem.

Ciągnie wprawdzie szlachta z województw do Warszawy, lecz nie tak gromadnie jak na dawne elekcye. Uśpione jeszcze w znacznej jéj części życie publiczne i różne obawy są powodem mniéj tłumnego zjazdu. Nie

ma także licznych i znakomitych kandydatów do korony. Po śmierci w r. z. młodego elektora saskiego Fryderyka Augusta, stronnicy rodziny saskiéj, osłabieni upadkiem partyi republikańskiéj, nie śmią stawić jawnie kandydatami innych książąt saskich, Ksawerego i Karola. Chociaż ogromna większość szlachty przeciwną jest wyborowi Poniatowskiego popieranego przez Moskwę, nie ma on dzisiaj rzeczywistych współubiegaczy. Znanego dziwaka Stanisława Lubomirskiego, występującego jako kandydat do tronu, nikt nie bierze na seryo; Czartoryscy zaś musieli odstąpić od zamiaru postawienia kandydatury ks. Adama jenerała ziem podolskich, gdyż Katarzyna i sprzymierzony z nią Fryderyk pruski uparli się przy Poniatowskim. Słabego więc stolnika musi popierać *familia*, i 26 sierpnia na poufném zebraniu u prymasa, postanowiony jest ostatecznie wybór Stanisława Poniatowskiego.

Nazajutrz rozpoczyna się dość cicho sejm *elekcyjny* obraniem marszałka Izby poselskiéj, którym zostaje Józef Sosnowski stronnik Czartoryskich, a czynności sejmu są tylko uroczystém i urzędowém spełnieniem postanowienia już powziętego. Ustawa na konwokacyjnym sejmie uchwalona zaleca wybór Piasta na króla, to jest Polaka. Na posłuchaniu, które obie Izby sejmowe dają kolejno posłom obcych mocarstw, nuncyusz papieski przemawia tylko za wyborem na tron katolika, nie wskazując żadnéj osoby; posłowie moskiewski i pruski polecają Poniatowskiego; posłów innych obcych dworów

nie ma już w Warszawie prócz posłannika księcia kurlandzkiego.

W piękny dzień jesienny 6 września, na przestronném polu elekcyjném pod Wolą ustawia się województwami wielkiém kołem do około szopy, w któréj zasiadł senat, dwadzieścia pięć tysięcy szlachty, a każde województwo ma na czele swych posłów. Niegdyś na tém polu gromadziło się na elekcye ośmdziesiąt a nawet sto tysięcy wyborców. Prymas Łubieński, w kolasie, nie konno jak był zwyczaj, objeżdża województwa i zapytuje: kogo chcą mieć królem. Wszędzie głosy padają zgodnie na Poniatowskiego.... Nazajutrz 7 września na posiedzeniu sejmowém ogłasza prymas po szumnéj przemowie, Poniatowskiego królem obranym jednomyślnością....

Naczelnicy partyi republikańskiéj powracają jeden po drugim z zagranicy i zgłaszają recesa od manifestu, którym protestowali przeciw czynnościom sejmu konwokacyjnego. Już wprzód powrócili i recesowali: Mokronowski i Salezy Potocki, a teraz po elekcyi zgłaszają się z recesami: hetman polny Wacław Rzewuski, wojewoda lubelski Antoni Lubomirski, biskupi Sołtyk i Adam Krasiński; wreszcie powraca hetman wielk. kor. Klemens Branicki i osiada w swych pałacach w Białym Stoku. Jedynie Radziwiłł, ogłoszony bannitą, pozostał za granicą w Dreznie.

Tymczasem Czartoryscy przyśpieszają ukończenie formalności z obsadzeniem tronu i ukonstytuowaniem rządu, aby stale go owładnąwszy prowadzić daléj dzieło

zreformowania i uporządkowania Rzeczypospolitéj. Zbiera się sejm *koronacyjny*, i 26 listopada 1764 r. uwieńczona jest w Warszawie koroną Zygmuntów i Batorego chwiejna głowa Poniatowskiego.... Zaraz sejm, kierowany ciągle przez Czartoryskich, przystępuje do obsadzenia wakujących posad, czyli dzisiejszym mówiąc językiem, do ukonstytuowania ministeryum. Posady te otrzymują osoby należące do partyi Czartoryskich lub uważane za stronników reform. Lecz wybór osób nieszczęśliwy, z wyjątkiem Andrzeja Zamoyskiego, który zostaje kanclerzem koronnym. Jednak chcąc być sprawiedliwymi, wskazać należy, iż Czartoryscy nie zupełną mieli swobodę co do wyboru osób, musieli się rachować z koteryami i z osobami wpływ mającemi, z obawy, aby nie byli całkiem odosobnieni.

Spełniony więc jest — jak mniemają Czartoryscy — pierwszy przygotowawczy krok do wewnętrznego uporządkowania i wzmocnienia Rzeczypospolitéj: na tronie osadzili króla powolnego sobie i przychylnego reformom. Lecz zarazem osadzili na tronie człowieka chwiejnéj woli i słabéj głowy, a osadzili go z pomocą Moskali; powolny więc on jest także Moskwie, i mdła jego wola chwieje się i chwiać się będzie między obu wpływami. Kogoż więc ten słaby król ostatecznie posłucha, gdy imperatorowa zwracając się coraz bardziéj przeciw usiłowaniom Czartoryskich wewnętrznego wzmocnienia Rzeczypospolitéj, zagrozi mu zrzuceniem go z tronu, jeśli nie będzie powolnym jéj woli?...

Cokolwiekbądź, książe kanclerz i jego partya sądzą, że przez wyniesienie na tron Poniatowskiego, mają po sobie króla, którego władzę cokolwiek zwiększyli; łudzą się, że owładnęli trwale rządem nieco już wzmocnionym, liczą także na ciemnotę i zepsucie Moskali. Zaczynają więc po koronacyi śmieléj występować w celu przeprowadzenia dalszych reform i wyparcia z Rzeczypospolitéj wpływu Moskwy, przeciwko któréj zwolna się zwracają. Niestety! wkrótce ujrzymy, że nowego doznają zawodu. Lecz z początku idzie im pomyślnie; wytrwałość i uporczywość księcia kanclerza zwycięża trudności. Wnosi on, aby rozszerzono na Litwę konfederacyę jeneralną. Przez przyjęcie tego wniosku, rozciągnione byłyby na całą tę prowincyę wszystkie reformy uchwalone na sejmie konwokacyjnym. Natomiast Moskwa — która także zwolna przeciw Czartoryskim się zwraca, a wie dobrze, że podczas konfederacyi sejm i rząd większą mają siłę — żąda rozwiązania konfederacyi. Żądanie Moskwy popierają w sejmie niektórzy nawet liczący się dotąd do stronnictwa Czartoryskich, jak Masalscy. Mianowicie popierają je ci możnowładzcy i wichrzyciele, którzy poprzednio z różnych osobistych tylko powodów stali po stronie Czartoryskich, a teraz widząc, że nowe ustawy ograniczają ich samowolność lub ścieśniają pole do wichrzenia, występują przeciw *familii* i najsilniej sprzeciwiają się nowym ustawom.

Ambasador moskiewski przedkłada jeszcze drugie żądanie carowéj, ubrane w najpiękniejsze słowa, przyrzeczenia i nadzieje. Żąda on, aby Rzeczpospolita

zawarła z imperatorową przymierze zaczepno-odporne, to jest, aby uważała wszystkich nieprzyjaciół Moskwy (a naturalnych sprzymierzeńców Polski), za swoich także wrogów i wraz z Moskalami przeciw nim działała, a nawzajem imperatorowa przyrzeka występować wraz z Polską przeciw wszystkim jéj nieprzyjaciołom. Lacz głównymi wrogami Polski jest właśnie Moskwa i sprzymierzone z nią Prusy.

Żądaniu zawarcia takiego przymierza stawia już stanowczy opór książę kanclerz litewski i jego partya; zgadzają się tylko na traktat odporny. Posuwają się nawet Czartoryscy krok daléj: polecają stronnikom swoim upominać się w sejmie, aby imperatorowa wyprowadziła swoje wojska z Polski, gdyż teraz są już zbyteczne. Książę Michał nalega na króla o energiczne poparcie tych żądań. Lecz lekkomyślnego Poniatowskiego, zaprzyjaźnionego już z chytrym a rozpustnym kniaziem Repninem który po śmierci Kaiserlinga został ambasadorem), otacza zbytkująca „złota“ młodzież, zgraja młodych wichrzycieli, z których zaczyna się wytwarzać nowa koterya dworska, mająca nawet wśród siebie odcień moskiewski. Ciągniony w jednę stronę przez tę lekkomyślną partyę dworską, w drugą przez swych poważnych wujów, chwieje się między obu tymi wpływami słaby Poniatowski; a książę kanclerz musi odtąd walczyć o wpływ na lekki umysł Stanisława Augusta z ambasadorem moskiewskim i z całą tą zgrają hulaków i wichrzycieli dworskich, którzy przez Poniatowskiego chcą rządzić Polską lub ją wyzyskiwać.

Nateraz zwycięża jeszcze wszystkich tych nieprzyjaciół i pokonywa wszystkie te przeszkody wytrwałość i cierpliwość Czartoryskich: Sejm utrzymuje i rozszerza na Litwę konfederacyę jeneralną, a z nią dotychczas uchwalone reformy, odrzuca przymierze zaczepno-odporne z Moskwą, i w kole sejmowém podnoszą się głosy upominające się o wyprowadzenie wojsk moskiewskich z Polski. To ostatni może tryumf Czartoryskich.

IV.

Z nowym rokiem 1765 rozpoczyna się nowa scena w krwawym i łzawym dramacie upadku Polski.... Moskwa zmienia swoją rolę....

Dotychczas Moskwa, wprowadziwszy swe wojska do Polski na wezwanie Czartoryskich, stała pozornie po ich stronie przeciw partyi republikańskiej popularnej w narodzie; pomagała im do osadzenia Poniatowskiego na tronie, do ukonstytuowania sejmu na którym pierwsze przeprowadzili reformy, i nie wychodząc z roli sprzymierzeńca i opiekuna, stanowczémi lecz przyjacielskiémi na pozór przestrzeżeniami — dając im uczuć ich zależność od siebie wobec nienawidzącéj ich większości narodu — powstrzymywała ich od wykonania najważniejszych reform.

Teraz, gdy zajęła wojskiem najważniejsze stanowiska w bezbronnéj Polsce, gdy rozszerzyła swój wpływ i ustaliła swoją przewagę w Rzeczypospolitéj, gdy głębiéj jeszcze rozdzieliła naród z rządem i narzuciła mu króla, czyniąc go przez to znienawidzonym w chwili

kiedy właśnie należało wzmocnić władzę królewską i rządową dla utrzymania niepodległości kraju; gdy konieczne w tym celu reformy i mężów je wprowadzających uczyniła narodowi podejrzanymi i nienawistnymi przez rzekome poparcie im dane; — teraz zwraca się Moskwa ku naczelnikom rozbitego stronnictwa „republikańskiego“. Pociąga ich ku sobie obietnicą pomocy w celu strącenia z tronu narzuconego króla; skupia ich, popycha większość szlachty przeciwko Poniatowskiemu i Czartoryskim, którzy „niegodnie — jak mówi kniaź Repnin — oszukali wspaniałomyślną imperatorowę“. Przedewszystkiem nagli Moskwa zaślepione stronnictwo republikańskie i nieoględną szlachtę do obalenia lub niedopuszczenia reform, któremi, jak woła ambasador moskiewski, „chcą Czartoryscy utwierdzić rząd despotyczny, skrępować swobody obywateli, nie zważając, że wielka Katarzyna jest gwarantką swobód Rzeczypospolitéj“.

Wkrótce ujrzymy trzecią scenę, trzecią zmianę w roli Moskwy, gdy postawiwszy przeciw królowi skonfederowaną w Radomiu partyę republikańską i większość szlachty, i zagroziwszy detronizacyą słabemu a miłującemu nadewszystko koronę Poniatowskiemu, znagla go tém do opuszczenia Czartoryskich, do zgodzenia się na obalenie reform, słowem do odstąpienia od dobra narodu.

Wszystkie te trzy sceny odgrywa kolejno Moskwa, aby osiągnąć swój cel główny. Celem tym jest na teraz *nie dopuścić żadnych w Rzeczypospolitéj reform wewnętrznych, któreby ją dźwigły z nieładu i wzmocniły*, *wzmagać w niéj bezrząd* i anarchię, *wtrącać* przez to w *co-*

raz większą niemoc, aby osłabioną następnie rozszarpać.

Cel ten oznaczony został wyraźnie oddzielnym traktatem tajemnym, który carowa zawarła już przed rokiem, bo 14 kwietnia 1764 r. z Fryderykiem pruskim, a mocą którego obydwa państwa zobowiązały się nie dozwolić żadnych napraw w ustroju Rzeczypospolitéj, utrzymywać w niéj bezrząd i nieład. Chociaż carowa usilnie pracuje nad osiągnieniem tego celu; jednak Fryderyk, poglądający niespokojném okiem na reformy wprowadzone przez Czartoryskich, a znaglony groźną względem siebie postawą Austryi oddać carowéj Katarzynie główną rolę pod względem utrzymywania nieładu w Polsce, przestrzega ciągle carowę listami, aby wszelkimi sposobami przeszkadzała zreformowaniu i odrodzeniu się Rzeczypospolitéj polskiéj. W niedawnym oto liście z 30 października 1764 r. przedstawia ów król „filozof" carowéj, iżby nie dopuściła zniesienia *liberum veto*, „bo jeźli zamiar ten przyjdzie do skutku, będziesz W. C. Mość żałować, a Polska stać się może niebezpieczną dla swoich sąsiadów; utrzymując zaś stare instytucye, będziesz miała W. C. Mość zawsze środki przeprowadzenia zmian jakie uznasz za stósowne." Radzi jéj wreszcie, aby dla przeszkodzenia zreformowaniu się Rzeczypospolitéj, pozostawiła w Polsce swoje wojska.

Zbyteczne-to rady chytrego Fryderyka dla przebiegłéj Katarzyny, wychowanéj od pierwszéj młodości w szkole podstępu i intryg. Wybornie ona umiała, jak widzieliśmy, korzystać z nieładu i rozerwania w naro-

dzie, z obłędów i mylnych mniemań rozwiniętych w nim przez fatalne rządy Augusta II, które utwierdziły między innémi przekonanie w większości narodu, iż wzmocnienie władzy rządowéj, usunięcie *liberum veto* jest niebezpieczne dla wolności obywateli i bytu Rzeczypospolitéj. Zręcznie potrafiła wyzyskać samolubne dążenia wielu możnowładców, przewrotność wichrzycieli, wreszcie mylne środki których użyli Czartoryscy w celu przeprowadzenia koniecznych reform. I oto w postaci „wspaniałomyślnéj aliantki", zawezwanéj niby przez część narodu, stoi carowa zbrojna wśród rozerwanéj i bezbronnéj Polski; po jednéj stronie téj rzekoméj aliantki jest król słaby, narzucony przez nią narodowi a pełen obaw o swoją koronę, oraz stronnictwo usiłujące zreformować i wzmocnić Rzeczpospolitę; po drugiéj stronie większość narodu nieprzyjazna narzuconemu królowi, oburzona na reformy konieczne lecz wprowadzane mylną drogą, i wichrzona przez koterye oligarchiczne pragnące utrzymać bezrząd nazwany przez nie swobodą, któréj gwarantką głosi się właśnie carowa.

Słowem, carowa stanęła wobec Polski w najkorzystniejszém położeniu do przeprowadzenia swego celu wskazanego wyżéj. Może najprzód poruszyć naczelników partyi republikańskiéj i większość szlachty przeciw Czartoryskim i Poniatowskiemu obietnicą zrzucenia z tronu narzuconego króla i obalenia reform. Następnie groźbą detronizacyi łatwo jéj znaglić króla dbałego przedewszystkiem o swoją koronę, aby porzucił reformy i pełnił jéj wolę. Podczas zaś tak drugiéj jak i trzeciéj

zmiany w swéj roli, może ciągle pomagać wichrzycielom do utrzymania bezrządu.

Teraz w 1765 r. rozpoczyna carowa drugą część swéj roli. Na jéj rozkaz, ambasador moskiewski zwraca się ku rozproszonym naczelnikom stronnictwa republikańskiego, zbliża się do wszystkich przeciwników Poniatowskiego i Czartoryskich, obiecuje przeciw nim pomoc wspaniałomyślnéj imperatorowéj, która przekonała się, że *familia* nadużyła jéj opieki i łaski, uciemiężyła obywateli, obaliła starodawne prawa i swobody Rzeczypospolitéj poręczone przez imperatorowę. Przyrzeka więc pomoc w celu utrzymania praw dawnych, zniesienia nowych ustaw nieprawnie uchwalonych, którymi Czartoryscy usiłują przemienić Rzeczpospolitę w despotyczną monarchię; wreszcie obiecuje Klemensowi Branickiemu, Karolowi Radziwiłłowi i innym, których sejmy konwokacyjny i koronacyjny złożyły z urzędu lub zmniejszyły ich władzę, iż potężna imperatorowa pomoże im do odzyskania godności i majątków. Tę ostatnią ofiarę odpychają Radziwiłł i Branicki. Stary hetman nie dowierzając Moskwie, nie chce się z nią łączyć w jakiéjkolwiek czynności. Lecz słabéj głowy Radziwiłł i wielu naczelników republikańskiéj partyi dają się złudzić Moskwie przyrzeczeniem pomocy do obalenia Czartoryskich, Poniatowskiego i nowych ustaw, które, według ich przesądnego mniemania, krępują wolność, dążą do zaprowadzenia despotycznych w Polsce rządów. Wichrzący w Rzeczypospolitéj możnowładcy, jak Massalscy, Salezy

Potocki, Jerzy Mniszech, i intryganci jak Gabryel Podoski referendarz koronny, łączą skwapliwie zabiegi swoje z usiłowaniami ambasadora moskiewskiego, lecz nie dla mniemanéj obrony wolności, ale aby znieść reformy wzbraniające rozwijać się oligarchii, utrzymać bezrząd dogodny do wichrzenia, posiąść starostwa i godności. Massalscy udają się nawet z prośbą o pomoc do carowéj.

Kniaź Repnin, usiłujący ciągle powiększać nieład i rozerwanie w narodzie, mieć nowy pozór do mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski, wzywa dyssydentów, iżby oddali się w opiekę imperatorowéj i króla pruskiego, i z ich pomocą dochodzili praw swoich. — Idzie tu nie o wolność wyznania, bo téj dyssydenci używali i używają w Polsce w całéj pełni; nie idzie także o równouprawnienie pod względem praw cywilnych, gdyż wszelkie prawa cywilne mają dyssydenci w Rzeczypospolitéj jednakie z katolikami, a nawet porówni z nimi używają obywatele dysydentcy wielu praw politycznych; ale spór toczą w Rzeczypospolitéj o przyznanie im wszelkich przywilejów szlacheckich, o zupełne równouprawnienie polityczne, zresztą najsłuszniejsze, którego jednak staliby się niegodni, gdyby wezwali pomocy wroga przeciwko własnemu krajowi, i to pomocy Moskwy, w któréj nie ma nawet cienia wolności religijnéj.

Patryotyczne rodziny dyssydenckie w całéj Polsce odrzucają z oburzeniem te podszepty moskiewskie i nie chcą zdradą Ojczyzny praw swych w Ojczyźnie dochodzić. Lecz kilku chciwych władzy wichrzycieli między

dyssydentami w jednéj prowincyi polskiéj, w Prusach królewskich, jak Goltz, i kilkudziesięciu złudzonych lub oszukanych przez niego w téjże prowincyi, udają się do carowéj z żądaniem opieki i pomocy moskiewskiéj. Moskwa, która mieczem i ogniem tępi w swoich krajach wszelką inną wiarę prócz panującego prawosławia, przesyła teraz rządowi polskiemu noty, w których usilnie popiera żądania téj gromadki dyssydentów, niemające bezpośredniego związku z wolnością religijną; a upomina się z miedzianém czołem o tolerancyę dla dyssydentów i dysunitów w Polsce, którzy tu używają takiéj swobody wyznania, o jakiéj Moskwa nie ma pojęcia nawet, i jaka nie istnieje spółcześnie w żadnym kraju w Europie.

Tym bezczelnym w notach despotycznéj i nietoleranckiéj Moskwy, żądaniom tolerancyi w Polsce; temu bezwstydnemu w ustach rządu moskiewskiego, ciemiężącego wszystkie wyznania, oburzeniu się na mniemane prześladowania religijne w Rzeczypospolitéj polskiéj, usiłuje dać carowa jak największy rozgłos. Płatne przez nią pióra pochlebców roznoszą po świecie sławę wolnomyślnéj imperatorowéj i liberalizmu moskiewskiego, który w rzeczywistości Sybirem i knutem karze przejście z prawosławia na inne wyznanie i w najciaśniejsze pęta niewoli zakuł u siebie sumienia i duchy!... Wyuzdana przewrotność moskiewska dopina w części swego celu: powstaje w Niemczech, skorych do potwarczego sądu o innych narodach, okrzyk oburzenia na ucisk religijny w Polsce. Nie zważają potwarcy, nie wié tłum lekko-

myślny wtorujący potwarcom, że w Polsce swoboda wyznania jest odwieczną, a gdy wojny religijne krwią zalewały Europę, w Rzeczypospolitéj polskiej senatorowie i posłowie katoliccy, luterscy, kalwińscy, prawosławni radzili wspólnie o dobru Ojczyzny; a chociaż potém przy upadku oświaty w narodzie, zabroniono tym ostatnim wstępu do Senatu, jednak panowała ciągle zupełna wolność sumienia i wyznania, w epoce zaś, którą przed oczy nasze przywołaliśmy, nie o swobodę religijną, lecz o równouprawnienie polityczne toczy się spór z garstką dyssydentów. Mimotego, ów okrzyk oburzenia o mniemane prześladowania religijne w Polsce, wywołany przez bezczelną potwarz w tłumach nieznających lub niechcących znać dziejów polskich, powtarzają do dziś dnia w Niemczech echa w ustach głupców lub przewrotnych!...

Podczas gdy carowa pod pozorem gwarantowania swobód Rzeczypospolitéj, czego jéj żaden traktat dotychczas nie przyznał, depcze niepodległość Polski, narzuca jéj swoją wolę, usiłuje obalić zbawienne ustawy a utrzymać nadużycia, bezrząd i nieład, miesza się do wszystkich spraw wewnętrznych i popiera teraz partyę republikańską przeciw królowi i Czartoryskim a dyssydentów przeciw sejmowi, — wierny jéj aliant król pruski spełnia gorliwie pomocniczą w tym samym duchu rolę. Żąda on zniesienia ceł na granicach Rzeczypospolitéj, ustanowionych ustawą sejmu konwokacyjnego; zaprzecza Rzeczypospolitéj prawa stanowienia u siebie ceł i myt bez udziału Prus; stawia baterye nad Wisłą i strzela do statków handlowych polskich, aby siłą zmusić do

przyznania mu prawa współudziału przy uchwalaniu ustaw dla Rzeczypospolitej.

Carowa posuwa się daléj. Do Warszawy przybywa jéj nadzwyczajny posłannik, przebiegły a gburowaty Saldern, z żądaniem, aby Rzeczpospolita odstąpiła Moskwie nadgraniczne ziemie w celu uregulowania granic i zawarła z imperatorową zaczepno-odporne przymierze (czego już dawniéj carowa się domagała), aby przeto uznała wszystkich nieprzyjaciół Moskwy swoimi wrogami i przeciwko nim walczyła; słowem, aby Polska oddała się w zależność Moskwie.

Poniatowski i jego ministrowie — którym otuchy dodają nieupadający jeszcze na duchu Czartoryscy — zbywają te żądania moskiewskie przedstawieniem, że tylko sejm jest mocen uczynić im zadość. Lecz Poniatowski w ślepéj wierze w wielkoduszność carowéj Katarzyny i w jéj dawno zapomniane afekta dla siebie, skarży się tak w listach do niéj jak i przed Saldernem, na samowolne postępowanie Repnina, przypisując, w dziwném zaślepieniu, wszystkie gwałty moskiewskie, wszelkie czynności ambasadora, nadużyciu przez niego władzy bez wiedzy carowéj. Skarży się także na gwałty popełniane przez króla pruskiego, bo w zaślepieniu nie przypuszcza, aby Repnin działał z rozkazu Katarzyny, a Fryderyk w zupełném z nią porozumieniu. Lecz co dziwniejsza, zaślepienie to podzielają niektórzy naczelnicy stronnictwa republikańskiego: w dobroduszności swojéj nie przypuszczają, aby carowa — głosząca szumnie w każdéj odezwie o swoich cnotach, o swojéj wspaniałomyślnéj

dbałości o wolność i całość Polski — pracowała wszelkimi środkami nad jéj zniszczeniem. Zaślepienie to pojawia się w dziejach naszych często późniéj: wielu Polaków, widząc ucisk, którego dopuszczają się w Polsce namiestnicy monarchów głoszących się dobroczyńcami Polski, mniema, że ucisk dzieje się bez wiedzy panujących, że trzeba tylko ich zawiadomić, a prześladowania ustaną.

Chytry Saldern słucha spokojnie skarg króla na samowolność Repnina, podburzającego partyę hetmańską; dodaje otuchy naczelnikom republikańskim uskarżającym się na króla i despotyzm Czartoryskich; zapewnia opiekę carowéj magnatom żądającym utrzymania dawnych a spaczonych teraz instytucyj i obalenia ustaw uchwalonych przez sejm konwokacyjny; podżega stronnictwa nawzajem przeciwko sobie a możnowładzców przeciw rządowi polskiemu, i odjeżdża do Berlina.

Repnin w skutku zaniesionych skarg na niego, otrzymuje od carowéj najzupełniejsze pełnomocnictwo i działa jeszcze energiczniéj w wyżéj wskazanych kierunkach.... Naczelnicy opozycyi, w związku z ambasadorem moskiewskim i jego ajentami, którzy im przedstawiają, iż carowa udzieli im pomocy do usunięcia wszystkiego co szkodliwém widzą Ojczyźnie, — gotują się do obalenia reform na zbliżającym się sejmie.... Gromadka dyssydentów a raczéj koterya Goltza, ufna w pomoc Moskwy i Prus, do których zbrodniczo się odwołała nie bacząc na dobro Ojczyzny, zamierza zawiązać konfederacyę oddzielną pod opieką Moskwy.... Nowe oddziały wojsk

moskiewskich wkraczają do Polski dla poparcia żądań Repnina i zaślepionej opozycyi, żądań zgubnych dla Rzeczypospolitéj, a czterdziestotysięczna armia moskiewska staje na jéj granicach.... Kanclerzom i marszałkowi konfederacyi jeneralnéj Adamowi Czartoryskiemu (7), występującym przeciw wprowadzeniu nowych wojsk do Polski — która nie potrzebuje téj pomocy dla utrzymania pokoju i porządku oddawna w niéj przywróconego — odpowiada Repnin, że samo trwanie konfederacyi dowodzi, iż Rzeczpospolita jest jeszcze zakłóconą.

Wśród takiego położenia rzeczy rozpoczyna się sejm zwyczajny 6 października 1766 r. Lecz wytrwali Czartoryscy nie tracą jeszcze nadziei: ufni w pomoc króla i rozumniejszych w Polsce patryotów, mianowicie kanclerza koronnego Andrzeja Zamoyskiego, zamierzają nietylko bronić uporczywie uchwalonych reform, ale i nowe także przeprowadzić. Powiększenie wojska i skarbu, zniesienie choć częściowe „liberum veto“, zmiana tronu elekcyjnego w dziedziczny: oto reformy dążące do wzmocnienia Polski, które na rozpoczynającym się sejmie pragną uchwalić. Jakoż kanclerz koronny Zamoyski przedkłada sejmowi i popiera propozycye królewskie wnoszące: aby sejm uchwalił powiększenie wojska, podwyższenie w tym celu podatków (które, wraz z wszystkimi dochodami Rzeczypospolitej, wynoszą dziś tylko 13 mil. złp.), oznaczył szybszy sposób rozstrzygania spraw skarbowych i wojskowych, mianowicie proponuje w imieniu rządu, aby w tych sprawach nie-

cierpiących zwłoki, sejm uchwalał większością głosów, a nie była wymaganą jednomyślność. Ten wniosek zmierza do usunięcia „liberum veto“ choć w tych ważnych sprawach.

Większość posłów — w części samolubna i oligarchiczna, a w części choć patryotyczna lecz obłąkana obłędami rozpowszechnionymi w narodzie i tokiem zdarzeń, którym przypatrywaliśmy się, na mylne drogi wepchnięta — występuje gwałtownie od pierwszych zaraz posiedzeń sejmowych, przeciw królowi, Czartoryskim i reformom. Sprzeciwia się wyżéj wymienionym propozycyom królewskim, żąda zniesienia ustaw sejmu konwokacyjnego zaprowadzających ważne poprawy w ustroju Rzeczypospolitéj, gdyż upatruje w tych reformach, rozpoczętych z pomocą, niestety, wojsk moskiewskich zawezwanych do kraju, dążenie jednéj „familii“ do ogarnienia przewagi w Rzeczypospolitéj, samolubny zamiar ustalenia swojéj dynastyi, wywrócenia swobód i zaprowadzenia despotyzmu. Nawet tacy patryotyczni posłowie, jak Michał Wielohórski i Feliks Czacki, uniesieni prądem błędnych wyobrażeń, rozpoczynają opozycyjną walkę na sejmie.... Propozycya królewska dążąca do zniesienia „liberum veto“, wywołuje oburzenie przeciw „despotycznym“, jak wołają, dążeniom króla i *familii.* Posłowie moskiewski i pruski, Repnin i Benoit, oświadczają zuchwale królowi na uroczystém posłuchaniu 13 października, że dwory ich nie pozwolą nigdy na zniesienie „liberum veto“ i uszczuplenie swobody obywateli, poręczonéj przez imperatorowę.

Obłąkana opozycya sejmowa, jakkolwiek nienawidzi Moskali, raduje się tém wystąpieniem obcych rządów, depczących niepodległość kraju. Niektórzy płytszego rozumu „republikanie“ widzą już w Katarzynie opiekunkę wolności. Rozumniejsi nawet patryoci, słysząc tylokrotne uroczyste jéj oświadczenia się z przyjaźnią i pomocą dla Rzeczypospolitéj, ulegają powszechnemu zaślepieniu, zaczynają jéj wierzyć; inni nie ufając jéj nawet, spodziewają się użyć jéj pomocy do zbawiennego, jak mniemają, dla Rzeczypospolitéj zamiaru.

Posiedzenia sejmowe są coraz burzliwsze, opozycya coraz groźniejsza, liczniejsza i więcéj wymagająca. Na sesyi 16 października, gwałtowniejsi naczelnicy opozycyi ruszywszy z ław i otoczywszy tron, grożą królowi detronizacyą, bo „jeśli chce być naczelnikiem Rzeczypospolitéj, nie może bezkarnie gwałcić swobód, na których straży naród go postawił.“ Słaby Poniatowski ujrzawszy w całéj grozie smutne swoje położenie, mdleje na tronie; posiedzenia sejmowe zawieszono na dni kilka....

Posłowie moskiewski i pruski korzystając z fatalnego stanu rzeczy, posuwają coraz daléj swoje kroki zmierzające do powiększenia zamętu i ujarzmienia Polski. Na uroczystych posłuchaniach u króla 8 i 10 listopada wręczają deklaracyę carowéj i króla pruskiego, którzy biorą pod swoją opiekę dyssydentów i dysunitów w Polsce i upominają się o zrównanie obywateli wszelkiego wyznania chrześciańskiego w prawach politycznych. Reforma ta w zasadzie słuszna i zbawienna, ale z pogwałceniem niepodległości narodu przez obce państwa

popierana, wywołuje silną przeciwko sobie opozycyę w partyi republikańskiej i w całym narodzie. Lecz opozycya ta, zamiast przeciwko Moskwie i Prusom, zwraca się przeciwko królowi i Czartoryskim, z powodu, że oni przyzwali do kraju wojska moskiewskie, na których oparte obce mocarstwa chcą dyktować prawa wolnemu narodowi. W dziwném jednak obłąkaniu i zamęcie umysłowym, wszystko to nie przeszkadza naczelnikom opozycyi do zmowy i łączenia się z ambasadorem moskiewskim, to jest z wrogiem zewnętrznym, w celu obalenia króla, a co gorsza, w celu wywrócenia wszystkich reform.

Kanclerz Zamoyski dając od tronu odpowiedź posłom moskiewskiemu i pruskiemu na ich arbitralną deklaracyę, usiłuje ocalić przynajmniéj pozór niepodległości Polski, uważa więc to oświadczenie za tak zwane ofiarowanie „dobrych usług“ *(bona officia)* i wstawienie się mocarstw za dyssydentami, a oświadcza, że o postanowieniu sejmu w tym względzie zawiadomieni późniéj zostaną.

Pełnomocny poseł moskiewski, korzystając z stanu rzeczy i z obłędu w który popadła opozycyjna większość narodu, przedsiębierze zaraz dalsze czynności w wykonaniu planu określonego traktatem moskiewsko-pruskim, aby niedopuścić, iżby Polska odrodziła się i wzmocniła. Na posłuchaniu u króla 11 listopada oświadcza: że monarchini jego nie zezwoli na nakładanie nowych podatków w Rzeczypospolitéj, a powiększenie wojska uważać będzie za wydanie wojny; nie dopuści zaś nigdy

takiéj ujmy w swobodach, aby w „materyach stanu“ sejm miał uchwalać większością głosów; wreszcie żąda rozwiązania konfederacyi, którą Czartoryscy na sejmie konwokacyjnym zawiązali dla łatwiejszego przeprowadzenia reform. — Poseł pruski wierny swojéj roli, popiera przedstawienie swego kolegi i oznajmia, że monarcha jego gotów zbrojnie wystąpić posiłkując imperatorowę, gdyby opierającemu się królowi Austrya dała pomoc.... Cała opozycyjna większość sejmujących żąda natarczywie utrzymania zasady jednomyślności, tojest utrzymania „liberum veto“ przy wszelkich uchwałach; żąda także rozwiązania konfederacyi, która, według ich mniemania, oddała dyktaturę w ręce Czartoryskich i uciska Rzeczpospolitę.

Przestraszonego Stanisława Augusta zachęcają jeszcze Czartoryscy do oporu. Dodają mu otuchy przedstawieniem, że naród widząc, iż sprzeciwia się żądaniom obcych mocarstw depczących niezawisłość Rzeczypospolitéj, przechyli się na jego stronę. Sami łudzą się tém przypuszczeniem. Nowego doświadczą zawodu! bo widzieliśmy w jak straszny obłęd popadło stronnictwo republikańskie i większość szlachty... Poniatowski ulegając jeszcze silnéj woli wujów, opiera się chwilowo żądaniom Moskwy popartym przez Prusy. Repnin każe wojskom moskiewskim pustoszyć dobra królewskie i *familii.* Poniatowski doświadcza na sobie pogwałcenia praw przez wojsko obce, które sam zawezwał. Wielu krótkowidzących patryotów, którzy poprzednio cierpieli ucisk moskiewski za to, że bronili niezależności narodowéj, patrzą teraz

obojętnie a nawet z radością, iż ucisku tego doznaje dzisiaj Poniatowski. Niebaczni! nie dostrzegają, że doznaje on dziś tego losu z powodu, iż on właśnie stoi teraz przy prawach narodu. Inne mocarstwa, do których król i Czartoryscy udają się tajemnie ze skargami na gwałty czynione Rzeczypospolitéj przez Moskwę i Prusy, głuche są na te skargi, a przynajmniéj bezczynnie przyglądają się krzywdom Polski a wzrostowi potęgi moskiewskiéj.

Wyczerpuje się wreszcie odwaga i stałość miękkiego i bojaźliwego Stanisława Augusta, na którym Czartoryscy spodziewali się opierać. Nieudolny on do żadnego śmiałego czynu, ustępuje, przestraszony, żądaniom Moskwy i Prus popartym, niestety, przez większość sejmową.... Czartoryscy muszą własną ręką podpisać rozwiązanie konfederacyi jeneralnéj, zniesienie cła ogólnego, utrzymanie *liberum veto* przy obradach i uchwałach w najważniejszych sprawach, bo w sprawach powiększenia wojska, stanowienia podatków, zawierania traktatów, wypowiadania wojny. W zwyczaj weszłe nadużycie, którém było dotychczas *liberum veto*, zmieniono po raz pierwszy w prawo i nazwano w ustawie „ubezpieczeniem głosu wolnego“. Pozostaje więc nadal straszne nadużycie pozwalające, jednemu wichrzycielowi niedopuścić najzbawienniejszéj ustawy: dosyć będzie, aby na sejmie wróg zewnętrzny jednego posła przekupił, lub aby jeden bezrozumny się sprzeciwił, a kraj zostanie bez wojska i pieniedzy, otwarty nieprzyjaciołom!... Przeprowadzone przez Czartoryskich na

sejmach konwokacyjnym i koronacyjnym w 1764 r. reformy, obala już po części teraz na sejmie 1766 r. wpływ moskiewski, któremu sami otwarli drogę, mniemając go użyć do poskromienia części narodu nieprzychylnéj reformom. Padają pod ciosem tego oręża którym wojowali!...

Lecz nieskończona jeszcze przygotowawcza do pierwszego rozszarpania Polski czynność Moskwy. Jeszcze pozostało kilka zbawiennych ustaw sejmu konwokacyjnego. Moskwa zaś nietylko stara się je obalić i niedopuścić wszelkich napraw w spaczonym ustroju Rzeczypospolitéj; nietylko odsuwa wszelkie leki, któreby dźwignąć mogły chorą z niemocy; lecz pragnie wzmódz jéj chorobę, zagwarantować wszystkie wady organizmu, wszelkie przyczyny niemocy i bezrządu, utrwalić jéj nieład i bezsilność.

Rozwiązanie konfederacyi i zniesienie zbawiennych ustaw sejmu konwokacyjnego, nie zmniejszyło także oburzenia przeciw królowi, „familii“ i reformom projektowanym przez Czartoryskich, „obalających, jak głoszono, starodawne instytucye“. Owszem, oburzenie to rozlało się z grona sejmowego szerzéj po narodzie, przeniknęło do dworków i zagród szlachty budzonéj do życia politycznego widokiem wojsk obcego mocarstwa rozsnutych po kraju, i doznawanym od nich uciskiem.

Rozpowszechnione przekonanie, że pierwszą przyczyną wprowadzenia do kraju wojsk moskiewskich ciągle odtąd wzmacnianych nadsyłanymi posiłkami, byli Poniatowski i Czartoryscy, którzy ich początkowo za-

wezwali, chociaż następnie usilnie lecz napróżno dopominali się o ich ustąpienie z Rzeczypospolitéj; despotyczne postępowanie ambasadora obcego mocarstwa, który rządzi w Polsce jakby już w podbitéj przez Moskali prowincyi i za pomocą swych żołnierzy gnębi obywateli chcących mu się opierać; bezczynność, wobec takiego stanu, króla i „familii“, którzy, jakkolwiek stoją teraz wprost przeciw Moskwie, jednak widząc się odosobnieni całkiem od narodu, nie czują się na siłach czynnie przeciwko Moskalom wystąpić i odepchnąć opiekę moskiewską gniotącą ich i Polskę: wszystko to oburza coraz silniéj i powszechniéj szlachtę przeciwko Poniatowskiemu i Czartoryskim. W wyniesieniu Stanisława Augusta na tron, większość szlachty upatruje główną przyczynę upadku Rzeczypospolitéj; za jedyny cel króla i Czartoryskich poczytuje utrzymanie się przy władzy kosztem niepodległości obywateli; w ucisku narodu widzi szlachta jedyny owoc reform przeprowadzonych przez Czartoryskich początkowo z pomocą Moskali. Ztąd detronizacya Poniatowskiego choćby z pomocą moskiewską, obalenie „familii“, zniesienie reszty zmian, które wprowadzili, staje się główném dążeniem przeważnéj części narodu, mniemającéj, że przez to dźwignie Rzeczpospolitę z upadku, oswobodzi ją z ucisku. Ta większość szlachty nienawidzi także wroga i pragnęłaby wyprzeć z kraju wojska obce; lecz rozbita na jednostki, ogarniona niewiarą we własną siłę, którą jeszcze na teraz Polska posiada, nie śmié chwycić za oręż, nie umié dzielném a powszechném uderzeniem wypędzić

z kraju nieprzyjaciela nielicznego w porównaniu z rozległością Rzeczypospolitéj. Nie mówię już o wichrzycielach, którzy gotowi są zawsze sprzymierzyć się z zewnętrznym nawet nieprzyjacielem, aby obalić nienawistnych współzawodników i wywrócić ustawy poskramiające samowolność.

W tak zawichrzonéj Rzeczypospolitéj, rozdyma carowa i jéj wierny aliant król pruski silniejszą jeszcze burzę, któraby w strasznym zamęcie pogrążyła naród. Wśród chaosu błędnych wyobrażeń i dążeń, knują oni intrygę, mającą *niebacznych naczelników opozycyi* narodowéj oburzonéj na króla, *uczynić narzędziem w ręku carowéj do osłabienia Polski*, a z drugiéj strony *oddać na łaskę Moskwy króla słabego*, o tron swój przestraszonego.

Już widzieliśmy, jak kniaź Repnin, zwrócił przeciw Poniatowskiemu i Czartoryskim nietylko samolubnych oligarchów, ale także patryotycznych lecz krótkowidzących naczelników stronnictwa republikańskiego, i z ich pomocą na sejmie 1766 r. co tylko ukończonym, obalił konfederacyę utworzoną na obronę reform, usunął kilka dokonanych napraw a niedopuścił nowych. Teraz usiłuje zbliżyć się jeszcze bardziéj do wszystkich stronnictw niezadowolonych z Stanisława Augusta i „familii“. Rozsyła swoich ajentów zwerbowanych między wichrzycielami krajowymi — a między nimi celuje referendarz kor. Gabryel Podoski — i za ich pośrednictwem przedstawia naczel-

nikom republikańskim, że carowa oburzona na Czartoryskich i Poniatowskiego podaje chętną rękę do detronizacyi Stanisława Augusta i obalenia „familii“, a następnie pozwoli, aby naprawili Rzeczpospolitę według swojéj myśli, przywracając pierwotne instytucye. Partyzantom saskim robi Repnin nadzieję osadzenia na tronie elektora. Możnowładzcom i anarchistom oświadcza, a tym już szczerze, że imperatorowa pragnie utrzymać swobodną elekcyę królów i „liberum veto“, przywrócić rozdział władzy wykonawczéj między wielkich dygnitarzy; słowem chce utrzymać wszelkie podpory oligarchii. Wszystkim zaś radzi ambasador moskiewski zawiązać konfederacyę pod opieką imperatorowéj dla osiągnienia wspomnionych celów, a przynajmniéj zjechać się do Warszawy i porozumieć się z nim co do środków działania.

Po tém przygotowaniu występuje sama imperatorowa i ogłasza *deklaracyę*, która chociaż moskiewska, a przeto obłudna i fałszywa, zadziwia jeszcze pełnią obłudy i fałszu. Katarzyna w oświadczeniu tém wielbiąc swoją wspaniałomyślność, przechwalając się z wzniosłą bezinteresownością dla Polski, ubolewa: „że państwo, któremu wolność gwarantowała, wzburzone jest do gruntu... i z żalem widzi nadwerężone szczęście miłego dla niéj kraju polskiego“.... Mówi daléj, że obowiązek znagla ją dopominać się o ubezpieczenie wolności religijnéj i praw dyssydentów. Upomnienie się to imperatorowéj — władającéj w państwie, w którém wszelkie religie, prócz prawosławnéj, są srogo prześladowane —

o wolność wyznania w toleranckiéj Polsce, oburza tém silniéj, że właśnie miasta protestanckie Elbląg i Gdańsk oświadczyły, iż używają zupełnéj swobody wyznania w Rzeczypospolitéj. Mimo tego carowa wspomina z naciskiem o tym swoim obowiązku i prawie czuwania nad wolnością dyssydentów i swobodami Rzeczypospolitéj, tak iż się zdaje, jakoby go dla niéj najuroczystsze zastrzegły traktaty, chociaż rzeczywiście żadne przymierze, żaden układ z Polską nie nadaje jéj tego obowiązku i prawa, a tém mniéj prawa gwarantowania ustaw i formy rządu Rzeczypospolitéj ([8]).

Lecz czytajmy daléj tę deklaracyę, będącą wzorem obłudy i przewrotności.

„Wielki nas żal przenika — pisze carowa — gdy widzimy, że nietylko sprawa dyssydentów rozdwaja Rzeczpospolitę.... Duchy, dla których przydatne były pod konfederacyą rządy, wszelkiemi o to starały się siłami, aby w téj nadzwyczajnéj a prawom zasadniczym sprzeciwiającéj się formie jak najdłużéj pozostać.... Prawdziwi patryoci przerażeni zostali, widząc z projektów podanych na sejmie, że cel przedłużenia konfederacyi do tego zmierzał, aby obalić dawne zasady rządu i głos wolny skrępować zaprowadzając uchwalanie ustaw większością głosów w sprawach najważniejszych“.... Wystąpiwszy w ten sposób, zgodnie z fatalném i najmylniejszém mniemaniem które ogarnęło naród, przeciw wprowadzonym przez Czartoryskich reformom i przeciw konfederacyi, którą dla snadniéjszego ich wykonania zawiązali, a za utrzymaniem wad utrwalających nieład

w Polsce. — wzywa carowa szlachtę, aby „zastanowiła się nad takim strasznym stanem i przedsięwzięła kroki dla odebrania nadziei tym, którzy postanowili wznieść swoją potęgę na gruzach wolności“.... Ubolewa nareszcie carowa, iż „obowiązek wynikły z gwarantowania przez nią ustaw Rzeczypospolitéj (a gwarancyi téj nie nałożył jéj żaden dotychczas traktat i sama ją sobie przywłaszczyła), znaglił ją do wprowadzenia wojsk swoich do Polski, aby przeszkodzić starciom i niedopuścić, iżby obywatel przelewał krew obywatela, co zasmuciłoby jéj serce matczyne“. Wzywa króla, aby „zwołano sejm nadzwyczajny, któryby spokój i zgodę przywrócił“, a któryby obradował pod strażą jéj wojsk pozostających w Polsce „dla zabezpieczenia wolności“. Albowiem „wszystkim Polakom zapewnia wspaniałomyślna i bezinteresowna imperatorowa swoją opiekę macierzyńską“ i poręcza całość krajów Rzeczypospolitéj tak przeciw wewnętrznym jak przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom.

Lecz patrzmy! Gdy oto takie uroczyste oświadczenie ogłasza carowa, już jéj jenerałowie i gubernatorowie w całym nadgranicznym pasie ziem polskich nad Dnieprem i Dźwiną zajętym przez jéj wojska, zmuszają, na jéj rozkaz, lud do przysięgi „na wierność imperatorowéj Wszech-Rosyi“, „odwiecznéj tych krajów dziedziczki“, zagarniają te prowincye Rzeczypospolitéj.... Ale „to tylko dla uregulowania granic“, oświadcza ambasador moskiewski, i gdy już zabór spełniono, przedkłada rządowi Rzeczypospolitéj żądanie tegoż uregulowania granic. Co za szereg bezczelności!

Równocześnie z deklaracyą imperatorowéj, Repnin ogłasza z wyraźnego upoważnienia Panina ([9]), list tegoż kanclerza moskiewskiego z 3 lutego 1767 r. W liście tym, a raczéj nocie, łączy się Panin z zgubnym a popularnym obłędem zaślepiającym partyę republikańską i podsycając go jeszcze, występuje gwałtownie przeciw reformom, przyrzeka pomoc do ich obalenia, i wskazuje zdradne środki, których użyć winni patryoci polscy dla obronienia wolności i starych ustaw Rzeczypospolitéj. Pisze on: „Projekt dążący do zniesienia w rządzie równowagi na któréj wolność spoczywa, uformowany przez osoby duchem panowania tchnące, wykrył się jawnie.... Już podczas bezkrólewia naznaczone były do tego projektu podstawy przez ustanowienie osobliwie komisyi skarbowéj i wojskowéj.... i przez propozycyę stanowienia większością głosów w najważniejszych przedmiotach. Jeżeli wyniosłość (Czartoryscy i Poniatowski) tak sobie pochlebiała, iż cały naród omamić w oczywistym praw jego pogwałceniu spodziewała się, czegóżbyśmy w przyszłości lękać się nie mieli?... Wspaniałomyślna imperatorowa dowiedziała się z smutkiem, iż pod zasłoną jéj potęgi, obłudne zuchwalstwo (tak znów tu nazywa Czartoryskich) wykonało zamach na odwieczną formę rządu i starodawne ustawy, które monarchini nasza poręczyła“. Pragnąc więc usunąć od siebie wszelkie podejrzenie, wzywa Polaków, iżby zgromadzili się na sejm nadzwyczajny dla przywrócenia spokoju. Aby zaś prawi patryoci mogli skuteczniéj na tym sejmie działać w celu przywrócenia praw i swobód dawnych, powinni związać się

związkiem konfederacyi. Chcąc usunąć wszelką w stronnictwie republikańskiém nieufność, oświadcza kanclerz moskiewski w końcu tego listu, że „gdy pod cieniem pomocy imperatorowéj zuchwałe przeciw formie rządu uknowane były przedsiewzięcia, przyrzeka nasza monarchini swoje wsparcie do złagodzenia i zatarcia nawet ich śladu"....

Zbłąkani obłędném położeniem, zwątpiali we własną siłę, złudzeni tak uroczystémi zapewnieniami, przyjmują znów patryotyczni naczelnicy republikańskiego stronnictwa tę samą zdradziecką pomoc Moskwy, która już obaliła Czartoryskich i ich zbawienne zamiary, obaliła zaś właśnie przez danie im opieki.... Chwytają się téj pomocnéj ręki bez wachania i daleko chętniéj liczne koterye możnowładcze, pychą i samolubstwem powodowane.... Wszystkie te stronnictwa i koterye łączy jedno hasło zrzucenia Poniatowskiego z tronu, obalenia Czartoryskich, chociaż następnie każda koterya do innego zamierza iść celu. Wprawdzie ambasador moskiewski nie dał urzędowego piśmiennego przyrzeczenia co do zdetronizowania Stanisława Augusta, gdyż w istocie Moskwa nie zamyśla usunąć z tronu słabego króla, ale skupiwszy wszystkie stronnictwa przeciw niemu, chce postawić drżącego o koronę swoją Poniatowskiego przeciw narodowi a w zupełnéj od siebie zawisłości, i wskutek tego uczynić go wykonawcą swych rozkazów. Jednak ajenci moskiewscy obiegający prowincye, przyrzekają, że imperatorowa zgodzi się chętnie na złożenie z tronu Stanisława Augusta.

Moskwa rozdymając powszechną w Rzeczypospolitéj burzę, któraby wepchnęła w jéj ręce tak króla jak i przeciwne mu partye, oddała na jéj łaskę całą rozbitą Rzeczpospolitę i obaliła niezawisłość narodu, — nie zaniedbuje podżegać daléj drobniéjszych zawichrzeń wzmagających powszechny zamęt i jéj przewagę w Polsce. Wyzyskuje daléj zbłąkaną część dyssydentów polskich w prowincyi pruskiéj; podnieca ich do zawiązania konfederacyi pod opieką carowéj. Lecz podszepty i obietnice moskiewskie obłąkały tylko kilkudziesięciu dyssydentów polskich, którzy zapominając powinności względem Ojczyzny, konfederują się w Toruniu pod laską ambitnego jenerała Jerzego Wilhelma Goltza starosty tucholskiego, „dla obrony swych praw", i wzywają pomocy carowéj, danéj im istotnie przez oddział wojsk moskiewskich zajmujący to miasto. Mniejsza jeszcze garstka dyssydentów zawiązuje konfederacyę w Słucku, również pod zasłoną bagnetów moskiewskich a pod laską jenerała wojsk Rzeczypospolitéj Jana Grabowskiego. Obie konfederacye wzywają współwyznawców do łączenia się z niemi.

Lecz ogromna większość dyssydentów odpycha to wezwanie, przedstawia obłąkanym, że prawa jakich używają innowiercy w Polsce, są daleko obszerniejsze od tych, jakiemi się cieszą w jakiémkolwiek inném państwie w Europie, że w każdym razie lepiéj poddać się niesprawiedliwym nawet ustawom ojczystym przez większość współobywateli uchwalonym, niżeli wspólnie z wrogiem zewnętrznym obalać te ustawy a za-

razem niepodległość kraju. Gdańsk i Elbląg, chociaż większość ich ludności jest dyssydencką, odrzucają także wezwanie, aby przystąpiły do konfederacyi toruńskiéj, i oświadczają, że używają wszelkiéj wolności wyznania, a nie obchodzi ich bynajmniéj żądanie skonfederowanych, upominających się o niektóre zaprzeczone im przywileje szlacheckie, nie zaś o swobodę religijną, którą mają ([10]). Moskwa, aby stłumić głos prawdy, zajmuje wojskiem Gdańsk i Elbląd i siłą przymusza je do przystąpienia do konfederacyi dyssydenckiéj. Mimo tego, tylko 573 osób podpisało akt téj konfederacyi, chociaż Moskale i Goltz przymuszają dyssydentów do podpisywania aktu i zapisują na nim kobiety i dzieci.

Jednak nie zważa na to carowa; akt ten ukazując Europie, woła, że występuje w imieniu znacznéj części piętnasto-milionowego narodu! I oto pod bezwstydném hasłem skuteczniéjszéj obrony swobód wszystkich obywateli i praw Rzeczypospolitéj, które poręczyła, jak głosi, oraz dla osłonienia niby dyssydentów wzywających jéj opieki, nowe wojska do Polski wprowadza carowa, która w swojém państwie despotycznie rządzoném, nie uznaje żadnego prawa prócz swéj woli, a knutem rządzi sumieniami ludzi!... Cokolwiekbądź, trzydzieści tysięcy świeżych żołnierzy moskiewskich pod dowództwem Apraxyna i Numersa wchodzi bez oporu do Polski i rozstawia się po jej ziemiach, a na jéj granicy gromadzi się znów czterdzieści tysięcy tych obrońców swobody i Polski, którzy wkrótce wywozić będą jéj obywateli na Sybir i rozrywać jéj ziemię.

Podczas tego zjeżdżają się do Warszawy zwabieni przez Moskwę naczelnicy stronnictwa republikańskiego i partyzanci sascy oraz liczni magnaci partyzanci swojéj prywaty. Oto przybyli tam: zacni biskupi Sołtyk krakowski i Krasiński kamieniecki, poczciwy lecz zbłąkany w swych doktrynach Wielohorski i Pociéj. Lecz także przyjechali: podskarbi koronny Wessel, marszałek nadworny Mniszech, wojewoda kijowski Frańciszek Salezy Potocki i wielu innych partyzantów swojéj ambicyi, wreszcie arcyintrygant, referendarz koronny Gabryel Podoski. Wszyscy naradzają się z ambasadorem moskiewskim. Repnin nalega na tych zbłąkanych patryotów, z którymi stanęli razem różnorodni wichrzyciele, aby zawiązali jak najprędzéj „powszechną konfederacyę przy dawnych prawach i wolnościach“. Nawzajem ci różnorodni malkotenci naciskają Repnina o danie formalnego przyrzeczenia detronizacyi Stanisława Augusta. Chytry ambasador zapewnia uroczyście, iż „naród skonfederowany otrzyma naturalnie wszystko czego tylko zażąda“; ajenci zaś ambasadorscy dają żądane przyrzeczenie. Wprawdzie wśród poufnych narad zdradza pyszny a gwałtowny Repnin skryte dotychczas żądania Moskwy, które gotuje się narzucić przyszłéj konfederacyi.

Lecz to nie wstrzymuje nikogo na błędnéj drodze. Jedni oszołomieni uroczystémi oświadczeniami imperatorowéj i Panina, tylokrotnémi ich przyrzeczeniami, mniéj zważają na słowa i kroki ambasadora. Jeżeli niektórzy spostrzegą dążenia Repnina, w zaślepieniu swojém przypisują je samowolności tego ambasadora, wmawiając

w siebie, że ujęty przez Stanisława Augusta, zdradza wspaniałomyślną carowę; albowiem nie mogą przypuścić, aby knowała najnikczemniejszą zdradę, chełpiąc się wobec całéj Europy swoją wielkoduszną dla Rzeczypospolitéj pomocą. Inni bystrzejsi nieco naczelnicy republikańskiego stronnictwa, chociaż dojrzą gdzie zmierza ambasador i carowa, mniemają, że podstęp moskiewski nie dopnie swego celu, bo skonfederowany naród zrzuciwszy Augusta z tronu, da sobie radę i z żądaniami Moskwy i z samowolnością ambasadora. Oligarchiczni panowie baczą tylko na poniżenie przeciwników, a wichrzyciele mają na oku li swój interes i wyniesienie się własne.... Staje więc na tym zjeździe warszawskim układ. iż po wszystkich powiatach i ziemiach zawiązane zostaną równocześnie w maju konfederacye powiatowe, wybrani przez nie marszałkowie i deputaci zjadą się późniéj do Radomia i utworzą jeneralne koło konfederacyi.

Czynią jak rzekli. Rozjeżdżają się natychmiast z Warszawy po wszystkich województwach Korony i Litwy i wzywają szlachtę do konfederowania się. Na wezwanie to, szlachta przygotowana położeniem rzeczy i długiemi namowami. kupi się oto tłumnie po wszystkich powiatach do ich stolic, na całéj przestrzeni Polski od Oświęcima i Gniezna aż po Kamieniec i Troki. i wszędzie w dniu 24 maja 1767 r. stają konfederacye powiatowe i ziemskie. Przeszło sześćdziesiąt tysięcy szlachty pokrywa podpisami swymi akta ich zawiązania. Wojska moskiewskie i ich dowódzcy popierają jawnie zawiązanie się konfederacyj; starają się tylko, aby mar-

szałkami powiatowymi i radcami konfederacyj wybrani zostali ludzie słabéj woli, co im się w wielu miejscach udaje. Cokolwiekbądź, poruszoną jest siła narodowa; lecz w jakże fatalnym Moskwa pcha ją kierunku!...

Właśnie w dniu, gdy gromadzi się szlachta po powiatach w celu zawiązania konfederacyjnych związków, wraca Radziwiłł „panie kochanku“ z obczyzny do Litwy, nie dbając na wiszące nad nim kondemnaty.... Kilka tysięcy szlachty zabiega mu drogę witając go radośnie, i w tym orszaku wjeżdża tryumfalnie do Wilna. Litwini słynni niegdyś z przezorności, kupią się pod przewództwem tego poczciwca bez głowy, a pierwszym aktem konfederacyi na Litwie jest zdjęcie kondemnat z Radziwiłła... Chytry Repnin nasuwa skonfederowanym myśl, aby marszałkiem jeneralnym konfederacyi obrali tego popularnego i patryotycznego lecz słabéj woli i płytkiego rozumu człowieka, i oświadcza, że imperatorowa z radością taki wybór ujrzy.

Cóż przez ten czas porabia Stanisław August?... Z przestrachem widzi zamach przygotowywany na obalenie jego tronu, a Repnin z radością zawiadamia go o każdym wzroście téj burzy gromadzącéj się przeciwko niemu, przesadzając nawet jéj ogrom. Lecz król zbliska strzeżony przez Czartoryskich, nie ustępuje jeszcze żądaniom Moskwy; jednak w głębi słabéj duszy zdawna ustąpić postanowił i jest gotów raczej naród niźli tron poświęcić. Naciskany o zwołanie sejmu, wzywa senatorów na radę. Nie wielu przybywa na wezwanie Stanisława Augusta, a za zgodą zgroma-

dzonych senatorów, król zwołuje stany Rzeczypospolitéj na sejm nadzwyczajny na 5 października 1767 r.

Tymczasem po zawiązaniu po powiatach i ziemiach konfederacyj, wybrani przez nie marszałkowie powiatowi koronni i litewscy w liczbie 178 spieszą z różnych stron Polski do Radomia, aby tam zawiązać generalne koło konfederacyi, wybrać marszałka i regimentarza, wydać manifest i objąć wyjątkową a legalną władzę nad narodem. Ciągną tam także magnaci z licznymi dworami, jedzie nieco szlachty....

Repnin działa także daléj kończąc grę na obie strony przygotowaną. Ma on w ręku podpisy tysięcy skonfederowanéj szlachty udzielone mu dla okazania, jak jednomyślnie naród żąda zrzucenia z tronu Stanisława Augusta. Podpisy te pokazuje królowi i przerażonemu oznajmia, że wobec téj burzy, korona jego zależy od łaski imperatorowéj, że tylko uległością dla żądań Moskwy utrzymać się może na tronie. Wprzód już Katarzyna oświadczyła Poniatowskiemu własnoręcznym listem, że jeżeli nie będzie postępował według jéj woli, obali go z łatwością. Było to już zanadto dla małodusznego Stanisława Augusta: ulega on, zgadza się na główne żądanie Moskwy, którém jest *gwarancya moskiewska*, poręczenie przez Moskwę ustaw, formy rządu i tak zwanych „swobód“ Rzeczypospolitéj, to jest, poręczenie przez nią wewnętrznego nieładu, bezrządu i niemocy, tak, iż bez woli carowej zmienićby go nie można; słowem, oddanie Polski w zależność Moskwie!...

Moskwa ma więc już w ręku swoim króla powolném swéj woli narzędziem: jeden cel już osiągła w zupełności. Pozostaje jéj dokończyć drugie zadanie: oszukanych i wprowadzonych na błędną drogę przeciwników królewskich, naczelników różnych stronnictw i radców skonfederowanego narodu wprowadzić w zasadzkę i skrępować.

Gdy naczelnicy konfederacyj powiatowych i bracia szlachta ciągną z wszystkich stron Polski ku Radomiowi dla utworzenia tam generalnego koła konfederacyi zawiązanéj „przy obronie swobód“, — oddział wojsk moskiewskich, które już wówczas liczyły w Polsce przeszło sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy zajmujących najważniejsze stanowiska, podsuwa się cichaczem, na drobne części podzielony, różnemi drogami pod Radom i rozstawia się w okolicy. Zjeżdżający się marszałkowie i radcy konfederacyi, po większéj części naczelnicy stronnictwa republikańskiego, nie zważają na to, tém więcéj, że wielu z nich widzi w Moskalach chwilowych swoich sprzymierzeńców. Nie przeczuwając więc żadnego podstępu, wjeżdżają do Radomia i roztasowują się swobodnie. Magnaci przybywają z świetnymi orszakami... Lecz zbrojne hufce nie są liczne, bo nikt nie widzi potrzeby zbroić się, gdy król słaby, Czartoryscy w pół zgnębieni, a Moskwa sprzyja na teraz widocznie konfederacyi.

Wprawdzie niektórzy z naczelników stronnictwa republikańskiego nie dowierzają nawet chwilowéj przyjaźni moskiewskiéj i nie ufają carowéj. Zacny i przezorny lecz zbyt bojaźliwy biskup kamieniecki, Adam Krasiń-

ski. patrzy z nieufnością na konfederacyę forytowaną przez carowę, i z ubocza, zatrzymawszy się pod Radomiem, chce uważać pierwsze jéj czynności. Stary hetman Klemens Branicki nie ma także wiary w zbawienność konfederacyi zawiązanéj za natchnieniem Moskwy, któréj wielokrotne podstępy i zdrady widział w swojém długiém życiu. Nawet gorący Sołtyk nie garnie się pochopnie do tego związku konfederackiego; lecz znów choć wypowiada jawnie swoją nieufność do carowéj, nie zdobywa się na czyn śmiały, któryby oszukanych wyprowadził z błędu. Są zapewne w narodzie mężowie, co widzą jak mylną drogą biegnie większość patryotów i wołają na niebacznych; lecz głos ich zgłuszony, niedaleko dochodzi.

Nie ufa także Moskwie wielu z pomiędzy szlachty do Radomia przybyłéj, jak oto nasi znajomi, Józef Pułaski starosta warecki i Michał Krasiński starosta różański. Lecz mniemają oni, że poruszony raz naród, sam sobie podyktuje prawa a odepchnie wolę Moskwy, gdyby narzucić mu ją usiłowała, bo przecież poznał swoją siłę i poczuł chęć rządzenia sobą.

Ale czyż zdanie to podziela większość w Radomiu? — wątpimy.... Tłum tu różnorodny. Mnóstwo tu prawych patryotów, którzy wkrótce z boleścią ujrzą jak ich oszukano, i zobaczymy ich niedługo walczących przeciw Moskwie, jak Pułaski, Michał Krasiński, Feliks Czacki podczaszy koronny, Michał Wielohórski doktryner staropolskiéj swobody, Karol Radziwiłł, Kożuchowski i t. d. Lecz wielu tu także nikczemnych wichrzycieli, jak Podoski, Adam Poniński, Władysław Gu-

rowski; wreszcie wielu pysznych panów myślących tylko o wyniesieniu siebie intrygami, jak Jerzy Mniszech ambitny a nieudolny, przebiegły Wessel i inni.

Cały ten tłum zapełniający gwarem Radom, choć rozstrzela się w różne kierunki, cieszy się jedną nadzieją zdetronizowania króla narzuconego obcą ręką, i ta nadziaja wszystkich połącza....

Wtém, w przededniu rozpoczęcia obrad wchodzi do Radomia silny oddział wojsk moskiewskich, obsadza ważniejsze stanowiska, rozstawia straże, a inne oddziały podsuwają się z okolicy pod miasto... Radość zgromadzonych posępnieje; jednak obawy uspakaja nieco dowodzący wojskami moskiewskiémi w mieście, pułkownik Karr, przedstawiając, że to się dzieje tylko dla bezpieczeństwa obradujących.

Przed południem 18 czerwca 1767 r. zbiera się w izbach ratusza radomskiego 178 marszałków konfederacyj wojewódzkich ziemskich i powiatowych, aby zawiązać koło konfederacyi generalnéj.... Nagle między nich wchodzi gość nieproszony, pułkownik moskiewski Karr. Zdziwieni konfederaci wzywają go do ustąpienia z izby ratuszowéj, bo tu mają radzić sami wybrani przez naród. W odpowiedzi na to wezwanie, pułkownik moskiewski pokazuje rozkaz piśmienny kniazia Repnina, który mu poleca „asystować obradom i podzielać trudy parlamentarne konfederującego się narodu“. Lecz także inni goście moskiewscy chcą podzielać parlamentarne konfederujących się prace, bo oto z okien ratuszowych widać, jak piechota moskiewska szykuje się przed ratuszem. obsadza

wyjścia z niego, a puszki moskiewskie zatoczone na plac, wymierzają puszkarze w okna izby obrad....

Gdy głos komend moskiewskich dolatuje z przed ratusza, w izbie ratuszowéj pełnomocnik Karr wyjmuje inne pismo i przedstawia zdumionemu i oburzonemu kołu konfederackiemu w „imieniu wspaniałomyślnéj carowéj dbającéj tylko o dobro Rzeczypospolitéj“, projekt aktu zawiązania konfederacyi generalnéj i manifestu, który ma wyrażać niby wolę skonfederowanego narodu polskiego. W tym zaprojektowanym przez Repnina akcie i manifeście, skonfederowani „przy królu“ oświadczają, iż życzą sobie i proszą, aby imperatorowa zagwarantowała ustawy zasadnicze Rzeczypospolitéj i dawną formę rządu, które sobie przywróci naród na sejmie nadzwyczajnym „przy wsparciu i opiece imperatorowéj“, to jest pod naciskiem bagnetów moskiewskich. Innémi słowy, w narzuconym projekcie aktu żąda ambasador w imieniu carowéj, aby konfederacya oddała Rzeczpospolitę w jéj opiekę, przyrzekła, iż naród zrzeknie się prawa nadawania sobie ustaw i zmieniania swych urządzeń, a carowa poręczywszy wszystkie błędy praw dawnych, wszystkie wady organizmu rządowego, wszystkie przyczyny anarchii i bezładu, nie pozwoli mu ich nigdy usunąć!

Otwierają się wreszcie oczy nierozważnym! Widzą zasadzkę w jaką wpadli, dostrzegają całą sieć intryg moskiewskich: obdarzeni przez współbraci, za podszeptem Moskwy, obszerném pełnomocnictwem, ściągnieni do Radomia, otoczeni tu bagnetami i działami

moskiewskiémi, otrzymują teraz rozkaz od ambasadora, aby Ojczyznę oddali w zależność carowéj i zostali wiernymi narzuconemu przez nią królowi, dzisiaj już od niéj zależnemu! Oburzenie i gniew maluje się na jednych twarzach, na innych przerażenie, a na innych boleść. Ręce niektórych chwytają za karabele.... w wielu oczach błyszczy odwaga.... na kilku czołach jaśnieje stałość duszy.... Czyż nie zważając na puszki i sztyki moskiewskie i na gniew carowéj — którym Karr grozi całemu krajowi i który najpoczciwszym groźniejszy się wydaje niźli skierowane do nich działa — odepchną zgubne żądania moskiewskie? Czyż dzielnym czynem przerwą te sidła, w które ich Moskwa wplątała, i jasną myślą wiedzeni wyjdą z obłędu na prostą drogę działania?...

Krzyżuje się w zgromadzeniu gwar rad rozmaitych: Jedni wnoszą, iż należy odprzysiądz się aktu konfederackiego i co prędzéj rozjechać się, a w inném miejscu zawiązać następnie konfederacyę. Drudzy radzą, aby pozostać, mało zważać na treść dokumentu jakiby podpisać trzeba było; albowiem byle tylko z ogłoszeniem jego zawiązało się generalne koło konfederacyi, odsądzi ona Poniatowskiego od tronu, a potém wszystko da się naprawić. Trzeci mniemają, że należy odwlec podpisanie aktu, a układać się z ambasadorem, iżby zgodził się na zmianę przedłożonego projektu, na objaśnienie go w oddzielnym manifeście i na ogłoszenie tronu wakującym; albo zresztą radzą odwołać się do saméj carowéj, w której wspaniałomyślność w zaślepieniu swojém jeszcze wierzą, a gwałt i zdradę przypisują ambasadorowi oszu-

kującemu imperatorowę i przekraczającemu dane przez nią instrukcye.

Słyszeć się także daje w zgromadzeniu zbawienna rada: że nie należy traktować w tym względzie czy to z Repninem czy z carową, ani téż rozjeżdżać się; ale przeciwnie trzeba położyć tamę wszelkiemu mieszaniu się Moskwy w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitéj, albowiem te niesłuszne roszczenia obalają niepodległość narodu; siłę zaś należy siłą odeprzeć, którą ma jeszcze Rzeczpospolita, byle cały naród w jedności za broń chwycił i dzielna pokierowała nim ręka.

Lecz przy znaném usposobieniu w narodzie, rada ta nie znajduje szerokiego wśród zgromadzonych oddźwięku. Większość chwyta się półśrodków, proponowanych wprawdzie przez ludzi poczciwych, których jednak nie ożywia odpowiednia takiéj chwili energia. Mianowicie większość ta żąda przynajmniéj kilku zmian w przedłożonym przez Karra projekcie aktu, między innemi wymaga, aby w miejsce ogólnego poręczenia ustaw Rzeczypospolitéj, przyznać imperatorowéj tylko gwarancyę praw dyssydentów. Karr odpowiada, iż nie ma mocy zmienienia czegokolwiekbądź w zaprojektowanym manifeście, lecz przyrzeka odnieść się do Repnina. Obrady zawieszone....

Teraz wielu marszałków korzystając z zwłoki, chce wykonać zamierzony przez siebie inny półśrodek: rozjechać się z Radomia, zerwać tu konfederacyę i skonfederować się w inném miejscu wolném od wojsk moskiewskich. Lecz Karr postawił straże przy kwaterach mar-

szałków konfederackich, dla ich uczczenia, jak mówił, a w istocie, aby wzbronić im wyjazdu, i rozgłasza, że każdemu marszałkowi konfederackiemu, który opuści Radom, wojska moskiewskie zniszczą majątek. Kilkunastu śmielszych niezważając na te pogróżki wysłannika moskiewskiego, postanawiają utorować sobie orężem drogę do wyjazdu z Radomia, gdyby żołnierz moskiewski ją zagrodził, wsiadają na koń, i każdy oddzielnie na czele swojego orszaku rusza z miasta.... Karr nie śmie ich zatrzymywać, obawiając się, że jeśliby w starciu przełamali Moskali, wówczas cała zgromadzona szlachta poznałaby swoją siłę. Bez przeszkody więc wyjeżdża tych kilkunastu z Radomia.

Nadeszła już z Warszawy odpowiedź Repnina.... Marszałkowie konfederaccy zbierają się znów 23 czerwca na drugie posiedzenie w izbie ratuszowej. Równocześnie wojsko moskiewskie występuje pod broń, jedna jego część zamyka przystępy do miasta, druga otacza ratusz, a puszkarze wymierzają znów nabite działa w okna sali obrad i stają przy nich z zapalonymi lontami. Do izby ratuszowej wchodzi dowódzca moskiewski Karr, oświadcza zgromadzonemu kołu konfederackiemu, że ambasador kniaź Repnin nie może w niczém zmienić zaprojektowanego przez siebie aktu konfederacyi, kładzie go na stole i wzywa, aby marszałkowie podpisywali niezwłocznie ten akt, w którym skonfederowani żądają poręczenia przez imperatorowę formy rządu i zasadniczych ustaw Rzeczypospolitej. „Kto nie podpisze — woła dowódzca moskiewski — jest nieprzyjacielem Rzeczypospo-

litéj, jest wrogiem potężnéj imperatorowéj, jest burzycielem spokojności publicznéj i należy z nim postąpić jak z burzycielem i z wrogiem".

— „Nie podpiszemy!“ — odpowiada wiele głosów w zgromadzeniu. — „Podpiszemy, ale pod warunkiem, jeźli będzie dodane ogłoszenie detronizacyi stolnika“ — wołają inni....

Wtém oto ksiądz Podoski, referendarz koronny, zbliża się śmiało do stołu. „Podpisuję — woła — jako ksiądz, bo akt nie zawiera nic przeciwnego wierze naszéj; podpisuję jako obywatel kochający wolność i Rzeczpospolitę, któréj swobody i prawa chcę mieć nienaruszone i zagwarantowane przez potężną monarchinię przeciw wszelkim zamachom!“—I referendarz koronny, a raczéj Judasz koronny kładzie pierwszy na fatalnym akcie swój podpis, za który przyrzekł mu Repnin mitrę arcybiskupią po zmarłym właśnie prymasie Łubieńskim....

Lecz patrzmy.... pięciu marszałków zbliża się do stołu, podpisuje manifest bezwarunkowo.... Przedstawiają oni zgromadzonym błogie skutki aktu i żądanego w nim poręczenia ustaw przez carowę, co w niczém, według nich, nie uwłacza narodowi i jego niepodległości.

Ale mimo podupadłéj w narodzie moralności publicznéj i obłędów w nim rozpowszechnionych, sześciu tylko z pomiędzy 178 zgromadzonych marszałków konfederackich zdołał widać ująć sobie ambasador moskiewski. Reszta wacha się.... Dowódzca moskiewski grozi im, że użyje przymusu i najsurowszych przeciwko nim

środków.... Podoski i jego towarzysze dowodzą wachającym się zbawiennych następstw takiego aktu, gdyż swobody Rzeczypospolitéj będą przez gwarancyę imperatorowéj zabezpieczone przeciw zamachom wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, a naród pozostając przy swoich prawach, postanowi co zechce.

Furtka więc otwarta.... Tłum poczciwych lecz niedorosłych poświęceniem do czynu jakiego położenie obecne wymaga, nieprzewidujących jak szeroką drogę toruje wpływowi Moskwy do wnętrza Rzeczypospolitéj — rzuca się w otwartą mu furtkę, chwyta podsuwany półśrodek i podpisuje akt konfederacyi i manifest dodając do podpisów różne klauzule, a przedewszystkiém zastrzegając, iż żądana od imperatorowéj gwarancya nie narusza w niczém praw narodu i wolności jego zarządzania sobą. Sądzą oni: że przez zastrzeżenia swoje wypowiadają jak najwyraźniéj, iż poręczenie, którego naród w manifeście żąda od imperatorowéj a raczéj które ona mu narzuca, obowięzywać ma carowę do bronienia ustaw Rzeczypospolitéj przeciw zamachom zewnętrznych wrogów; lecz mimo tego narodowi zastrzeżone pozostaje prawo nadawania sobie takich ustaw, jakie za pożyteczne uzna i zmieniania ich kiedy zechce.

W istocie tak gwarancyę rozumieć należało. Lecz Moskwa — chociaż dotychczas naród w żadnym akcie nie żądał od niéj poręczenia ustaw zasadniczych Rzeczypospolitéj i żaden traktat nie upoważniał jéj do gwarantowania formy rządu polskiego — jednak przywła-

szczała sobie już teraz prawo niedozwalania, aby naród zmienił konstytucyę i usunął złe ustawy będące źródłem wewnętrznego bezładu, a przywłaszczała sobie to prawo na mocy ogłoszenia siebie samowolnie gwarantką Rzeczypospolitéj. Czyż więc teraz, gdy konfederacya radomska zażąda poręczenia przez carowę ustaw i formy rządu polskiego, nie będzie ona tém silniéj twierdziła, iż naród nie może na sejmie zmieniać ustaw przez nią poręczonych? Cóż Moskwie znaczą wszelkie zastrzeżenia i przyrzeczenia, gdy ona tylko czycha na jakikolwiek pozór i sposobność do zaboru i grabieży! Przecież wprowadzając wojska swe do Polski, uroczyście głosiła, że wkracza dla poręczenia całości krajów Rzeczypospolitéj, a zaraz sama rozpoczęła odrywać od niéj nadgraniczne prowincye!

Czuje to wielu, lecz podpisują manifest z zastrzeżeniami, mniemając, że jak wydobędą się z zasadzki, w którą wpadli, unieważnią akt podpisany, lub na sejmie już zwołanym dadzą inny obrót rzeczom na mocy tychże zastrzeżeń, albo wreszcie zawiążą inną konfederacyę w miejscu wolném od wojsk moskiewskich w celu przedewszystkiém wyparcia Moskali z Polski. W umysłach ich świta już myśl nowéj konfederacyi, która „*barskiéj*“ przybierze nazwę ([11]).

Cokolwiekbądź, akt konfederacyi radomskiéj i manifest jest podpisany i wydany; konfederacya generalna urzędowo zawiązana; popularny Radziwiłł obrany, na wniosek Repnina, jéj marszałkiem; a pułkownik Karr, anioł stróż Radziwiłła od chwili powrotu tegoż do kraju,

podwaja swoją opiekę i czujność nad słabym „panie kochanku“ uwikłanym w sidła moskiewskie.

Pod naciskiem Moskali i za namową przewrotnych lub słabych, konfederacya radomska postanawia wyprawić dwie deputacye ze swego koła: jednę do króla z wezwaniem, aby przystąpił do konfederacyi i pod jéj związkiem otworzył sejm nadzwyczajny; drugą do carowéj z prośbą o narzucaną a fatalną gwarancyę moskiewską dla ustaw i formy rządu w Polsce.

Wprawdzie koło konfederackie pragnąc zniszczyć zgubną doniosłość tego aktu i zneutralizować wpływ moskiewski, któremu otwarto szerokie wrota, chce równocześnie wyprawić poselstwa do wszystkich mocarstw z żądaniem takiéj saméj przez nie gwarancyi swobód i całości Rzeczypospolitéj polskiéj, a w ten sposób usunąć wyłączną przewagę moskiewską i utworzyć podporę dla zachwianéj Rzeczypospolitéj. Repnin i jego wysłannicy sprzeciwiają się stanowczo wyprawieniu takich poselstw do któregobądź z mocarstw z wyjątkiem do carowéj; grożą więzieniem i Sybirem każdemu, któryby ośmielił się zamiar ten wykonać. Poseł pruski wspomagając Repnina, oświadcza, że król jego nie przyjmie nawet deputacyi.... Konfederacya chce przynajmniéj wyprawić poselstwo z żądaniem takiéj gwarancyi do króla francuskiego, jako pośrednika niegdyś w traktacie oliwskim, który urządził stosunki Polski z innémi państwami. Lecz ambasador moskiewski opiera się także temu zamiarowi. Ostatecznie skonfederowani w Radomiu nie

mając energii, aby przełamać opór Repnina, ulegają jego woli.

Ambasador moskiewski idzie zaraz daléj: przysyła z Warszawy kołu konfederackiemu projekt instrukcyi jaką ma dać poselstwu wyprawionemu do Moskwy. Instrukcya ta poleca poselstwu nietylko prosić carowę o poręczenie formy rządu i ustaw, które ma uchwalić sejm zwołany pod związkiem konfederacyi radomskiéj i pod strażą bagnetów moskiewskich, ale także oskarżyć Czartoryskich o zamach na swobody Rzeczypospolitéj i o wszystkie nieszczęścia, jakie stąd na kraj spłynęły.

Naciskana przez Moskali konfederacya zgadza się na taką instrukcyę, ale zarazem daje temu poselstwu swojemu drugą instrukcyę tajemną, iżby uskarżało się przed carową na gwałty i podstępy Repnina, które większość skonfederowanych przypisuje tylko jego samowoli. Będąc sami uczciwymi, nie chcą jeszcze wierzyć, aby carowa głosząca szumnie o swéj wspaniałomyślności, postępowała tak chytrze i zdradziecko. Zaślepieni! skarżą gwałciciela i zdrajcę przed carową nakazującą gwałty i zdradę!

Przed królem Stanisławem Augustem, drżącym o tron swój i będącym już w mocy Repnina, staje w Warszawie 18 lipca poselstwo konfederacyi radomskiéj. Adam Poniński przemawia w jéj imieniu: uskarża się o naruszenie swobód i powiększenie władzy królewskiéj przez „nowości“ zaprowadzone na sejmach konwokacyjnym i koronacyjnym; ubolewa nad uciskiem jakiego doznają dostojnicy pań-

stwa, których władzę ograniczono; szumnie wychwala konfederacyę zawiązaną w Radomiu dla obrony wolności i Ojczyzny, i wzywa króla, aby przystąpił do téj konfederacyi, pod której związkiem odbywać się mający sejm nadzwyczajny przywróciłby dawne swobody. W końcu przemowy wysławia zasługi i cnoty referendarza Podoskiego i prosi króla imieniem skonfederowanych, aby go mianował arcybiskupem-prymasem. Cała ta przemowa brzmi, wobec wypadków które widzieliśmy w Radomiu, jak gorzka ironia, a bezwstydność jéj wywołuje rumieniec na nasze lica, gdy słyszymy pochwały Podoskiego.

Stanisław August, acz lękliwy i małoduszny, jednak orzeczenie co do przystąpienia swego do konfederacyi odracza do sejmu zebrać się mającego; lecz znów z bojaźni Moskwy, wzywa konfederacyę, aby przeniosła się do Warszawy. Usiłuje także odwlec nominacyę Podoskiego, a choć przynaglony przez Repnina i innych, mianuje go prymasem, jednak równocześnie przedstawia w Rzymie, jak złym księdzem jest Podoski i stara się aby nominacyi téj nie potwierdził papież. Mimo tego Rzym zatwierdza mianowanie Podoskiego prymasem, już to wskutek zabiegów rzymskich jako przyjacioł, jużto wskutek rekomendacyi jaką mu dało kilka mocarstw katolickich za staraniem Moskwy.

Podczas tego, niektórzy z marszałków konfederackich, mniéj już strzeżeni przez Moskali, wyjeżdżają cichaczem z Radomia. Pozostali limitują posiedzenia koła konfederackiego w Radomiu w d. 24 lipca, a wybrawszy z swego grona dwudziestu czterech radzców konfede-

racyi, dodają ich generalnemu marszałkowi Radziwiłłowi i rozjeżdżają się do domów. Rozjeżdżają się zaś zawiedzeni w nadziejach, któremi się łudzili zawięzując konfederacyę, iż z pomocą Moskwy zrzucą Poniatowskiego z tronu, przywrócą dawne ustawy, zbawienne według nich, wybiorą dzielnego króla, a następnie wyprą Moskwę z kraju i podźwigną Rzeczpospolitę. Wielu opuszcza Radom w rozpaczy, iż sami przyłożyli rękę do większego jeszcze uciemiężenia Ojczyzny przez Moskwę, lecz zarazem z pragnieniem naprawienia złego, i roznoszą po kraju silniejsze jeszcze oburzenie przeciw Moskalom, chęć ich wyparcia i podźwignienia Ojczyzny. To oburzenie i pragnienie jest nasieniem nowéj konfederacyi, konfederacyi barskiéj, padającém na rolę przygotowaną do jéj przyjęcia, lecz bardzo zachwaszczoną. Wzniéjdzie więc wkrótce nasienie powstania, lecz wzniéjdą z niém razem i chwasty.

Z zawodem także w duszy wyjeżdża z Radomia kilkunastu panów, których do konfederacyi popchnęła pycha i zawiść do Poniatowskiego, a pocieszają się tylko poniżeniem Czartoryskich... Radość promienieje jedynie na twarzach kilkunastu wichrzycieli, którzy w mętnéj wodzie radomskiéj złote ułowili ryby....

Sam nawet generalny marszałek „panie kochanku“, choć słaby na rozumie i choć podniesiony na wysoką godność naczelnika skonfederowanego narodu, jednak widzi się tylko narzędziem w ręku Moskwy, i w nocy 29 lipca usiłuje umknąć z Radomia. Ale troskliwy o niego i wysoką jego godność opiekun, pułkownik Karr,

przeszkadza ucieczce, i Radziwiłł rad nie rad jedzie 30 lipca do Warszawy. Tutaj on, niedawno bannita, stoi dzisiaj otoczony gronem radzców konfederackich, na czele niby skonfederowanego narodu, naprzeciw drżącego o tron swój króla i odsuniętych prawie od władzy acz wytrwałych Czartoryskich. Stanowisko świetne — na pozór, bo w rzeczywistości ten naczelnik narodu jest pod kierunkiem opiekunów swoich a wrogów narodu, Repnina i Karra. Choć wartogłowy, czuje Radziwiłł, jak smutną odgrywa rolę, stokroć smutniejszą niż niedawno na wygnaniu. Jednak nie umié i nie śmié wyrwać się wprost z tego położenia, a tém mniej ma rozumu i woli, aby nie opuszczając swego stanowiska i władzy, działał odpowiednio temu stanowisku. Wpływ moskiewski, który go podniósł na godność marszałka chociaż ze zgodą złudzonéj większości, tak jak poprzednio wyniósł Poniatowskiego na tron wbrew woli téjże większości, był dla władzy obydwóch grzechem pierworodnym który ją obrócił na zgubę narodu.

Raz jeszcze usiłuje Radziwiłł ujść z Warszawy porzucając wszystko, nawet niezałatwioną sprawę o zwrot sobie przez trybunał konfederacki reszty majątków i urzędów zajętych przed dwoma laty na mocy wyroku, którym ogłoszono go bannitą. Lecz pilnujący go w własnym jego pałacu pułkownik Karr, przeszkadza ucieczce. Otwarcie zaś nie śmie Radziwiłł uwolnić się z téj niewoli; zawiadamia tylko o niéj swoich przyjacioł i donosi im, że jak znajdzie sposobność, ujdzie z pod straży moskiew-

skiéj i odnowi konfederacyę w miejscu, w którym mogłaby działać z większą swobodą.

Toczą się więc daléj w Warszawie pod kierunkiem ambasadora moskiewskiego, czynności konfederacyi radomskiéj, wykonywane przez jéj marszałka i grono radzców konfederackich przez nią wybranych. Wprawdzie nieraz Radziwiłł lub radzcy stawiają ambasadorowi opór, lecz następnie ulegają. Jeden tylko nasz znajomy Józef Pułaski, starosta warecki, a dzisiaj radzca konfederacyi radomskiéj, opiera się silniéj żądaniom Repnina. Przypatrzmy się naprzykład scenie zaszłéj 14 lipca w pałacu ambasadorskim:

Repnin zaprosiwszy do siebie marszałka i radzców konfederackich, żąda od nich, aby podpisali wygotowane przez niego zaproszenie wzywające na wspólną naradę delegowanych konfederacyj, które garstka dyssydentów w Toruniu i Słucku zawiązała po zawezwaniu opieki wojsk moskiewskich. Gdy konsyliarze radomscy wzdragają się zaproszenie to podpisać, Repnin woła: „Kto mój przyjaciel, kto przyjaciel imperatorowéj, ten podpisze“.

— „Nie podpiszemy“ — odpowiada krótko Pułaski.

— „To stanie tu 50.000 żołnierzy imperatorowéj, i każdy musi zrobić co zechcemy“ — rzekł gniewnie Repnin.

— „Niech stanie sto tysięcy, naród wolny krew przeleje broniąc swéj swobody“ — odparł spokojnie Pułaski i opuszcza pałac ambasadora. Gdy inni radzcy pozostali i podpisali żądane zaproszenie, starosta warecki wyjeżdża z Warszawy, aby na prowincyi z dzielniejszymi

ludźmi porozumieć się względem obrony Rzeczypospolitej. Kilku radzców idzie za jego przykładem, reszta pozostaje, a skarżąc się i utyskując, pełni polecenia Repnina.

Tymczasem drugie z poselstw wyprawionych przez konfederacyę radomską staje w Moskwie przed carową Katarzyną. Właśnie wówczas carowa, pragnąca mieć na Zachodzie sławę wielkiéj prawodawczyni, zgromadziła w Moskwie dziwny „parlament“, prawodawcze zgromadzenie szczególnego rodzaju. Zwieść kazała po kilku mużyków z każdéj gubernii caratu, przystawić do stolicy po kilka osób wziętych z hord tatarskich, kirgizkich, kałmuckich i z ludów sybirskich, i poleciła im zgromadzić się w jednéj sali w Moskwie. Zgromadzeniu w ten sposób „wybranemu“ przedłożyła księgę ustaw napisaną z jéj polecenia; oznajmiła zgromadzonym, że tylko ona, imperatorowa, ma i mieć będzie nadal wszelką władzę prawodawczą i wykonawczą, władzę nieograniczoną, a jedyną atrybucyą i obowiązkiem zgromadzenia jest tylko wyuczyć się na pamięć przedłożonéj mu księgi ustaw, i nazwała to zgromadzenie „ciałem prawodawczém!“ Zaiste! jest to ciało prawodawcze odpowiednie naturze caratu....

Do téj gromady osób, różnych między sobą wszystkiém tém co różni ludzi na świecie — bo różnych między sobą plemieniem, językiem, obyczajem, zwy-

czajem, wiarą, przeszłością i narodowością, a tém tylko złączonych z sobą, że są ciemiężeni przez jeden wspólny despotyzm — przemawia carowa w imieniu jednéj ojczyzny. Czyż to tylko śmieszne naśladownictwo, iż w ten sposób w imie jednéj ojczyzny przemawiają do jednolitych narodowych parlamentów na Zachodzie? Czy téż z szyderstwem wypowiedziana prawda, że jedyną wspólną ojczyzną narodów w carat moskiewski skutych, jest jeden wspólny despotyzm i w imie tego przemawia carowa?... Lecz mimotego, na wieść o takiém „zgromadzeniu prawodawczém“ w Moskwie, pochlebcy w Berlinie i na Zachodzie wykrzyknęli: „liberalna wielka Katarzyna wyswobadza Rosyę!... to Semiramida północna!...“

Otóż właśnie gdy to „zgromadzenie prawodawcze“ zebrane jest w Moskwie, przybywa tam poselstwo konfederacyi radomskiéj. Członkowie poselstwa: Michał Wielohórski, uczciwy republikanin lecz zaślepiony swą doktryną, Józef Potocki i Ossoliński, łudząc się jeszcze tylokrotnie powtarzanémi oświadczeniami Katarzyny i spełniając tajemną instrukcyę daną im przez konfederacyę, skarżą się poufnie przed carową na Repnina a jawnie upraszają jéj o gwarancyę całości i ustaw Rzeczypospolitéj.

Katarzyna szydzi w duchu z naiwności posłów uskarżających się sekretnie na postępowanie ambasadora które mu przepisała; szydzi z ich zaślepienia. gdy z ufnością w jéj wspaniałomyślną bezstronność, żądając poręczenia przez nią ustaw Rzeczypospolitéj, dają jéj w rękę środek utrzymywania w Polsce nieładu i wilkowi

poruczają gwarancyę całości owczarni; uroczyście zaś carowa powtarza poręczenie całości i ustaw Rzeczypospolitéj. Równocześnie przekonana skargami, że Repnin pełni gorliwie dane mu polecenia, posyła mu szersze jeszcze pełnomocnictwo, a dowódzcom wojsk moskiewskich w Polsce stojących ponawia rozkaz stósowania się ze wszystkiem do poleceń ambasadora, któremu obszerne daje instrukcye względem ukonstytuowania rządu Rzeczypospolitéj w sposób utrwalający anarchię; poleca mu przedsiębrać już bez wachania się wszelkie dalsze czynności zmierzające do zagarnienia Polski; lecz przytém postępować przezorniej, przestraszać raczéj Polaków a nie rozdrażniać, aby nie wywołać powszechnego oporu.

W rzeczywistości carowa — którą konfederacya radomska, wierząca w jéj wspaniałomyślność, zawiadomić chciała o gwałtach jakich dopuszcza się Repnin — szła dalej niźli jéj ambasador. Katarzyna widząc jak podstęp łatwo się udał i Polska sama się jéj oddaje, mniema, że już nadeszła sposobna chwila zagarnięcia całéj Rzeczypospolitéj przez Moskwę i wykonania zaboru, nad którego przygotowaniem pracowali już carowie od lat siedmdziesięciu.

Albowiem myśl ta obalenia i zaboru całéj Rzeczypospolitéj polskiéj *powstała pierwotnie* nie w umyśle władców pruskich, ale w *głowie Piotra I cara moskiewskiego*, który, porzuciwszy plan podziału Polski przez siebie jeszcze w 1703 r. powzięty, rozpoczął działania zmierzające do zagrabienia kiedyś *całéj* Polski *wyłą-*

cznie przez Moskwę ([12]). Królowie pruscy starali się następnie myśl tę nagiąć tylko odpowiednio do własnéj korzyści. Przeto plan zaboru całéj Polski przez Moskwę, który władcy moskiewscy począwszy od cara Piotra I przeprowadzać zwolna usiłowali, zmienić starali się królowie pruscy w projekt, jeszcze wprawdzie nam szkodliwszy, rozbioru Polski pomiędzy sąsiednie państwa, w projekt podziału wynaleziony i ułożony po raz pierwszy także przez cara moskiewskiego Piotra I w 1703 r. Za każdym razem, kiedy jawniéj ukazuje się plan carów zagarnienia całéj Rzeczypospolitéj przez carat, i samodziercy moskiewscy oplątawszy wpływem swoim Polskę, gotują się do spełnienia tego planu, przeciwstawiają mu królowie pruscy projekt podziału Polski między sąsiadów. Projekt ten odpychają carowie moskiewscy dopóki ufają, że sami wyłącznie całą Rzeczpospolitę polską zagrabić zdołają, a dopiero straciwszy tę ufność, przyzwalają na podzielenie się zamierzoną grabieżą z Prusami i Austryą.

I tak, gdy Fryderyk I, pierwszy król pruski, poznał z działań cara Piotra I w Rzeczypospolitéj polskiéj, iż chce przygotować zabór całéj Polski na rzecz caratu, przeciwstawił mu w 1710 r. wypracowany przez radcę pruskiego Ilgena, projekt podziału Polski pomiędzy Moskwę, Prusy i despotyczny tron Augusta II, projekt ułożony na zasadzie dawniejszego planu Piotrowego. Lecz projekt ten przyjęty chętnie przez szarlatańskiego Augusta, odrzucił car Piotr nie chcący dzielić się krajami, które już uważał za przyszłą zdobycz wyłącznie caratu.

Teraz znów, gdy carowa Katarzyna II pozyskała podstępem, zdradą i przemocą przewagę zupełną w zawichrzonéj Rzeczypospolitéj i gotuje się już całą pod swoję wyłącznie władzę zagarnąć, — ujrzymy wkrótce, jak Fryderyk II (nie chcąc dopuścić, aby sama Moskwa wzrosła tym zaborem i pragnąc także z grabieży skorzystać), przeciwstawi jéj planowi projekt pierwszego podziału części Polski między Moskwę, Prusy i Austryę, który, jakoby skreślony przez hr. Lynara, poszle 2 lutego 1769 r. do Petersburga. Katarzyna odepchnie z początku ten projekt, mniemając, że sama zdoła całą Polskę pod swoje panowanie zabrać. Dopiero gdy z jednéj strony opór stawiony przez konfederacyę barską, z drugiéj nieprzyjacielska względem Moskwy postawa Austryi, do któréj także przybliży się Fryderyk pruski, dadzą poznać Katarzynie, iż nie jest w stanie sama całéj Polski zagrabić, wówczas zgodzi się na projekt podzielenia się zamierzoną przez siebie zdobyczą z Prusami i Austryą. Ta znów z początku słyszeć nawet nie zechce o jakimkolwiek planie rozbioru Polski; lecz wreszcie przystanie na takowy, nie bacząc, że przez to, w miejsce przyjaznego i uczciwego sąsiada, jakim była Polska, wpuści sama w swoje sąsiedztwo niebezpiecznego wroga i zaborczą potęgę, a współudziałem w zbrodni pomoże jéj do wzrostu.

Lecz po téj z niezbitych faktów dziejowych wysnutéj uwadze, którą *zawsze mieć powinniśmy w żywéj pamięci*, *że władzcy moskiewscy powzięli pierwsi myśl zniszczenia Polski* (czy to przez zabór całéj, czy

przez podział pomiędzy sąsiadów) i *ciągle od półtora wieku najuporczywiéj myśl tę przeprowadzić usiłowali* powróćmy do położenia rzeczy w 1767 r., którego rozwojowi się przyglądamy.

Carowa Katarzyna mniema: że stan wewnętrzny Rzeczypospolitéj pozwoli jéj teraz zagarnąć pod swoje wyłącznie panowanie całą Polskę, że i inne państwa europejskie w takiém są położeniu, iż widząc fakt już spełniony, ograniczą się co najwięcéj na protestacyach, lecz czynnie przeciwko niéj nie wystąpią.

W istocie, *położenie rzeczy w Europie sprzyjać się zdaje wykonaniu podstępnych i zaborczych zamiarów moskiewskich w Polsce.* Prusy dopiero wzrastające i jeszcze nieustalone, potrzebują przymierza z Moskwą; a Katarzyna spodziewa się, iż Fryderyk nie będzie stawiał oporu jéj planowi, w ostatecznym zaś razie zaspokoi go małym kawałkiem ziemi polskiéj... Austrya śledząca niespokojném okiem jedynie wzrost Prus, usiłując odciągnąć Katarzynę od przymierza z Fryderykiem, przyrzekła, że nie da pomocy Polakom, jeżeli Prusy nie będą się mięszać do spraw Polski i nie będą szukać w Polsce powiększenia swéj potęgi. Z tego to powodu, Fryderyk układając się poprzednio tajemnie z Katarzyną, pozostawił jéj, jak widzieliśmy, główną rolę w Polsce.... Turcya w anarchii i omdleniu; jéj ministrowie olśnieni blaskiem moskiewskiego złota, przytakiwali posłowi carowéj, gdy ten zaręczał sułtanowi, że w Polsce toczy się spór tyczący się tylko religii chrześciańskiéj; a Porta

wobec niebezpieczeństwa jéj także grożącego, pozostaje bezczynną... Francya w rozprężeniu wewnętrznem, dwór jéj rozpustny, rząd zdemoralizowany, zajęty drobnemi intrygami dworskiemi i kłopotami pieniężnymi, pogardzony lub znienawidzony w narodzie, w którego duchu gotuje się już burza mająca wybuchnąć straszną lecz wielką rewolucyą, z któréj, jak feniks z popiołów, wyjdzie odmłodzona Francya. Lecz teraz rząd francuski pod sterem Choisela zrzekł się zupełnie czynnéj w Polsce polityki (od 1759 do 1769 r.), nie ma nawet żadnego posła w Rzeczypospolitéj odwoławszy go w 1764 r., a tylko wpływem swoim pośrednim usiłuje nieudolnie popierać stronnictwo przeciw-moskiewskie w Polsce, ale pod warunkiem, aby poparcie to nie spowodowało żadnych kosztów i ofiar... Rządy krajów protestanckich, Anglii i Holandyi, nieznające wewnętrznego stanu Polski a zawezwane przez Moskwę i Prusy do wystąpienia z żądaniem wolności wyznania dla dyssydentów w Polsce, gdzie oddawna oni używają téj wolności — idą chwilowo razem z Moskwą, i nie będą stawiać czynnego oporu zaborowi Polski.

Słowem, żadne z państw europejskich nie mogło lub nie chciało obecnie wstrzymać energiczném wystąpieniem wykonania zaborczych zamiarów moskiewskich względem Rzeczypospolitéj polskiéj i nie zamierzało dać Polsce skutecznéj pomocy. Tak rządy jak narody nie zważały nawet, że po obaleniu tego osłabionego przedmurza wolności, oświaty i chrześciaństwa, groźną dla całéj Europy stanie się Moskwa, która skoncentrowawszy

w sobie wszystkie siły despotyzmu i barbarzyństwa azyatyckiego, wdziera się coraz głębiej do Europy, a z cywilizacyi europejskiéj przywłaszcza sobie tylko środki wojenne przez nią wydoskonalone, aby ich użyć na zniszczenie téj cywilizacyi.

Wśród takiego stanu rzeczy w Polsce i w Europie, Katarzyna zamierza już teraz, jak wspomnieliśmy, zagarnąć sama pod swoje panowanie Rzeczpospolitę polską a przynajmniéj dwie jéj prowincye, Białoruś i Ukrainę. Lecz w zaborczym zapale powstrzymuje ją na teraz najbliższy jéj sprzymierzeniec Fryderyk pruski. Albowiem nie chce, aby sama Moskwa całą Polskę zagrabiła, a trzymany w szachu przez Austryę, nie może brać obecnie jeszcze udziału w grabieży. Przedstawieniami więc a nawet groźbami stara się nakłonić carowę do powolniejszego działania ([13]).

Lecz skuteczniéj niżeli przestrogi i groźby Fryderyka, wstrzymała na teraz carowę w wykonywaniu zbrodniczego zamiaru zagrabienia całéj Polski, inna przeszkoda, którą sama Rzeczpospolita stawiła. Coraz powszechniejsze w narodzie oburzenie przeciw Moskwie, wywołane deptaniem niepodległości Polski przez carowę, ambasadora i wojska moskiewskie, popycha część szlachty do chwycenia za broń dla wyparcia Moskali z krajów Rzeczypospolitéj i do zawiązania w tym celu konfederacyi, która „barskiéj“ otrzyma miano.

Jakkolwiek ujrzymy, że to zbrojne powstanie, częściowe tylko, dorywcze, rozerwane, nieudolnie prowadzone, nie osiągnie zamierzonego celu; jednak przez lat

pięć walczyć będzie z Moskwą i powstrzymuje ją od spełnienia obecnie zbrodniczego zamiaru. W każdym razie, mylném jest twierdzenie niektórych polityków, jakoby konfederacya barska dała powód lub pozór do pierwszego podziału Polski lub go przyspieszyła; gdyż już przed zawiązaniem się téj konfederaci zamierzała Moskwa sama całą Polskę zagrabić. Rzucenie się zaś choć części narodu polskiego do oręża dla obrony swéj niepodległości, nie przyspieszyło, ale opóźniło pierwszy podział Polski.

V.

Podstępne, zdradzieckie a następnie samodziercze, pełne gwałtów i obalające niepodległość Rzeczypospolitéj postępowanie Moskwy względem skonfederowanych w Radomiu województw, ziem i powiatów, wstrząsnęło narodem i otwarło mu oczy. Rozjeżdżający się w lipcu 1767 r. z Radomia radzcy konfederaccy i szlachta, oszukani przez Moskwę, zmuszeni przez nią przemocą do uchwał niszczących niezależność narodową, zawiedzeni w nadziejach, roznieśli oburzenie po całym kraju przeciw carowéj i jéj ambasadorowi i przedstawili współobywatelom położenie rzeczy. Jaskrawy obraz, kreślony przez powracających z Radomia: jak pełnomocny poseł carowéj otoczywszy koło konfederackie wojskiem moskiewskiém, które weszło do kraju dla obrony niby swobód Rzeczypospolitéj, i wymierzywszy działa do téj reprezentacyi narodu, dyktował jéj zgubne dla Ojczyzny ustawy, -- maluje obywatelom okropny stan w który popadła rozległa Rzeczpospolita. Widzą, że ręka mo-

skiewska narzucająca się im z pomocą zdradną, usiłuje więzy nałożyć narodowi, jak tylko jakiekolwiek stronnictwo tę pomocną rękę przyjmie. Znika przecież z umysłów jeden z nieszczęsnych obłędów, które oplątały naród, obłęd szukania pomocy u obcego mocarstwa, czy-to przeciw większości narodu w celu przeprowadzenia reform choćby najzbawienniejszych, w jaki popadli Czartoryscy, czy też przeciw nieudolnemu ale własnemu rządowi, jaki ogarnął niedawno konfederacyę radomską. Lecz, niestety, obłęd ten nie zginął całkiem: jeszcze kilkakrotnie w późniejszych czasach oplątał, wprawdzie nie większość narodu ale chorobliwą jego cząstkę, jak to okazała nam konfederacya targowicka.

Po szerokich ziemiach polskich od Krakowa po Dźwinę, od Poznania po Kijów, opowiadają po dworach i dworkach szlacheckich, w domach i kamienicach mieszczańskich: co się działo w Radomiu, co się dzieje w Warszawie, jakiego ucisku dopuszczają się niby przyjacielskie wojska moskiewskie w swobodnéj Rzeczypospolitéj, co zagraża Ojczyznie. Niejeden dotychczas spokojnie uprawiający rolę, czuje żywiéj ucisk i hańbę narodu, którego najświętsze prawa wolności i niepodległości depczą wrogi bezkarnie; chwyta więc szablę i przysięga krwią nieprzyjaciół i swoją zmyć onę hańbę, mieczem rozciąć niesione Ojczyźnie więzy, nauczyć wrogów, by szanowali naród i jego prawa. Podziemny ogień oburzenia i powstania szerzy się po kraju....

Dzielniejsi patryoci oraz drobna szlachta, jasnowidząca silną miłością Ojczyzny, radzi na poufnych zjazdach: jakby środkami pozostałymi jeszcze rozległéj Rzeczypospolitéj, wyprzeć Moskwę z kraju a zarazem zrzucić „ciołka“ ([14]) z tronu i przeprowadzić wewnętrzną naprawę Rzeczypospolitéj. Gorętsi pragną, by naród natychmiast skonfederował się powtórnie, lecz nie z Moskwą ale przeciw niéj, i wobec niebezpieczeństwa grożącego Ojczyźnie, ująwszy sam, odpowiednio dawnym ustawom, dyktatorską władzę rękami koła generalnego, wyparł pospolitém a zbrojném ruszeniem wrogów zewnętrznych, potłumił wewnętrznych. Rozstropniejsi chcą przygotować poprzednio naród do tego ruchu, iżby powstanie było powszechném, jednolitém i potężnymi rozporządzało środkami. Ostrożniejsi, a na ich czele biskup kamieniecki Adam Krasiński, doradzają, aby zatrzymać się jeszcze z powstaniem, wprzód zaś zawiązać przymierza z przyjaznemi Rzeczypospolitéj mocarstwami, zapewnić sobie pomoc Porty, Francyi i Austryi, a dopiero skonfederować się i za broń chwycić. Wyprawiają oni nawet w tym celu tajnych posłanników do Wiednia, Wersalu i Stambułu.

Wówczas to właśnie — gdy po rozjechaniu się z Radomia zgromadzonéj tam szlachty a przed zebraniem się sejmu nadzwyczajnego, zwołanego na 5 października 1767 r., zaczęła rozwijać się w narodzie myśl zawiązania nowéj konfederacyi w celu wyparcia Moskali, konfederacyi która późniéj w Barze stanęła i któréj chorą-

giew Pułascy najwyżéj wznieśli, — rozpoczęła się i powieść nasza w ustronnym zakącie Wołynia, w wesołym szlacheckim dworze Owadna, zdarzeniami opisanemi w pierwszéj księdze téj powieści. I w owym to dworze radzili, jak widzieliśmy, mężowie światłem i cnotą w kole obywatelskiém jaśniejący, nad naprawieniem błędów radomskich i ocaleniem Rzeczypospolitéj; a młódź miłością Ojczyzny i zapałem dla wszystkiego co wzniosłe gorejąca, gotowa była nieść życie krajowi w ofierze; znów zaś jedni i drudzy zapominając chwilowo nieszczęśliwego położenia Rzeczypospolitéj, bawili się wesoło, serdecznie.... A dwór owadnowski był obrazem tego co się działo w tysiącznych innych dworach i dworkach w Polsce.

Widzieliśmy już w Owadnie i drugą scenę tego obrazu: jak barbarzyński napad Moskali zmienił to zaciszne mieszkanie szlachetnéj prostoty, cnoty obywatelskiéj, poświęcenia, gościnności serdecznéj, towarzyskiego obyczaju, rodzinnego szczęścia, w zgliszcza krwią zbroczone, w ruiny i w mogiły. Smutna przepowiednia tego co późniéj stać się miało w całéj Polsce.... Lecz ze spaleniem dworu w Owadnie, z wymordowaniem części jego mieszkańców, nie zginął duch poświęcenia i cnota obywatelska w nich mieszkająca.... ujrzymy wkrótce jak z pośród gruzów i grobów zabłyśnie dzielnym czynem w obronie Ojczyzny! To także dla całéj Polski przepowiednia.

W rozwijający się z a r ó d n o w é j k o n f e d e r a c y i w n i k a j ą b ł ę d y i w a d y d u c h o w e, powstałe

dawno w narodzie a spotężnione za szarlatańskich rządów Augusta II, jak to widzieliśmy przypatrując się wynikom jego panowania. Do myśli powstania w celu wyparcia Moskali przyczepiają się duchowe zboczenia, których rozwojowi z chorobliwego chwilowo stanu Rzeczypospolitéj i z zewnętrznych na nią wpływów przyglądaliśmy się niedawno.

Lecz przypatrzmy się uważniej: *z czego i w jaki sposób powstają i rodzą się w przyszłém powstaniu narodowém*, *które konfederacyi barskiéj przybierze miano*, *błędy i zboczenia*, które w niéj rozwinięte późniéj ujrzymy i które zwichną to ostatnie usiłowanie staréj Polski do obronienia wséj niepodległości.

Wraz z nienawiścią do Moskwy, wnika naturalnie a fatalnie w ducha konfederacyi nienawiść do istniejącego w Rzeczypospolitej rządu i do króla, którzy, choć nie w złym zamiarze, przyjęli pomocną rękę moskiewską. Z pragnieniem więc wyparcia Moskwy łączą konfederaci chęć ograniczenia władzy króla i rządu, chociaż właśnie wzmocnićby ją należało, aby jednolity i dzielniejszy stawić opór zewnętrznym wrogom zagrażającym Ojczyźnie.

Z usiłowaniem bronienia niepodległości narodowéj, wiąże się w duszach przyszłych konfederatów wzniosła w zasadzie chęć utrzymania swobody idywidualnéj, lecz któréj pojęcie spaczyło się w umysłach uczciwéj nawet szlachty. Pragnienie zachowania dawnych instytucyj i ustaw, które niegdyś zapewniały Rzeczypospolitéj wolność na wewnątrz, potęgę na zewnątrz, zrosło się z żądaniem za-

chowania zboczeń i wad, które właśnie w tych instytucyach z biegiem czasu powstały i cel ich zwichnęły.

Wielu patryotów a przyszłych konfederatów, usiłujących wyprzeć z Polski wpływ obcych mocarstw i przewagę moskiewską, stara się obok tego utrzymać „liberum veto“ i elekcyę królów, upatrując w tych podporach bezrządu, w tych przyczynach niemocy i upadku Rzeczypospolitéj, źrenicę wolności i zbawienie Ojczyzny!...

Gdy garstka dyssydentów, sprawę, zresztą słuszną, politycznego równouprawnienia wyznań popierała w zbrodniczy sposób zawezwaniem zbrojnéj interwencyi obcych mocarstw, podeptaniem niepodległości Rzeczypospolitéj i posłużyła Moskwie za narzędzie w jéj zaborczych planach; nawzajem w oczach patryotów ukazać się musiała sprawa dyssydencka połączoną z zaborczymi zamiarami Moskwy, a chęć wypędzenia Moskali z pragnieniem odrzucenia żądań dyssydentów. W naturalném tego następstwie, stanie się hasłem bojowém dla wielu konfederatów nietylko walka przeciw Moskwie, ale także opór przeciw równouprawnieniu dyssydentów i dysunitów sprzymierzonych z Moskwą.

Wraz z szlachtą i z częścią mieszczaństwa, wraz z mężami, którzy obok wielkiego imienia przodków, mieli także ich cnoty i nie na antenatach, ale na własnych mogli się oprzeć zasługach, wpływa do konfederacyi tłum wichrzycieli, którzy z powiększenia zamętu chcą korzystać, a wzajemną między sobą rozrywani zawiścią, rozrywać będą skonfederowanych na koterye, i prąd zapału narodowego prowadzić na młyny i młynki własnéj pry-

waty, które każdy z nich stawia przed wielkim młynem sprawy publicznej.

Gdy wspomnione zboczenia wnikają w zaród przyszłej konfederacyi, a błędom wyżej wskazanym ulega i ta część szlachty, która, gorętszą miłością Ojczyzny ożywiona, czuje, że może i powinna wyprzeć wroga z kraju i podnieść Rzeczpospolitę z upadku, — resztę narodu nietylko osnawają wspomnione błędy i zboczenia, lecz nadto niewiara w własne rodzime siły, które jeszcze teraz Rzeczpospolita posiada. Z tej to przyczyny wynika, że gdy jedna część narodu gotuje się do działania, inni zwątpiali i zrozpaczeni stoją bezczynnie na boku. I ujrzymy przez cały ciąg pięcioletniej walki prowadzonej przez konfederacyę barską przeciw Moskwie, dziwny a smutny obraz: z pośród drzémiącego na poły a narzekającego tylko w bezczynności narodu, zrywają się do boju kolejno w różnych okolicach Polski gromady szlachty.... walczą chwilę dzielnie lecz bez żadnego między sobą związku.... i upadają.... gdy znów inne gromady chwytają za oręż.... całemu zaś powstaniu brak powszechności i jednego kierunku....

Wreszcie król Stanisław August, chociaż mu ciężv jarzmo moskiewskie, choć boleje nad upadkiem Ojczyzny i pragnie ją podźwignąć; jednak goręcej pragnie utrzymać się na tronie i bawić się królowaniem; a gdy nie widzi w narodzie podpory dla swego chwiejącego się tronu. w obawie o tron ten lęka się wystąpić przeciw Moskwie i naród cały poprowadzić przeciw niej do walki. Wielcy dostojnicy Rzeczypospolitej —hetmani, kanclerze,

marszałkowie nie posiadają dostatecznéj odwagi i energii do poruszenia Polski, iżby orężem odparła narzucającą się jéj opiekę moskiewską, a raczéj moskiewskie kajdany. Mdłe postępowanie sejmu ujrzymy wkrótce. Słowem, ani rząd, ani sejm, ani naród cały nie mogą wznieść się do tak dzielnego czynu, jakiego wymaga trudne wówczas położenie.

Tymczasem, gdy w części narodu rozwija się zaród nowéj konfederacyi i powstania w celu wyparcia obcych wojsk z kraju i podźwignienia Rzeczypospolitéj, a równocześnie w zaród tego błogiego czynu wnikają niestety! błędy i zboczenia duchowe, które ten czyn spaczyły, — carowa Katarzyna i jéj poseł Repnin, rozporządzając sześćdziesięciu tysiącami żołnierzy moskiewskich ślepo jednéj woli posłusznych a zajmujących ważne stanowiska w rozerwanéj i bezbronnéj Rzeczypospolitéj, przeprowadzają daléj swoje zamiary w Polsce wśród powszechnego w niéj zamętu.

Oto po województwach i powiatach mają się zebrać sejmiki, aby wybrać posłów na sejm nadzwyczajny, zwołany, jak wiemy, na 5 października, i dać im instrukcye. Cień jeneralnego koła konfederacyi radomskiéj istniejący jeszcze w Warszawie w jéj marszałku i radzcach, pisze instrukcyę którą chce przesłać sejmikom. Lecz poseł moskiewski nie zgadza się na nią; dyktuje inny projekt instrukcyi. Według niéj: posłowie mają starać się znieść resztę reform przeprowadzonych przez Czartoryskich, jakoby dążących do zaprowadzenia

despotycznéj monarchii; otrzymają obszerne pełnomocnictwo uchwalać ustawy na tym sejmie (który ma obradować pod strażą wojsk moskiewskich), a mianowicie, powinni przywrócić dawne instytucye (a raczéj ich błędy które utrwalają nieład); wreszcie otrzymają polecenie, aby ponownie imieniem sejmu żądać „gwarancyi imperatorowéj dla całości i praw Rzeczypospolitéj“. Na początku zaś instrukcyi zamieszcza Repnin piękne zdanie służące za zasłonę dla wszystkich żądań moskiewskich, aby posłowie starali się o przyznanie praw dyssydentom.

Prócz tego kniaź Repnin układa spis osób bojaźliwych i słabego charakteru, których w imieniu imperatorowéj poleca sejmikom na posłów. Ten projekt instrukcyi i spis kandydatów poselskich dołącza do okólnika wydanego także imieniem carowéj do wszystkich województw, ziem i powiatów i rozsyła go przez swoich ajentów i oficerów.

Wprawdzie nie zasypiają sprawy patryoci. Biskup krakowski Sołtyk zawiązuje bezpośrednie stosunki z naczelnikami dyssydentów. Przedstawia im: że jeżeli zerwą związki z Moskwą, będące zdradą kraju, któréj wojska naprowadzają na własną Ojczyznę, Rzeczpospolita przyzna im zapewne wszelkie prawa polityczne, a on, choć biskup katolicki, będzie pierwszy za tém głosował; lecz jeżeli będą daléj usiłowali orężem moskiewskim wymusić na sejmie ustępstwa dla siebie, sejm powinien odrzucić ich żądanie jako zdrajców kraju. — Repnin dowiedziawszy się o tym kroku

15*

Sołtyka do naczelników dyssydenckich, wzywa ich, aby zerwali stósunki z biskupem krakowskim; a zaślepieni słuchają jego wezwania. — Zwichnięte więc jest usiłowanie patryotów zagodzenia sporu z zaślepioną garstką dyssydentów. A jakkolwiek wzmaga się w skutku tego w szlachcie niechęć do dyssydentów wiążących się z Moskwą, usiłowanie wspomniane stanowi jeden z tysiąca faktów świadczących, jak potwarczém jest oskarżenie narodu polskiego o prześladowania religijne.

Podwajają także swoje zabiegi patryoci liczący na obcą pomoc. Biskup kamieniecki Adam Krasiński jedzie sam do Wiednia, a śle posłów do Wersalu i Stambułu z przedstawieniami, że Moskwa zbrojną interwencyą obala niepodległość Polski i jak wielkie niebespieczeństwa wynikną dla Europy z upadku Rzeczypospolitej a z rozwielmożnienia się Moskwy. Dwory wersalski i wiedeński chętnie słuchają tych przedstawień, uznają ich słuszność, wyrażają przychylność dla Polski, wypowjadają niekiedy ogólnikową obietnicę; jednak nie zamierzają czynnie przeciw Moskwie wystąpić. Porta skłonniejszą jest do zbrojnego przeciw Moskalom działania, lecz ajenci moskiewscy odraczają je sypiąc złoto w Stambule....

Przedewszystkiem starają się usilnie patryoci o wyswobodzenie zbliżających się sejmików z pod zgubnego wpływu moskiewskiego, chcącego im narzucić instrukcye i posłów. Lecz niedość dzielnych w tym względzie używają środków. Chcąc sejmikom zapewnić swobodę obrad i uchwał, należy zawezwać, aby z miast i mia-

steczek, w których mają się zebrać sejmikujący, ustąpiły wojska moskiewskie gotowe bagnetem przeprowadzać rozkazy carowéj i Repnina; gdyby zaś wzbraniały się opuścić miejsc obrad, pod pozorem, że właśnie stoją tam dla zabezpieczenia sejmików przed gwałtami, należy przygotować środki, aby siłą zasłonić sejmikujących przed przemocą moskiewską usiłującą narzucić im uchwały. Jednak ani rząd Rzeczypospolitéj, ani patryoci nie przedsiębiorą żadnych w tym celu kroków. Patryoci ograniczają się na odezwach i moralnych środkach. Stary hetman Klemens Branicki rozpisuje listy do ziem i województw, wzywając je, aby w wyborze posłów były bardzo bacznémi, gdyż mają oni uchwalić na sejmie ustawy, które późniéj trudno będzie zmienić, jeżeli je zagwarantuje Moskwa; przeto należy wybierać posłami tylko doświadczonych, oświeconych a silnego charakteru patryotów. Biskup krakowski przesyła także list podobnéj treści do wszystkich województw....

Nadchodzi dzień zebrania się sejmików. Wojska moskiewskie stojące w stolicach ziem i powiatów występują pod broń, otaczają kościoły, w których, według dawnego zwyczaju, zgromadziła się szlachta na sejmiki. Do wnętrza otoczonych świątyń pańskich, do grona obradujących wolnych obywateli wchodzą oficerowie moskiewscy i oświadczają, że oni i wojsko asystować będą obradom, aby „sejmikujących zasłonić przed gwałtami i utrzymać porządek“. Pierwsi zaś spełniają bezczelnie gwałt najjawniejszy: składają na stole okólnik

i instrukcyę Repnina, zabierają od laski marszałkowskiéj listy biskupa krakowskiego i hetmana lub wzbraniają ich czytać, i zapowiadają, że wojsko będzie trzymać dotąd sejmik w oblężeniu, dopóki nie objerze on posłami kandydatów polecanych przez Repnina i nie da im instrukcyi przez tegoż ambasadora zaprojektowanéj. Wprzód już rozesłane oddziały żołnierzy moskiewskich więżą w domach lub przytrzymują na drogach obywateli znanych z dzielności i odwagi, którzy przybywszy na sejmik, mogliby zachęcić go do oporu....

Lecz groźby i uprzednie pochwytanie najgorętszych patryotów nie są dostateczne do przeprowadzenia na sejmikach poleceń ambasadora moskiewskiego. Wojska carowéj-opiekunki widząc te środki niedostatecznymi, jawnym dopiero gwałtem na wszystkich prawie sejmikach spełnionym przeprowadzają rozkazy Repnina.

Oto w Sądowéj Wiszni, gdzie się ma odbyć generał czyli generalny sejmik województwa ruskiego, straże moskiewskie obsadziły wnijścia do kościoła w którym szlachta zbiera się na sejmik, i nie puszczają na obrady energiczniejszych, nawet najznakomitszych obywateli, a zgromadzonych w kościele zmuszają do uchwalenia instrukcyi podyktowanéj przez Repnina.... Zaniesiony przeciw temu gwałtowi manifest wydzierają oficerowie moskiewscy z protokółu i posyłają żołnierzy dla pustoszenia majątków opornéj im szlachty, która powtórnie 29 sierpnia zanosi manifest protestujący do grodu w Sanoku.... Tam znów zgromadzonych na sejmik do Chełmu

obywateli, trzyma w oblężeniu przez kilka dni dowódzca moskiewski, opasawszy miasto strażami, które także niedopuszczają dowozu żywności, dopóki kilkudziesięciu słabszego ducha nie obrało polecanego przez Repnina kandydata, Sosnowskiego pisarza w. ks. litewskiego.... W Czersku mazowieckim, sejmikująca szlachta otoczona w kościele przez Moskali, założywszy protestacyę, toruje sobie szablami drogę z oblężonéj przez Moskali świątyni i opuszcza miejsce obrad, a tylko kilku z pozostałych stronników moskiewskich objera repninowego kandydata posłem i daje mu narzuconą instrukcyę. W Środzie wielkopolskiéj jenerał moskiewski Apraxyn otacza wojskiem kościół, wymierza do niego działa i trzyma dwa dni w oblężeniu sejmikujących, którzy nie chcą spełnić poleceń Repnina; aż w końcu stronnik moskiewski, marszałek sejmikowy Skórzewski, wyszedłszy za kościół i stanąwszy wśród żołnierzy moskiewskich, ogłasza posłami towarzyszących mu Ponińskiego i Górowskiego, polecanych przez carowę.... Do kościoła proszowickiego, w którym zebrało się trzydziestu tylko szlachty z krakowskiego województwa na sejmik (gdyż innych niedopuszczono), wchodzi pułkownik Grablinów, postawiwszy wojsko przed kościołem i wymierzywszy do drzwi jego działo, a składając na stole okólnik Repnina, wzywa, aby spełniono zawarte w nim żądanie....

Większa część sejmikow ogranicza się na wniesieniu do akt protestacyi przeciw gwałtom moskiewskim i czynnościom sejmiku spełnionym pod naciskiem

żołnierstwa, a następnie obiera posłami polecanych przez Repnina kandydatów i daje im żądaną przez niego instrukcyę; w tajemnicy zaś nakazuje im przyrzec pod przysięgą, iż wobec sejmu oświadczą, że instrukcya narzuconą im była obcą siłą i na nic nie zezwolą coby zagrażało Rzeczpospolitéj. Niebaczni! chcą aby sejm w taki sposób wybrany, a także pod naciskiem wójsk moskiewskich obradować mający, rozwinął energię któraby zastąpiła brak odwagi cywilnéj w wyborcach.... Najwyżéj sięgają niektóre sejmiki do biernego oporu zrywając obrady i rozchodząc się po zaniesieniu protestacyi.

Kilka tylko sejmików wznosi się do czynnego działania, mianowicie w miejscach do których nie przybyły na czas oddziały żołnierzy moskiewskich „dla utrzymania porządku“ i w województwach pogranicznych Turcyi, dokąd nie śmiał Repnin posłać wojsk carowéj dla „asystowania obradom“, aby nie okazać Porcie zbliska swego postępowania i tylko wyprawił swych ajentów. Sejmiki nie otoczone tam wojskiem moskiewskiém, odrzucają narzucany przez kniazia Repnina projekt instrukcyi, nakazują ustąpić z miejsca obrad oficerom przez niego przysłanym, obierają posłami dzielniejszych mężów i dają im instrukcyę nieodpowiednią wprawdzie położeniu Rzeczypospolitéj, lecz przeciwną zaprojektowanéj przez Repnina. Takie instrukcye udzielają swym posłom: ziemia halicka, województwo rawskie, ziemie mielnicka, drohicka, bielska województwa podlaskiego.

Na sejmiku w pogranicznym w Turcyi Kamieńcu podolskim zdarza się oto wypadek mogący wskazać narodowi, jak powinien postąpić w obecném położeniu: Sejmikujący wzywają dwóch oficerów przysłanych przez Repnina z listem carowéj i z jego okólnikiem, aby ustąpili z grona obradujących, nie chcą nic wiedzieć o gwarancyi i opiece imperatorowéj; a gdy oficerowie wzbraniają się wyjść, wypchnięci są siłą, kandydaci polecani przez Repnina: Dzieduszycki i Aleksandrowicz, odrzuceni, a inni obrani.... Gwałtowny Repnin posyła tam oddział wojska i wzywa listownie komendanta Kamieńca jenerała Wita, aby wpuścił go do twierdzy, pomimo protestacyi Potockiego, marszałka województwa podolskiego, który upomniał Wita o wzbronienie wnijścia do twierdzy polskiéj wojskom obcym. Nadto domaga się Repnin, aby szlachtę województwa podolskiego zwołano powtórnie na sejmik do otwartego miasta Latyczewa. Lecz dowiedziawszy się, że część szlachty podolskiéj uzbroiła się, i wraz z nadwornym pocztem kasztelanowéj kamienieckiéj Potockiéj, gotowa jest dać odpór Moskalom — uspokaja się ambasador i daje oddziałowi moskiewskiemu rozkaz do powrotu, obawiając się, że czynny opór okazałby narodowi, *jak łatwo mógłby jeszcze teraz powstrzymać zamachy moskiewskie.* ([15])

Sejmiki skończone; wybrani posłani dzielni i słabi, ale ostatni w przeważnéj liczbi. Nadchodzi jesień 1767 r., zbliża się sejm nadzwyczajny, mający się odbyć pod związkiem konfederacyi radom-

skiéj w celu ukonstytuowania na nowo Rzeczypospolitéj, sejm pamiętny gwałtami moskiewskimi, bezprawiami dokonanémi przez ambasadora i wojsko obcego mocarstwa na reprezentantach wolnego narodu w jego własnéj stolicy! sejm ostatni w niepodzielonéj jeszcze Polsce! to jest ostatni przed pierwszym jéj podziałem.

Na sejm ten spieszą już oto do Warszawy senatorowie i posłowie, dąży tam wielu znakomitych obywateli, aby starać się odwrócić ciosy zagrażające Ojczyznie.

Energiczny a gorący patryota biskup krakowskrozpisuje listy do przodkujących w narodzie miłością kraju i światłem, wzywając ich, aby w chwili tak ważnéj dla Rzeczypospolitéj nie wachali się stanąć wytrwale w obronie prawa i Ojczyzny, pełnili powinność obywatelską „nie zważając, co ich spotka“; aby więc kto może przybył na sejm do Warszawy w celu porozumienia się względem jednomyślnéj opozycyi przeciw wrogom, jednozgodnego działania dla wydźwignienia narodu z upadku. W listach tych przedstawiwszy smutny stan Polski i niebezpieczeństwa jéj grożące, wypowiada prostémi słowy wielkie zasady, które zawsze powinny przyświecać działaniu politycznemu: „Większa część państw upadła pisze Sołtyk w tych listach — przez swych obywateli dwuznacznych i dwulicowych, którzy chcą stósować się do czasu, i w sprawach publicznych nie baczą na to co im czynić powinność nakazuje... *Nie ujrzymy zaś w Polsce nadziei zbawienia, dopóki większość Polaków przestawszy rachować co mogą, za-*

czną uważać na to co powinni." Rozesławszy te listy, urządziwszy sprawy swojéj dyecezyi, mianuje Sołtyk jeneralnego wikaryusza któryby nią zarządzał w czasie jego uwięzienia lub śmierci, pisze testament, i gotowy na wszystko, coby go spotkać mogło w obronie Rzeczypospolitéj, jedzie do Warszawy....

Spieszą do téj stolicy z różnych stron kraju patryoci. Spieszy i stary Józef Pułaski starosta warecki i Michał Krasiński podkomorzy różański, których poznaliśmy w Owadnie. Pierwszy z nich pragnie, aby już teraz w Warszawie zawiązano nową konfederacyę i wzięto się zaraz do wypędzenia Moskali z kraju naszego.

Ciągnie także zwolna ku Warszawie biskup kamieniecki Adam Krasiński, roztropny polityk i zacny obywatel, ale za bardzo ostrożny. Dąży on tam chcąc powstrzymać jeszcze teraz zbrojne przeciwko Moskwie wystąpienie, które uważa przedwczesném, pragnie odroczyć je dopóki Francya, Austrya lub przynajmniéj Turcya, zagrożone same coraz widoczniéjszą przewagą moskiewską w Polsce, nie dadzą pomocy Rzeczypospolitéj. Ufa, że państwa te ujrzą własny interes w utrzymaniu niepodległéj Polski i w ukróceniu zaborów moskiewskich. Przedstawiał on to, jak wspomnieliśmy wyżéj, w Wiedniu, w Wersalu i w Stambule sam lub przez swoich ajentów. Teraz zmierza powoli ku Warszawie zatrzymując się po drodze u przyjaciół i czekając na odpowiedź Porty. Albowiem memoryałem zawiezionym do Stambułu przez kanonika Ankwicza przedstawił

był Porcie: jak carowa moskiewska wprowadziwszy swe wojska do Polski rozpościera w niéj swą władzę; jak równocześnie ajenci moskiewscy snują intrygi w Grecyi i w Serbii przeciw sułtanowi; jak groźną stanie się Moskwa dla Turcyi, gdy zagarnie Polskę. Lecz o memoryale tym doniósł już przekupiony dygnitarz turecki posłowi moskiewskiemu w Stambule; wie już o nim carowa, wie i jéj ambasador w Warszawie i gotuje się pochwycić biskupa, jak tylko przybędzie do téj stolicy. Przeczuwa to ostrożny Krasiński, nie spiesząc się więc z przyjazdem przed otwarciem sejmu, zamierza dopiero późniéj przybyć tajemnie do Warszawy.

Gromadzą się także do stolicy ludzie, których wabi tam prywata, nęci zawiść, ciągnie chęć znaczenia lub bogactw i którzy wśród zamętu Rzeczypospolitéj pragną łowić dla siebie starostwa, dostojeństwa i władzę. Wprawdzie bardzo mało zaprzedaje się świadomie wrogowi i bierze złoto za pomoc w zabójstwie matki Ojczyzny. Lecz wielu nie bacząc na los Polski, a nawet wbrew jéj dobru, dążą do samolubnych celów niską prywatą wytkniętych, do zbogacenia się kosztem kraju; mają oni na oku wyniesienie tylko siebie lub poniżenie przeciwników, bez względu na sprawę narodową. Nie łącząc się bezpośrednio z wrogiem, ale pracując wyłącznie dla siebie, wspierają pośrednio, nieświadomie nawet, zgubne dla Polski zamiary jéj nieprzyjaciół, stawiają opór usiłowaniom do podźwignienia Ojczyzny. Niektórzy stają nawet przeciw Moskwie po stronie narodowéj; ale powodowani do tego kroku nie pragnieniem

dobra Ojczyzny, lecz niską namiętnością, wywołują przy każdéj sposobności rozerwanie w działaniu patryotów i krzywią jego kierunek....

Ciągną ku Warszawie i wojska moskiewskie. Kniaź Repnin pozostawiwszy ich oddziały rozstawione na ważniejszych stanowiskach po kraju polskim, ściąga ich część pod stolicę, aby wzmocnić korpus rozłożony obozem na Pradze i mieć pod ręką w czasie sejmu znaczniejszą siłę dla „utrzymania porządku“ i „zabezpieczenia swobody sejmujących“. Bo już wówczas zamierza po raz pierwszy Moskwa „przywracać porządek w Warszawie“, „zabezpieczyć swobodę Polaków“ wywożąc ich na Sybir!...

Przed zbliżającym się sejmem rozwija energiczniej pełnomocny poseł carowéj w Warszawie, wraz z gromadą różnorodnych świadomych i nieświadomych pomocników swoich, sieć intryg, aby jednych senatorów i posłów podstępem oszukać i zdradą uwikłać, drugich postrachem ubezwładnić, innych przemocą znaglić do przeprowadzenia zamiarów „dbałéj o dobro Polski imperatorowéj“, zamiarów zmierzających do utrzymania nieładu i anarchii w narodzie, do powolnego ujarzmienia i zagrabienia krajów polskich. —

KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ.

PRZYPISY.

(a) STRON. V i (2) KSIĘGA PIERWSZA, STRONA 34.

Pułascy pochodzili ze staréj lecz niezamożnéj szlachty osiadłéj w Podlaskiém i Lubelskiém. Pierwszą dziejową postacią z téj rodziny jest *Józef Pułaski* starosta warecki, jeden z bohatyrów naszéj powieści. Jestto typ ówczesnego narodowego męża stanu, a zarazem piękny wzór lepszéj połowy szlachty polskiéj z jéj zaletami i wadami. Gorącą miłością Ojczyzny, zdolnością, rozumem, poświęceniem się za kraj i dzielnymi czyny dobił się znakomitego stanowiska w narodzie.

Rok jego urodzenia nie jest dokładnie znany. Wnosić tylko można, że urodził się w pierwszym dziesiątku ośmnastego wieku (około 1705 r.) gdyż już w 1732 r. był starostą wareckim, które ustąpił mu Adam Koss kasztelan chełmiński, i widzimy go starostą na wspaniałym przeglądzie wojsk saskich i polskich, urządzonym przez Augusta II pod Wilanowem w sierpniu 1732 r. Rodzicami jego byli Józef

i Małgorzata z Zarębów, a stryjem Franciszek Pułaski podczaszy podolski, pułkownik wojsk Rzeczypospolitej, autor ważnego dzieła historycznego: „Krótka annotacya sejmów warszawskich, grodzieńskich“ i t. d., o którem to dziele wspomnimy jeszcze niżej.

Józef Pułaski uczył się prawa, przeszedł palestrę i jako mecenas stawał w trybunałach, następnie posłował na wszystkie prawie sejmy od 1732 r. do 1767 r. Jak cała patryotyczna szlachta, popierał on gorliwie Stanisława Leszczyńskiego na tron, upatrując w postawieniu tego męża na czele Rzeczypospolitej podniesienie Ojczyzny z upadku. Pojęcia polityczne Pułaskiego odpowiadały zupełnie zasadom, które król Leszczyński wyraził w swém dziele: „Głos wolny, wolność ubespieczający“. Pragnął on zachować instytucye starodawne i ustawy zasadnicze Rzeczypospolitej, ale przywrócone do pierwotnej czystości; utrzymać wolność, lecz położyć kres swawoli, zaprowadzić porządek a zarazem zabezpieczyć niezależność Polski. W tym duchu przemawiał na sejmach, a także popierał powiększenie wojska. Z początku za Augusta III szedł z Czartoryskimi; lecz gdy ujrzał, że Czartoryscy zmierzają do przemienienia Rzeczypospolitej w silną monarchię, odsunął się od nich i wszedł w tworzące się wówczas stronnictwo republikańskie, które w téj samej co i on myśli pragnęło zreformować Rzeczpospolitę, jak to przedstawiliśmy w drugiej księdze powieści. Po śmierci Augusta III, występuje Pułaski, jak cała partya republikańska, przeciw Poniatowskiemu, Czartoryskim i reformom, które *familia* usiłowała przeprowadzić, a które, według Pułaskiego, obalały dawną konstytucyę polską.

W stronnictwie republikańskiém, wachającém się i mdłém w działaniu, odznaczał się starosta warecki dzielnością; bez względu na niebezpieczeństwa, szedł za tém co uważał za swoją powinność. Oszukany wraz z całém tém stronnictwem, przez intrygantów jak Gabryel Podoski, uwiedziony był do konfederacyi radomskiéj, w któréj kole generalném zasiadał jako marszałek województwa podlaskiego. Zawiązanie się téj konfederacyi, spętanie jéj przez Moskali, wreszcie opuszczenie koła konfederackiego przez Józefa Pułaskiego, opisaliśmy szczegółowo w księdze II. Zasmucony głęboko zwichnięciem konfederacyi radomskiéj, która stała się narzędziem w ręku Moskwy, powziął jeden z pierwszych myśl zawiązania nowego związku konfederackiego dla podźwignienia Ojczyzny z upadku, wyparcia z niéj wojsk moskiewskich i zaprowadzenia w Rzeczypospolitéj ładu, lecz przez przywrócenie dawnych instytucyj republikańskich do pierwotnéj czystości. Był on istotnie twórcą i duszą konfederacyi barskiéj.

Zdolność, energia, wziętość w narodzie i zasługi, sprawiły, iż garstka skonfederowanych w Barze obrała go regimentarzem czyli marszałkiem związkowym, to jest naczelnym wodzem sił zbrojnych konfederacyi, gdy Michał Krasiński podkomorzy rożański otrzymał zastępczo, za tchnieniem właśnie Pułaskiego, najwyższą w konfederacyi władzę mianowany zastępcą marszałka generalnego. Albowiem na marszałka generalnego zawezwano ks. Karola Radziwiłła, który tę godność piastował w konfederacyi radomskiéj, a barską uważano tylko za odnowienie radomskiéj.

Mimo tego, kilkunastu wichrzycieli, którzy późniéj

do konfederacyi barskiéj przystąpili i wnieśli w jéj łono osobiste cele krzywiące jéj czystą początkową dążność — między innymi, próżny i pyszny nad wszelki wyraz Joachim Potocki podczaszy koronny — zazdrościli władzy Pułaskiemu, nie chcieli go słuchać i starali się go usunąć. Nie miał wprawdzie Pułaski talentów wodza, ale daleko mniejszéj zdolności dowiedli ci, którzy pragnęli jego posadę zająć i aby ten cel osiągnąć, nie wachali się nawet zgładzić go ze świata. Gdyby byli zdolnymi do téj posady, kochający Ojczyznę Pułaski byłby im regimentarstwo oddał ochotnie. Zresztą chociaż sam regimentarz nie miał talentów wodza, oddał część wojsk pod dowództwo synów swoich Kazimierza i Franciszka, którzy czynami dowiedli wielkich zdolności wojskowych. Nie mógł im stary Pułaski powierzyć sił większych, gdyż go inni dowódzcy konfederaccy słuchać nie chcieli. Ciężkie miał zajścia zacny starosta z wichrzycielami, którzy do konfederacyi weszli i skarżył się przed Wybickim, jak tenże świadczy w pamiętnikach, na nieposłuszeństwo konfederatów, na brak poświęcenia i energii w narodzie. Działanie Pułaskiego w konfederacyi, intrygi przeciwko niemu wichrzycieli i smutny zgon jego przedstawiamy w powieści.

Chociaż katolik gorliwy, dalekim był od fanatyzmu, a głębokie, czyste uczucie religijne, chrześciańskie, prowadziło go do największych ofiar i poświęceń, lecz także do pragnienia wolności i sprawiedliwości dla wszystkich. Prawy, według staropolskich wyobrażeń, republikanin, miał dobro Ojczyzny celem najwyższym. Pełen zdolności i zapału, wymowny, bystrego pojęcia, bywalec w świecie, wywierał wielki wpływ na współobywateli na zjazdach, sejmikach

i sejmach i miał wielkie wzięcie u szlachty. Usiłując go pozyskać, mianował go August III w 1752 r. pisarzem skarbowym i pisarzem nadwornym koronnym, który-to urząd był raczéj godnością bez obowiązków. Nadano mu kilka starostw, mianowicie Sapohów i Żezulińce na Podolu 1752 r., późniéj Strumień i Brzozówkę w Czerskiém, Świdnik w Lubelskiém; przez co stał się zamożnym.

Według podań współczesnych, był to mąż niewielkiego wzrostu, przyjemny, gościnny, szczery, śmiały, energiczny, poczciwy, dobry prawnik, doskonale znający sprawy krajowe, ale nie mający wyobrażenia o sprawach zagranicznych i polityce mocarstw europejskich nawet sąsiednich. Przytomny i logiką celujący mowca, mówił płynnie a powoli i przeplatał mowę przypowieściami, z których najulubieńszą jego była o cesarzu Maksymilianie, który chociaż zwyciężony i wzięty do niewoli jako arcyksiążę, nie upadł na duchu i zasiadł późniéj na najpotężniejszym wówczas tronie. Pułaski nosił strój polski, a w czasie konfederacyi barskiéj miał już włos i wąs siwy.

Prywatne życie Pułaskiego nie jest jeszcze dokładnie znane. Dopełniacz Niesieckiego twierdził, iż żonaty był z Czosnowską i z niéj miał trzech synów. Lecz skrzętny badacz dziejów Julian Bartoszewicz, przekonał się z metryk koronnych, iż żoną starosty wareckiego — przynajmniéj po 1755 r. — była Maryanna z Zielińskich, na którą w *Sigilatach* pozapisywane są starostwa dane Pułaskiemu. Być może, że to była druga jego żona, a trzech synów Pułaskiego, którzy rodzili się wszyscy przed 1755 r., byli z piewszéj żony, Czosnowskiéj. Lecz jestto przypuszczenie

mniéj prawdopodobne. Ta żona Pułaskiego Maryanna z Zielińskich, była szanowaną powszechnie niewiastą. Przeżyła ona męża i dwóch synów, Franciszka i Kazimierza, bo umarła dopiero w 1791 r. Jako wdowa mieszkała najczęściéj w swojém starostwie wareckiém potém w strumieckiém w ziemi czerskiéj, gdyż Pułaski starostwa mu nadawane wyrabiał po większéj części *jure communicativo* także na żonę.

Józef Pułaski miał trzech synów: Franciszka, Kazimierza i Antoniego, i jednę córkę, Annę, która w 1765 r. wyszła za mąż za Walewskiego, kasztelanica łęczyckiego.

Franciszek Pułaski, drugi bohater naszéj powieści był najstarszym synem starosty wareckiego. Lecz daty urodzenia tak jego jak i Kazimierza nie są dokładnie znane. Julian Bartoszewicz w swojéj rozprawie o Pułaskich twierdzi, iż Franciszek urodził się około 1745 r. a Kazimierz około 1747 r. Lecz to twierdzenie jest mylne, albowiem Kazimierz Pułaski w d. 9 października w 1779 r. kiedy poległ pod Sawannah, miał lat 36; świadczy o tém między innémi jego przyjaciel i towarzysz broni w konfederacyi i w Ameryce, Maciej Rogowski, którego pamiętnik znalazł i wydał w Paryżu Konstanty Gaszyński p. n.: „Reszty rękopismu Macieja Rogowskiego". Przeto Kazimierz rodził się około 1743 r. a brat jego starszy Franciszek przynajmniéj rokiem wprzód. Dlatego wprowadzając obu w działanie powieściowe w 1767 r., przedstawiamy Franciszka jako młodzieńca 25 a Kazimierza 24 letniego.

Franciszek odważny i szlachetny, uchodził między współobywatelami za uczonego, wymownego, zdatnego tak do pióra jak i do szabli, a choć młody, brał udział w na-

radach wraz z bratem Kazimierzem. Z całym młodzieńczym zapałem rzucił się do konfederacyi barskiéj, któréj akt podpisał jako pułkownik województwa podolskiego. Gdyby nie śmierć przedwczesna, byłby zapewne na równi z Kazimierzem zasłynął jako wojownik, gdyż przymioty jego rozumu i serca nakazywały to wnosić. Działania jego w konfederacyi staraliśmy się odmalować w powieści ściśle według dziejów.

Kazimierz Pułaski, najsławniejszy późniéj z całéj rodziny, miał lat 25, gdy jako starosta zezuliński (to starostwo oddał mu ojciec), podpisał w Barze 29 lutego 1768 r. akt konfederacyi. Szlachetny, dzielny, śmiały, waleczny a przezorny, wytrwały i uporczywy w przedsięwzięciach mimo klęsk doznanych, niezłamany trudami, z największém poświęceniem oddany sprawie ojczystéj, miał wszystkie przymioty nietylko rycerza ale i wodza, mianowicie w wojnie podjazdowéj, w któréj następnie stał się niezrównanym, po nabytém w niéj doświadczeniu. Zarzucano mu, mianowicie zarzucał mu Dumouriez — przysłany przez rząd francuski jako zdolny oficer na dowódzcę konfederatom, człowiek wprawdzie zarozumiały, lecz dobrze znający sztukę wojenną— nieposłuszeństwo rozkazom i nieznajomość zasad wielkiéj wojny, zasad strategii, niepojmowanie jego planu, w który chciał ująć rozstrzelone, bezplanowe działania i walki dowódzców konfederackich, a hufce ich przekształcić zwolna w wojsko regularne, któreby zdolne było nietylko utrzymywać walkę i urywać nieprzyjaciela, lecz wreszcie wyprzeć go zupełnie z kraju. Jakkolwiek zarzut ten Dumouriera był w części uzasadnionym, jednak Kazimierz Pułaski pozostanie

wzorem rycerza-obywatela, który żył i walczył dla Ojczyzny, wiary, wolności i sławy. Obok wielkich przymiotów miał on i wady narodowe: nie umiał swego pełnego fantazyi i polotu ducha nagiąć do karności wojskowej i często dał się unosić swemu zapałowi. Lecz we wszystkich jego działaniach nie znajdujemy ani śladu prywaty. Płomienna miłość Ojczyzny i wolności, uczucie obowiązku prowadzą go na boje i kierują nim w walkach, a sprawie, którą poślubił, wytrwał wierny do ostatka. Ostatni rycerz barski, po upadku konfederacyi nie uległ zwycięzkim wrogom, ale pobiegł walczyć za swobodę do nowego świata, który jednak znalazł innym niźli go sobie wystawił, i który raził prozą i brakiem tradycyi jego poetyczną duszę. W liście z Trenton w Stanach zjednoczonych, datowanym 24 lutego 1778 r., na dwa lata przed swą śmiercią pisze smętny wygnaniec do swéj siostry Anny z Pułaskich Walewskiéj, mieszkającéj w Mazowieckiém: „Obyczaje tutejsze nie mogą się zgadzać z moim humorem; do tego i strata jest próżna czasu w téj służbie; ludzie tu są bardzo zazdrośni, zgoła wszystko przeciwne. Jednak jeszcze przyszłéj kampanii bawić tu będę; daléj, jeźli będzie można, handlować zacznę, co tu jest najpożyteczniejszém“.... W tymże liście pisze wprzód: „Dość wiedzieć o mnie, kochana siostro, że zdrowie moje jest w całości, powodzenie zaś rozmaite, jak w czasie wojny. Ja tu komenderuję całą kawaleryą, w różnych byłem atakach, dość pomyślnie. Bawić tu długo nie myślę“...

Kazimierz Pułaski był miernego wzrostu, tak jak i ojciec jego, pięknej, regularnéj, męzkiéj twarzy, tchnącéj rycerskością, z ognistém okiem, z którego błyskała pło-

mienna dusza i śmiałość. Smętny, zamknięty w sobie, zapewne wskutek wczesnego osierocenia, licznych ciosów rodzinnych, których doznał i wielkich klęsk ojczystych, których był świadkiem; lecz miły i łagodny w życiu towarzyskiém, w boju zaś śmiały aż do szaleństwa, przytomny, dzielny i wytrwały. Piękna, urocza, bohaterska ta postać zamyka dzieje s t a r é j Polski a otwiera n o w é j.

W powieści „Pułascy“ odmalowaliśmy tylko jeden ustęp z jego życia, jednę część jego działań w konfederacyi barskiéj; lecz staraliśmy się scharakteryzować całą postać. O dalszym biegu jego krótkiego lecz czynnego życia, wspomnę w innym przypisie do piątej księgi téj powieści.

Najmłodszy syn Józefa, *Antoni Pułaski* urodził się około 1748 r., lecz już brał udział w konfederacyi barskiéj, i dziewiętnastoletni wówczas młodzian podpisał jéj akt wraz z ojcem i dwoma braćmi w Barze, a raczéj w Michałowcach pod Barem. Zaraz w pierwszych walkach konfederacyi na Podolu, dostał się do niewoli; lecz z różnych pod tym względem podań współczesnych, nie można dojść dokładnie: kiedy? i w któréj potyczce? Zaprowadzony z jeńcami do Kazania, był tam trzymany. Gdy w Moskwie bunt Pugaczewa tak się rozrósł, iż Katarzyna nie mogła mu dać rady, naciśniony rząd moskiewski udał się o pomoc do jeńców konfederackich, aby przeciw temu powstaniu społecznemu pomagali rządowi, jako szlachta. Kilku konfederatów usłuchało tego wezwania, a między innemi bardzo jeszcze wówczas młody Antoni Pułaski, nieustalonego charakteru a żądny odznaczenia się i sławy, namiętny, zdolny, dzielny jak bracia lecz gwałtownego, dzikiego, mniej od nich szlachetnego

charakteru. W walkach z Pugaczewem odznaczył się bardzo Pułaski, a jego czyny wojenne opisał w swym pamiętniku Karol Chojecki, współczesny świadek a jeden z konfederatów barskich. Otrzymał nawet podobno Antoni Pułaski od carowéj Katarzyny w nagrodę za zasługi w walkach z Pugaczewem stopień jenerała-porucznika w wojsku moskiewskiém. To wpłynęło na cały przyszły kierunek tego niewyrobionego jeszcze a burzliwego i namiętnego młodziana. Po powrocie do kraju widzimy go już stronnikiem moskiewskim i należącym do dworskiéj partyi króla Stanisława Augusta.

Charakter młodego Antoniego Pułaskiego nie pięknie się przedstawia w procesie z matką czy macochą o starostwo wareckie, które sobie Antoni usiłuje przywłaszczyć. W procesie tym popełnił kilka gwałtów nachodząc sądy na czele tłumu zbrojnych przyjaciół.... Został pułkownikiem wojsk litewskich, a na sejm w 1766 r. posłem z ziemi czerskiej.

Niezamierzamy tu szczegółowo kreślić jego życiorysu; powiemy tylko, że chociaż z początku widzimy go radującego się z prac sejmu czteroletniego, wkrótce gwałtowność i chęć zaszczytów zaprowadziła go do konfederacyi targowickiéj, w któréj kole generalnem zasiadł jako marszałek wołyński. Napróżno w czasopismach współczesnych wskazywano mu, jak odmiennym idzie torem od drogi, którą szli bohaterscy jego bracia. Znaczną nawet rolę odgrywał w téj konfederacyi, a po odjeździe Szczęsnego Potockiego do Petersburga, został zastępcą generalnego koronnego jéj marszałka. Poseł moskiewski Sievers nazywa go „dzielnym człowiekiem, ale bez znaczenia między współobywatelami“. Konfederacya targowicka mianowała go jenerałem-majorem wojsk Rzeczypo-

spolitéj, a następnie jeneralnym inspektorem kawaleryi koronnéj, wreszcie hetmanem polnym. Po ostatnim podziale Polski osiadł na Wołyniu i tam umarł około 1820 r.

Oprócz Józefa Pułaskiego i trzech jego synów, walczyło w konfederacyi barskiéj dwóch synowców Józefa, synów Baltazara Pułaskiego, który był stryjecznym bratem starosty wareckiego a synem Franciszka Pułaskiego podczaszego podolskiego, o którego dziele historyczném już wyżéj wspomnieliśmy. Jeden z nich imieniem *Dominik* zginął w potyczce pod Podhajcami.

Całą tę rodzinę nazywamy *Pułascy*, a nie *Puławscy*, i powieści niniejszéj — któréj głównymi bohaterami jest Józef starosta warecki i dwaj starsi jego synowie, Franciszek i Kazimierz — dajemy miano „Pułascy“. Albowiem chociaż wielu współczesnych i późniejszych historyków zowie ich Puławskimi, jednak sami pisali się: „na Pułaziach Pułascy“. Starosta warecki na wydawanych przez siebie uniwersałach w charakterze regimentarza czyli marszałka związkowego konfederacyi barskiéj, dawał, według ówczesnego zwyczaju, następujący nadgłówek: „Józef na Pułaziach, Grabowie, Dereźniach, Horbaczy wielkiéj i małéj, Kurdynowicach, Hułobuczu, Pułaski, pisarz nadworny koronny, starosta warecki, strzemiecki, świednicki i t. d. towarzysz chorągwi hussarskiéj królewskiéj, pułkownik, kawaler krzyża świętego, marszałek związkowy wojska koronnego“.

„Pułaskim“ także podpisał się stryj starosty wareckiego, Franciszek podczaszy podolski, na wspomnionéni ważném dziele historyczném, którego tytuł brzmi:

„Krótka annotacya sejmów warszawskich, grodzieńskich,

także elekcyj i koronacyj Najjaśniejszych królów Ichmościów polskich, Jana Kazimierza, Michała, Jana III i Augusta II, tudzież za panowania ich kampanij odprawionych etc. ab anno 1648 ad annum 1733, zebrana przez Franciszka na Pułaziach Pułaskiego, podczaszego województwa podlaskiego, pułkownika J. K. Mości i Rzeczypospolitéj, pisarza wojskowego za buławy czterech hetmanów wielkich koronnych i t. d. Apostata jego do druku podana przez Baltazara Pułaskiego starostę radenickiego roku Pańskiego 1740 — w Lublinie w drukarni Societatis Jesu".

Jednakże przy nieustalonéj wówczas pisowni, podpisywali się także niektórzy z téj rodziny „Puławski".

---

(1). KSIĘGA PIERWSZA, str. 32.

Referendarzem koronnym był na on czas ksiądz *Gabryel Podoski*, a podskarbim koronnym *Teodor Wessel*. Obaj, a szczególniej ks. Podoski, starali się usilnie zgromadzić w Radomiu wszystkich niechętnych Poniatowskiemu, aby tam zawiązali konfederacyę przy obronie ustaw dawnych a przeciw reformom rozpoczętym przez Czartoryskich. Podskarbi w. koronny, Teodor Wessel — syn Wojciecha, kasztelana warszawskiego i Teresy z Załuskich — stronnik saski, był rzeczywiście za reformą, ale konfederacyą radomską zamierzał zrzucić Stanisława Augusta z tronu i przygotować wybór na króla którego z książąt z domu saskiego. Chociaż całe życie swoje intrygował, a czasem

intrygował dla prywatnych celów, jednak w czynności téj nie dążył do rezultatu zgubnego jaki przyniosła konfederacya radomska, i sam był pod tym względem oszukany przez Moskwę. Opinia publiczna wówczas w Polsce potępiała go nie za owe intrygi, za które słusznie mógł być potępiony, ale z powodu, iż przeprowadził — może nieco za bezwzględnie — redukcyę monety sfałszowanéj przez Fryderyka pruskiego, który wywoził z Rzeczypospolitéj dobre pieniądze a nasyłał fałszywe pod stęplem polskim w mennicach pruskich bite. Ale redukcyę tę wykonywał Wessel w skutek prawomocnéj uchwały senatu z 12 maja 1761 r. Jakkolwiek nie zamierzamy bynajmniéj uniewinniać podskarbiego koronnego, jednak wogóle gorsze jeszcze o nim było do niedawnego czasu zdanie, niż na nie zasłużył. Zresztą w księgach trzeciéj i czwartéj niniejszéj powieści ujrzymy podskarbiego w. kor. w działaniu. Tu dodam tylko, iż wziął on czynny udział w kierowaniu konfederacyą barską w drugim jéj okresie, gdy po wparciu za granicę turecką przez Moskali i wojsko Poniatowskiego, pierwszych konfederacyj zawiązanych na Podolu, kilku naczelników opozycyi zgromadzonych w Biały na Szląsku, utworzyło tam z początkiem 1769 r. jeneralną dla konfederacyi władzę zwaną „generalicyą“, która usiłowała stamtąd kierować powstaniem narodu, a przeniosłszy się następnie na Spiż, wydała manifest datowany z Muszyny (pół mili od dzisiejszéj Krynicy) 20 kwietnia 1769 r. Wesel wpływał przeważnie na czynności téj generalicyi i przyczynił się do zwichnienia pierwotnéj myśli, która poprowadziła pierwszych konfederatów w Barze do chwycenia za oręż.

Co się tyczy ks. Gabryela Podoskiego, był on świadomym złego ajentem moskiewskim i jednym z głównych wichrzycieli w Rzeczypospolitéj. Jego czynność w oszukaniu partyi republikańskiéj i w zwabieniu jéj do zawiązania konfederacyi radomskiéj, wskazaliśmy w drugiéj księdze niniéjszéj powieści.

---

(3). KSIĘGA PIERWSZA, STRONA 34.

Ksiądz Marek karmelita, piękna to i dramatyczna postać w konfederacyi barskiéj. Męża tego natchnionego gorącém uczuciem religijném i wielką miłością Ojczyzny, staraliśmy się przedstawić w powieści według dziejów i podań o nim wszechstronnie zbadanych, nie idąc bynajmniéj za jednostronnymi, doraźnie lub pod wrażeniem chwilowych wypadków i namiętności stronniczych wypowiedzianymi sądami ludzi, nawet znakomitych, jak Wybicki i Kitowicz.

Ksiądz Marek wielkie miał wzięcie tak u szlachty jak u ludu na Podolu i Wołyniu, gdzie mąż ten cichy, słynął świątobliwém życiem, duchem wieszczym i leczeniem chorych. Chodząc po kraju, godził spierających się, leczył chorych, pomoc niósł uciśnionym, przedstawiał wszystkim upadek Ojczyzny, zagrzewał do chwycenia za oręż w celu wyparcia Moskali z kraju, podźwignienia Rzeczypospolitéj i obronienia wiary. Wziął bardzo czynny udział w przygotowaniach do konfedaracyi barskiéj i w pierwszych jéj czynnościach, w poruszeniu szlachty i ludu do obrony wiary i Ojczyzny. Życiem swém

chrześciańskiém, a także wymową pełną mistycznego natchnienia i zapału, wywierał silny wpływ nietylko na ludność polską, lecz nawet na żołnierzy moskiewskich, gdy był po zdobyciu Baru wzięty do niewoli.

O życiu i czynach księdza Marka, krążyło i krąży nawet dotyczczas na Podolu i Wołyniu wiele podań i legend cudownością tchnących, które tę postać otoczyły mgłą tajemniczości. Nienawistne sądy nieprzyjaciół konfederacyi i jednostronne zdania osób nawet znakomitych lecz nie mogących w ówczesnym wieku pojąć téj postaci i jéj czynności, — przysłoniły ją cieniem. Ztąd różne, sprzeczne powstały wieści nawet o rodowém nazwisku księdza Marka i jego czynach. Późniejsze dopiero beznamiętne badania historyczne rozjaśniły jego życie, wykryły jego nazwisko i w prawdziwém świetle postawiły tego męża.

Zwał on się *Marek Jandorowicz*, pochodził z rodziny szlacheckiéj na Wołyniu osiadłéj. Urodził się około 1720 r. i prawdziwém okazuje się podanie Rulhièra, że przy rozpoczęciu konfederacyi barskiéj był w sile wieku i miał lat około 45. Śluby zakonne uczynił w klasztorze Karmelitów dawnéj reguły, który istniał wówczas we wsi Horodyszcze na Wołyniu, w powiecie zasławskim o dwie mile na wschód od Zasławia leżącéj. W 1759 r. był przeorem klasztoru Karmelitów w Annopolu i plenipotentem prowincyi. Wówczas-to za staraniem księdza Marka, książę Antoni Konstanty Lubomirski posiadacz ówczesny starostwa barskiego, nadał przywilejem z 2 czerwca 1759 r. grunta w Barze dla wybudowania tam klasztoru karmelickiego. Przywilej ten, ponowiony przez księcia Franciszka Lubomirskiego (który

był bratem Antoniego) 10 marca 1763 r., a potwierdzony 30 marca t. r. przez króla Augusta III, jest jednym z ważnych dokumentów do życiorysu księdza Marka, którego staraniem stanął ów klasztor karmelicki w Barze.

Jakkolwiek przed konfederacyą barską mieszkał głównie w klasztorze barskim, jednak przebiegał Podole i Wołyń zachęcając do powstania w celu podźwignienia Ojczyzny i wiary. Zwiedzał także parafie, które wówczas, przy niedostatku księży świeckich w tych stronach, obsługiwali księża Karmelici z klasztorów barskiego i annopolskiego, za pozwoleniem biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego. W wędrówkach tych po Podolu i Wołyniu — w których, jak mówiliśmy, leczył także chorych, godził powaśnionych — zatrzymywał się najdłużéj u swego przyjaciela Rafała Dzierżka, prawego obywatela i wielkiego wroga Moskali a właściciela wsi Michałowce, leżącej o dwie mile na południowy zachód od Baru. Już w jesieni 1767 r. odbywały się w Michałowcach u Dzierżka narady, na których bywał ksiądz Marek i wysłannicy Józefa Pułaskiego. Właśnie na początku powieści rozpoczynającéj się pod jesień 1767 r. przedstawiliśmy podobną naradę, lecz w dalszéj nieco stronie, bo na Wołyniu, w Owadnie. W téjto także wsi Michałowce spisany został istotnie akt konfederacyi barskiéj przez ośmiu mężów w dniu 29 lutego 1768 r., i ztąd dopiero w dniu tym pociągnęli Pułascy i Michał Krasiński do Baru, gdzie akt ogłosili. W pierwszych dniach konfederacyi, obok Józefa Pułaskiego, ksiądz Marek znaczną odgrywał w niéj rolę, którą staraliśmy się przedstawić w powieści.

Przy wzięciu Baru 30 czerwca 1768 r. dostał się ksiądz Marek do niewoli moskiewskiéj. Według podań, dowódzcy moskiewscy kazali go zabić; lecz na żołnierzy taki wpływ miał wywrzeć urok religijny go otaczający i jego wymowa, iż sami pomogli mu wyswobodzić się z niewoli.... Tradycya bardzo niepewna, za którą nie poszliśmy w powieści, twierdzi, że był już w klasztorze berdyczewskim w czasie oblężenia tam Kazimierza Pułaskiego przez Moskali w lecie w 1768 r. Pokazywano nawet w tym klasztorze celę w któréj miał mieszkać. Mniemamy, że gdyby tradycya ta była prawdziwą, byłoby znaném i głośniejszém działanie księdza Marka w czasie oblężenia Berdyczewa, a gdy o tém nic nie wiadomo, uważaliśmy podanie owo mylném. Zresztą oblężenie Berdyczewa nastąpiło wkrótce po oblężeniu Baru, i ks. Marek wzięty przy szturmie Baru, nie zdołałby wydostać się tak szybko z niewoli, iżby już mógł znajdować się w oblężonym Berdyczewie.

Dla Kazimierza Pułaskiego powziął ksiądz Marek wielki szacunek i przywiązanie. Według podań, miał się z nim widywać kilkokrotnie podczas pięcioletnich bojów tego bohatera konfederackiego. Odwiedzić go miał nawet w Częstochowie w maju czy na początku czerwca 1772 r., i wówczas, gdy już nie było żadnéj nadziei aby resztki konfederatów zmieniły losy kraju, przedstawieniem, że przedłużanie walki powiększa tylko zniszczenie kraju bez żadnéj dla niego korzyści, miał nakłonić Kazimierza Pułaskiego do opuszczenia Częstochowy.

Po upadku konfederacyi barskiéj widzimy znów około 1780 r. księdza Marka przeorem klasztoru karmelickiego

w Annopolu. Lecz przebywał także w niedokończonym a zrujnowanym już przy szturmie klasztorze Karmelitów w Barze, gdzie często widziano tego kontemplacyjnego mnicha dumającego na gruzach nad nieszczęściami Ojczyzny i losami przyjaciół swoich jużto poległych w boju, jużto zagnanych w niewolę na Sybir, jużto żyjących na wygnaniu w dalekich krajach. W 1786 r. ksiądz Marek, wówczas przeor annopolski i pełnomocnik prowincyi, przybył do Warszawy w sprawach swego zakonu i mieszkał w klasztorze karmelickim na Lesznie, gdzie dotąd pokazują jego portret. Przyjmowano go w Warszawie z wielkiém uszanowaniem, jako człowieka świątobliwego; pobyt jego w stolicy opisał Antoni Mager, a wspomina o nim Wojcicki w „Cmentarzu powązkowskim“ (tom III).

Złamany wiekiem i nieszczęściami kraju, mieszkał około 1794 r. w klasztorze karmelickim w Uszomierzu na Wołyniu, w powiecie owruckim, który to klasztór został zniesiony przez rząd moskiewski w 1833 r. Gdy brygadyer Józef Kopeć — który znajdował się w 1794 r. w chwili wybuchu powstania kościuszkowskiego z brygadą jazdy polskiej w okolicy Kijowa i tam dowiedział się o tém powstaniu, a przeżynając się wśród wojsk moskiewskich, z głębi Ukrainy ciągnął przez Wołyń ku Warszawie, aby połączyć się z Kościuszką — przybył późno w nocy do miasteczka Uszomierza, żołnierze wiedząc, że mieszka tam ksiądz Marek, prosili, aby ten mąż świątobliwy pobłogosławił im idącym na bój za Ojczyznę. Wyszedł ks. Marek, starzec już wówczas 80cio letni, i uszykowaną brygadę pokropiwszy wodą święconą przeżegnał wołając: „Idźcie w imię Boga

i wynijdźcie!“ Scena ta odbywająca się w nocy przy świetle pochodni, była bardzo uroczystą; opisał ją jenerał Kopeć w „Dzienniku“ swoim wydanym w Berlinie 1863 r., i wspomina, że to krótkie wyrażenie cnotliwéj i pobożnéj osoby wielce umocniło ducha żołnierzy.

Po trzecim podziale Polski i upadku kraju, ostatnie lata życia spędził ksiądz Marek w domu Tadeusza Cieleckiego w Berezówce, wsi leżącéj o parę mil na południe od Lubaru. Starzec cichy i milczący, mieszkał tam w ogrodzie w altannie spędzając czas na dumaniu i modlitwie. Tylko zapytywany przerywał milczenie lub upomnieniem o chrześcijańskie życie; niekiedy miał wpadać w natchnienie i czynić przepowiednie. W téj altannie umarł pod jesień, podobno w 1802 r. Ciało jego pochowano na wyraźne jego żądanie w kościele przy klasztorze karmelickim w Horodyszczach, w którym był rozpoczął swe życie zakonne. Kościół tén przerobił rząd moskiewski w 1833 r. na cerkiew syzmatycką, a klasztór był w posiadaniu miejscowego popa, który ciągnął korzyści z ludu wiejskiego odwiedzającego ciało księdza Marka uważanego za cudotwórcę przez ludność miejscową. Jeszcze w 1860 r. widziano to ciało zczerniałe, lecz niezepsute, leżące w trumnie otwartéj. Ksiądz Marek miał być miernego wzrostu a silnej budowy ciała.

Ani Kitowicz, który posądzał ks. Marka o obłudę, ani Wybicki, który go fanatykiem nazywał (chociaż późniéj sam przyznał, że gdyby go znał teraz, szanowałby go jako dzielnego Polaka), nie pojmowali bynajmniéj tego męża. Gdyż postać ta nie była zgodną z ich pojęciami i sądzili

o niéj pod wpływem wrażenia klęsk i zniszczenia kraju, które konfederacya barska przez pięcioletnią walkę sprowadziła a nie zdołała mimo tego Ojczyzny ocalić, co jednak było skutkiem braku energii w narodzie i braku powszechniejszego udziału w walce, a nie winą konfederacyi i jéj twórców. Historya sądząc po wszechstronniejszém objęciu i roztrząśnieniu sprawy, wznosząc się nad zamroczone namiętnością lub chwilowémi wrażeniami zdania, inaczéj ocenić musi księdza Marka. Lecz ileż-to jednostronnych i niesłusznych sądów o współczesnych mężach wydali ludzie nawet rozumni i szlachetni, pisząc pod wrażeniem chwili i wypadków nierozważonych wszechstronnie!...

---

(4). KSIĘGA DRUGA, STRONA 82.

Cała siła zbrojna Rzeczypospolitéj polskiéj, mającéj szesnaście milionów ludności i rozciągającéj się od Baltyku do morza Czarnego, a otoczonéj ze wszystkich stron przez mocarstwa zaborcze i wojenne, liczyła za panowania Augusta III, bezkrólewia po jego śmierci i w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, około dziewiętnaście tysięcy ludzi, mianowicie: 12,000 wojska koronnego i 7,000 wojska litewskiego.

Wprawdzie w 1710 r. na zjeździe stanów polskich w Warszawie, zatwierdzono dawniejszą uchwałę sejmu i postanowiono liczbę wojska kwarcianego kosztem Rzeczypospolitéj utrzymywanego na 40 tysięcy żołnierzy, nie licząc

w to kontyngensów parę tysięcy ludzi wynoszących, które obowiązane były dostawiać na obronę Rzeczypospolitej ordynacye: ostrogska, zamojska a później pinczowska. Jednak i wówczas August II, w każdym swym kroku zmierzający do ogarnienia władzy despotycznej choćby nad częścią Polski, włączył, za zgodą hetmana, w tak oznaczoną liczbę wojsk kosztem Rzeczypospolitej utrzymywanych, część pułków saskich sobie zupełnie oddanych, przez co pomniejszył siłę wojsk polskich. W siedm lat zaraz później, sejm *pacyfikacyjny*, jednodniowy, 31 stycznia 1717 r.— na którym stanęła ugoda między narodem skonfederowanym generalnym związkiem konfederacyi tarnogrodzkiéj a królem Augustem II, za zbrojném pośrednictwem cara Piotra -- zaprowadzając zmiany w wewnętrzném urządzeniu Rzeczypospolitéj, ograniczył siłę jéj wojsk na 24 tysiące żołnierzy, mianowicie 18 tysięcy koronnego a 6 litewskiego. Lecz za panowania niedołężnego Augusta III, w tym okresie snu i bezmyślnego używania, kiedy obok wpółuśpionego narodu wzrastały wśród wojen Moskwa i Prusy — zmniejszono jeszcze liczbę wojsk polskich, tak, iż cała siła zbrojna Rzeczypospolitej wynosiła, jak wspomnieliśmy, 19 tysięcy ludzi.

I ta nawet szczupła liczba n i e   i s t n i a ł a   w   r z e c z y w i s t o ś c i, ale po większej części tylko na papierze. Gdyż np. 1766 roku wojsko litewskie liczyło tylko, według raportu złożonego Radzie Nieustającej, 3,298 żołnierzy i 1,271 oficerów. Ta wielka stosunkowo liczba oficerów pochodziła z nadużycia przez hetmanów prawa wydawania patentów na oficerów; a większa część osób, którym dano patenta oficerskie, używała tylko na okaz w domu tytułu i

munduru, a nigdy nie służyła w szeregach. Wojsko to nie wystarczało nawet do strzeżenia od napaści hajdamaków granic Rzeczypospolitej na kresach ukraińskich i na warty honorowe przy trybunałach i dygnitarzach.

Nie miała więc Rzeczpospolita żadnéj prawie regularnéj siły zbrojnéj na obronę zagrożonéj niepodległości narodowéj. Chociaż sąsiednie potęgi wojenne wdzierały się do jéj ziem, nachodziły bezkarnie jéj kraj, według swojéj woli urządzały jéj sprawy wewnętrzne,— naród, w niepojętéj dla nas nieoględności, nie starał się powiększyć wojska, używszy do tego choć część ogromnych zasobów, które jeszcze posiadał. W dziwném zaślepieniu powtarzano: że ponieważ Polska jest bezbronna i nikomu nie zagraża, więc mocarstwa nie mają powodu obalić ją i ta bezbronność jest rękojmią jéj bytu; a zresztą gdyby nadeszło niebezpieczeństwo, cały naród chwyci za oręż i pospolitém ruszeniem pójdzie na obronę Ojczyzny.

Kiedy zaś Moskwa, wprawdzie jako przyjaciołka, wprowadziła do Polski bez oporu 60,000 żołnierzy, drugie tyle postawiła na jéj granicach, otaczała sejmy wojskiem i dyktowała im prawa, opornych zaś posłów i obywateli więziła i wywoziła, a król pruski mieszał się także przemocą w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej, wraz z Moskwą wzbraniał Polsce urządzić się lepiej, zreformować ustawy zasadnicze i groził zbrojną interwencyą, — wówczas w rządzie, w sejmie i narodzie polskim uskarżano się na obcą przemoc, rozpaczano, że nie ma siły do wyparcia z kraju wojsk moskiewskich, a mimo tego nie starano się powiększyć siły zbroj-

néj narodowéj i zaopatrzć lepiéj skarb na jéj utrzymanie. Przeciwnie, doktrynerzy republikańscy, między innymi uczciwy nawet Michał Wielohórski, dowodzili na sejmach i sejmikach: „że słabość i bezbronność jest siłą Rzeczypospolitéj“; że póki nie będzie nikomu zagrażać, Europa, dla utrzymania równowagi, nie pozwoli jéj upaść, i sprzeciwiali się jak najuporczywiéj powiększeniu wojska, twierdząc, że to obali wolność obywateli, obciąży kraj podatkami!... Żalili się na podeptanie niepodległości narodowéj, jednak nie chcieli płacić nieco wyższych podatków na powiększenie środków jéj obrony; a potem stracili i wolność obywatelską, i stokroć większe płacili podatki... wrogom! Rozszerzyłem się nad przedstawieniem tego zaślepienia, gdyż i w naszych czasach spostrzegamy nieraz podobny obłęd.

Zarzuci nam kto, że wprawdzie Rzeczpospolita polska miała szczupłe wojska, lecz wielcy panowie trzymali liczne milicye nadworne, a powinność obywatelska nakazywała im stawać z niemi na usługi Rzeczypospolitéj. Tak jest, wielcy panowie trzymali liczne poczty nadworne (np. Karol Radziwiłł „panie kochanku“ trzymał w czasie sejmu konwokacyjnego 1764 r. do sześciu tysięcy ludzi zbrojnych) i dawniéj stawali z niémi na obronę kraju i wyprawy wojenne. Lecz w epoce, o któréj piszemy, możnowładcy używali swych pocztów nadwornych do popierania kłótni i sporów wewnętrznych, rozrywających Rzeczpospolitę, i do przeprowadzania swych prywatnych zamiarów. Zresztą, w każdym razie te nadworne milicye wielkich panów zależały od ich rozkazów i dobréj woli, a tylko trzy ordynacye: ostrogska,

zamojska i pinczowska obowiązane były ustawami do stawiania po kilkaset zbrojnych na usługi Rzeczypospolitéj, a dwie pierwsze do utrzymania swych warowni w stanie obronnym.

Już po okresie, którego obraz odmalowaliśmy, bo już po pierwszym podziale Polski, postanowieniem sejmu w 1775 r. oznaczono liczbę wojska stałego na 30,000 ludzi. W 1786 r. w Koronie liczyła jazda 5,522 głów, piechota 8,260, artylerya 405 ludzi, ogółem 18,932 ludzi; w Litwie: jazda 2,670, piechota 2,075, artylerya 125 ludzi, razem 4,870 ludzi.— Sejm czteroletni uchwałą jednomyślną z 20 października 1788 r. postanowił wprawdzie powiększenie wojska stałego Rzeczypospolitéj do stu tysięcy żołnierzy. Lecz chociaż w ciągu następnych czterech lat obrad sejmowych rozprawiano wiele o powiększeniu wojska i podatków, jednakże wykonanie uchwały rozbijało się o niechęć podniesienia podatków; mimo więc wielkich i licznych ofiar prywatnych na wojsko, w chwili stanowczéj, gdy sejm i król chcieli bronić przeciw Moskwie i konfederacyi targowickiéj, Rzeczypospolitéj i konstytucyi 3go maja, Polska miała tylko do 60 tysięcy żołnierzy, a książę Józef Pôniatowski i jenerał Judycki zdołali zgromadzić na linii bojowéj tylko czterdzieści tysięcy ludzi.

Na całéj przestrzeni otwartéj na zewnątrz Rzeczypospolitéj, były tylko dwie nieco obronniejsze twierdze, należące do Rzeczypospolitéj: Kamieniec i Częstochowa; lecz i tych szańce były zaniedbane i niezaopatrzone należycie w artyleryę i załogę. Umocnienia otaczające Kraków, Lwów i Poznań, były bardzo słabe wobec ówczesnéj

nawet sztuki oblężniczéj; a drobne zamki narodowe i prywatne nie zasługiwały już wówczas na nazwę warowni, wyjąwszy dwóch twierdz prywatną własnością będących: Zamościa (Zamoyskich) i Nieświeża Radziwiłłów).

Dochody Rzeczypospolitéj wynosiły w owym okresie za Augustów saskich, rocznie 13 do 14 milionów złp., a wydatki roczne od 11 do 23 milionów złp. dochodziły. Dochody te wydawano na pensye i wynadgrodzenia różnych dygnitarzy, na spłatę długów, wreszcie na żołd szczupłego wojska, jak to nam wykazują uchwały skarbowe stanowione przez ówczesne sejmy, to jest, mówiąc teraźniejszym językiem, budżet wydatków przez sejm uchwalonych. Wprawdzie należy zuważyć: że autonomicznie rządzące się województwa i ziemie opłacały z własnych dochodów niektórych swoich urzędników; że wiele urzędów było bezpłatnych, duchowieństwo zaś, uniwersytety, szkoły i wiele zakładów opędzały swoje wydatki dochodami z własnych majątków i uposażeń.

---

(5). KSIĘGA DRUGA, str. 115.

August II układał się czterokrotnie o podział Polski. W 1702 r. ten niecny król, pobity przez Karola XII, zaproponował temuż królowi szwedzkiemu, ciągnącemu ku Warszawie, przez posłanników tajemnie wyprawionych, układ i przymierze na podstawie podziału Polski. Lecz Karol pierwszego posłannika Augustowego, jego

dawną kochankę hr. Koenigsmark, nie dopuścił do siebie, drugiego posła, szambelana Witzthuma, uwięził i list Augusta zawierający propozycye podziału, przesłał stanom polskim.

W 1704 r., po długich układach prowadzonych przez Augusta z carem Piotrem i z królem pruskim za pośrednictwem Patkula, August przyjął ułożony przez cara Piotra i Patkula projekt podziału Polski i Pomorza szwedzkiego pomiędzy swój tron dziedziczny, Moskwę, Prusy i Danię. O tych obu układach wspomnieliśmy już w ciągu powieści.

W 1710 r. na zjeździe z królem pruskim umawiał się August II o ścisłe przymierze z Prusami i Moskwą na zasadzie projektu podziału Polski wypracowanego przez pruskiego ministra Ilgena, mocą którego, Fryderyk pruski miał zagarnąć Prusy królewskie czyli polskie i Żmudź, car Piotr wschodnią połowę Litwy i część Ukrainy, August zaś zostać samowładcą reszty Polski.

Nakoniec w 1732 r., August, zawsze w zamiarze owładnienia absolutnie choćby kawałka Polski, ułożył sam plan jéj podziału, i 20 listopada 1732 r. uczynił w tym względzie propozycyę królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi I. Według tego projektu, August przy pomocy wojsk saskich, pruskich i moskiewskich oraz wsparty przez kilka koteryj oligarchicznych pozyskanych przez niego, korzystając z nieładu i rozerwania w Polsce, miał obalić konstytucyjną formę rządu Rzeczypospolitéj a zostać samowładnym i dziedzicznym w dynastyi saskiéj królem połowy Polski, gdy druga połowa miała być rozdzielona między Prusy,

Moskwę i Austryę. Mianowicie, królowi pruskiemu, za pomoc w tym celu, ofiarował August Prusy królewskie, Kurlandyę i część Wielkopolski; Moskwie przeznaczał Litwę z wyjątkiem Wilna, zaś Austryę zamierzał ująć na rzecz swego projektu ofiarowaniem jéj Spiża. Przesyłając do Berlina swój projekt przez zaufanego posłannika w listopadzie 1732 r., rozpoczął August rokowania z Prusami w tym względzie, które ciągły się przez grudzień i styczeń następnego roku. W odpowiedzi na ten projekt, wyprawił Fryderyk Wilhelm I do Drezna w grudniu marszałka Bibersteina, żądając różnych co do projektu wyjaśnień; a następnie chcąc bliżéj Augusta wyrozumieć, posłał w styczniu 1733 r. jenerała swego Grumkowa do Krosna, gdzie wówczas August chwilowo się znajdował. Te tajne układy z Prusami, prowadzone z obopólną nieufnością, nie były jeszcze skończone, a z Moskwą i Austryą nie rozpoczęte, gdy śmierć Augusta II w d. 1 lutego 1733 r. przerwała wątek jego zbrodniczych frymarków. — Patrz: Fryxella, „Życie Karola XII“ str. 80; *Patkuls-Berichte* str. 172, 207; *Tajne archiwum Augusta II*, wydane przez Edwarda Raczyńskiego; Förstera: Friedrich August, str. 114; Förstera: „Höffe und Cabinete Europa's im 18ten Jahrhunderte, tom II str. 8. Fassmann'a: Leben August des II; Boelingera: „Geschichte Sachsens“; Herrmann'a: „Geschichte des russischen Staates“.

(6). KSIĘGA DRUGA, str. 120.

Liberum veto było nadużyciem a nie prawem. Sejm w Polsce od czasu jak powstał z dawnych rad królewskich, uchwalał przez całą epokę kwitnienia Rzeczypospolitéj, ustawy w wszelkich sprawach większością głosów. Dopiero w okresie chylenia się Polski do upadku, gdy duch publiczny osłabł w obywatelach, instytucye polskie paczyć się poczynały i swoboda zmieniać się w swawolę, powstał zwyczaj a raczéj nadużycie wymagania zgody wszystkich posłów tojest jednomyślności do prawomocnego uchwalenia przez sejm ustawy w każdéj ważniéjszéj sprawie. Po raz pierwszy w 1652 za panowania Jana Kazimierza pojawia się wypadek, iż jeden poseł swojém „niepozwalam" *(veto)* nie dopuszcza uchwalenia ustawy i tamuje czynności sejmu. Następnie wchodzi w zwyczaj wymaganie jednomyślności do prawomocnego uchwalenia ustawy i zrywanie sejmów sprzeciwieniem się jednego posła; rozprawiają na posiedzeniach sejmowych o tém nadużyciu, jakoby o prawie, a nawet na sejmie 1718 r. usiłują sformułować je w ustawę.

Jednak aż do 1766 r. nie było żadnéj ustawy sejmowéj stanowiącéj wyraźnie, iż do prawomocnego powzięcia uchwały przez sejm potrzeba zgody wszystkich posłów czyli jednomyślności. Lecz mimo tego, nadużycie wspomnione stało się zwyczajem, i na każdym sejmie potrzeba zgody wszystkich posłów do powzięcia prawomocnéj uchwały (wyjąwszy w niektórych sprawach, w których stanowiono większością głosów, czyli, jak nazywano, *forma*

judiciaria), a „veto“ jednego posła wstrzymuje uchwalenie ustawy i tamuje czynność władzy ustawodawczéj. W epoce największego zamętu i duchowego upadku narodu, to w zwyczaj weszłe nadużycie nazywane jest przez konfederacyę w 1696 r. *unicum et specialissimum jus cardinale*, nieszczęsne *liberum veto* uznane „źrenicą wolności“.

Czartoryscy przeprowadzając na sejmie 1764 r. część zamierzonych przez siebie reform, usiłowali napróżno ograniczyć i ten zgubny zwyczaj; sejm zaś 1766 r. obalając ich reformy, zapisał po raz pierwszy to w zwyczaj weszłe nadużycie, w ustawę uchwaloną pod naciskiem rządów moskiewskiego i pruskiego. Dopiero sejm czteroletni zniósł 1791 r. *liberum veto* i postanowił w konstytucyi 3 maja, że większość głosów uchwala wszelkie na sejmie ustawy.

---

(7). KSIĘGA DRUGA, str. 174.

Konfederacya generalna zawiązana na ostatniém posiedzeniu sejmu konwokacyjnego 28 czerwca 1764 r. przez Czartoryskich dla łatwiejszego przeprowadzenia reform, miała rzeczywiście równocześnie dwóch marszałków jeneralnych: Augusta Czartoryskiego wojewodę ruskiego i syna jego, Adama Czartoryskiego jenerała ziem podolskich a marszałka sejmu konwokacyjnego.

Marszałkiem konfederacyi obrany był początkowo August Czartoryski. Jednak wkrótce zaczęły odzywać się głosy, iż stało się to nielegalnie, gdyż marszałkiem konfe-

deracyi zawiązanéj podczas sejmu konwokacyjnego, winien być marszałek sejmowy, którym wybrany został ks. Adam Czartoryski i który, według zwyczaju, urząd ten piastował aż do następnego sejmu, a nawet na pierwwszém tegoż posiedzeniu jeszcze laskę marszałkowską podnosił i sejm elekcyjny zagaił, a dopiero zawezwawszy do wyboru nowego marszałka, obranemu nim Sosnowskiemu laskę oddał. Chcąc naprawić pomyłkę, zaczęto następnie uważać Adama Czartoryskiego za marszałka konfederacyi. Jakoż ks. Adam w charakterze marszałka jeneralnéj konfederacyi późniéj występywał, i w tymże charakterze sprzeciwiał się wprowadzeniu nowych wojsk moskiewskich do Polski. Lecz pierwszy marszałek wojewoda ruski, nie został usunięty; przeto zarzucano, że dwóch było równocześnie jeneralnych marszałków konfederackich. Generalicya konfederacyi barskiéj wydając do Europy manifest 15 listopada 1769 r. nie zaniedbała między zarzutami czynionymi aktom sejmów konwokacyjnego i elekcyjnego w 1764 r. wytknąć i tę nielegalność.

Wspomnę tu, że manifest ów z 15 listopada z 1769 r. zarzucał sejmom tym z 1764 r. drugą także nielegalność; mianowicie: że sejmy elekcyjny i koronacyjny, które wybrały i uwieńczyły koroną Stanisława Augusta, odprawione zostały pod związkiem konfederacyi zawiązanéj przez Czartoryskich, chociaż, według zdania generalicyi, zasadnicze ustawy Rzeczypospolitéj wymagają, aby sejmy takie były „wolnymi“. „Ta jedna okoliczność — mówił ów manifest — zdolną jest uczynić nieważném i kasować wszystko to, cokolwiek na tych dwóch sejmach jest stanowioném“.

Przypomnę tu wreszcie różnicę główną sejmu pod związkiem konfederacyi odprawianego, od tak zwanego sejmu „wolnego“: na pierwszym stanowiła większość głosów; na drugim, który manifest „wolnym“ sejmem nazywa, potrzeba było zgody wszystkich czyli jednomyślności.

---

(8). KSIĘGA DRUGA, str. 184.

Dla objaśnienia kilku ustępów powyższego w powieściowej formie skreślonego obrazu upadającej Polski (księga druga i trzecia powieści), podajemy tutaj uwagi nasze z publicznego prawa polskiego wysnute, względem pytania ważnego i tylokrotnie wówczas poruszanego: c z y j a k i k o l w i e k u k ł a d m i ę d z y n a r o d o w y — przed traktatem w 1768 r. nielegalnie zawartym — dawał Moskwie prawo, lub nakładał na nią obowiązek poręczania praw dyssydentów w Polsce?; a tém więcéj, czy dawał władcy moskiewskiemu prawo gwarantowania ustaw zasadniczych Rzeczypospolitéj polskiéj?

Rząd moskiewski mieszając się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitéj polskiej i nawet zbrojnie do niéj interweniując kilkakrotnie przez cały ciąg 18 wieku, oświadczał, że do tego jest upoważniony przez Rzeczpospolitę; następnie mówił, że znagla go do interwencyi powinność, którą zaciągnął zaręczając wolność wyznania dyssydentów; wreszcie śmiał twierdzić, że zagwarantował zasadnicze ustawy i formę rządu

Rzeczypospolitéj, musi przeto spełniać ten obowiązek i starać się je utrzymać.

Naprożno występujący przeciw temu dyplomatycznemu i zbrojnemu mieszaniu się caratu w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitéj, udowadniali, iż Polska *nie zawarła żadnego układu lub umowy z Moskwą* (aż do traktatu w 1768 r. nielegalnie zawartego). *któraby upoważniała rząd moskiewski do téj interwencyi*, i wzywali go, aby wykazał, *który-to traktat* dał Moskwie prawo mieszania się w sprawy polskie i *nałożył na nią obowiązek gwarantowania wewnętrznych urządzeń Rzeczypospolitéj.*

Lecz rząd moskiewski nie wdając się w udowadnianie, powtarzał tylko z miedzianem czołem wspomniane wyżéj fałszywe a ogólnikowe twierdzenie, i wmawiał w Polskę i w Europę, że poręczył konstytucyę Rzeczypospolitéj i ma prawo mieszania się w jéj sprawy. Przytém powoływał się również ogólnikowo i bezczelnie na ten lub ów traktat z Polską zawarty, nawet na taki, jak traktat oliwski z 1660 r., do którego Moskwa wcale nie wchodziła. Wzywany czy to przez kanclerza polskiego, czy to przez stronnictwo przeciwne Moskwie, o bliższe udowodnienie tego obowiązku gwarancyi i prawa interwencyi z traktatu, na który się powoływał, odpowiadał rząd moskiewski, że takie tłumaczenie się uwłaczałoby imperatorowéj.

Lecz chociaż carowa Katarzyna II wprowadzając od 1764 wojsko swoje do Polski i mieszając się w jéj sprawy wewnętrzne, wypowiadała już w ogłaszanych oświadczeniach, że znagła ją do tego obowiązek gwarancyi, który zaciągła względem Rzeczypospolitéj; pełnomocnicy jéj zmuszali do-

piero bagnetami konfederujących się w Radomiu 23 czerwca 1767 r., aby upraszali imperatorowę o zagwarantowanie ustaw zasadniczych i całości Rzeczypospolitéj. Straszniejszymi jeszcze gwałtami zmuszał Repnin sejm w 1768 do zawarcia bezprawnego traktatu z Moskwą, mocą którego po raz pierwszy dopiero carowa zagwarantowała konstytucyę a zarazem całość Rzeczypospolitéj polskiej. Dlaczegóż więc poseł moskiewski przemocą i gwałtami wymuszał na cząstce narodu bezprawną prośbę do imperatorowéj, aby poręczyła zasadnicze ustawy Rzeczypospolitéj, jeżeli już wprzód carowa miała prawo i obowiązek gwarancyi? jakoto bezwstydnie twierdziła!

Lecz konfederacya barska (występując przeciw wymuszonemu na sejmie w r. 1768 traktatowi z Moskwą, który po raz pierwszy przyznał carowéj tę nieszczęsną gwarancyę ustaw i formy rządu, ale zarazem i całości Rzeczypospolitéj) oświadczyła w manifeście swoim wydanym do mocarstw europejskich z Biały w dniu 15 listopada 1769 r.: że do ówczas ta gwarancya moskiewska nie była oparta na żadnym traktacie: że „imperatorowa przez wzgląd na własny interes i przez wzgląd na całą Europę, winna jest dowieść, którymi to artykułami traktatu upoważnioną jest do gwarancyi. Wszakże ten sposób zawsze jest zachowywany między niepodległemi potencyami. Mówić ustawicznie o włożonych na koronę swoją obowiązkach, a nie dowodzić ich gruntownie, jest jedno co wyznać tajemnie, że żadnych nie ma."

Słusznie twierdziła to konfederacya barska. Albowiem jeżeli rozglądniemy się w traktatach zawartych przez Polskę, aż do owego nieszczęsnego a nieprawnego i

nieprawomocnego traktatu z 1768 roku, przekonamy się, iż z żadnego z nich nie można wyprowadzić nawet cienia gwarancyi, jaką sobie Moskwa przywłaszczała.

I tak, rząd moskiewski powoływał się niekiedy na traktat zawarty z Polską 1686 r. a zwany „*moskiewskim*“ albo „*grzymułtowskim.*“ Nieszczęsny ten układ zawarty był w Moskwie przez posła Krzysztofa Grzymułtowskiego, między Janem III a Iwanem i Piotrem Aleksiewiczami. Sobieski walcząc przeciw Turcyi dla zasłonienia Chrześciaństwa i marząc o wyparciu Turków z Europy, pragnął zabezpieczyć się od strony Moskwy, która już czychała aby wpaść w kraje polskie podczas wyprawy wiedeńskiej; posłał więc w roku 1682 z Węgier Grzymułtowskiego do Moskwy z propozycyą pokoju i przymierza przeciw Turcyi. Gdy to poselstwo nie przyniosło pożądanego skutku, Jan III — zachęcony przez cesarza niemieckiego i legata do prowadzenia energicznej wojny przeciw Turkom, obietnicą, że Mołdawię i Wołoszczyznę przyłączy do Rzeczypospolitej i odda w lenność synowi swemu Jakóbowi — wyprawił powtórnie Grzymułtowskiego do Moskwy. Ten zawarł z nią pokój i sojusz przeciw Turcyi odstępując carowi Smoleńska, Czernichowa, Staroduba i Kijowa. Jakkolwiek prowincye te polskie były wówczas osadzone przez Moskali, którzy je w dawniejszych wojnach zajęli, jednak Rzeczpospolita nie odstąpiła ich dotychczas, owszem upominała się o ich oddanie; dlatego traktatu „grzymułtowskiego,“ jako krzywdzącego Polskę, stany nie niezatwierdziły i nie obowiązywał on Rzeczypospolitej.

Dopiero w 24 lat później, bo w marcu 1710 r., zjazd warszawski obradujący już pod naciskiem wojsk moskiew-

skich w Polsce stojących, zatwierdził układy Grzymułtowskiego, ale pod warunkiem, że Moskwa zwróci Polsce Inflanty i wyprowadzi zaraz swoje wojska z Polski. Ponieważ zaś tych warunków car Piotr nie spełnił, przeto ratyfikacya ta, już co do formy nielegalna, stała się żadną i niebyłą, i traktat z 1686 r. nie obowiązywał Rzeczypospolitéj. Wiedział o tém rząd moskiewski, dlatego potwierdzenie przymierza grzymułtowskiego wpisał znów w traktat wymuszony w Warszawie 1768 r. na sejmie nielegalnie zwołanym i unieważnionym nietylko przez manifesta i protesta, ale przez niesłychany gwałt popełniony na sejmujących stanach niepodległego narodu przez posła moskiewskiego i wojska carowéj, która się poręczycielką konstytucyi polskiéj głosiła!....

Zresztą, choćbyśmy przypuścili, że traktat grzymułtowski z r. 1686 był prawomocny i zatwierdzony legalnie, toć nie było w nim ani wzmianki o zagwarantowaniu przez Moskwę konstytucyi polskiéj, ani nawet swobody wyznania dysydentów, nigdy zresztą nie gwałconéj w Polsce. Zawierał on jedynie ustęp zabezpieczający wolność tylko wyznania dla dyzunitów. Ustęp ten brzmiał: „Król polski nie będzie ani pozwoli przymuszać osób religii greckiéj do przyjęcia religii katolickiéj rzymskiéj, ale zachowa, według dawnych praw, wolność ich kościoła.“ (Kons. vol. 6 fol. 153). Warunkiem tym usiłowała wprawdzie Moskwa otworzyć sobie furtkę do mieszania się w sprawy polskie, ale mogła tylko co najwięcéj wysnuć prawo upomnienia się o wolność wyznania dyzunitów, gdyby ta była gwałconą. Jednak nawzajem w tym samym traktacie grzymułtowskim,

car moskiewski przyrzekł, że „we wszystkich państwach swoich, osobliwie w kraju od Polski odpadłym, żadnego gwałtu katolikom czynić nie będzie, ani przymuszać do przyjęcia innéj religii, owszem, że w wyznawaniu swojéj wszelką wolność mieć będą i nie będą doznawać w swych dobrach żadnej szkody“ (vol. 6. fol. 154). Tymczasem wbrew temu wyraźnemu zobowiązaniu się, Piotr I i jego następcy prześladowali wszelkimi sposobami katolicyzm; wytępiała go Katarzyna, chociaż sama traktat ten w 1768 r. odnowiła i przemocą zmusiła sejm, aby go wówczas zatwierdził. Nie spełniła także Moskwa drugiego wyraźnego warunku układów grzymułtowskich, iż nigdy nie będzie przedsiebrała kroków nieprzyjacielskich przeciw Polsce, ani wspierała jéj jawnych i tajnych nieprzyjaciół.

Nie mogła także Moskwa wyprowadzić prawa i obowiązku gwarantowania ustaw Rzeczypospolitéj, a nawet poręczenia praw dyssydentów z jakiegokolwiek z licznych układów które zawierał August II z carem Piotrem. Na pierwszym zjeździe tych władców w Rawie ruskiéj w sierpniu 1698 r. stanęła jawna umowa tylko o warunki pokoju między Turcyą z jednéj strony, a ligą świętą (za czasów Sobieskiego zawiązaną, do któréj wchodziły papież, cesarz niemiecki, Wenecya i Polska) i Moskwą z drugiéj strony, o który to pokój miano się właśnie układać w Karłowicach za pośrednictwem Anglii i Holandyi. Tajnie zaś na tym zjeździe w Rawie sprzymierzyli się August i Piotr na wojnę przeciw Szwecyi. Ani to tajne przymierze, ani umowa zawarta 26 lutego 1701 r. w Birzach na drugim zjeździe Augusta z Piotrem, sprzymierzonych z sobą przeciw

Szwecyi, nie obowiązywały Rzeczypospolitéj polskiéj. Umowę w Birzach zawarł August jako elektor saski, bez udziału i bez wiadomości stanów polskich, które nawet oświadczeniem posłaném przez prymasa Karolowi XII wyraźnie zastrzegły, że Rzeczpospolita nie prowadzi i prowadzić niechce wojny przeciw Szwecyi. Zresztą ten układ w Birzach tyczył się tylko wojny przeciw Szwecyi: car i August przyrzekli sobie w nim wytrwać w walce przeciw Karolowi XII, a car zobowiązał się posłać 20,000 żołnierzy dla wzmocnienia armii saskiéj i zapłacić 100,000 rs. subsydiów, a nadto według twierdzenia niektórych, zobowiązał się powrócić Kijów Rzeczypospolitéj, aby ułagodzić oburzenie w niéj przeciwko téj wojnie.

Traktat zaczepno-odpornego przymierza między królem Augustem i carem Piotrem, zawarty w Warszawie 24 października 1703 r. przez ochydnéj dla nas pamięci posła Piotrowego Patkula, był tajnym i nieznanym Rzeczypospolitéj, nie obowiązywał jéj wcale, a tyczył się wzajemnéj pomocy, którą sobie ci dwaj władcy przyrzekali w dalszéj wojnie przeciw Szwecyi. A nawet równocześnie z tym tajnym układem toczyły się daléj tajemne umowy między carem Piotrem a królem Augustem, za pośrednictwem Patkula — do których w marcu 1704 r. wprowadzono także króla pruskiego Fryderyka I — zwrócone bezpośrednio przeciw Rzeczypospolitéj; gdyż mocą ich odstępował August Moskwie i Prusom kilka prowincyj polskich w nagrodę za ich pomoc do ustalenia jednowładztwa w dynastyi saskiéj nad resztą Polski. Jawnie zaś i urzędowo wyprawił August i stojąca przy nim rada warszawska (konfe-

deracyi sandomierskiej), posła Działyńskiego do cara Piotra. Poseł ten zawarł z carem jawny traktat przymierza 30 sierpnia 1704 r. Traktat ów jawny dopiero 24 listopada 1705 r. zatwierdziła, i to nielegalnie, rada konfederacyi sandomierskiej w Grodnie, t. j. rada stronnictwa obstającego przy Auguście zdetronizowanym już przez sejm 19 kwietnia 1704 r.— Aż wreszcie w 1710 r. po zwalczeniu Leszczyńskiego i narodowego stronnictwa polskiego przez Augusta i Piotra, przedłożono traktat z 1704 r. stanom polskim na zjeździe warszawskim i zatwierdzono wraz z traktatem grzymułtowskim, jak to wyżej wspomnieliśmy. Traktatem tym z 30 sierpnia 1704 r. przyrzekała Moskwa dać pomoc Augustowi, i zobowiązali się, tak August jak Piotr, iż żaden z nich nie zawrze oddzielnie pokoju ze Szwecyą, a wyraźnym warunkiem (wypisanym przynajmniej w traktacie który zatwierdziły stany w 1710 r.) obowiązywała się Moskwa, iż Inflanty, jeżeli odzyskane będą wspólnemi siłami od Szwecyi, powrócą do Polski, do której prawnie należały.

W Toruniu 20 października 1709 r. zawarł car Piotr nie traktat z Polską, ale tajny spisek z Augustem przeciw Polsce. O traktacie „warszawskim“, zawartym na nielegalnie zebranym sejmie, czyli tak zwanym „zjeździe warszawskim“ w marcu 1710 r. między carem Piotrem a stanami polskiemi, pod naciskiem kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy moskiewskich w Polsce podówczas stojących, wspomnieliśmy już powyżéj. Traktatem tym zatwierdziły stany pakt grzymułtowski z 1686 i układ Działyńskiego z 1704 r.,

ale pod warunkami, których następnie Moskwa nie spełniła; w skutek czego, zatwierdzenie i pakt sam grzymułtowski, stały się nieważnémi. Lecz i w tym traktacie z 1710 r. — który zresztą nie obowiązywał Rzeczypospolitéj, gdyż Moskwa go zerwała niespełniwszy jego warunków — nie ma żadnéj wzmianki o zagwarantowaniu przez Moskwę wewnętrznego urządzenia Polski; tém mniéj mógł rząd moskiewski wyprowadzać z tego traktatu obowiązek mieszania się do spraw wewnętrznych polskich, prawo niedozwalania Polsce zmieniać własnych ustaw i formy rządu.

Ten mniemany swój obowiązek i prawo opierał znów rząd moskiewski niekiedy na traktacie warszawskim zawartym 1717 r. Traktat ów, a raczéj *„ugoda warszawska“*, stanęła po dwóletniéj wojnie prowadzonéj przez naród skonfederowany w Tarnogrodzie w 1715 r. przeciw królowi Augustowi. (Naród oburzony na Augusta za bezprawia popełniane w Polsce przez jego wojsko saskie i za zdrady jakich dopuszczał się względem Rzeczypospolitéj, zawiązał konfederacyę najprzód wojewódzką w Proszowicach, która łącząc się następnie z innymi związkami konfederackimi, zmieniła się w Tarnogrodzie 24 listopada 1715 r. w generalną konfederacyę „tarnogrodzką“). Umowa ta zawarta między skonfederowanym narodem a królem Augustem za pośrednictwem cara Piotra, a przyjęta i zatwierdzona 31 stycznia 1717 r. na jednodniowym sejmie „pacyfikacyjnym“ czyli „niemym“, tyczyła się wewnętrznego urządzenia Rzeczypospolitéj, a tylko oddzielny układ zobowiązywał cara Piotra do wyprowadze-

nia wojsk swoich z Polski. Lecz właśnie pośrednik, car Piotr, układu tego nie tylko nie spełnił, ale przeciwnie wojsk swoich pozostawionych w Polsce używał do wielkich przeciw Rzeczypospolitéj gwałtów, jakim był np. napad jego w lecie 1717 r. na Gdańsk, dokonany wbrew wszelkiemu pojęciu prawa narodów. Do téj więc „ugody warszawskiej", pogwałconéj przez Moskwę, nie mogła właśnie ona nigdy się odwoływać.

Zresztą czyż pośrednik w jakiéj umowie, staje się przez to samo poręczycielem umowy, jeźli to nie jest wyraźnie zastrzeżone? Czyż pośrednictwo nadaje pośrednikowi prawo mięszać się zawsze w wewnętrzne sprawy kraju ugodę zawierającego i nakłada na pośrednika obowiązek nie pozwalać, aby kraj ten zmieniał swoje urządzenia wewnętrzne i ustawy odpowiednio swym potrzebom? Przywłaszczenie sobie przez jakiekolwiek mocarstwo takiego prawa względem innego narodu, jest najzupełniejszem zaprzeczeniem niepodległości tego narodu. Przecież Polska i wiele innych mocarstw zawierały niejednokrotnie traktaty za pośrednictwem państwa niewchodzącego do sporu, a żaden z tych pośredników nie wyprowadzał z tytułu pośrednictwa, prawa mieszania się w sprawy wewnętrzne państwa pokój za jego pośrednictwem zawierającego. Traktat *oliwski* w 1660 r. stanął między Polską, cesarzem niemieckim, elektorem brandenburgskim i Szwecyą za pośrednictwem króla francuskiego; a czyż rząd francuzki rościł sobie stąd prawo poręczania ustaw i formy rządu w Polsce? Mogła zaś Francya przytoczyć na poparcie takiéj pretensyi inny także tytuł, mianowicie, że król francuzki Karol IX. pośredniczył w 1573 r.

przy „paktach konwentach“ między bratem swoim Henrykiem Walezyuszem i narodem polskim w traktacie, mocą którego Francya i Polska zawarły zaczepno-odporne (offensive ac defensive) przymierze, poprzysięgły sobie sojusz wieczysty, pomoc w ludziach i pieniądzach przeciw każdemu targającemu się na ich posiadłości nieprzyjacielowi, a Francya szczególnie zobowiązała się pomagać Polsce przeciw wielkiemu księciu moskiewskiemu. (Vide art. pactorum conventorum vol. II. fol. 859.).

Cokolwiekbądź, od czasu tego pośrednictwa w 1717 r. przy umowie warszawskiéj, mięszali się bezprawnie car Piotr i jego następcy do elekcyi królów i we wszystkie wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitéj polskiéj i wzbraniali jéj polepszać ustawy, zaprowadzić ład, wzmocnić się i uporządkować.

Dopiero w 1768 r. sejm nielegalnie zwołany, unieważniony manifestami posłów (Chreptowicza i Wybickiego), pogwałcony porwaniem z jego grona senatorów i posłów i pod naciskiem przemocy obradujący, sam już nieprawomocny, zawarł bezprawnie z caratem moskiewskim traktat, w którym poraz pierwszy Moskwa poręczyła zasadnicze ustawy Rzeczypospolitéj polskiéj (bezrząd jéj i niemoc utrwalające) formę rządu i „wolność obywateli“; a zarazem oba państwa zawierając drugim artykułem traktatu przymierze zaczepno-odporne, poręczyły sobie nawzajem całość ówczesnych posiadłości i granic.

Przypuśćmy, że traktat ten wymuszony przemocą na nielegalnym sejmie, obowiązywał Polskę w ten sposób, jak obowiązywać winien był Moskwę, która go narzuciła. Lecz właśnie Moskwa gwałciła go i deptała bezczelnie od chwili,

w którėj go podpisała. Obok codziennych działań rządu moskiewskiego w Polsce, wzajemna gwarancya całości krajów i ówczesnych granic obu państw, wydaje się bezwstydną ze strony caratu ironią. Gdyby był rząd moskiewski uczciwie tłumaczył poręczenie przez Moskwę ustaw zasadniczych Rzeczpospolitej polskiej, mógłby był stąd wysnuć tylko dla siebie prawo i obowiązek niedopuszczania, aby zamachy zewnętrzne i obce mocarstwa zmieniały ówczesną konstytucyę polską; ale w żadnym razie nie mogła Moskwa z téj gwarancyi ustaw zasadniczych polskich wyprowadzić prawa zabraniania, iżby legalna władza ustawodawcza polska t. j. sejm zmieniał ustawy i urządzenia wewnętrzne w Polsce, gdyż właśnie zagwarantowana ustawa zasadnicza dawała tę moc sejmowi.

Rozszerzyłem się w przypisku niniejszym i w powieści nad objaśnieniem tego ustępu publicznego prawa polskiego, gdyż niektórzy teraźniejsi nawet publicyści moskiewscy rozpowszechniają jak najfałszywsze twierdzenie, że Polska sama oddała się w zależność Moskwie.

---

(9). KSIĘGA DRUGA, str. 186

Kanclerz Panin upoważnił a nawet polecił kniaziowi Repninowi ogłosić list, który do niego pisał 3 lutego 1767 r., gdyż na końcu tego listu dodał: „A gdyby okoliczności wymagały, upoważniam w. ks. mość ogłosić list niniejszy i w nim zawarte wyrażenia, gdyż pewien jestem, iż żaden

krok monarchini naszéj nie zmyli ani w przyrzeczeniu istoty i treści, ani w słowach uczynionego oświadczenia".

---

(10). KSIĘGA DRUGA, str. 189.

Oprócz zupełnéj wolności wyznania i wykonywania obrządków religijnych, i oprócz równości z katolikami w używaniu praw cywilnych, posiadali i wykonywali dyssydenci (to jest luteranie i kalwini) w Polsce wiele praw politycznych porówni z innymi obywatelami katolickiego wyznania. Naprzykład, mieli prawo otrzymywać i otrzymywali starostwa i królewszczyzny, oraz wszelkie stopnie wojskowe, czego żywym dowodem byli marszałkowie obu konfederacyj dyssydenckich, toruńskiéj i słuckiéj, Goltz i Grabowski, będący jenerałami wojsk Rzeczypospolitéj. Jedynie tylko ustawą uchwaloną podczas upadania Rzeczypospolitéj, nie byli dopuszczeni do dostojeństw „złączonych z legislacyą i praw egzekucyą". Ograniczenie to politycznych praw dyssydentów powstało, jak wspomnieliśmy, w czasach upadku Rzeczypospolitéj; gdyż wprzód było w Polsce zupełne równouprawnienie wszystkich wyznań chrześciańskich pod względem wszelkich praw politycznych.

(11). KSIĘGA DRUGA, str. 203.

Już podczas posiedzeń konfederacyi radomskiej zamierzali patryoci, widząc się oszukanymi i wprowadzonymi w sidła, odnowić konfederacyę w miejscu swobodném od wojsk moskiewskich i obalić wszystkie akta w Radomiu pod naciskiem bagnetów moskiewskich zdziałane. Dowodem tego są, obok wielu innych, słowa zamieszczone w manifeście wydanym przez generalicyę konfederacyi barskiéj z Biały 15 listopada 1769 r. do „wszystkich potencyj które przez traktat oliwski i inne weszły w sojusz z Rzecząpospolitą“. W manifeście tym czytamy (str. 62 wydanie nowe w Krakowie 1850): „Gwałt takowy (przez kniazia Repnina i pułkownika Karra na skonfederowanych w Radomiu spełniony), całe dzieło niszczący, nadzieja, że tego rodzaju robota trwałą być nie może, skłoniło ich (skonfederowanych) do zezwolenia na wszystko na ten czas tylko; gdyż nie tracąc ufności, układali sobie całe to w szczęśliwej porze wywrócić dzieło. Ten właśnie jest cel konfederacyi naszej“.

(12). KSIĘGA DRUGA, STRONA 213.

Carowie moskiewscy pierwsi powzięli i przez pół wieku spełnić usiłowali myśl obalenia i zagrabienia całej Polski; carowie także moskiewscy pierwsi ułożyli projekt podziału Polski.

Niektórzy historycy (pomiędzy innymi Fryderyk Smitt w dziele: „Frédéric II., Catherine' et le partage de la Pologne“, par Frédéric de Smitt, Paris 1861) usiłujący o ile możności zmniejszyć winę Moskwy w rozszarpaniu Polski, przypisują pierwszy pomysł rozbioru Rzeczypospolitéj Fryderykowi II. i twierdzą, że w Prusach zrodziła się myśl zaboru Polski. Jednak wszechstronnie zbadane i porównane z sobą fakta okazują, że twierdzenie to jest mylne.

Jeżeli zestawimy wyjaśnione teraz wielostronnie wypadki poprzedzające i towarzyszące podziałowi Polski, i utworzymy sobie jasny i dokładny obraz zdarzeń i stosunków w Rzeczypospolitéj i w sąsiednich państwach w ciągu XVIII wieku, ze źródeł i badań dawniejszych i późniejszych, swoich i obcych; nadto jeżeli nie będziemy wyrokowali o sprawie z pojedynczego i oderwanego faktu, lecz ocenimy każdy czyn w związku z innymi, a każdy krok rządu moskiewskiego w odniesieniu do całéj jego polityki w Polsce; — przekonamy się o prawdziwości zdania wyrzeczonego w powieści: „*Myśl obalenia i zaboru całéj Rzeczypospolitéj polskiéj powstała pierwotnie*, *nie w umyśle władców pruskich*, *ale w głowie Piotra I. cara moskiewskiego*, który rozpoczął istotnie działania dążące do zagrabienia kiedyś

całéj Polski wyłącznie przez Moskwę. Królowie pruscy starali się tylko następnie myśl tę nagiąć odpowiednio do własnéj korzyści. Przeto plan zaboru całéj Polski przez Moskwę, który władcy moskiewscy począwszy od cara Piotra przeprowadzić zwolna usiłowali, zmienić starali się królowie pruscy w projekt, zgubniejszy jeszcze dla nas, rozbioru Polski pomiędzy sąsiednie państwa. Za każdym razem, gdy jawniéj ukazywał się plan carów zagrabienia całéj Rzeczypospolitéj przez carat i samodziercy moskiewscy, oplątawszy wpływem swoim Polskę, gotowali się widoczniéj do spełnienia tego planu — przeciwstawiali mu królowie pruscy projekt podziału Polski pomiędzy sąsiadów. Carowie odpychali ten projekt dopóki ufali, że sami wyłącznie całą Rzeczpospolitę polską owładnąć zdołają, a dopiéro straciwszy tę ufność, przyzwolili na podzielenie się zamierzoną przez siebie grabieżą z Prusami i Austryą."

Działania cara Piotra w Polsce od 1698 r., jego przymierza i spiski z Augustem II. na szkodę Rzeczypospolitéj, wplątanie jéj w wojny zewnętrzne przeciwko jéj dobru, mieszanie się w jéj sprawy wewnętrzne, zmierzały do coraz większego zanarchizowania i osłabienia Polski. Starał się car działaniami témi przygotować zabór kiedyś całéj Rzeczypospolitéj wyłącznie przez Moskwę.

Lecz w chwili, gdy zwycięztwa Karola XII. i sprzymierzonego z Karolem Leszczyńskiego zagroziły Piotrowi obaleniem jego planu zagrabienia kiedyś całéj Polski, układał się car w 1703 i 1704 r., za pośrednictwem posła swego Patkula, z Augustem II. i Prusami o przymierze

zaczepno-odporne na zasadzie podziału Polski i Pomorza szwedzkiego pomiędzy Moskwę, Prusy i dziedziczny tron Augusta, zamierzając pozyskać także Danię ofiarowaniem jéj Holsztynu. Ten projekt podziału Polski, ułożony przez cara Piotra i Patkula, przyjęty już przez Augusta II., przedłożył w marcu 1704 r. poseł moskiewski Patkul królowi pruskiemu Fryderykowi I., który go z radością przyjął *). Przeto nietylko pomysł zaboru całéj Polski wyłącznie przez carat moskiewski, ale, w razie niemożności przeprowadzenia tego zamiaru, *także projekt podziału Polski* pomiędzy sąsiednie państwa, *powstał pierwotnie w umyśle carów moskiewskich.*

Kiedy jednak car Piotr sprzymierzony z Augustem pokonał 1709 r. Karola XII. i przeciwne sobie stronnictwo narodowe polskie, a wzmógł swoją przewagę na całéj północy, powrócił zaraz do pierwotnego zamiaru utorowania caratowi drogi do zagrabienia kiedyś całéj Polski, i energiczniéj jeszcze działał w tym celu.

Gdy dążenie to spostrzegł Fryderyk I. (pierwszy król pruski), rozpoczął zabiegi, aby nie sama Moskwa całą Rzeczpospolitę zagarnęła i aby on także mógł część jéj kraju zagrabić. Porozumiewał się z niegodziwym królem polskim Augustem II. i carem Piotrem, i przedłożył im w 1710 r. projekt podziału części Polski, wypracowany przez radcę pruskiego Ilgena. Według tego projektu, Fryderyk miał zabrać Prusy polskie i Żmudź, car Inflanty i część Litwy,

*) Patrz raporty Patkula (Patkul's Berichte) wydane w Berlinie 1792 r. str. 142.

a nad resztą Polski miał objąć dziedziczną i despotyczną władzę August II., uspokoiwszy cesarza niemieckiego odstąpieniem Spiżu a Holandyę korzyściami handlowemi. Car Piotr odrzucił ten projekt, gdyż nie chciał z nikim dzielić się z krajami, które uważał za przyszłą a wyłączną zdobycz caratu. Nie chciał więc przyjąć jednéj tylko cząstki Polski, bo wiedział, że gdyby druga część dostała się naówczas wojennym i zaborczym Prusom, a nad resztą objął August dziedziczne w swéj dynastyi jednowładztwo, byłoby już Moskwie późniéj trudno wszystkie kraje polskie zagarnąć. Wolał jako sprzymierzeniec Augusta lub jako pośrednik między nim a narodem polskim skonfederowanym przeciwko Augustowi (1717 r.), zajmować wojskami całą Rzeczpospolitę, utrwalać w niéj swoją przewagę, wzmagać w jéj krajach zamęt i nieład, i w ten sposób przygotowywać podbój całéj Polski przez Moskwę wyłącznie.

Następca Fryderyka I. króla pruskiego, Fryderyk Wilhelm I. starał się przekonać cara Piotra, iż trudno będzie saméj Moskwie zagarnąć całą Polskę, wobec cesarza niemieckiego, Turcyi i mocarstw zachodnich patrzących niechętnie na przewagę cara w Polsce, i zaproponował znów w 1817 r. Piotrowi podział Polski, to jest pomoc do rozszarpania części Rzeczypospolitéj, żądając naturalnie udziału w grabieży. Car Piotr odrzucił propozycyę, przedstawiając, że nie potrzebuje kilku prowincyj polskich, kiedy cała Polska jest dla niego otwarta, i rządzi w niéj jak we własnym kraju; a wolał w sąsiedztwie swojém mieć państwo osłabione, niż silną i zaborczą monarchię. Car odrzuciwszy propozycyę podziału, prowadził daléj przygotowaw-

cze prace do zaboru całéj Polski. Lecz także Fryderyk Wilhelm I. nie zaniedbywał usiłowań, aby nie sam carat zagarnął kraje polskie: zbliżył się do Augusta II., zaprzeczył w liście z 8 listopada 1718 r. pogłoskom, iż z pominięciem Augusta układać się chciał z Moskwą o podział Rzeczypospolitéj. Mniemał zapewne, że łatwiéj zamierzony cel osiągnie z pomocą Augusta, gdyż ten szarlatan polityczny usiłował przez całe swoje długoletnie panowanie okupić despotyczną i dziedziczną władzę, choćby nad częścią Polski, oddaniem jéj połowy na łup sąsiednim państwom.

Jakoż sam August przedłożył Prusom w 1732 r. projekt podziału Rzeczypospolitéj, w którym za pomoc do osiągnienia dziedzicznego samowładztwa nad częścią Polski, ofiarował królowi pruskiemu Prusy królewskie i część Wielkopolski, Moskwie Litwę z wyjątkiem Wilna, a cesarza niemieckiego zamierzał ująć Spiżem. Fryderyk Wilhelm, odpowiadając na ten projekt, radził Augustowi, aby przedewszystkiém starał się pozyskać Moskwę dla swego planu, lub obmyślił środki zaradcze, gdyby mu się Moskwa sprzeciwiała. Albowiem wiedział, że carat niechętnie przystanie na dzielenie się z innémi państwami krajem, który sam zabrać zamierzył.

Śmierć Augusta II. przerwała zbrodnicze jego układy. Prusy zaś zajęte od 1740 r. walkami z Austryą (wojna sukcesyjna rozpoczęta 1740 r., następnie wojna siedmioletnia w 1757 r.) wywołanemi przez Fryderyka II. napadem jego na Szląsk, musiały pozostawić wyłącznie Moskwie pole do przeprowadzania w Polsce zaborczych zamiarów. Lecz i moskiewskie działania w celu podkopania i zagarnie-

nia Polski osłabły w owym okresie podczas rewolucyj pałacowych w carstwie, od śmierci carowej Anny (28 października 1740), aż do wstąpienia na tron ambitnej i przebiegłej Katarzyny II. w 1762 r. Jednak z tego krótkiego okresu, w którym osłabł nacisk sąsiednich mocarstw na bezbronną Polskę, nie umiał niestety! skorzystać naród wpół uśpiony i w używaniu zatopiony a rozrywany intrygami wichrzycieli.

Gdy Katarzyna II. korzystając z bezładu i rozerwania wewnętrznego w Polsce, używając obłudy, zdrady i gwałtu, narzucając się na przyjaciółkę, aliantkę następnie gwarankę Rzeczypospolitéj, i w tym charakterze mięszając się zbrojnie w jéj sprawy, zajęłą wojskiem najważniejsze w Polsce stanowiska, owładnęła nią i zamierzała już w 1767 r. zagarnąć całą Rzeczpospolitę pod swoje wyłączne panowanie, — Fryderyk II. wstrzymywany wówczas przez Austryę od czynnego działania w Polsce, i nie mogąc sam brać udziału w grabieży, usiłował powstrzymać carowę w zaborczym zapędzie, gdyż nie chciał dopuścić, aby sama Moskwa całą Polskę zagarnęła. W téj myśli działając, udzielił 2 lutego 1768 r. Katarzynie za pośrednictwem swego posła w Petersburgu hr. Solms'a, ułożony przez siebie projekt podziału części Polski między Moskwę, Prusy i Austryę. Przedstawiał w piśmie do Solms'a, że projekt ten — którego autorstwa zaparł się i twierdził, że mu go podał jakiś hr. Lynar — jest bardzo korzystny dla Moskwy i godzi interesa wszystkich państw z korzyścią carowéj. Albowiem proponuje: aby carowa wzięła pod tytułem wynagrodzenia kosztów wojny przeciw Turcyi, którą Rzeczpospolita spowodowała, taką część

Polski, jaką uzna sama za stósowną, cesarzowi niemieckiemu za pomoo jego przeciw Turkom ofiarowałaby Lwów z okręgiem, a Fryderyk otrzymałby Prusy polskie, Warmię i protektorat nad Gdańskiem.

Carowa Katarzyna ufna, że całą Polskę sama zagarnie, i nie chcąca (tak samo jak car Piotr) dzielić się z nikim zamierzoną grabieżą, nie dała na ten projekt żadnéj odpowiedzi. Milczeniem także zbyła zwierzenie się, które uczynił jéj Fryderyk przez swego posła, że Francya chcąc go ująć, ofiarowała mu Warmię i Kurlandyę.

Lecz kiedy konfederacya barska przez pięć lat walcząca, stawiła opór zaborczym zamiarom carowéj; gdy nadto Austrya (z któréj współrejentem cesarzem Józefem porozumiał się już Fryderyk II. na zjazdach w Nissie 25 sierpnia 1769 r. i w Nowemmieście morawskiém we wrześniu 1770 r.) groźne zajęła względem caratu stanowisko, — Katarzyna ujrzawszy, że nie potrafi sama całéj Polski zagrabić, dała poznać (8 stycznia 1771 r.) Fryderykowi, za pośrednictwem brata jego Henryka, którego król ten do Petersburga w październiku 1770 r. wyprawił, iż zezwoli na podzielenie się z Prusami grabieżą i chętnie będzie słuchać projektów rozebrania Rzeczypospolitéj polskiéj.

Wówczas-to zaczął znów występować Fryderyk śmieléj z projektami podziału części Polski, między Moskwę, Prusy i Austryę. Rokowania w tym względzie zagaił notą z 26 lutego 1771 r. przesłaną do posła swego w Petersburgu, proponując zabranie Polsce kilku prowincyj, do których niby „dawne prawa“ mają ościenne mocarstwa. Pomysł ten wyraźniéj rozwinął w następnéj nocie z 2 marca 1771 r., do-

dając znów drugi pozór zaboru, wynagrodzenie kosztów wojny przeciw Turcyi, jakoby spowodowanéj przez Polskę.

Nie będę tu przedstawiał szczegółowo dalszego biegu znanych układów o pierwszy podział Polski, prowadzonych początkowo między Moskwą i Prusami bez udziału Austryi (która do umów o jakikolwiek podział Polski przystąpić długo wzbraniała się) a następnie prowadzonych już łącznie z Austryą. Albowiem celem tego historycznego wywodu było tylko wykazać bliżéj: że w *Moskwie urodził się pierwotnie pomysł obalenia i zaboru Polski wyłącznie na rzecz caratu*; że wprawdzie sprzeciwiali się początkowo władcy moskiewscy podziałowi Polski między sąsiednie państwa, gdyż sami chcieli całą zagarnąć, i wtedy tylko zgodziła się Moskwa na częściowy rozbiór Polski, a nawet pierwsza już w 1703 r. zaproponowała takowy, gdy widziała, że niezdoła sama jedna Polski obalić i całej zabrać.

---

(13). KSIĘGA DRUGA, str. 217.

Patrz pamiętniki spisane około 1816 r. przez landgrafa heskiego, Karola (który był synem landgrafa Fryderyka), a wydane w Kopenhadze 1864 r. p. n.: „*Mémoires de mon temps*“. W pamiętnikach tych spisał landgraf heski rozmowy swoje z królem pruskim Fryderykiem II., między innemi ważną rozmowę z tym królem w obozie pod Jagerdorfem, tyczącą się podziału Polski.

Jakkolwiek w pogadankach tych z Karolem heskim, Fryderyk powierzchownie nieco i na swoją korzyść rzecz przedstawiał i wiele faktów przemilczał, jak n. p. iż Katarzyna sprzeciwiała się zpoczątku podziałowi Polski a raczej odstąpieniu części Prusom, gdyż sama chciała wziąść wszystko, i działanie wówczas Salderna pełnomocnika moskiewskiego było przeciwne działaniu Benoitona posła pruskiego; lubo zapomniał także opowiedzieć o wcześniejszych swoich zjazdach i zmowach z cesarzem Józefem w Nissie na Szląsku i w Neustadzie w Morawii; jednak pamiętniki te rozjaśniają kilka faktów. Potwierdzają one, iż Fryderyk zamyślał nawet o wojnie przeciw Moskwie, aby powstrzymać Katarzynę w zaborach, a przynajmniej, aby równocześnie coś także zabrać lub zmusić carowę do podzielenia się zaborem. — „Je ne puis permettre qu'elle (Catherine) s'agrandisse à ce point impunément", mówił także Fryderyk do księcia heskiego, kiedy Katarzyna Krym zabrała.

---

(14). KSIĘGA DRUGA, str. 221.

Ciołkiem nazywali pogardliwie Stanisława Augusta jego przeciwnicy, z powodu, że herbem Poniatowskich był ciołek.

---

(15). KSIĘGA DRUGA, str. 233.

Przekonanie to wypowiada Rulhière w dziele „Histoire de l'anarchie de la Pologne et du démembrement de cette Republique".

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Chrzanowski (spr. chrscha-), Adalbert, poln. General, geb. 1788 in der Wojwodschaft Krakau, erhielt seine militär. Bildung zu Warschau und machte als Ingenieuroffizier die Feldzüge von 1812 und 1813 mit. Am Kriege gegen die Türken 1829 nahm er als Hauptmann im russ. Generalstabe teil. Er beteiligte sich bei der poln. Revolution von 1830, bemächtigte sich im Jan. 1831 der Festung Modlin und wurde bald darauf von Skrzynecki zum Chef des Generalstabs ernannt. Gegen General Rüdiger erfocht er den Sieg von Minsk 14. Juli 1831. C. wurde zum Gouverneur von Warschau ernannt, doch gab man ihm den unglücklichen Ausfall der Verteidigung der Stadt schuld, weil er die Beteiligung der Nationalgarden am Kampfe verhindert hatte. Einige Zeit darauf trat C. wieder in russ. Dienste und nahm als Oberst seinen Abschied. 1849 erfolgte seine Berufung zur Reorganisation des piemont. Heers nach Turin, wo er der eigentlich verantwortliche Obergeneral im verhängnisvollen fünftägigen Feldzuge von 1849 war. Nach dem Feldzuge wurde er vom König Victor Emanuel entlassen, lebte in Frankreich und Louisiana und starb 5. März 1861 in Paris.